

JAROSŁAW MOLENDĄ

HISTORIA MARIÍ MANDL TO PRZERAŻAJĄCY DOWÓD
NA TO, JAK BARDZO MOŻNA ZNIEWOLIĆ LUDZKI UMYSŁ
I PODPORZĄDKOWAĆ SPOŁECZEŃSTWO DOKTRYNIE TERRORU

SADYSTKA Z AUSCHWITZ

FILIA

JAROSŁAW MOLENDĄ

**SADYSTKA
Z AUSCHWITZ**

FILIA

Pomimo usilnych starań wydawcy i autora nie udało się dotrzeć do wszystkich właścicieli praw autorskich rycin i fotografii zamieszczonych w niniejszym opracowaniu czy choćby ich zidentyfikować. Prawną podstawę wykorzystania tejże ikonografii stanowiło założenie, że należą one do domeny publicznej, ponieważ zgodnie z art. 3 Ustawy z dnia 29 marca 1926 roku oraz art. 2 Ustawy z dnia 10 lipca 1952 roku o prawie autorskim fotografii polskich autorów (lub te, które ukazały się po raz pierwszy w Polsce lub równocześnie w Polsce i za granicą) opublikowane bez wyraźnego zastrzeżenia praw autorskich przed uchwaleniem Ustawy z dnia 23 maja 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych nie podlegają ochronie; należy domniemywać, że są własnością publiczną. Ewentualnych właścicieli praw autorskich prosimy o kontakt z wydawnictwem.

Bestia najgorsza zna nieco litości,
lecz ja jej nie znam,
więc nie jestem bestią.

William Shakespeare, *Ryszard III*

Część I

NARODZINY ZŁA

Rozdział I

PECHOWA MARYSIA

Maria Mandl^[1] to dzisiaj ikona nazistowskich ośrodków zagłady. Zło w ludzkiej skórze, najbardziej przerażające, najbardziej okrutne w całej swojej postaci zło, jakie nigdy nie powinno ujawnić się w człowieku. Haniebne czyny najpierw nadzorczyńi (Aufseherin^[2]) w Ravensbrück, potem nawet komendantki (Lagerführerin) Birkenau to kolejny dowód na to, jak bardzo można zniewolić ludzki umysł i podporządkować społeczeństwo doktrynie terroru.

Spośród czterdziestu milionów niemieckich kobiet jedna trzecia była członkiniami NSDAP, a trzydzieści tysięcy należało do świty SS. Co dziesiątym pracownikiem personelu dozoruującego w obozie koncentracyjnym była kobieta. Ta praca dawała szansę na awans społeczny, wzbogacenie się, władzę, otwarcie na nowe pola działalności. Większość strażniczek pochodziła z niskich warstw społecznych i była słabo wykształcona. Obok kobiet, które zmuszane były do wykonywania tego zajęcia, wiele ochotniczo zgłaszało się do SS.

Jedną z nich była Maria Mandl. Chciała być kimś lepszym, jak Pechmarie z XIX-wiecznej bajki Ludwiga Bechsteina o dwóch siostrach, Złotej Marysi i Pechowej Marysi (Pechmarie), źle skończyła^[3]. Od wiejskiej dziewczyny do menedżerki śmierci – to

było łatwe w III Rzeszy, kilka tygodni szkolenia i droga otwarta. Odurzenie władzą, groźne psy, broń, mundur, pejcz i bezkarność, obok odczłowieczona masa pozbawiona praw, którą można torturować i zabijać – tak rodziły się bestie[4].

Jeśli kobiety osadzone w Auschwitz zdrobniale nazywały ją „Mandelką” lub „Mańcią Migdał” (od niem. *Mandel* – migdał), to nie z sympatii, a jedynie próbując oswoić potworny strach. „Samo ukazanie się jej żółtego auta – zaświadczała Janina Unkiewicz, która trafiła do Birkenau – wywoływało paniczny lęk wśród więźniarek[5]”[6]. Nazywana była też „Oberką” od stanowiska, jakie zajmowała, oraz „Bestią” – z racji okrutnego zachowania wobec więźniów.

Przezwise i przydomki, którymi osadzeni obdarzali oprawców SS, funkcyjnych lub znaczniejszych więźniów w obozie, pełniły rozmaite funkcje. Przede wszystkim ujawniały i eksponowały groźny dla życia więźniów sposób zachowania się przezywanych, ich sadystyczne cechy charakteru. Były więc sygnałem ostrzegawczym. Drugą ważną funkcją było ośmieszanie, piętnowanie jakiegoś defektu moralnego, co czyniło prześladowców mniej groźnymi, jak gdyby oswajało z nimi i tym samym zwiększało szansę przeżycia[7].



Fot. 01. Maria Mandl podczas krakowskiego procesu w 1947 roku

Inne przezwiska dawały wprost do zrozumienia, o kim mowa: „Śmierć”, „Kostucha” (oba przydomki przyłgnęły do okrutnej nadzorky Margot Drechsler). Także ułomności fizyczne znienawidzonych oprawców dawały asumpt do obdzielania ich tradycyjnie w naszym języku lekceważącymi i niechętnymi nazwami, jak na przykład „Zubata” – upowszechnione słowackie przezwisko tej samej Drechsler. Do niej zresztą przyłgnęło wiele przydomków, nazywano ją też „Drecksler” (hybryda językowa; pierwszy człon: *Dreck* to po niemiecku „gówno”)[8].

Nadawanie przydomków było elementem tak zwanej lagerszprachy, czyli języka obozowego, zwłaszcza że nazwiska szeregowych nadzorkyń nie były podawane do wiadomości publicznej. I tak Jenny-Wanda Barkmann była „Pięknym widmem”. Za przydomkiem „Kobieta z psami” kryła się Johanna Bormann. Irma Grese dorobiła się kilku przezwisk: „Szara mysz”, „Blond anioł”, „Hiena z Auschwitz”, „Młoda królowa SS”. Hermine Braunsteiner znana była jako „Kobyła”, a Hildegard Lächert – „Krwawa Brygida”.

Pod tym względem Mandl nie była gorsza, na co sobie zresztą zapracowała. Jej władza w obozie Birkenau, zwłaszcza od 1942 roku, była absolutna. Zarówno podległe komendantce nadzorkyń, jak i – przede wszystkim – więźniarki Ravensbrück, a nawet więźniowie i personel całego kompleksu obozowego Auschwitz-Birkenau bali się jej panicznie i unikali „pani życia i śmierci”, jak tylko mogli.

Według Julii Wrotniak: „Mandelka była tak wrogo do więźniarek nastawiona, że prześladowała swoje pomocnice –

Niemki, które łagodniej odnosiły się do więźniarek”[9]. Podobnie zapamiętała Austriaczkę Luba Reiss: „Była ona postrachem, i to nie tylko więźniarek, ale [i] dla podległych jej koleżanek z SS, a nawet dla SS-mannów. Trzęsła ona całym obozem i faktycznie nim rządziła”[10].

Mało komu udawało się uciec przed wciąż czujnym, wszystko widzącym okiem oraz wszystko słyszącym uchem tej „kobiety-potwora”. Podobno Maria Mandl potrafiła zjawiać się tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Każde jej pojawienie się zwiastowało duże kłopoty. Spotkanie „oko w oko” z komendantką oznaczało niechybne kalectwo, a czasem nawet śmierć dla więźniarki, która weszła jej w drogę.

Obowiązki wykonywała z najwyższym zaangażowaniem, które było odbiciem napisu na klamrze służbowego pasa: *Meine Ehre heißt Treue*[11]. Jej działalność musiała być oceniana pozytywnie przez panujący reżim, skoro została mianowana SS-Lagerführerin obozu kobiecego Auschwitz II Birkenau, co było prawdopodobnie najwyższą funkcją sprawowaną przez kobietę w obozach III Rzeszy. Jej zwierzchnikiem był już tylko komendant Rudolf Höss. Ba, w 1944 roku została odznaczona Krzyżem Zasługi Wojennej II klasy, co zakrawa na groteskę, gdyż nigdy nie brała udziału w działaniach frontowych.

Wnioski o przyznanie Krzyża Zasługi Wojennej II klasy z mieczami – lub bez – składał komendant obozu. Nadawany był „w imieniu Führera i naczelnego dowódcy Wehrmachtu”, zaś – jako że formalnie służbę w obozach koncentracyjnych traktowano na równi ze służbą na froncie – podpisywał je szef OKW feldmarszałek Wilhelm Keitel (a faktycznie w zastępstwie któryś z upoważnionych oficerów)[12].

Odnaczenie takie zostało przyznane nie więcej niż dwudziestu pięciu nadzorczyniom. Nadawane było kobietom za wybitne osiągnięcia podczas służby nieprzebiegającej pod ogniem nieprzyjaciela. Jednym zdaniem – to najważniejsze odznaczenie, jakie mogła w czasie wojny otrzymać niemiecka kobieta pełniąca służbę pomocniczą realizującą plan ustanowiony przez prawo III Rzeszy, przyznano najbardziej oddanym i gorliwym w swej pracy strażniczkom[13].

Podczas zeznań sądowych złożonych w Krakowie już po wojnie Maria Mandl świadomie zataiła i pomniejszyła ogrom swoich zbrodni popełnionych między majem 1939 roku a październikiem 1942 roku, kiedy to pełniła służbę w FKL Ravensbrück. Dała się wówczas poznać od najgorszej strony, w oczach więźniarek była uważana za bestię w ludzkiej skórze i taką też opinię miała do końca wojny, umacniając ją dzięki służbie w Auschwitz-Birkenau w latach 1942–1944.

Służbę Marii Mandl, początkowo jako szeregowej nadzorczyni (Aufseherin), a następnie jako kierowniczkii obozu kobiecego (Oberaufseherin), można uznać za ogromne pasmo zbrodni, wyjątkowo brutalnych wobec więźniarek. Fakt ten potwierdza dokumentacja zebrana podczas procesu załogi oświęcimskiej, w której zamieszczono liczne relacje osadzonych dotyczące jej działalności.

Z pejczem, bronią palną, wilczurem przy nodze – była postrachem kobiet w obozie. Porządki, które zainicjowała, zaowocowały okrutnym rygiorem, brutalnym traktowaniem i zwiększeniem liczby ofiar śmiertelnych. Istnieje na ten temat wiele wspomnień więźniarek, w których Maria Mandl opisywana jest jako najgorsza z dozorczyń, bardzo często z epitetem „Bestia”, jak choćby we wspomnieniach Marii Rutkowskiej-Kurcyszowej: „Złotowłosa, dorodna kobieta o oczach bestii”[14].

Stanisława Rachwałowa zapamiętała ją z czasów szczytu jej kariery w Auschwitz, świetną, elegancką, bardzo ładną, prowadzącą auto lub na ładnym koniu, panią życia i śmierci tysięcy zaszczutych heftlingów (od niem. *Häftling* – więzień hitlerowskiego obozu koncentracyjnego): „Mandel, gdy przyszłyśmy do obozu, była urzędniczką w bunkrze. Młoda, dobrze zbudowana, przystojna blondynka, nabrała takiej wprawy w biciu – przekonywała z kolei Urszula Wińska – że wystarczyło jedno jej uderzenie, by najsilniejszą więźniarkę obalić”[\[15\]](#).

W wielu zachowanych relacjach byłych więźniarek pojawiają się opisy nadzorczyń dotyczące ich urody. Zazwyczaj strażniczki były określane jako „przystojne”, a nawet „piękne, młode dziewczyny”, którym wojskowy uniform dodawał uroku, ale jednocześnie tworzył dystans między nimi a więźniarkami. Osadzone szybko przekonywały się, że strażniczek należy się bać i że ten strach jest uzasadniony.

„Maria Mandel (Mandl) – Aufseherka i oheraufseherka w Ravensbrück. Rysopis: wzrost średni, włosy złocistoblond, oczy duże, niebieskie, ciemno oprawione, rysy regularne, cera bardzo różowa, wybitnie ładna, dobrze zbudowana, lat ok. 30”. Powyższy opis został sporządzony w 1947 roku przez członkinie Koła Więźniarek Ravensbrück, zapewne na potrzeby procesu sądowego. Podobne opisy pojawiają się w wielu książkach napisanych przez byłych więźniów, co potwierdza, że Mandl była powszechnie uważana za piękną, dobrze zbudowaną kobietę o typowo aryjskich rysach.

Okazała się diabłem w ludzkiej skórze albo szatanem o aparycji anioła. Jak wspomina w swojej książce jedna z więźniarek, francuska żydówka Fania Fénelon: „Nie skończyła jeszcze trzydziestki, bardzo ładna, wysoka, szczupła i nienaganna w swoim mundurze [...]. Jej twarz promienieje, bez śladu szminki

(zakazanej w SS). Jest doskonała. Zbyt doskonała. Doskonały przykład rasy panów. Idealna matka – rodzicielka”[16].

Istnieje wiele opisów w podobnym tonie. Urszula Wińska: „Wysoka, dobrze zbudowana, wysportowana. Zręcznie wskakiwała i zeskakiwała z roweru. Zawsze w dobrze dopasowanym mundurze, w furażerze na głowie i w białych rękawiczkach. Twarz o regularnych rysach nadęta dumą i złością”[17].

Wanda Szaynoka wspominała: „Wyglądała ona mniej więcej na 26 lub 28 lat, musiała być jednak starsza, gdyż miała już za sobą około 10 lat służby [Mandl urodziła się w 1912 roku – dop. J.M.]. Była ona złotą blondynką, o dużych, szafirowych oczach, o bardzo ładnej białoróżowej cerze, była więcej niż średniego wzrostu (166 cm), bardzo dobrze zbudowana – w ogóle bardzo przystojna kobieta, która bardzo dobrze prowadziła samochód”[18].

Według Stanisławy Rachwałowej miała jednak pewne mankamenty, gdyż była „[...] budowy silnej, [o] nogach krzywych w kształcie litery «O», chodzie ciężkim. Była jasną blondynką o bardzo ładnej twarzy, regularnych rysach. Twarz podłużna, oczy niebieskie, nos ładny prosty, cera jasna, usta pełne, czerwone, zęby ładne białe. Przedstawiała ona typ rasowej Niemki, nazywano ją też stąd «Brunhildą». Pochodziła z Wiednia, z zawodu bokserka[19], prowadziła świetnie auto i motocykl i jeździła dobrze konno”[20].

Halina Birenbaum w rozmowie z Katarzyną Lisowską twierdziła, że widywała ją na terenie obozu. „Ja pamiętam jej twarz – zapewniała – całą postać, przypatrywałam się, gdy liczyła nas, także przy bramie czasami. [...] przypatrywałam się, gdy nadchodzili, gdy bili kogoś w bliskim szeregu, albo liczyli inny szereg. A ona była takie szare, małe nic i jedno okrucieństwo, które biło z niej, nawet gdy normalnie chodziła. [...]

Była zła, brzydka, drobna, o zaciętym, surowym wyrazie twarzy – taka szara mysz, niemłoda. Bywało, że liczyła więźniarki na apelach, wszyscy się jej bali, łącznie z blokowymi. Dziewczyny, które pracowały na jej komandzie, opowiadały, że jest okrutna, ale Bekleidungskammer było bardzo dobrą pracą, bo nie brakowało tam odzieży, tak że udawało się ściągać, wynosić i wymieniać na chleb, na zupę i inne rzeczy, np. z tymi, które pracowały w kuchni”[\[21\]](#).

Zeznania byłych więźniarek o sadystycznych upodobaniach nadzorczyń nikogo nie pozostawiają obojętnym. Czas wojny i dominacja nad pokonanymi nie usprawiedliwiają w żaden sposób zdziczenia obyczajów i okrucieństwa. Nie generalizując, stwierdzić należy, że wiele kobiet z personelu obozów koncentracyjnych bardzo szybko wchodziło w konflikt z prawem. Popelniane przestępstwo było dla nich łatwym sposobem na życie. Zapewniało przywileje i dobry zarobek.

Kategoria dóbr prawnych naruszanych przez nadzorzynie obozów w stosunku do ich podwładnych jest bardzo szeroka. Przykładowo należy tylko wspomnieć o przestępstwach pospolitych, takich jak kradzieże, przestępstwach obyczajowych polegających na naruszaniu swobody życia seksualnego, aż po przemoc skutkującą w wielu przypadkach zgonem. Dodatkowo należy wymienić udział w zorganizowanym mordowaniu grup narodowych i w następstwie tego wyczerpanie znamion charakterystycznych dla zbrodni przeciwko ludzkości, które wchodzi w generalny katalog zbrodni wojennych[\[22\]](#).

Katalog czynów zbiorczo określanych jako zbrodnie wojenne powstał przy okazji porozumienia w kwestii tak zwanej Deklaracji Londyńskiej z 8 sierpnia 1945 roku i ustanowienia statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Sformułowano też przy tej okazji zasady przeprowadzania procesów wojennych

i zakres czynów podlegających osądzeniu (Porozumienie międzynarodowe w przedmiocie ścigania i karania głównych przestępców wojennych Osi Europejskiej, podpisane w Londynie dnia 8 sierpnia 1945 r., Dz.U. z dnia 1947 nr 63 poz. 367).

Ani jednak Deklaracja Londyńska, ani Deklaracja Moskiewska, wydana wcześniej (bo już 1 listopada 1943 roku) przez Stalina, Roosevelta i Churchilla nie wspominały wprost o kobietach. Jednak w praktyce nikt nie oglądał się na takie prawne niuanse. Skala popełnionych zbrodni wojennych po drugiej wojnie światowej była tak duża, że nikomu nie przyszło do głowy zachowywać się w sposób rycerski lub z jakąkolwiek wyrozumiałością wobec nadzorczyń z obozów zagłady. Kobiety zostały zrównane w swej odpowiedzialności z mężczyznami, nie miało znaczenia, iż nie są członkiniami SS[23].

W pierwszych latach po wojnie wiele placówek sądowych zajmowało się kwestią pociągnięcia do odpowiedzialności zbrodniarzy wojennych, którzy swoim postępowaniem przyczynili się do śmierci tysięcy więźniów. Jednakże tylko niewielka część strażniczek dostała się w ręce wymiaru sprawiedliwości. Były aufseherki przed sądem nagminnie przedstawiały siebie jako „bezwolne trybiki”, całkowicie zależne od funkcjonariuszy SS.



Oparta na takich zeznaniach opinia o rzekomej niewinności tych kobiet bardzo długo dominowała w świadomości społecznej. To esesman w mundurze, z symbolem trupiej główki na czapce, był uosobieniem najgorszego zła czasów drugiej wojny światowej. „Kiedy próbujemy sobie wyobrazić nazistowskich zbrodniarzy – stwierdza Klaus P. Fisher w *Przedmowie* do książki *Piękna bestia* – nieuchronnie widzimy zimne i pozbawione wyrazu twarze SA-lub SS-manów”[\[24\]](#).

Ma rację, twierdząc, że według opinii publicznej wojna i zbrodnie w obozach koncentracyjnych to są „męskie sprawy”. Często zapomina się o kobietach – nadzorczyniach SS, które w równym stopniu co mężczyźni dopuszczały się przestępczych czynów, pobić i brutalnych mordów. To właśnie one, Aufseherinnen, budziły w więźniach szczególne zdumienie i obrzydzenie, gdyż wydawały się – jako kobiety – podwójnie przeczyć naturze: człowieczeństwu i kobiecości[\[25\]](#).

„Te kretynki – nie liczyła się ze słowami Ester Tencer – te bestie nie miały żadnego poczucia ludzkości i bardzo często wobec więźniarek, które i tak były skazane na śmierć, dawały upust swoim zbrodniczym chuciom sadystycznym. Jeżeli kilka z nas przeżyło okropności tego obozu, to tylko dzięki temu, iż w nas żyła iskierka nadziei, iż ten system, najokropniejszy system wszystkich epok, musi się raz skończyć, i ta nadzieja spowodowała, że my, które nie miałyśmy co jeść, byłyśmy bite, że się podtrzymywałyśmy na duchu i to piekło przeżyłyśmy”[\[26\]](#).

Nadzorczynie nazistowskich obozów koncentracyjnych znalazły się w centrum zainteresowania w latach dziewięćdziesiątych XX wieku – dopiero wówczas wnikliwe badania pozwoliły dostrzec

w nich sprawczynie, a nie ofiary. Jednak po zakończeniu wojny tylko nieliczne zostały postawione przed sądem i skazane. Nie licząc pojedynczych wyroków śmierci, większość oskarżonych dostała karę pozbawienia wolności, którą jednakże skazane rzadko musiały odbyć w pełnym wymiarze[27].

Druga wojna światowa, najbardziej krwawy konflikt zbrojny w historii, dowiodła prawdziwości twierdzenia, iż wojna wydobywa z ludzi zarówno to, co najlepsze, jak i to, co najgorsze. Ludzka zdolność do przemocy nie zna granic narodowościowych, rasowych ani płciowych. Gdy w 1941 roku ruszyła niemiecka ofensywa na wschód, ponad pół miliona młodych kobiet podążyło za zwycięskimi oddziałami Wehrmachtu i SS do Polski, Estonii, na Ukrainę, Litwę, Łotwę i Białoruś. Pełniły funkcje administratorok, pielęgniarek, sekretarek, strażniczek, będąc narzeczonymi lub żonami.

To, czego były świadkami, a w niektórych przypadkach to, czego same się dopuszczały, wywołało w nich wewnętrzną przemianę; zwłaszcza gdy pozwoliły sobie wmówić, że są lepsze od swych ofiar. W ich przypadku ignorancja i arogancja okazały się jeszcze bardziej niszczycielskie niż propaganda żerująca na owych wadach. Postrzeganie Słowian i Żydów jako podludzi pomagało tym kobietom pozbyć się wyrzutów sumienia oraz zwalniało je z odpowiedzialności za własne czyny[28].

Mimo bogatej literatury obozowej człowiek, który sam nie przeżył obozu, nie jest w stanie wyobrazić sobie, co tam się działo. Cierpienia, które były treścią dnia i nocy każdego więźnia, przekraczają granice ludzkiej wyobraźni. Był to inny świat, tak jak inny jest świat psychotyka. Wycinek sadystycznego obozowego piekła kobiet (od 1942 roku wskaźnik śmiertelności kobiet przewyższał śmiertelność mężczyzn) obrazują fragmenty rękopisu polskiego Żyda, Załmena Lewentala, członka Sonderkommando:

„[...] nagim dziewczętom [...] w straszny sposób [...] wpychali im pałki w dolną część ciała [...] aż skonały w strasznych bólach i cierpieniach [...] starszych ludzi [...] sadyści wyciągali [...] zmuszali do gwałcenia [...] dzieci”[\[29\]](#).

W powojennym procesie największy materiał dowodowy obrazujący wyrafinowane okrucieństwo zebrano przeciwko Marii Mandl. Jak zauważa Stanisław Kobiela, cały 56 i połowa 57 tomu akt procesu są poświęcone wyłącznie jej. Mowa tam o zarządzanych przez nią selekcjach, wielogodzinnych apelach nagich więźniarek na mrozie podczas akcji odwszawiania, w czasie których co czwarta kobieta umierała. Była ona w obozie postrachem wszystkich więźniarek, gdyż biła, kopała, katowała na każdym kroku i bez umiaru. Z Ravensbrück zapamiętała ją Urszula Wińska i poświęciła jej sporo miejsca w rękopisie, którego fragment przytacza Stanisław Kobiela:

„Często ją widywałam. Ze strachem odsuwałyśmy się na bok, a jej to sprawiało satysfakcję. Dumnie podnosiła głowę i z pogardą patrzyła na więźniarki. Czy była sadystką? Na pewno tak, ale jej sadyzm, wydaje mi się, miał dodatkowe podłoże. Mandel była upojona swoją władzą. Zawsze ukazywała się w całej swojej gali, łącznie z rękawiczkami. Dręczenie i maltretowanie więźniarek upewniało ją w tej ważności”[\[30\]](#).

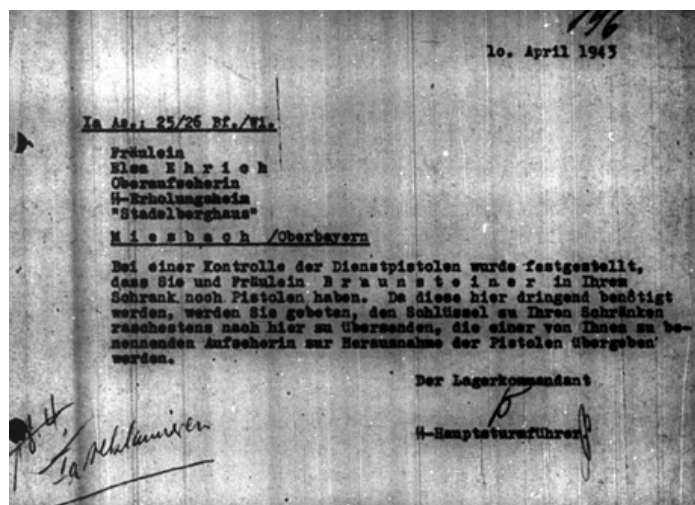
Genowefa Ułan zapamiętała, że Mandl urzędowała stale w Blockführerstube przy wejściu na odcinek Ia w Brzezince. W języku obozowym mówiło się, że biuro jej znajduje się „na Vorne”. W niektórych dniach widywano ją kilkakrotnie „ubraną w mundur, jaki nosiły wszystkie SS-manki, posiadała rewolwer i stale miała pejcz w ręku”. Wanda Szaynoka wręcz twierdziła, że: „Wszyscy wiedzieli o tym, że z przyjemnością wykonywała egzekucje na więźniarkach. Mówiono również, że przy pracy

dobijała więźniarki wystrzałem rewolwerowym. Rewolwer i pałkę gumową stale nosiła przy sobie”[31].

Ester Tencer przyznawała, że osobiście nie widziała, jak Mandl strzelała do więźniarek, „[...] ale ona zawsze chodziła po obozie z rewolwerem i więźniarki mówiły, że trzeba się jej wystrzegać, bo jak jej się co nie podoba, to strzela”[32]. Jednak sytuacje, w których strażniczki używały swojej służbowej broni palnej w celu postraszania czy zabicia, należały do rzadkości. Niepisanym prawem było posługiwanie się nią tylko w najbardziej krytycznych momentach – do obrony własnego życia lub zastrzelenia uciekającej więźniarki[33].

Rozkaz komendantury nr 3 z obozu Ravensbrück z dnia 27 października 1942 roku wyraźnie pozwalał na posiadanie broni palnej przez nadzorczyńnię[34]. Wcześniej, zgodnie z rozkazem z 24 lipca 1942 roku, strażniczki miały przejść naukę posługiwania się bronią palną, aby wzbudzać respekt i strach wśród więźniarek. Broń krótką kobiety nosiły przy skórzanym pasie zapinanym aluminiową klamrą, na której widniał napis „Mój honor to wierność” oraz symbol orła[35].

„Byłam również świadkiem – zeznawała Michalina Jędrusiak – jak nieznana mi więźniarka, Żydówka, z magazynu porwała parę bucików. Mandl zobaczyła to i zastrzeliła ją. Za najmniejsze przewinienie biła więźniów laską po głowie tak, że więźniowie krwawili. Wielu więźniów posłała do karnej kompanii. W czasie jednej selekcji w sierpniu 1943 r. Mandl przeznaczyła nieznaną mi więźniarkę do krematorium. Córka tej więźniarki prosiła Mandl, by darowała życie jej matce. Mandl uderzyła tę córkę laską w głowę tak mocno, że popłynęła krew, i zarówno matkę, jak i córkę posłała do krematorium”[36].



Fot. 03. Pismo wysłane do Oberaufseherin Ehrich o nieoddanej broni służbowej

Na co dzień Mandelce i tak wystarczały pejcz, gumowa pałka czy po prostu kij, a i to nie zawsze wykorzystywała. W grę nie wchodził nawet osławiony niemiecki pragmatyzm, że szkoda kulki na podludzi, bo po prostu nie trzeba było nawet dużego wysiłku, aby powalić na ziemię więźniarkę, której organizm był wyniszczony pracą i chorobami. Większość kobiet słała się na nogach, więc kilka mocnych i celnych ciosów pięścią w twarz lub kopnięć w brzuch bądź nerki doprowadzało do niemal natychmiastowej śmierci ofiary, która często straciwszy przytomność, była pozostawiona samej sobie – umierała, leżąc bez ruchu na ziemi[37].

Z tego miejsca nie dało się uciec. Tak mówili wszyscy dookoła. I rzeczywiście, człowiek, przyglądając się rygorowi, mnogości zakazów i nakazów kierowanych w stronę więźniów, utwierdzał się w przekonaniu, że ucieczka z lagru graniczy z cudem. Trudno sobie wyobrazić ogrom zła panującego w obozie zagłady. Poniżenie, bicie, głód, praca, z której często nie wracało się żywym, upodlenie, świerzb, dur, brud, wszy, pchły, trupy, doły

kloaczne, w których czasem topił się człowiek, plugawy język, krzyki, bestialstwo – wszystko to przygnębiało i obezwładniało człowieka, zmieniało go w nieczujący, tępy twór, myślący tylko o tym, by się ogrzać, uniknąć bicia, zdobyć pożywienie, we śnie wzmocnić nadwątlone siły[38]. Wspomina Zofia Krzyżanowska:

„Aufseherki nie miały dla nas indywidualnego oblicza i własnych cech. Nie potrafiłabym przypomnieć sobie twarzy lub sylwetki żadnej z nich. Aufseherka to szara peleryna na szaroniebieskim mundurze, to pistolet za pasem, pałka do bicia i czarny wilczur na smyczy... Aufseherka to groza... Były dla nas trybami maszyny. A my dla nich?... Nie mogłyśmy wczuwać się wzajemnie w swoje role. Dzieliła nas zbyt wielka przepaść. Przebywałyśmy w różnych warunkach i w różnych światach... Na czym więc mogłoby oprzeć się zrozumienie? Dla nich nie byliśmy ludźmi. One dla nas – żywymi istotami. Aufseherka, która potrafiła zaopiekować się bezdomnym psem czy kotem, nie odczuwała żadnych wahań, znęcając się bestialsko nad chorą więźniarką. Byłyśmy przedmiotami przeznaczonymi na zniszczenie. I niszczone nas bezwzględnie, bez litości, jak przedmioty martwe, a bezużyteczne. Niszczyły nas tryby obozowej maszyny. Nie dziwiłyśmy się temu. Wszakże takie było przeznaczenie maszyny... Zagadkowe było raczej postępowanie tych dobrych, które doznawały jakichś wzruszeń, przeżywały wewnętrzne opory... A może po prostu nie chciało im się zdobywać na wysiłek maltretowania innych?... Nie zastanawiałam się nad tym. Odnotowywałam fakty, nie szukając ich przyczyn”[39].

Władze obozowe tolerowały szykany, jakich dopuszczały się względem więźniarek funkcyjne i ich pomocnice. Nie zabrakło jednak i takich, które niejednokrotnie z narażeniem własnego życia starały się wykorzystać swe możliwości związane z pełnioną

funkcją lub miejscem pracy dla dobra osadzonych. Niektóre z nich należały do obozowej konspiracji lub z nią współdziałały. Więźniarki, które przeżyły obóz (często dzięki nim), wspominają je z wdzięcznością[40].

„Aufseherki dzieliłyśmy na dobre i złe. Nie czułyśmy sympatii dla pierwszych – zastrzegała Zofia Krzyżanowska – i nie nienawidziłyśmy drugich. Były poza zasięgiem naszych uczuć, stały zbyt daleko od nas, by mogła wchodzić w rachubę jakakolwiek ocena moralna z naszej strony i jakikolwiek osobisty stosunek. Wypowiadane przez nas sądy miały charakter określeń o znaczeniu wyłącznie użytkowym, praktycznym. Mówiło się: «Dziś przed osiemnastką stoi dobra aufseherka». Oznaczało to: należy przechodzić koło osiemnastki, bo ryzyko jest tam mniejsze. Mówiłyśmy: «W pobliżu kręci się zła aufseherka». I wtedy każda uważała, starając się uniknąć niebezpieczeństwa.

Dobre aufseherki były mniej i uderzały słabiej. Niekiedy mijały obojętnie zbiega, odwracając głowę w inną stronę. Złe szukały same ofiar, nad którymi mogłyby się do woli znęcać. Krążyły po obozie jak myśliwskie psy, upatrując zdobyczy, głodne łupu... Z ich rąk najczęściej nie wychodziło się już cało...”[41].

Przytłaczająca większość nadzorczyń na każdym szczeblu rozbudziła w sobie jednak sadystyczne skłonności i znajdowała przyjemność w nieustannym dręczeniu więźniarek przy takich czynnościach jak kontrola porządku, dystrybucja jedzenia czy sprawdzanie stanu liczebnego na apelu. Repertuar szykan wydaje się nieograniczony. Strażniczki nie musiały obawiać się jakichkolwiek konsekwencji. W manuskrypcie *Archiwum obozu Ravensbrück* znajduje się wstrząsająca konkluzja, że tych przyzwoitych było w granicach 10–20 procent.

Kobiety zatrudniano na stanowiskach administracyjnych w każdym niemal resorcie nazistowskiego rządu oraz wojska, również w SS. Praktycznym rozwiązaniem okazało się włączenie ich do programu germanizacji obszarów wschodnich. Kobiety te uważały się za pionierki podobne do osadniczek z Dzikiego Zachodu lub brytyjskich kolonistek w Afryce, krzewiące cywilizację na „czarnym kontynencie” zamieszkanym przez ludy dzikie i bezwartościowe. Żydów należało zmieść z powierzchni ziemi, sowieckich komisarzy bezzwłocznie zlikwidować, a partyzantów wyłapać. Rdzenną ludność można było pozostawić w spokoju, o ile zgodzi się ona podporządkować nowym panom[42].

Hertha Bothe, osławiona strażniczka esesowska z obozu w Bergen-Belsen, odpowiadając ponad pięćdziesiąt lat po wojnie na pytanie, czy uważa, że popełniła błąd, wyjaśniała: „Czy popełniłam błąd? Ależ skąd! Błędem było istnienie obozów koncentracyjnych. Jeśli o mnie chodzi, musiałam tam pracować, w przeciwnym razie sama bym się tam dostała jako więźniarka. Na tym polega mój błąd”[43].

To oszukiwanie samych siebie trwało u byłych strażniczek przez dziesięciolecia. Nawet po klęsce III Rzeszy niektóre kobiety służące w SS nadal były tak samo okrutne jak przedtem. Alice Orłowski, skazana w Polsce za swe zbrodnie w Auschwitz-Birkenau, otrzymała później w Niemczech wyrok dziewięciu miesięcy więzienia za to, że krzyknęła do barmana w kolońskim pubie: „Podanie piwa zabiera ci dwa razy więcej czasu, niż zajęło zabicie wszystkich Żydów!”[44].

Można się zastanawiać, co sprawiło, że normalni ludzie pochodzący z rozmaitych kręgów społecznych – a nawet katolickich domów, jak Rudolf Höss – głównie pod wpływem ideologii siejącej nienawiść ulegali głoszonym hasłom, tracili swoje człowieczeństwo i nie umiając samodzielnie odróżnić dobra

od zła, przeistaczali się w zbrodniarzy. Częściową odpowiedź podaje Laurence Rees w książce *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*:

„Najważniejszą lekcją, jaką daje nam Auschwitz, jest przemożny wpływ sytuacji na ludzkie zachowanie. Człowiek zapytany o ulicę może wskazać właściwą drogę, może być miły i dobry. Ten sam człowiek w innej sytuacji może się okazać najgorszym sadystą. Nikt nie zna siebie. Wszyscy możemy stać się dobrzy albo źli w tych różnych sytuacjach”[\[45\]](#).

Obozy – z całym arsenałem środków tam stosowanych – do dziś są przedmiotem opracowań historyków, prawników, polityków i moralistów. Jednakże do pełnego oddania istoty obozu wydają się niezbędne studia z takich jeszcze dziedzin naukowych jak socjologia, psychologia itp. To równoczesne naświetlenie rozlicznych zjawisk obozowych mogłoby dać pełniejszą odpowiedź na nurtujące ludzi pytanie: dlaczego?

Maria Mandl nigdy nie żałowała zbrodni, jakie popełniła w ciągu siedmiu lat służby w obozach koncentracyjnych. Pod koniec życia stwierdziła, że gdyby mogła urodzić się ponownie, robiłaby to samo. Morderczyni czy melomanka, sadystka czy charyzmatyczna przywódczyni? Jaka naprawdę była Maria Mandl? Kim była owiana złą sławą „Bestia” i dlaczego ze zwykłej urzędniczki przeobraziła się w potwora mordującego z zimną krwią tysiące niewinnych ludzi?

Rozdział II

ŚWIETLISTY ZAMEK

„Ja jestem najmłodszą z rodzeństwa, mam jednego brata, który jest szewcem i pracuje wraz z ojcem, oraz dwie siostry, z których jedna wyszła za mąż za rolnika, a druga wyjechała do Szwajcarii, gdzie wyszła za mąż za maszynistę kolejowego. Zarówno siostry, jak i brat są zdrowi. Dzieciństwo i okres szkolny przechodziłam na wsi w domu rodziców. Do 18 roku życia ukończyłam osiem klas szkoły powszechnej, cztery klasy Bürgerschule i jeden rok szkoły gospodarczej. Do szkoły uczęszczałam w Münzkirchen i w Neuhaus nad Innem w Bawarii. Szkoły te ukończyłam w 1928 roku”[\[46\]](#).

Miasteczko Münzkirchen, należące do Arcyksięstwa Górnej Austrii, położone jest w niewielkiej kotlinie w widłach Innu i Dunaju, na pograniczu austriacko-bawarskim. To tam 10 stycznia 1912 roku w rodzinie Franza Mandla w domu pod numerem 86 przyszła na świat dziewczynka, której nadano imię Maria[\[47\]](#). Była ich czwartym dzieckiem i szybko stała się oczkiem w głowie rodziców. Śliczna, złotowłosa i zgrabna, mogła być lubiana nie tylko w rodzinie, lecz także w środowisku rówieśniczek.

Najstarsza córka wyszła za mąż młodo za miejscowego rolnika, druga wyjechała do Szwajcarii i tam założyła rodzinę. Jedyne syn

przygotowywał się do kontynuowania zawodu ojca i praktykował w jego warsztacie. Marii, najmłodszej z czworga rodzeństwa, też nikt nie wróżył oszałamiającej kariery. Rodzice postanowili zapewnić jej nieco wyższe wykształcenie niż pozostałym dzieciom. Być może dlatego tuż po wojnie, siedząc w celi więzienia Montelupich, napisała, że jej dziecięce lata i młodość do 16–17 lat – to najpiękniejsze lata jej życia.

„Nazywam się Maria Mandl ur. 10 stycznia 1912 roku w Münzkirchen (Górna Austria), córka Franza Mandl i Anny Streibl, narodowości i przynależności państwowej austriackiej – zeznała podczas przesłuchania 17 maja 1947 roku w Krakowie – do marca 1945 roku religii katolickiej, od tego czasu do dnia dzisiejszego bogowierca (Gottgläubig). Ukończyłam osiem klas szkoły powszechnej (Volksschule), cztery klasy Bürgerschule i jeden rok szkoły gospodarczej (Haushaltschule), a z zawodu urzędniczka prywatna (Zivilangestellte)”[\[48\]](#).

Informacja o nauce w szkole gospodarczej wydaje się nieprawdziwa. Gdyby bowiem Mandl poszła do szkoły powszechnej nawet w wieku sześciu lat, czyli w roku szkolnym 1918/1919, to ośmioklasową szkołę ukończyłaby zgodnie z programem nauczania w 1926 roku, a więc do roku 1928 nie mogłaby ukończyć czteroklasowej Bürgerschule i ponadto jednorocznej szkoły gospodarczej.

Jej ojciec, Franz Mandl, był z zawodu szewcem i trudnił się handlem obuwem w Münzkirchen i okolicznych miejscowościach: Gattern, Scherdebberg, Vernstein i Raibach. „Przedsiębiorstwo odziedziczył on od swojego ojca, który był również szewcem. Ojciec żyje dotąd [zeznanie datowane jest na 19 maja 1947 roku – dop. J.M.] i jest zdrow, liczy obecnie lat 64. Matka moja wywodzi się z rodziny wiejskich kowali. Zmarła w 1944 roku, w wieku lat 63. Zmarła na Wassersucht (puchlina wodna). Oboje rodzice należeli

do kościoła katolickiego, byli religijni po chłopsku, chodzili w niedzielę do kościoła”[49].

Matka, Anna z domu Streibl, była starsza od męża o dwa lata. Po zakończeniu nauki Maria Mandl nie mogła znaleźć żadnej pracy. Wówczas jej matka – być może w związku z klimakterium – dostała załamania nerwowego (*Nervensache*). Objawy tej choroby z czasem nasiliły się: była drażliwa, wybuchowa, nadpobudliwa. Możliwe, że zaistniała sytuacja skłoniła Marię do wyjazdu z domu rodzinnego do Szwajcarii w 1929 roku.

Siostra, która tam mieszkała, znalazła dla niej posadę kucharki w domu niejakiego dr. Clausena w miejscowości Brig w kantonie Valencja, w odległości zaledwie sześćdziesięciu kilometrów od stolicy kantonu Sion. „Po 13 miesiącach, z tęsknoty za domem, porzuciłam tę pracę i powróciłam do rodziców. W domu rodzicielskim pracowałam do 1934 roku. W 1934 roku przyjąłam pracę pokojowej w willi prywatnej w Insbrucku (*Zimmermädchen*), gdzie pracowałam do 1936 roku”[50].

Możliwe, że przyczyną powrotu Marii do domu była nasilająca się choroba matki, w związku z czym córka była potrzebna do pomocy przy prowadzeniu gospodarstwa. „W sierpniu 1937 roku przyjęta zostałam na pocztę w Münzkirchen – zeznawała – chciałam bowiem zostać pocztmistrzynią (*Postmeisterin*). Po zajęciu Austrii przez Niemców zostałam z posady tej wyrzucona, ponieważ nie byłam narodową socjalistką”[51].



Fot. 04. Maria Mandl po zatrzymaniu w 1946 roku

Zdaniem Piotra Setkiewicza wydaje się to wątpliwe, choć w tomie 56a, na stronie 96 akt procesu zamieszczono pismo burmistrza Münzkirchen Stadlna z 5 listopada 1946 roku znajdujące się w aktach procesu oświęcimskiego:

„Münzkirchen, am 5 November 1946 Bescheinigung: Dem Frl Maria Mandl, geb. 10.I.1912 in Münzkirchen, Tochter des Franz Mandl, Schuhmachermeister in Münzkirchen nr 86, wird bescheinigt, dass dieselbe in den Umbruchstagen des Marz 1938 von den Nazis aus dem Postdienst beim Postamt Münzkirchen entlassen wurde. Der Burgermeister: Stadln”.

Sama przyznawała, że do partii wstąpiła dopiero w czasie wojny i służby w obozach koncentracyjnych: „W 1941 roku przystąpiłam do organizacji partyjnej «Deutsche Frauenschaft», a w 1942 roku, w lecie, do narodowo-socjalistycznej partii robotników niemieckich (NSDAP). Pracowałam wówczas w Ravensbrück, do partii przystąpiłam dlatego, ponieważ esesmani z kierownictwa obozu rozesłali ankietę z zaznaczeniem, że wszystkie dozorcynie muszą do partii należeć. Numer partyjny ponad 8.000.000 otrzymałam dopiero w 1944 roku, kiedy byłam w Oświęcimiu”[\[52\]](#).

Faktem niezaprzeczalnym jest, że istotnie w marcu 1938 roku za sprawą anszlusu Austria stała się częścią Niemiec, gdyż Hitler

zaczął realizować dążenia do zjednoczenia niemieckojęzycznych narodów Europy. Jednak Fania Fénelon w książce *Musicians of Auschwitz* przytacza rozmowę więźniarek, w czasie której jedna mówi o tym, że Mandl miała w Münzkirchen narzeczonego, zdecydowanego przeciwnika narodowego socjalizmu, i to przyczyniło się do jej zwolnienia z pracy.

„W tym samym roku 1938 – czytamy dalej w zeznaniu – pojechałam do mego wuja[53] do Monachium, gdzie pełnił on funkcję nadinspektora policji, i prosiłam go o wyrobienie mi jakiegoś miejsca w policji niemieckiej. Chciałam dostać się do policji kryminalnej, pracę tego działu policji znałam z opowiadań stryja, słyszałam, że funkcjonariusze policji kryminalnej dobrze zarabiają. W policji nie było jednak żadnego wolnego miejsca, wobec czego za radą wuja przyjąłam pracę dozorczyńi (Aufseherin) w obozie koncentracyjnym Lichtenburg”[54].

Ten wczesny nazistowski obóz jeniecki znajdował się w Saksonii. Do sztabu obozu koncentracyjnego Lichtenburg Mandl dołączyła 15 października 1938 roku w gronie pięćdziesięciu strażniczek. Początkowo przez kwartał pracowała tam w ramach próby, w tym czasie samodzielnie nie pełniła żadnej funkcji, towarzyszyła zawsze jednej z koleżanek i zapoznawała się z tokiem prac w obozie.

„Obóz mieścił się w starym zamku – wspominała – w tym czasie osadzonych w nim było około 400 więźniarek Niemek, były to przeważnie socjalne, które stanowiły większość, badaczki pisma, przestępczynie zawodowe, Żydówki i drobny odsetek więźniarek politycznych. Prócz mnie pracowało tam 12 dozorczyń. Starszą dozorczynią (dozorczyńie w obozach koncentracyjnych dobrze zarabiają) była najpierw Stolberg, a następnie Johanna Langefeld, ta, która później pracowała w Brzezince. Po upływie

kwartału próbnego zostałam zaangażowana jako dozorczyni i w tym charakterze pracowałam w Lichtenburg do 15 maja 1939 roku”[\[55\]](#).



Fot. 05. Zamek Lichtenburg

Pierwsze obozy koncentracyjne i tak zwane areszty ochronne (Konzentrationslager und Schutzhaft) powstały w 1933 roku z inicjatywy głównie miejscowych władz SS w porozumieniu z policją polityczną (często bezprawnie). Należy tu wymienić obóz w Berlinie, tak zwany Kolumbia Haus, „podręczny obóz” w Breslau (Wrocław) na terenie jednej z fabryk, jak również obozy w miejscowościach: Oranienburg, Quendnau, Königswursterhausen, Hammerstein, Bornim, Papenburg-Esterwegen, Kamma koło Wuppertalu, Sonnenberg i Lichtenburg[\[56\]](#).

Pierwszy obóz koncentracyjny powstał 20 marca 1933 roku w opuszczonych murowanych barakach dawnej fabryki prochu pod miasteczkiem Dachau koło Monachium. Został założony na rozkaz Heinricha Himmlera, wówczas komisarycznego prezydenta policji w Monachium, i przetrwał – jako jedyny z pierwszych obozów –

pełne dwanaście lat, aż do chwili wyzwolenia w kwietniu 1945 roku.

W dniu 14 października 1933 roku wydano oficjalne zarządzenie, że osoby aresztowane z powodów politycznych powinny trafić do państwowych obozów koncentracyjnych. Dotyczyło to między innymi obywateli niemieckich, natomiast samo osadzenie w obozie bazowało na wyroku sądowym na czas nieokreślony^[57]. Kolejne obozy koncentracyjne wyrastały w następnych tygodniach i miesiącach jak trujące grzyby po deszczu, tworzone przez policję, SA i SS.

Kobięcy zakład karny Moringen w niczym nie przypominał obozów dla mężczyzn. Moringen nie było nawet oficjalnym obozem koncentracyjnym SS, ponieważ nadal pozostawało pod zarządem władz pruskich, a nie Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych. Liczba więźniów była znacznie mniejsza i średnio miesięcznie w skrzydle dla osób objętych aresztem ochronnym przebywało nie więcej niż dziewięćdziesiąt kobiet. Osadzone nosiły własne ubrania, nie pasiaki, i wykonywały monotonną, ale znośną pracę; większość robiła na drutach lub cerowała garderobę, pracując mniej niż osiem godzin dziennie^[58].

A co najważniejsze, podkreśla Nikolaus Wachsmann w *Historii nazistowskich obozów koncentracyjnych*, personel nie dopuszczał się wobec nich żadnych aktów przemocy. Ogólnie rzecz biorąc, Moringen przypominało zwykłe więzienie z wieloma typowymi obostrzeniami, takimi jak ścisły rozkład zajęć, monotonne jedzenie i złe warunki sanitarne. Jednak kobiety w Moringen – pogrupowane w kilku wspólnych salach i sypialniach zgodnie ze swoją przeszłością, przynależnością organizacyjną i tak dalej – mogły się ze sobą względnie swobodnie kontaktować.

Kobiece skrzydło w Moringen stało się wkrótce za małe, na co zwrócił uwagę sam Heinrich Himmler podczas inspekcji pod koniec maja 1937 roku, dlatego w grudniu wszystkie więźniarki przeniesione zostały do Świetlistego Zamku, bo tak można przetłumaczyć nazwę Lichtenburg, w Prettin nad Łabą w okręgu Torgau. Większy Lichtenburg stał pusty, odkąd przestał pełnić funkcję obozu dla mężczyzn. Szybko go przeprojektowano i wkrótce znowu się zapełnił, stając się pierwszym KL (skrót, niem. Konzentrationslager) dla kobiet[59].

„Lichtenburg to stara cytadela – napisze w liście do męża działaczka komunistyczna i antyfaszystowska Lina Haag, przeniesiona z więzienia Gotteszell – wielka średniowieczna forteca z wieloma wieżami, wielkimi dziedzińcami, ciemnymi lochami i niekończącymi się korytarzami. Odpychająca, gigantyczna budowla z potężnymi murami, idealna na obóz koncentracyjny”[60].

Pierwszym komendantem został stary żołnierz, pułkownik SS Günther Tamaschke, który jednak pod koniec 1938 roku został odwołany z tej funkcji z niejasnych przyczyn. Od września 1939 roku jego stanowisko, najpierw komisarycznie, później zaś oficjalnie, przejął kapitan SS Max Koegel. Ostatecznie w obozie Lichtenburg znajdzie zatrudnienie prawie stu czterdziestu funkcjonariuszy SS, dwadzieścia osiem nadzorczyń, pielęgniarka i lekarka[61].

Przesłuchiwana po wojnie Maria Mandl opisywała swoją służbę w kobiecym obozie koncentracyjnym Lichtenburg, podkreślając fakt, że więźniarki miały w nim zapewnione godziwe warunki bytowe, a jeśli umierały, to jedynie na skutek starości. Nie było także mowy o stosowaniu jakichkolwiek kar cielesnych wobec uwięzionych:

„W tym czasie więźniarki w Lichtenburgu były dobrze żywione i mieszkały wygodnie – zapewniała – osobno więźniarki socjalne i oddzielnie wszystkie inne wymienione przeze mnie kategorie, zatrudnione były przede wszystkim przy robotach szydełkowych. Śmiertelność była mała, zdarzało się, że któraś więźniarka zmarła, były to przypadki śmierci naturalnej, najczęściej z powodu starości. Przy zaangażowaniu mnie złożyłam przyrzeczenie zachowania w tajemnicy wszystkiego tego, o czym z tytułu pełnienia służby w obozie dowiem się. Instruowano nas, że z więźniami należy obchodzić się surowo, ale sprawiedliwie. o biciu więźniów nie było mowy w tym czasie. W Lichtenburgu jeszcze więźniów nie bito”[\[62\]](#).

Do marca 1938 roku władze, policja i SS skierowały tam tysiąc czterysta piętnaście kobiet, które zajęły duże sale dawnego pałacu. W jednym pomieszczeniu spało od stu do dwustu kobiet. Później Lichtenburg jako „prawdziwy obóz koncentracyjny” zaczął podlegać Inspektoratowi Obozów Koncentracyjnych. Skutkiem tego dla więźniarek było między innymi wyraźne pogorszenie warunków: zaczęto stosować kary aresztu w ciemnej pojedynczej celi, ograniczenia jedzenia lub wielogodzinne stanie[\[63\]](#).

Ponadto więźniarki musiały wykonywać ciężkie prace w zakładach, przy budowie obozu bądź za karę. Według relacji Liny Haag nie było dnia, żeby w karnej celi nie umarła jakaś kobieta. Nadchodzącą śmierć widać było zwykle już dzień wcześniej, więc więźniarki musiały zdjąć umierającej ubranie. Nazajutrz znajdowały ją nagą na ziemi albo pod stołem czy łóżkiem, jakby próbowała jeszcze w ostatniej chwili ukryć się przed nieuchronnym.

Organizacja dnia wyglądała tak jak w męskich obozach koncentracyjnych. Były apele – na korytarzach albo na dziedzińcu, praca była długa i wyczerpująca, kary częste

i okrutne. Kobiety wyganiano na korytarz i przeszukiwano ich rzeczy. Najgorsze jednak były inspekcje, a raczej dzień, który je poprzedzał. Mycie, czyszczenie i szorowanie ciągnęło się od rana do nocy. Jeśli na pościeli widać było załamanie, jeśli łyżka w szufladzie nie leżała prosto, sypały się kary[64].

Jako obóz SS Lichtenburg był zarządzany w sposób znacznie bardziej wojskowy, z apelami na korytarzach i na dziedzińcu. Czas wolny został skrócony, a praca przymusowa wydłużona o mniej więcej dwie godziny. Esesmani w znacznie większym stopniu wykorzystywali również kapo. Przede wszystkim jednak kobiety otrzymywały surowsze kary, a czasem spotykały się z przemocą. Chociaż miejscowy personel SS traktował kobiety surowo, nie wprowadził w Lichtenburgu takich rygorów jak w obozach koncentracyjnych dla mężczyzn[65].

Ponieważ żeńskie obozy nadzorowała kobieca załoga, nienależąca do SS, nie spieszono się z ich rozbudową. W żaden sposób nie umocniłoby to pozycji członków SS odpowiedzialnych za właściwie funkcjonowanie „aresztów ochronnych”. Gdy większość obozów koncentracyjnych włączono w system realizacji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, nastąpił gwałtowny wzrost liczby więźniów. Przed urzędnikami SS zarysował się poważny problem dotyczący braku kadry wartowniczej. Władze nazistowskie podjęły wówczas decyzję o oddelegowywaniu pracownic zakładów przemysłowych do służby w obozach zagłady. Przykładem takich działań był nabór nadzorczyń w fabryce lotniczej Arado-Flugzeugwerk w Wittenberdze, gdzie zachęcano robotnice do dobrowolnej służby w SS-Gefolge[66].

Esesmani mieli świadomość, że mało zmotywowany personel wartowniczy nie przyniesie pożytku, dlatego werbując kandydatki, używali perswazji, a nie przymusu. Od połowy

1943 roku urzędy pracy w kooperacji z przedstawicielami fabryk jeszcze bardziej starały się zachęcać kobiety do obejmowania stanowisk aufseherek. Przedsiębiorstwa typowały spośród własnego personelu pracownice najodpowiedniejsze do służby obozowej, przekazując ich kandydatury odpowiednim organom powołującym. Te, postępując zgodnie z przepisami, wybierały głównie młode, zdrowe panny, których praca nie miała strategicznego znaczenia dla przemysłu wojennego[67].

Wiele Niemek włoży mundur, i choć nie będą one miały nic wspólnego z kobiecą polityką nazistowskiego rządu, to – jak zauważa Joanna Czopowicz – otworzą się przed nimi nowe ścieżki kariery. Od momentu wybuchu wojny niemiecka kobieta już nie musiała spełniać się jedynie w roli matki i żony, co do tej pory było priorytetem w niemieckiej polityce – teraz mogła czynnie uczestniczyć w działaniach wojennych, wspierając mężczyzn swoją wzorową postawą i gotowością podjęcia pracy jako pomocnica.

Chęć aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym kraju, spełnianie swoich ambicji czy nawet pozwolenie na broń mogły być wystarczającymi argumentami do podjęcia specyficznej pracy w obozach koncentracyjnych. Przede wszystkim jednak słowo „służba” odgrywało w tym wypadku decydującą rolę – dzięki tej pracy młode kobiety wstępowały do wspólnoty SS, która od tej chwili zastępowała im ich własne rodziny[68].

Aparat partyjno-państwowy, określanый ogólnie jako SS, natychmiast po przejęciu władzy przez Hitlera przystąpił do realizowania przemyślanego planu izolacji przeciwników politycznych III Rzeszy. Osoby niepożądane politycznie i społecznie pod koniec lat trzydziestych XX wieku często były internowane. Prowadziło to do zwiększenia liczby więźniarek określanых mianem aspołecznych (drobne kryminalistki, prostytutki).



Fot. 06. Zlot byłych więźniów na terenie byłego obozu koncentracyjnego i zakładu karnego w Lichtenburgu

Zamykając ludzi w obozach, brano pod uwagę korzyść płynącą z posiadania taniej siły roboczej, wynajmowanej jednostkom gospodarki niemieckiej lub zatrudnianej przy pracach bezpośrednio potrzebnych SS, co wybitnie zwiększało zasoby materialne tej organizacji. Faktem jest, że obozy koncentracyjne w pierwszych latach istnienia służyły przede wszystkim „reedukacji” i że zazwyczaj chodziło o krótkie pobyty, podczas których więźniów poddawano swoistemu „praniu mózgu”. Dopiero w obliczu nadchodzącej wojny reżim staje się coraz bardziej radykalny, a wśród więźniów powoli zamiera nadzieja na odzyskanie wolności[69].

Potem będzie to zwykła czystka etniczna, poprzedzająca powstanie tego terminu. Tak ambitne przedsięwzięcie wymagało dużej liczby personelu, który dokumentowałby mordowanie ludzi i grabieże majątku, dbałby o odpowiednią dystrybucję paliwa, prowiantu, amunicji i innych zasobów oraz przetwarzał

i katalogował sprawozdania sporządzane przez samozwańczych ekspertów do spraw rasy.

Nazistowski rząd zalegalizował ludobójstwo i usankcjonował użycie przemocy, prześladowania i zastraszanie. Morderstwa oraz znęcanie się nad wrogami przestano uważać za zbrodnie. Wręcz przeciwnie – to odmowę udziału w takich akcjach postrzegano jako działalność dysydencką. Każdy obywatel mógł bezkarnie egzekwować przestrzeganie prawa rasowego. Okazywanie litości lub, co gorsza, współczucia interpretowane było jako brak lojalności^[70].

Jak konkluduje Laurence Rees w książce *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, każda forma współczucia, każda forma litości oznaczała słabość. Kto czuł te emocje, mógł być pewien, że wrogowi udało się go oszukać. Propaganda faszystowska często głosiła, że wróg może się czaić nawet w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach – jednym z najbardziej rozpowszechnionych utworów agitacji antysemickiej była przeznaczona dla dzieci książeczka *Zatruty grzyb*, która ostrzegała przed ukrytym żydowskim niebezpieczeństwem, używając metafory grzyba, który z wierzchu wygląda na nieszkodliwy, ale w rzeczywistości jest trujący.

W ten sposób członkowie SS byli tresowani, żeby nienawidzić własnych uczuć, litości, którą odczuwali, będąc na przykład świadkami bicia więźnia. Uczono ich, że rodzące się w nich współczucie stanowi efekt sztuczek ofiary. Jako „wrogowie państwa” te przebiegłe kreatury nie wahały się użyć żadnej metody – w tym odwołania się do litości strażników – aby osiągnąć swój zdradziecki cel. Pamięć o „ciosie w plecy”, wiara w to, że Żydzi i komuniści zawiązali spisek, by doprowadzić do poddania się Niemiec w czasie pierwszej wojny światowej, wciąż

była żywa i doskonale pasowała do tej wizji niebezpiecznego, ale ukrytego wroga[71].

Decyzja o podjęciu pracy w charakterze nadzorczyńi dla większości kobiet była niełatwa. Miały na nią wpływ różnego rodzaju czynniki natury społecznej i ekonomicznej. Ba, pozyskiwanie kobiet do służby w obozach koncentracyjnych od początku budziło opór w społeczeństwie niemieckim, co wiązało się silnie ze stereotypami i propagowanym społecznym wyobrażeniem na temat tego, czym jest kobiecość i jaka jest rola kobiet w społeczeństwie.



Fot. 07. Ogłoszenie z 1940 roku o naborze dziewcząt do Waffen-SS w charakterze służby pomocniczej

Dlatego starano się różnymi sposobami zachęcać kobiety do wstępowania w szeregi Aufseherinnen. Poza akcjami agitacyjnymi prowadzonymi przez organizacje kobiece i młodzieżowe do podjęcia służby w obozach zachęcały plakaty propagandowe i ogłoszenia w prasie. Skuteczność tych przekazów miała zapewnić dwutorowa argumentacja. Po pierwsze przekonywano o konieczności podjęcia służby jako swoistej misji

wychowawczej, być może nieprzyjemnej, ale koniecznej z punktu widzenia dobra całego społeczeństwa[72].

Po drugie nie bez znaczenia był także rok podjęcia pracy w służbie obozowej oraz aktualna sytuacja na froncie. Posada taka odpowiadała głównie słabo wykwalifikowanym i bezrobotnym kobietom, które zgłaszały się do służby wartowniczej ze względu na stabilność pracy i zagwarantowane mieszkanie oraz wyżywienie. Praca w charakterze nadzorczyń była dla nich szansą na społeczny i socjalny awans[73].

Jak podaje Joanna Czopowicz, ogłoszenia werbunkowe publikowane w codziennej prasie lub pismach skierowanych do kobiet nie opisywały wprost charakteru tej pracy. Dokładniejsze informacje kandydatki uzyskiwały podczas indywidualnej rozmowy lub w momencie otrzymania pisma urzędowego z kancelarii danego obozu. Jednym z głównych powodów, dla których kobiety zgłaszały się do pracy jako nadzorczynie SS, była chęć pełnienia służby dla Rzeszy Niemieckiej. Wstąpienie do kobiecych jednostek pomocniczych było naturalną kontynuacją pracy dla wspólnego dobra kraju.

Fakt, że obozy koncentracyjne ciągle poszukiwały nowych strażniczek, świadczyć może o tym, że kobiety nie miały wystarczającej motywacji do podejmowania pracy wartowniczek bądź bały się drastycznych wymogów stawianych przez Sztafety Ochronne NSDAP w czasie szkoleń na nadzorczynie[74].

„W związku z podaniem w sprawie zatrudnienia na stanowisku dozorczyńni chcemy poinformować Panią o zakresie przyszłych obowiązków. W obozie koncentracyjnym Ravensbrück umieszczono kobiety, które popełniły wobec państwa różnego rodzaju wykroczenia, a ich izolacja ma na celu zapobieganie dalszym szkodom na rzecz społeczeństwa. Do Pani obowiązków należałoby nadzorowanie tych kobiet w trakcie pracy wewnątrz,

jak i poza obozem. Ponieważ chodzi wyłącznie o nadzór nad więźniarkami, nie ma potrzeby wykazania się konkretnymi zdolnościami zawodowymi.

Odzież robocza, umundurowanie, a także częściowo bielizna należą do typowego wyposażenia. Istnieje także możliwość zakwaterowania w kompletnie wyposażonych mieszkaniach służbowych. Posiadając odpowiednie kwalifikacje, jak i odpowiedni staż, istnieje możliwość awansu do stopnia kierowniczkii podobozu Ravensbrück. Pracując w charakterze dozorczyń, przynależy się do organów wspomagających Waffen-SS, a czynności wykonywane są równoznaczne z udziałem w operacjach wojennych.

Warunkami przyjęcia do pracy są niekaralność, a także odpowiednie zdrowie. Prosimy zatem o dostarczenie następujących dokumentów:

- Zaświadczenie o niekaralności
- Życiorys
- Zdjęcie
- Świadectwo zdrowia
- Zaświadczenie z urzędu pracy o przydziale pracy.

Prosimy o dokładne wypełnienie załączonego kwestionariusza osobowego, po czym prosimy czekać na naszą odpowiedź. Kwestia ewentualnego zatrudnienia zależy w każdym przypadku od badania miejscowego lekarza garnizonowego. Zatrudnienie może rozpocząć się z dniem 1 lub 15 dnia następnego miesiąca”[\[75\]](#).

W teście dla kandydatek na pomocnicę SS, który miał sprawdzić ogólną wiedzę kobiet starających się o służbę w SS-Gefolge, zamieszczono kilkanaście pytań. Dotyczyły one głównie ważnych wydarzeń historycznych dla Niemiec. Jednak w teście znalazły się także zadania z dziedziny matematyki, geografii oraz ogólnej wiedzy dotyczącej Rzeszy Niemieckiej, jak na przykład: „Kiedy

i gdzie urodził się Führer?”, „Co oznacza skrót SS?”, „Kiedy odbył się pucz monachijski?”, „Kto był wynalazcą druku?”, „Ile waży kilogram żelaza?”[76].

Służba Pracy wolała zatrudniać kobiety bez formalnego wykształcenia (*ohne berufliche Kenntnisse*), ponieważ strażniczki miały „tylko pilnować więźniów”. Mało kto chciał jednak z własnej woli pracować w obozach. Uważano, że zatrudnienie się w roli strażniczki obozowej wykracza poza normę obowiązującą niemieckie kobiety[77].

„Waszym jedynym zadaniem – zapewniano w materiale reklamowym – będzie pilnowanie więźniów, zatem kandydatki w wieku 21–45 lat nie muszą przechodzić zawodowego szkolenia. Wysokość wynagrodzenia Aufseherinnen zatrudnionych na terenie Rzeszy określa [wykaz] SOA IX; zostanie ono podwyższone po przepracowaniu próbnych trzech miesięcy. Zapewnia się wyżywienie oraz «dobrze umeblowane mieszkanie», a także ubrania służbowe (bieliznę i mundury)”[78].

Takie były założenia, natomiast efekty akcji werbunkowej były niezadowolające, w związku z czym przyjmowano praktycznie wszystkie zgłaszające się chętne. Zaprzeszono prowadzenia weryfikacji poziomu moralnego kandydatek. Z tego powodu po zakończeniu wojny częste były opinie, iż trafiały do pełnienia tej służby kobiety z zapadłej prowincji, mające słabe kwalifikacje lub niepotrafiące dla siebie znaleźć innego miejsca w życiu.

Rozdział III

FURIE HITLERA

Maria Mandl, Ilse Koch, Irma Grese, Hermine Braunsteiner, Juana Bormann, Alice Orlowski, Therese Brandl... Niektóre piękne i młode, jak Grese, Mandl, niektóre starsze i mniej urodziwe, jak Juana Bormann. Łączyła je funkcja strażniczki i fakt, że każda znalazła się w obozie dobrowolnie. Co je skłoniło, żeby podjąć pracę w miejscach, które budziły grozę? By zamienić się w bestie w ludzkiej skórze?

Istnieje wiele spekulacji na temat motywów kobiet, które pracowały w obozach koncentracyjnych w charakterze nadzorczyń SS. o szczegółach związanych z podjęciem pracy na tym stanowisku Maria Mandl wspomniała podczas przesłuchania w związku z procesem sądowym członków załogi Auschwitz: „Pracę tę wybrałam dlatego, ponieważ słyszałam, że dozorczyńie w obozach koncentracyjnych dobrze zarabiają i spodziewałam się, że zarabiać będę więcej, aniżeli mogłabym zarobić jako pielęgniarka”[\[79\]](#).

Maria Mandl została nadzorczynią z bardzo prostej przyczyny. Zgłosiła się na stanowisko pracy Aufseherin z tego samego powodu, co większość młodych, średnio wykształconych niemieckich kobiet. Trudna sytuacja materialna, niskie zarobki i chęć awansu zmusiły Mandl do radykalnej decyzji o podjęciu

służby w jednym z pierwszych kobiecych obozów koncentracyjnych na terenie III Rzeszy – Frauen-Konzentrationslager Lichtenburg.

Wyboistą drogę na szczyt zaczęła jako dwudziestosześcioletka. Kraj znajdował się w fazie największego rozkwitu. Niemcy już nigdy nie odczują głodu ani upokorzenia, tak przynajmniej zapewniał Wódz. Należało wypełnić patriotyczny obowiązek, włączyć się w wysiłek zapewnienia dobrobytu państwu. Oczywiście prócz patriotyzmu kierowały nią mniej wzniosłe pobudki.

Okazało się, że ma dryg do tej roboty – wrodzone zdolności przywódcze oraz ambicję. Kwestie moralne nie miały zastosowania, ideologia tłumaczyła wszystko. Zesłani do obozów ludzie byli tylko materiałem, który należało wykorzystać, ewentualnie balastem. W ten sposób w jej świadomości otworzyła się brama, z której istnienia nie zdawała sobie sprawy. Droga do wyzwolenia. Nie miała szczęścia w życiu prywatnym, nie dane jej było doświadczyć macierzyństwa. Swoją zawiść w stosunku do matek mogła wyrazić wobec podludzi^[80].

Tak jak ceną wolności jest nieustanna czujność, tak ceną postępu jest nieustanna zmiana. Ryzyko związane ze zmianami wydaje się ludziom często na tyle zniechęcające, iż przewyższa świadomość, że skutki niepłacenia tej ceny są jeszcze gorsze. W Niemczech ów dylemat znajdował niejednokrotnie rozwiązanie w oszukańczym kompromisie. Polegał on na akceptacji przemian materialnych i technicznych, czemu towarzyszyło odrzucenie ich społecznych konsekwencji. Przejawem tego zjawiska było przetrwanie stereotypowego obrazu Niemki-matki. Mimo iż coraz więcej kobiet żyło w cieniu maszyn do szycia (i innych), nadal traktowano je tak, jakby pozostawały na poziomie kołowrotka^[81].

Pozycja społeczna kobiet w III Rzeszy była stosunkowo jasno określona, a ich rola jako biernych żon i matek – jednoznacznie

zdefiniowana. Światem kobiet miał być przede wszystkim dom, a głównymi obowiązkami – rodzenie dzieci, dbanie o rodzinę i posłuszeństwo wobec męża. W propagandzie III Rzeszy kobiety przedstawiane były jako patronki cnót, czystości i porządku. W życiu politycznym odgrywały marginalną rolę – sprowadzała się ona w zasadzie wyłącznie do „bycia ozdobą” u boku mężczyzny[82].

W przeświadczeniu społeczeństwa niemieckiego obraz kobiety bojowniczką, zrzeszonej w formalnej lub nieformalnej organizacji militarnej, nie przystawał do wizerunku Niemki. Odzwierciedleniem tego powszechnego ówczesnie sposobu myślenia o kobietach jest fragment rozmowy Kazimierza Moczarskiego z generałem SS Jürgenem Stroopem, dowodzącym akcją likwidacji getta warszawskiego w 1943 roku:

„Sama instytucja kobiet walczących z bronią w ręku, kobiet-żołnierzy, dywersantów, sabotażystów, partyzantów, była dla Stroopa nie do pojęcia. Zbyt duży dystans dzielił bowiem płec piękną z Detmoldu (wtłoczoną w reżim «Kirche, Kuche und Kinder») od dziewczyn z Żydowskiej Organizacji Bojowej! Stroop był zaszokowany «wojskową emancypacją kobiet», z którą po raz pierwszy zetknął się dopiero w Polsce”[83].

Zgodnie z założeniami narodowego socjalizmu świadoma swej roli niemiecka kobieta powinna rodzić jak najwięcej zdrowych aryjskich dzieci, by rasa panów była coraz liczniejsza. Dlatego też kobiet odbywających służbę w obozach nie było wiele, ale ich udział w zbrodniach był relatywnie duży. Główną rolę w agitowaniu młodych dziewcząt do służby obozowej odegrał Bund Deutsche Mädel (Związek Niemieckich Dziewcząt), wyśmiewany często przez samych nazistów (mężczyzn), którzy pogardliwie rozwijali skrót BDM jako: *Bund deutscher Milchkuhe* („Liga Niemieckich Krów Mlecznych”) lub bardziej brutalnie:

Bedarfsartikel für deutscher Männer („Produkty przydatne dla niemieckich mężczyzn”)[84].

Zdaniem Darii Graczyk niemieckie kobiety były bardziej podatne na propagandę nazistowską niż mężczyźni. Ślepo zapatrzone w Hitlera i jego politykę, nie dostrzegały, jak bardzo reżim ingeruje w ich życie prywatne. Aby współuczestniczyć w życiu politycznym III Rzeszy, obejmowały stanowiska w administracji państwowej oraz wstępowały w szeregi nazistowskich organizacji. Już w fazie organizowania się NSDAP jej zwolenniczki zaczynały kształtować pierwsze kobiece organizacje partyjne, w których same wyznaczały zakres działania.

Jedyną oficjalną organizacją kobiecą działającą przy NSDAP był NS-Frauenschaft (Narodowosocjalistyczna Wspólnota Kobiet), która w 1935 roku została uznana za jedno ze skrzydeł NSDAP (podczas wojny organizację tę żartobliwie nazywano „narodowosocjalistyczną brygadą żyłaków”). Rok później wprowadzono przepis, zgodnie z którym do stowarzyszenia mogły wstępować wyłącznie Niemki mające już za sobą staż w Związku Niemieckich Dziewcząt lub innej narodowosocjalistycznej organizacji kobiecej. Działalność w strukturach owego stowarzyszenia dawała jego członkiniom realne możliwości awansu w hierarchii partyjnej[85].

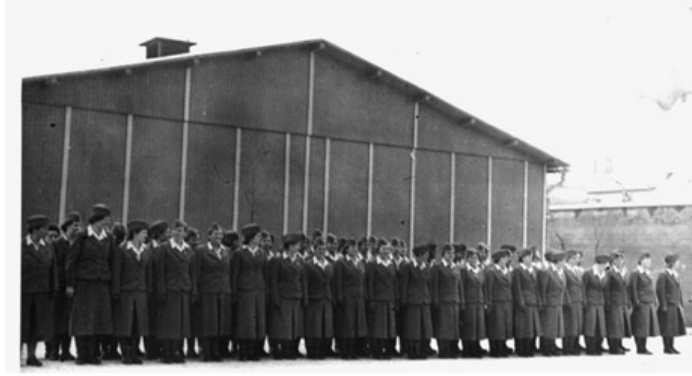
Jak zauważa Richard Grundberger w *Historii społecznej Trzeciej Rzeszy*, z racji tego, iż Republika Weimarska wpoila kobietom jeszcze mniej poczucia autonomii osobistej odpowiedzialności publicznej niż mężczyznom, zbiorowa psychologia kobiet pozostała całkiem apolityczna, przepełniona resztkami lojalności dynastycznej i rozproszonej religijności, z drzemiącą energią psychiczną, którą Führer rozbudził w stopniu dotąd

niespotykanym. Podczas wielkich oficjalnych imprez nazistowskiego państwa żeńska część tłumu często wpadała w rodzaj hysterii znanej jako *Kontaktsuche*, czyli „pragnienie kontaktu” – niedający się opanować popęd, by dotknąć Hitlera.

W czasie masowych wieców słuchaczki „wbijały w Hitlera nieprzytomny wzrok, jakby w religijnej ekstazie”. Również pod koniec wojny to raczej kobiety skłonne były do poświęcenia własnych istnień i rozstania się ze światem, w którym zabraknie ich Wodza. Sztandarowa nazistowska teza o przyrodzonej różnicy między mężczyzną – kierującym się rozumem – a kobietą, która kieruje się uczuciem, zdawała się znajdować tu swoje tragiczne potwierdzenie[86].

W sytuacji kryzysu ekonomicznego narodowi socjaliści, którzy wówczas aktywnie zabiegali o zdobycie władzy w Niemczech, obiecywali kobietom poprawę ich sytuacji matrymonialnej i materialnej, zapewniając, że każda panna dostanie męża. W tym kontekście proponowali, ażeby „przywrócić rodzinie jej słuszenie należne miejsce”. Trzeba jednak zaznaczyć, że poza bezczelną szczerością nazizm nie wniósł nic nowego do dyskusji na temat roli kobiet w społeczeństwie[87].

Kobiety pracujące zawodowo wywodziły się jednak przeważnie z klas uboższych. Przy całej pompatycznej nazistowskiej frazeologii o „wspólnocie narodowej” warto zwrócić uwagę, że kobiety z wyższych sfer były zwolnione z obowiązku podejmowania zatrudnienia. Podczas gdy mężczyźni brali udział w militarnych kampaniach, kobiety musiały przejąć cały szereg nowych obowiązków, co przyczyniało się jednak do tego, że wzrastała ich społeczna autonomia[88].



Fot. 08. Aufseherinnen KZ Ravensbrück w oczekiwaniu na wizytę Reichsführera SS Heinricha Himmlera, styczeń 1941

Do 1938 roku przeciętna niemiecka kobieta akceptowała propagandowe hasło „miejsce kobiety jest w domu”, nie robiąc sobie z plakatów, anonsów i ogłoszeń zachęcających do służby wartowniczej. Sytuacja zmieniła się w przededniu drugiej wojny światowej. Wiele byłych nadzorczyń podczas powojennych przesłuchań twierdziło, że zostały zobowiązane przez urzędy pracy do służby w obozach koncentracyjnych. Powoływały się przy tym na Rozporządzenie o zaspokojeniu zapotrzebowania na siłę roboczą do wykonywania zadań o szczególnym państwowo-politycznym znaczeniu z 22 czerwca 1938 roku, będącym narzędziem, za pomocą którego państwo mogło ingerować w rynek pracy, jednak bez stosowania przymusu. Zgodnie z tym rozporządzeniem urzędy pracy mogły na określony czas zwolnić niemieckich pracowników z ich zakładów i przenieść do przedsiębiorstw o strategicznym znaczeniu dla wysiłku wojennego.

Ponieważ SS, elitarne oddziały Himmlera, nie przyjmowały kobiet w swe szeregi, oficjalnie należały one do żeńskich formacji pomocniczych SS-Helferinnenkorps oraz SS-Gefolge, które w przeciwieństwie do zwykłych oddziałów SS nie zostały po

wojnie wpisane na listę organizacji zbrodniczych, więc za byłe członkostwo w nich nie otrzymywało się automatycznie wyroku pozbawienia wolności[89].

Kobiety nigdy nie służyły więc jako esesmanki. Ta dawna bojówka NSDAP zorganizowana była na kształt średniowiecznego zakonu męskiego, którego reguła surowo zabraniała uczestnictwa płci żeńskiej. Wszystkie kobiety zatrudniane na stanowisku Aufseherinnen podpisywały kontrakt służbowo-zawodowy ze stacjonującą na terenie danego obozu jednostką SS-Totenkopfverbände (Oddziały Trupiej Czaszki). Po zawarciu umowy nadzorczynię zaliczano do członków załogi SS, z obowiązkiem służbowego i dyscyplinarnego podporządkowania się komendantowi obozu[90].

Strażniczki stanowiły jedynie służbę pomocniczą wobec SS, choć można się spotkać ze stereotypem utożsamiania kobiecego personelu z tą formacją. Uwidocznione jest to w dodawaniu przedrostka „SS” przed słowo „Aufseherinnen”, co w rezultacie tworzy wyraz SS-Aufseherinnen. Posługiwanie się taką nazwą jest ewidentnie błędne[91]. SS-Totenkopfverbände były służbą ochrony obozów koncentracyjnych, podległą wprost Reichsführerowi poprzez Hauptamt-SS (Urząd Główny SS) z pominięciem wszelkiej hierarchii policyjnej[92].

Strażniczki nie miały stopni wojskowych, tylko przydzielone stanowiska, na których pracowały. Jak podkreśla Joanna Czopowicz, jeszcze nigdy w dziejach świata żadne państwo nie dało kobietom takiej władzy nad drugim człowiekiem, jak to miało miejsce w przypadku III Rzeszy. Za aprobatą i prawnym przyzwoleniem rządu niemieckie kobiety uczestniczyły w procesie eksterminacji ludzi nieprzystających do idealnego wizerunku aryjskiego „nadczołowieka”. Służba wobec kraju, umacnianie

wspólnoty w „zakonie rodów SS” popchnęły je do współrealizowania w zbrodniczej, nazistowskiej ideologii[93].

Te w większości niedokształcone przedstawicielki klasy robotniczej zwerbowano za pośrednictwem zamieszczanych w gazetach ogłoszeń lub wybrano spośród członkiń Związku Niemieckich Dziewcząt. Jednakże Himmler dał publicznie do zrozumienia, że oczekuje od mężczyzn traktowania ich jak równych sobie, w rezultacie czego przekonanie, iż służą w zwykłych oddziałach SS, wypełniło kobiety rozbuchanym poczuciem własnej wartości i usankcjonowało drzemający w nich sadyzm[94].

Kobiety były mobilizowane przez reżim hitlerowski i poddawane indoktrynacji politycznej w dużo większym stopniu niż kiedykolwiek w dziejach. Stanowiły one około dziesięciu procent personelu obozowego, ale tworzyły jednostki pomocnicze, były więc często zatrudnione na stanowiskach „kobięcych”, na przykład w sekretariatach. Niektóre zajmowały się więźniarkami i czasami okrucieństwem dorównywały swoim kolegom[95].

O ile cywilne pracownice – na przykład sekretarki lub telefonistki – pozostawały w pewnym sensie jedynie obserwatorkami tragedii, to esesowskie strażniczki w znacznym stopniu je potęgowały. Dotyczyło to również żon esesmanów, o czym świadczy list komendantury obozu koncentracyjnego w Lublinie z 1 marca 1943 roku: „Zgodnie z zarządzeniem szefa SS-WYHA żony członków SS nieposiadające dzieci powinny być zatrudniane w obozach koncentracyjnych dla kobiet jako strażniczki”[96]. Nie wiadomo jednak, ile żon esesmanów zastosowało się do tego zarządzenia.

Niemniej jednak istniała możliwość odmowy pełnienia służby w obozie koncentracyjnym bez ponoszenia konsekwencji. Znane są relacje dwóch kobiet, które po obejrzeniu warunków panujących

w obozie Ravensbrück wzbraniały się przed pracą tam. Po początkowych trudnościach ostatecznie musiały tylko opłacić swój powrót do domu, nie ponosząc żadnej kary. Często wysuwane w powojennych Niemczech twierdzenie, jakoby w razie niepodporządkowania się nakazowi służbowemu groziło uwięzienie w obozie koncentracyjnym, jest nieprawdziwe.

Jak podkreśla Kathrin Kompisch, autorka książki *Sprawczynie*, zobowiązanie służbowe co prawda oznaczało konieczność podjęcia pracy, jednak kobiety już pracujące mogły się nie zgodzić na zatrudnienie w obozie koncentracyjnym i powrócić do swojego poprzedniego zakładu. Wiele kobiet, które zmieniły fabrykę na służbę obozową, zwiększyło swój dochód, dlatego wykonywały nowe zadania, jeżeli nawet nie entuzjastycznie, to przynajmniej obowiązkowo. Nie należy utożsamiać przywoływanego często „rozkazu o gospodarczej mobilizacji” z obowiązkiem służbowym. Za sprawą wspomnianego wyżej rozporządzenia urzędy pracy zmobilizowały do służby w obozach koncentracyjnych około dwudziestu procent nadzorczyń, ale problem braku kobiecego personelu wciąż narastał[97].

Jak pokazują fakty, wśród ochotniczek były też i takie kobiety, które zostały oszukane oraz podstępem wciągnięte w bezwzględny mechanizm eksterminacji. Wmawiano im, że będą pracować w biurze, zajmując się mało skomplikowaną dokumentacją, lub że zostaną stenotypistkami w jakimś przyfrontowym sztabie. Zachowane dokumenty świadczą jednak, że większość zdawała sobie sprawę, gdzie i do jakich zadań będą oddelegowane[98].

Jak podaje specjalizująca się w tej tematyce Daria Graczyk, w ramach zobowiązania służbowego, za ich aprobatą, rekrutowano kobiety do pracy w charakterze nadzorczyń. Zdarzało się również, że „pośredniaki” bez obopólnej zgody zmuszały pracownice do służby. W tym przypadku zwerbowane

Niemki musiały punktualnie stawić się na szkoleniu w Ravensbrück, ale nie były zobowiązane do natychmiastowego podpisania umowy z SS. Istniał specjalny przepis mówiący, że w razie niedostosowania się do panujących reguł groziło im więzienie lub grzywna. Dotyczył on jednak kobiet, które nie stawiały się w urzędzie.

Powoływanie się przez wiele nadzorczyń na zobowiązanie służbowe należy uznać za wybieg w celu ochrony siebie. Co najmniej w dziewięciu przypadkach istniała możliwość zakończenia służby obozowej w czasie trzymiesięcznego okresu próbnego. Kobiety mogły również wystąpić ze służby. Gertrud Rabestein, która już w 1938 roku pełniła obowiązki nadzorczyńi w obozie Lichtenburg, później pracowała w Ravensbrück i w 1941 roku złożyła podanie o zwolnienie. Prawdopodobnie odeszła za porozumieniem stron, ponieważ w opinii z 21 grudnia 1941 roku stwierdza się, że pełniła „służbę zawsze sumiennie”[\[99\]](#).

Warto zastanowić się, jakimi motywami kierowały się młode dziewczyny decydujące się na pracę w kacetach. Co sprawiało, że Niemki gotowe były poświęcić rodzinę dla pracy na rzecz III Rzeszy i w jakim stopniu przyszłe nadzorczyńie SS uległy propagandzie hitlerowskiej? Co sprawiało, że w początkowych latach wojny kobiety tak chętnie z własnej woli zgłaszały się do pracy w obozach koncentracyjnych?

Odpowiedzi może być wiele, tak jak wiele było powodów, dla których Niemki postanawiały przystąpić do służby w formacji SS-Gefolge. Najczęściej przyciągało je poczucie nie misji ideologicznej, lecz perspektywy na awans społeczny. Wiele z nich było biednych i niezamężnych, bez kwalifikacji zawodowych, a obóz zapewniał stałe zatrudnienie z przyzwoitą płacą, a nawet (od 1941 roku) przedszkola SS[\[100\]](#).

Kobiety zgłaszające się do pracy jako nadzorczynie miały zapewnione wyposażenie w postaci uniformów o wojskowym kroju, elementów bielizny czy butów, co – jak zauważa Joanna Czopowicz – w przypadku gorszych warunków egzystencji w czasie wojny mogło także zachęcać młode kobiety do podjęcia tej decyzji. Również w pełni wyposażone lokale mieszkalne na terenie samego obozu były argumentem na tyle poważnym, aby wziąć go pod uwagę.

Strażniczki miały zapewnione najlepsze mieszkania, były opłacane według stawek, których nie mogły osiągnąć nigdzie indziej, nie przeciążano ich obowiązkami służbowymi. Stworzono cały system zachęt i udogodnień. SS-Obergruppenführer Oswald Pohl i sam Reichsführer SS Heinrich Himmler nakazywali poszczególnym komendantom obozów koncentracyjnych liczyć się z życzeniami kobiet. Wynikało to z ciągle niewystarczającej liczby strażniczek. Nie chciano tracić personelu już wykonującego swoje zadania. Uzupełnienie wakatów, zwłaszcza w obozach na terytoriach wschodnich okupowanych przez III Rzeszę, było niezwykle trudne^[101].

Po okresie próbnym następowało ostateczne zatrudnienie w VIII grupie zaszeregowania z pensją 185,68 marek brutto (pensje nadzorczyń wypłacane były z funduszy SS). Po odjęciu podatków, składki na ubezpieczenie socjalne, wydatków na wyżywienie i zakwaterowanie pozostawało 105,10 marek miesięcznie. Dla porównania – niewykształcona włóknianka w 1944 roku zarabiała 76 marek brutto miesięcznie, natomiast pracownica w przemyśle elektrycznym 93 marki. Jednak inne źródła podają, że zarobki dwudziestodwuletniej pakowaczki w firmie Osram wynosiły 165 marek brutto i wskazują, że „wynagrodzenie nadzorczyń SS nie było szczególnie wysokie”, co obalałoby argument, iż kobiety

zobowiązywały się do służby w obozach koncentracyjnych ze względów czysto ekonomicznych[102].

Standard życia esesmanów zależny był przede wszystkim od ich dochodów, a zatem od żołdu pobieranego stosownie do stopnia służbowego i grupy zaszeregowania – w taryfikatorze płac. Jeśli bowiem szeregowcy-rezerwiści pobierali żołd istotnie niewielki, w wysokości 30–36 marek miesięcznie, to podoficerowie otrzymywali od 42 do 64 marek, zaś oficerowie młodszy od 72 do 96 marek (stawki dla Untersturmführera i Hauptsturmführera). Do tego dochodziły jednak różnego rodzaju dodatki służbowe i socjalne, co powodowało, że nawet po odliczeniu pewnych kwot (jak np. składki partyjne) rzeczywista pensja esesmana była o ponad połowę wyższa[103].



Fot. 09. Rycina Jeanne Letourneau przedstawiająca strażniczkę szczującą psa na więźniarkę

Zanim nadzorczyńni trafiła do któregoś obozu, Gestapo przeprowadzało ocenę poglądów politycznych i życia kandydatki, ponadto musiała ona złożyć pisemną deklarację lojalności wobec narodowego socjalizmu[104]. Warunkiem przyjęcia była też dobra

kondycja fizyczna. Ba, kobiety zatrudnione do pełnienia służby w obozach jako Aufseherinnen weryfikowane były ponadto pod względem wcześniejszej niekaralności.

Dopiero stwierdzenie spełnienia tego formalnego wymogu jako przesłanki *sine qua non* umożliwiało rozpoczęcie wykonywania czynności. Wydaje się to zaskakujące, gdyż w kontekście późniejszych popełnionych zbrodni wojennych i zwykłych przestępstw pospolitych w tak przytłaczającej liczbie osoby te miały dawać gwarancje prawidłowego wypełniania funkcji nadzorczyń w obozach koncentracyjnych.

Jak zauważa Stanisław Kobiela, nie tylko elita SS, ale każdy esesman wierzył głęboko, że należy do awangardy, że jest prekursorem nowych czasów, że musi spełniać trudne zadania, opierając się nie na tradycyjnym systemie wartości, lecz na tym, który jest tworzony przez narodowy socjalizm. Idolem był Adolf Hitler. Fascynacja Führerem w warunkach obozu koncentracyjnego łączyła się z sadomasochizmem.

Zdaniem psychoanalityków ideał posłuszeństwa wywoływał lęk przed winą, a więc był neutralizowany nadgorliwą uległością. Wykonywanie woli idola nie było już odczytywane jako presja czy ciężar, ale jako upojenie. Bycie posłusznym stawało się przyjemnością i oznaczało bycie twardym dla siebie i innych. Kto jest twardy wobec siebie, ma prawo być twardym wobec innych i mścić się za ból, którego nie wolno mu okazać i który musi w sobie tłumić^[105].

Z zeznań świadków powojennego procesu załogi oświęcimskiej w Krakowie można wyłowić wiele takich właśnie przykładów zachowania się hitlerowskich zbrodniarzy, w tym Marii Mandl, która jednak miała kilka słabości. Jedną z nich były dzieci. Nie wszystkie, ale czasami dawała się ponieść emocjom. Joanna

Czopowicz zwraca uwagę na niezwykłą historię pokazaną w filmie *Playing for Time* na podstawie książki Fani Fénelon o tym samym tytule. Jej bohaterem jest chłopiec, który stał się swoistą maskotką obozową załogi SS z Auschwitz, w tym także Mandelki. Ba, postać chłopca noszonego na rękach przez „Bestię” została zapamiętana przez wiele więźniarek. W pamięci Zofii Ulewicz, nr 30700, utkwił następujący obraz:

„Kiedyś na próbie orkiestry kobiecej zaanonsowano: «Lagerführerin Mandl!». Weszła z dzieckiem w ramionach. Ubrała je przepięknie, jakby to był mały milioner. Nosił niebieskie ubranko, urocze spodenki i bluzeczkę. Był śliczny. Spojrzenie pełne ufności kierował do niej i ukazując perełki ząbków, szczebiotał. [...] Dziecko kręci się, zwawo drepce, znowu wspina się po jej udach, a ona nie troszczy się, że te malutkie buciki brudzą jej tak zawsze starannie utrzymaną spódnicę uniformu służbowego. Mały objął ją rączkami za szyję, całuje, a usteczka ma umazane w czekoladzie. Po raz pierwszy, pełne niedowierzania, widzimy, że Mandl śmieje się”[\[106\]](#).

Druga relacja, równie niezwykła. Stanisława Rachwałowa wskazywała, że oprawczynie niekiedy miewała ludzkie odruchy, miała drugą twarz: „Mandel pamiętała o bloku dziecięcym i chodziła często sama rozdawać paczki po zmarłych. Widziałam ją kilkakrotnie w takiej sytuacji, ze szczęśliwie uśmiechniętymi, małymi dziećmi na kolanach, piękną w swej radości, bo dzieci biegły do niej ufne i wyciągały rączki po dary, wśród radosnej wrzawy. I to też była Mandel, choć na drugi dzień uczestniczyła w selekcjach na rampie, gdzie również były dzieci, które jednak prosto szły na śmierć, a ona patrzyła na to spokojnie – i to też była Mandel!”[\[107\]](#).

Pewna mieszkanka Górnej Austrii pamięta, jak Mandl chwaliła się, że kazała wiązać nogi kobietom rodzącym w obozach. Matka i dziecko umierali w straszliwych cierpieniach. Wacława Kędzierska, wówczas czternastolatka, nie zapomniała, że kiedy przywożono dzieci bez rodziców ze Związku Radzieckiego, Mandl brała je na ręce, śpiewała im o zielonej trawce i zaginionym skarbie. Potem wysyłała je do gazu, niektóre miała odprowadzać osobiście; maskotki, które stroiła w ładne ubranka i bawiła się nimi kilka dni^[108].

Ciągła rywalizacja między kobietami służby pomocniczej sprawiała, że Mandl czuła się bezustannie obserwowana. Nie była głupia, wiedziała, na co sobie może pozwolić. Podejrzewała, że podkomendne z chęcią zgłosiłyby przełożonym każdą jej słabość, gotowe wskoczyć na jej stołek. Dlatego na oczach podwładnych, po kilku dniach zabawy prowadziła dziecko tam, gdzie i tak musiało skończyć. Przez kilka następnych dni pokazywała, jak profesjonalną jest aufzejerką. Rzucanie noworodków szczerom na pożarcie i inne drastyczne widowiska przeznaczone były dla oczu konkurentek.



Fot. 10. Dzieci za drutami obozu. Kadr z filmu sowieckiego dokumentującego wyzwolenie Auschwitz

„Pamiętałam też – potwierdziła Stanisława Rachwał – że w tej kobiecie istniały ludzkie uczucia. Raz, gdy była na *sortirungu* [selekcji – dop. J.M.] na rampie przy transporcie Żydów węgierskich, ulitowała się nad kilkunastoletnią dziewczynką, która nagle zaczęła przed nią tańczyć boso, wśród pakunków, ludzi, chaosu i krzyku rozłączanych więźniów, jakiś piękny, fantazyjny taniec i na koniec pochyliła się do nóg oberki z niemym błaganiem o wspólne wejście z matką do obozu. Jeden gest Mandl uratował im życie i weszły szczęśliwie, bo razem. Nawet o nich potem pamiętała i obie z córką były sztubowymi na Kratzenbloku [bloku chorych na świerzb – dop. J.M.]”[\[109\]](#).

Ludzkie odruchy u oprawczyń zdarzały się jednak rzadko. Jak pisze Joanna Czopowicz, taki stan wynikał ze strachu przed ujawnieniem łagodniejszego traktowania więźniarek, co skutkowało surową karą, która spotykała zarówno nadzorczynię, jak i tę, która pomoc otrzymała. Znanienne wydarzenie z lipca 1943 roku w swoich zapiskach przywołuje Maria Karczmarz-Łysakowska, gdy z innymi więźniarkami podsypywała piaskiem baraki:

„Jedna z Niemek niezręcznym ruchem łopaty zasypała mi piaskiem oczy. Zaprowadzono mnie do rewiru. Oberheuser kazała tylko wypisać betkartę i przyjść za dwa tygodnie. Widząc, że tu na pomoc liczyć nie mogę, postanowiłam sama coś zrobić i najpierw przez kilka dni płukałam oczy. Po jakimś czasie piasku w oczach już nie było, ale do połowy soczewki wystąpiła zaćma.

Dokładnie po dwóch tygodniach Oberheuser zażądała doprowadzenia mnie do rewiru. Sądziłam, że tym razem udzieli

mi jakichś wskazówek, względnie dokona operacji. Tymczasem ona kazała mi przyjść za trzy tygodnie.

Wracając, spotkałam znajomą z innego bloku i ta powiedziała, że zaćmę można usunąć także bez pincety. Później dała mi gazę, jodynę, spirytus i watę żelazną. Mając te środki, wydezynfekowałam ręce i zamiast pincetą – palcami wyrwałam zaćmę, zatamowałam krew watą żelazną, zajodynowałam, przyłożyłam gazę oraz plaster i po takiej «operacji» odzyskałam pełne i normalne widzenie.

Po raz trzeci zostałam wezwana do rewiru. Zobaczywszy mnie, Oberheuser gniewnie zapytała, kto dokonał operacji. Odpowiedziałam, że ja sama. Nie uwierzyła. «Es ist eine Lüge!» – i uderzyła mnie w twarz.

Za kilka dni musiałam się stawić przed Mandel. «Jak dostaniesz dwadzieścia pięć, powiesz, kto ci zoperował oczy!» – darła się Mandel. Kazała funkcyjnej zapisać mój numer, a mnie odejść do bloku.

Nazajutrz ta sama, która zapisała numer, odprowadziła mnie do bunkra, gdzie miałam być ukarana. Zwykle w czasie bicia obecny był lekarz i jeszcze ktoś. Ponieważ w pobliskiej fabryce amunicji nastąpił wtedy wybuch i przywieziono stamtąd większą ilość ciężko rannych, którymi zajęła się służba obozowa – nikt ze spodziewanych nie przyszedł. Funkcyjna, pozostawiając mnie nietkniętą, załatwiła to na swój sposób, uruchomiła aparat i po zarejestrowaniu dwudziestu pięciu uderzeń wyłączyła go. Śmiejąc się, zaleciła mi ręką podtrzymywać miękką część ciała i udawać obitą. Zrozumiałe, że uniknięcie chłosty było możliwe tylko w wyjątkowych okolicznościach. Owa kobieta była prawdopodobnie Austriaczką”[\[110\]](#).

Jak podkreśla Stanisław Kobiela, w różnych kontaktach z więźniami zdarzało się, że funkcjonariusze obozowi wykazywali

jakieś odruchy człowieczeństwa. Kierownik obozu Johann Schwarzhuber, nazwany przez przewodniczącego Brytyjskiego Trybunału Wojskowego w Hamburgu lorda Russella of Liverpool arcymistrzem brutalności, skazany został przez ten Trybunał na śmierć w procesie załogi Ravensbrück w lutym 1947 roku, ale – kiedy służył w Auschwitz – jako jedyny z oficerów SS odważył się powiedzieć Hössowi w twarz, że nie po to wstępował do SS, by mordować Żydów.

Bardzo przeżywał likwidację obozu cygańskiego, gdyż wielu Cyganów znał, cenił ich zamiłowanie do muzyki i był z nimi w dobrych stosunkach. Kiedy dotarł do niego rozkaz likwidacji obozu rodzinnego Żydów z Teresina, w którym siedemdziesięcioro dzieci za jego zgodą urządziło sobie teatrzyk, wykrzyknął: „Ale chyba nie dzieci!”. Gdy jego próby ratunku zawiodły, wcielił wszystkie dzieci wraz z nauczycielami do obozu męskiego[111].

Także sama Maria Mandl jedne dzieci obdarowywała łakociami, a inne wpędzała na samochody kierowane do komory gazowej. Wiele podobnych wyjątkowych przykładów łatwo zapamiętali więźniowie, ale należy pamiętać, że ci sami ludzie zarządzali selekcje i gorliwie w nich uczestniczyli. Nawet jeśli Mandl zdarzały się ludzkie odruchy, na co dzień nadal była „uosobieniem zła i okrucieństwa” – tak jak wcześniej w Ravensbrück. Bo w Auschwitz wszystko było możliwe i nic nie miało sensu...

Jako że przejawy wielkoduszności i wyrozumiałości nadzorczyń były rzadkością, nawet najmniejszy aspekt człowieczeństwa rzucał się w oczy na tle częstych tortur i cierpienia. Zachowania strażniczek były dowodem ich samowoli i absolutnej władzy. Potwierdzały, że nie działały one pod presją i przymusem, lecz z pełną świadomością brały czynny udział w zbrodniach przeciwko ludzkości[112].

Stosowanie zasady „trochę marchewki i dużo kija” udowodniło, że nadzorzynie, a główne nadzorzynie w szczególności, dysponowały określonymi środkami w stosunku do więźniarek, a ich użycie nie wynikało wyłącznie ze sztywnego trzymania się rozkazów. Strażniczki nie były tylko „małymi trybikami”, lecz działały samodzielnie^[113].

Rozdział IV

PIEKŁO W PIEKLE

Standardowa procedura w SS zakładała degradację wszystkich więźniów do poziomu odczłowieczenia, przy stosowaniu maksimum okrucieństwa, ale zawsze w taki sposób, by ból był zadawany beznamiętnie i z najwyższą dyscypliną. Odrzucano każdy przejaw czułości i uprzejmości. Żadnej pobłażliwości – od samego początku. Podczas gdy takie reguły karania ustalili mężczyźni z KL-Dachau (punktu szkoleniowego dla strażników i tak zwanego obozu modelowego), kobiety otrzymywały dokładnie te same instrukcje we FKL-Ravensbrück[114].

Najwyższym wymiarem kary była chłosta. Oficjalna chłosta z całym średniowiecznym ceremoniałem od dwudziestu pięciu plag w górę, powyżej pięćdziesięciu ze względów humanitarnych na raty. Chłosta groziła rzekomo wyłącznie za kradzież lub za machinacje do kradzieży zbliżone, ale stosowano ją także za wszelki pozór buntu, a w razie dodatkowego śledztwa z nakazu macierzystego Gestapo lub w razie śledztwa lokalnego dla wymuszenia zeznań[115].

Każdy osobisty kontakt z kimś z załogi SS zazwyczaj oznaczał bicie i poniżenie, więc więźniarki dosłownie zastygały z przerażenia, widząc nadchodzącą aufzejerkę. Regulamin obozowy przewidywał nawet poprawne zachowanie się więźnia

podczas bicia! „Jak uderzył mężczyzna – przyznawała Joanna Penson – bardziej bolało. Ale chyba gorsze były te młode esesmanki w eleganckich mundurach. Te biły mechanicznie i precyzyjnie. One głęboko wierzyły, że są nadludźmi, lepszą rasą, a my to zwierzęta robocze”[\[116\]](#).

Znamienny i typowy jest na przykład meldunek sporządzony 9 sierpnia 1943 roku, który mówi o tym, że dwa dni wcześniej więźniarka Maria Tajfelbaum śmiała zerwać jabłko podczas pracy w komandzie nr 103. Po spisaniu na maszynie meldunek trafił do biura ówczesnej Rapportführerin Margot Drechsler, gdzie zaordynowano karę: trzy dni stójki w celi. Dzień później meldunek i karę zatwierdziła Maria Mandl[\[117\]](#).

„Wszystkich ich – zarzekała się jedna z więźniarek, Wanda Mysłakowska – doskonale pamiętam z tego okresu. W szczególności znam dokładnie Oberaufseherin Marię Mandl [...]. Była wyjątkową sadystką, która przy lada sposobności starała się torturować więźniarki i znęcać się nad nimi we wszelki możliwy sposób. Chodziła stale z pejczem w ręku, którym na lewo i na prawo biła napotkane na terenie obozu więźniarki bez żadnego powodu. Odnosiło się wrażenie, że treścią życia Marii Mandl w obozie oświęcimskim było maltretowanie więźniarek. Karami chłosty i innymi karami obozowymi szafowała masowo. Za byle co skazywała więźniarkę na kompanię karną, co równało się śmierci”[\[118\]](#).

Głównym zadaniem nadzorczyń była odpowiedzialność ogólna za podległe im więźniarki. Ułatwieniem dla wypełniania tych obowiązków było wprowadzenie pionowej hierarchii funkcyjnej z przypisanymi odpowiednio zadaniami do wykonania, uniknięto w ten sposób wprowadzenia stopni o odpowiedniku wojskowym. Hierarchia dzieliła się na poszczególne szczeble. Na samym dole drabiny funkcyjnej znajdowały się Rapportführerinnen,

odpowiedzialne za rozliczanie stanu obozowego więźniarek, sprawdzanego głównie na porannym i nocnym apelu. Odpowiedzialnymi za kierowanie blokiem więźniarek były Blockführerinnen. Zwierzchnictwo nad drużynami roboczymi na terenie obozu sprawowały Kommandoführerinnen.

„Więźniarki zatrudnione były – wyliczała Mandl – w szwalni, tkalni, przy wyrobie kozuchów, w rolnictwie, w kuchni, przy pracach biurowych, wydobywaniu piasku. Prace wykonywały one do 1942 roku pod nadzorem dozorczyń, a więc funkcjonariuszek obozowych, w każdej drużynie roboczej była jedna przodownica, która jednak nie miała nadzoru nad pracą więźniarek, lecz wprowadzała je tylko w tok pracy. Dozór leżał w rękach Aufseheren. Funkcje więźniarskie w tym znaczeniu, jakie później mieli kapowie, wprowadzono w Ravensbrück dopiero w roku 1942”[\[119\]](#).

Do szczegółowych obowiązków Oberaufseherin, kolejnej w hierarchii, należało uczestnictwo w wymierzaniu kar osadzonym. Ponadto osoba pełniąca taką funkcję odbierała raporty po apelach, była obecna przy kontrolach, rewizjach i selekcjach odbywających się na terenie danego obozu albo ewentualnie podobozu. Najczęściej podlegało jej kilka innych Aufseherinnen z danego odcinka obozu koncentracyjnego. Przełożoną wszystkich nadzorczyń w danym obozie była Lagerführerin, która decydowała najczęściej o wszystkim, co dotyczyło więźniarek, jako zwierzchniczka miała głos decydujący. Funkcja ta jednak z oczywistych względów nie pozwalała na wydawanie rozkazów członkom SS. Nie istniało w tym zakresie równouprawnienie z męską załogą obozową[\[120\]](#).



Fot. 11. Aufseherin z psem

Z dnia na dzień całe pokolenie ludzi nijakich przemieniło się w wielkie tuzy, którym niezasłużona władza uderzyła do głów. Niewykształconym osobom z marginesu społecznego, dotychczas niedocenianym i pomijanym, dyktatura dała możliwość dzierżenia władzy nad ludźmi znajdującymi się w hierarchii jeszcze niżej od nich. Był to klasyczny scenariusz spod znaku kata i ofiary. Niewiele osób, w których drzemała skrywana zdolność do okrucieństwa, było w stanie oprzeć się pokusie wcielenia go w życie.

Niektóre kobiety na ochotnika zgłaszały się do pełnienia obowiązków hitlerowskich katów. Z trzech tysięcy sześciuset strażniczek i członkiń personelu pomocniczego w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady zaledwie sześćdziesiąt stanęło w okresie powojennym (lata 1945–1949) przed sądem, a tylko dwadzieścia jeden z nich zostało straconych. Dla porównania: z pięciu tysięcy mężczyzn postawionych w stan oskarżenia pięćuset otrzymało wyrok śmierci. Niechęci aliantów do skazywania Niemek za zbrodnie wojenne nie można przypisać

wyłącznie względem płci, ale przede wszystkim, iż mała ich liczba mordowała własnymi rękami[121].

Te na pozór całkiem zwyczajne kobiety po podjęciu służby w obozach zagłady całkowicie się zmieniały. Niemal nieograniczona władza nad więźniarkami, bezkarność oraz brutalne środowisko, w którym pełniły służbę, miały wpływ na ich zachowanie wobec osadzonych. Zgodnie z zaleceniem komendanta obozu za popełnione przez więźniarki „występki” nadzorczynie mogły nakładać następujące kary: chłostę na gołe pośladki, odebranie racji żywnościowych, przeniesienie do obozowego aresztu bądź bunkra[122].

Często jednak strażniczki stosowały o wiele brutalniejsze metody radzenia sobie z „niesfornymi” osadzonymi. Pozbawione wszelkich skrupułów były skazane rękami, pejcami, kijami bądź gumowymi wężami. Zadawały bolesne rany matkom i dzieciom, bezlitośnie kopały najmłodszych i schorowanych oraz szczyły więźniów psami. Tylko w nielicznych przypadkach przełożeni karali załogę wartowniczą za znęcanie się nad więźniami. Komendantura, której zależało na dyscyplinie i porządku, popierała bezwzględność aufseherek[123]. Jednak zdaniem więźniarki Wandy Dobaczewskiej to Maria Mandl kształtowała bezpośrednio życie codzienne w obozie:

„Ona zaostrzała lub rozluźniała regulamin – wyjaśniała była więźniarka – zależnie od własnej gorliwości i wskazówek płynących z góry. Do niej kierowano w pierwszym rzędzie karne meldunki, ale wymiar kary zależał w ostatniej instancji od dyrektora. W ciągu lat wojny miałyśmy do czynienia z całą galerią typów oberynek, od stosunkowo przyzwoitej Langefeld, tej właśnie zlikwidowanej, poprzez dziką Mandel i prześliczną, a krwiożerczą Erich, aż do niesamowitej Laurens z zimną, kamienną twarzą, którą Rosjanki nazywały «Iwanem Groźnym». Owa Laurens na

ochotnika zgłaszała się do straszliwej funkcji: oznajmiania skazanym wyroków śmierci. Ostatnia z oberynek, Binz, która wraz z kochankiem swoim, dyrektorem Suhrenem, organizowała końcowe mordownie, miała zaledwie dwadzieścia dwa lata”[\[124\]](#).

W stosunku do więźniarek lagrów kluczowe znaczenie miały procedury pierwszego obozu koncentracyjnego dla kobiet, jakim był działający od 1937 roku Lichtenburg, oraz funkcjonującego od 1939 roku KL Ravensbrück. Ten drugi był modelowym obozem i jego regulaminowe praktyki postępowania wobec osadzonych, oraz częściowo personel, zostały przeniesione do większości później powstających podobozów kobiecych, jak na przykład Birkenau. Można jednak powiedzieć, że do 1942 roku kobiety znajdowały się na marginesie świata obozów koncentracyjnych, a ich los w obozach różnił się od doświadczeń męskich[\[125\]](#).

Do kompetencji nadzorczyń należało, poza sprawowaniem ogólnej kontroli nad więźniarkami, również wymierzanie im kar za wszelkie wykroczenia popełnione na terenie obozu. Tu jaskrawo ukazywał się sadyzm tych kobiet. Wanda Kiedrzyńska pozostawiła szczegółowy spis systemu kar. I tak:

„Za drobne przekroczenie spisywano meldunek, po którym stawało się przed główną dozorczynią do raportu karnego (*Strafrapport*). Wyroki w sprawach meldunków zapadały 2 razy w tygodniu. Około 20 wyroków rozpatrywano na jednym posiedzeniu. W wyniku meldunku następowała stójka przed biurkiem albo 25 czy więcej batów. Stójka mogła trwać jednorazowo kilka godzin lub co jakiś czas kilka godzin. Były wypadki stójki od apelu wieczornego do rannego, przy czym delikwentka pracowała w dzień, a w nocy stała lub na odwrót. Oczywiście stosowano to niezależnie od pogody, więc i przy największym mrozie.

Nasuwa się pytanie: Za co stosowano kary? Otóż za drobne nawet uchybienia przepisom, jak za spacer pod rękę po ulicy

Lagrowej, za odwiedzenie koleżanki w rewirze, za przebywanie w obcym bloku lub w godzinie nieprzepisowej na ulicy itp. W początkowym okresie do częstych wypadków należały kilkugodzinne stójki całego bloku, zarządzane przez złośliwe blokowe, «czarne łaty». Setki kobiet w pasiakach i drewnianych trepach wykonywało coś w rodzaju podskoków czy płasów, aby nie zamarznąć. Starsze kobiety, którym nogi odmawiały posłuszeństwa, siadały pod ścianami bloku na zlodowaciałej ziemi, co kończyło się często ciężką chorobą.

Przy pracy w warsztatach surowo karano za wynoszenie materiałów w postaci skrawków i odpadków, co jednak nie powstrzymywało więźniarek od stałego ryzyka zaopatrywania koleżanek w niezbędne gałganki, z których szyto masowo tzw. laczki, czyli coś w rodzaju pantofli rannych noszonych do drewniaków dla ciepła. Były wypadki, że złapane na takiej kradzieży szły do bunkra lub nawet do bloku karnego na jakiś czas. W czerwcu 1942 roku komendant na ogólnym apelu ogłosił, że za najmniejszą szmatkę wyniesioną z warsztatów grozi kara śmierci przez powieszenie. Zastosowania tej kary nie notowano w Ravensbrück.

Kary cielesne były dość rozpowszechnione. Bicie odbywało się w bunkrze na specjalnym koźle, we wtorki i piątki, w asyście lekarza, który badał puls delikwentki i decydował, czy można bicie kontynuować. Używano kija długości 1 m, a grubości 1 cm. [...] Karę wymierzały do lipca 1942 roku dozorki Hassa i Binz, następnie – więźniarki-kryminalistki, wynagradzane za to dodatkową porcją chleba. Wśród ochotniczek do tej hańbiącej pracy znajdowała się również więźniarka polskiego pochodzenia, Agnieszka Plumbaum”[\[126\]](#).

Pod koniec 1940 roku komendant obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, Max Koegel, postanowił wykorzystać swoje

„bestie” i rozkazał im przeprowadzać karne bicie na koźle. Teraz chłostę stosowano już tak często, że Dorothea Binz i Maria Mandl były przepracowane i potrzebowały pomocy. Gdyby się zgodziły, kobiety z bloku karnego dostałyby dodatkowe porcje jedzenia i wróciłyby do swoich bloków. Nie brakowało ochotniczek[127].

„Zdaje się w 1940 roku – wspominała Maria Mandl – w każdym razie jeszcze w tym czasie, gdy w Ravensbrück pełniłam funkcje dozorczyńni (Aufseherin), wprowadzona została w tym obozie dla kobiet kara chłosty. Skazane na tę karę więźniarki były najpierw dozorczyńnie, a w okresie późniejszym więźniarki, które na ochotnika do tego się zgłaszały. Ja również parokrotnie chłostałam skazane więźniarki, były to asocjalne umieszczone w bunkrze, które ukarane zostały, bo w bunkrze robiły świństwa. Ja, jako dozorczyńni bunkra, meldowałam starszej dozorczyńni o niewłaściwym zachowaniu się więźniarek osadzonych w bunkrze i na skutek tych moich meldunków komendant występował do władz przełożonych z wnioskiem o orzeczenie kary chłosty. Nieformalnie bez całej opisanej poprzednio procedury ja sama na własną rękę nigdy więźniarek nie biłam. Tylko czasem zdarzało się, że uderzyłam w twarz więźniarkę, gdy zachowywała się bezczelnie. Wprawdzie w myśl regulaminu obozowego, który był mi znany, nie wolno było bić więźniów, ale ja rozumiałam to w ten sposób, że nie wolno bić specjalnymi narzędziami do bicia, jak laska, pałka. Natomiast bicie ręką w twarz nie było w moim rozumieniu takim wielkim przewinieniem”[128].

Bili wszyscy: kto chciał i kiedy chciał. Dozorczyńnie na apelu, esesmani w pracy, blokowe i sztubowe w bloku. Bili za wszystko: za uśmiech nie w porę, za ręce w kieszeni, za nie dość szybkie ustawienie się po kotły. I za to, że się za blisko przeszło koło jakiejś potentatki łagrowej, i za to, że się miało według niej za głupią minę. Bili wszędzie. Przepadło bez śladu pojęcie

nietykalności, godności ludzkiej, ludzie stawali się gromadą zwierząt rozwścieczonych i drżących przed batem[129].

„Z oskarżoną Marią Mandl – wspominała Helena Przetocka – zetknęłam się w obozie oświęcimskim dopiero w Brzezince. Przypominam sobie, że przybyła ona do tego obozu jakoś koło jesieni 1942 r. Była Oberaufseherin w obozie kobiecym i chodziła zawsze w mundurze z krótką bronią palną za pasem. Pamiętam ją bardzo dokładnie, gdyż była postrachem dla wszystkich kobiet w obozie oświęcimskim. Odznaczała się wyjątkową surowością i sadyzmem w znęcaniu się nad więźniarkami. Z powodu najmniejszego wykroczenia więźniarek biła je po twarzy, a uderzenie ręki miała tak silne, iż więźniarka po pierwszym ciosie upadała na ziemię. Wtedy Maria Mandl kopała swoją ofiarę aż do utraty przytomności.

Niezależnie od tego wysyłała meldunki do komendy obozowej, domagając się surowej kary dla więźniarek. W wyniku tego bardzo wiele kobiet otrzymało później karę chłosty oraz wiele zostało osadzonych w bunkrze lub też dostało się do karnej kompanii. Nadmieniam, iż w wypadkach tych chodziło o drobne wykroczenia przeciwko porządkowi obozowemu, jak np. znalezienie przy więźniarce cieplejszej bielizny lub czegoś do jedzenia z przedmiotów «zorganizowanych» sobie przez daną więźniarkę. Maria Mandl bardzo często przeprowadzała rewizję osobistą przy więźniarkach lub też rewizję łóżek po blokach i w przypadku ujawnienia czegoś z odzieży lub z żywności wysyłała meldunki w tej sprawie, niezależnie od zastosowanej natychmiast kary pobicia więźniarki”[130].

Załoga obozu robiła wszystko w celu doprowadzenia do tego, by człowiek zżył się z myślą, że jest odpadkiem społecznym, brudną szmatą wyrzuconą na śmietnik, istotą odepchniętą przez swoich bliźnich ze wstrętem i pogardą. Usiłowano dojść do tego drogą

nieustannych upokorzeń, obelg i drwin, drogą bezlitosnego znęcania się i ośmieszania. Nieustannie wbijano w pamięć heftlingowi, że jest nędznym robakiem i takim już na zawsze pozostanie. Bez przerwy stawiano mu przed oczy jego absolutną bezwartościowość społeczną i tłumaczono, że jego życie lub śmierć nie mają najmniejszego znaczenia.

Regulamin zabraniał patrzeć prosto w twarz dozorczyńni, jeżeli sytuacja wymaga odezwania się do niej. Należało mieć oczy skromnie spuszczone, sprawę swoją zacząć od poniżającej, poddańczej formuły i, broń Boże, nie uśmiechnąć się. Uśmiech był surowo karany wykroczeniem, bo uchodził za dowód lekceważenia wysokiej władzy. Bicie należało do normalnych spraw codziennych, było naturalnym wynikiem zetknięcia się heftlinga z władzą. Regulamin zabraniał uchylenia się od uderzenia albo zasłaniania się rękami. Należało stać prosto, na baczność i znieść bez mrugnięcia okiem sypiące się na głowę i twarz ciosy.

Dla tysięcy więźniarek bicie stało się codziennością. Policzkowanie i kopanie ciężkimi buciorami stanowiło rodzaj kary doraźnej, której intensywność zależała od nadzorczyńni lub więźniarki funkcyjnej. Osadzone szybko zorientowały się, które biją najmocniej i bez opamiętania. Maria Mandl przynależała właśnie do tej grupy. Była postrachem, stojąc ze swoim sztabem przy bramie obozowej w czasie powrotu do obozu komand roboczych, kiedy to poddawała rewizji osobistej więźniarki uważane przez nią za podejrzane, a za wykrycie jakiejś jarzyny w fałdach pasiaka stosowała okrutne kary. Również w oczach Wandy Tarasiewicz Maria Mandl:

„Była bezwzględna sadystką, [...] wielokrotnie osobiście wskazywała więźniarki, które przeznaczala na śmierć. Pewnego razu kazała więźniarce Niemce wymierzyć 25 uderzeń kijem innej

więźniarce Niemce, u której znalazła pudełko papierosów. Gdy ta tego uczynić nie chciała – obie te więźniarki skatowała. Innym razem za niewyprasowanie jej chusteczek do nosa zbiła, skopała, aż do utraty przytomności, i rzucała o mur za włosy więźniarkę zatrudnioną w prasowni, która jej te chusteczki prasowała. Zrobiła to na oczach wszystkich nas więźniarek pracujących w pralni, które zwołała na apel. Wtedy także biła po twarzy niektóre z więźniarek. Często kopała”[\[131\]](#).

Wśród zeznających po wojnie kobiet opinia o Mandl była jednomyślna, tak jak choćby ta Izabell Sosnowskiej, według której:

„Stosowała ona za najbłahsze rzekome przewinienie surowe kary, jak klęczenie na żwirze gołymi kolanami, z rękami podniesionymi w górę i obciążonymi kamieniami. Dalej: karę chłosty, golenie włosów więźniarkom za przedział we włosach na głowie, za jakiś loczek przypadkowy, za palenie papierosa itp. Mandl znana była również z rewizji wykonywanych tak osobiście, jak i przez podległe jej aufseherki pod jej nadzorem, wreszcie z meldunków do oddziału politycznego, które przeważnie kończyły się zesłaniem do kompanii karnej lub do bunkra.

W związku z mą pracą w Revierschreibstube pamiętam jedną z rewizji przeprowadzoną przez Mandl w Wielką Niedzielę w biurze Schreibstube, w toku której znalazła łupiny z surowych ziemniaków i za to pobiła ręką więźniarkę Thilę z transportu słowackiego”[\[132\]](#).

Bezwzględne wymogi porządkowe przejawiały się skomplikowanymi zasadami inspekcji prycz i nakładanymi podczas niej karami. Skomplikowany rytuał ścielenia pryczy z użyciem dwóch desek i kija był typowo pruską szykaną. Te więźniarki, którym kilkakrotnie nie udało się nadać właściwego kształtu siennikom i kocom, zgłaszano jako nieprzestrzegające

regulaminu. Takie zgłoszenie mogło skutkować karami, których wymiar był uzależniony od wagi postępków. Wykroczenia związane ze ścieleniem prycz oznaczały generalnie osiem dni bez jednego z dwóch dziennych posiłków oraz kilka godzin stania na baczność przed blokiem karnym. Kara średnio surowa oznaczała zamknięcie w ciemnej izolatce, a trzecim poziomem było dwadzieścia pięć brutalnych uderzeń biczem – też spuścizna przepisów opracowanych w Dachau[133].

„Maria Mandl bardzo znęcała się nad więźniarkami i w sposób wyrafinowany. Biła i kopała bez najmniejszego nawet powodu – zeznała Julia Wrotniak – w każdym razie powód mógł być najbliższy, wystarczyło nie stanąć przed nią na baczność. Sama skazywała na śmierć, na bunkier oraz wyznaczała różne kary. Była bardzo sroga, bały się jej nawet Niemki, jej pomocnice. Gdy ją o cokolwiek proszono, zawsze zrobiła inaczej, wbrew prośbie, tak że później jej już o nic nie proszono”[134].



Fot. 12. Teren obozu koncentracyjnego był polem do popisu dla aufzejerek

Teren obozu koncentracyjnego był polem do popisu dla aufzejerek, które prześcigały się w wymyślaniu coraz to nowych kar mających jeszcze bardziej upokorzyć ofiary. Przemoc w obozie

miała wymiar realny – chłosta pejczem była tylko początkiem cierpienia. Niezagojone rany przyczyniały się do zakażeń, które wywoływały gorączkę i najczęściej śmierć w męczarniach.

„Po raz pierwszy zostałam przez nią pobita w kwietniu 1943 r. – opisywała Genowefa Ulan, której spotkanie z Mandl wbiło się nie tylko w pamięć – gdy pracowałam w magazynie chleba (Brotkammer). W tym czasie obowiązywał już nakaz noszenia chustek zawiązanych z tyłu głowy. Ponieważ wyrwano mi właśnie dwa chore zęby i twarz miałam obolałą, w celu ulżenia sobie zawiązałam sobie chustkę pod brodą. Tak ubrana ciągnęłam wraz z innymi koleżankami wóz załadowany chlebem. Mandl spotkała nas na ulicy obozowej, zatrzymała wóz i zapytała, czy nie wiem, że chustki należy nosić zawiązane inaczej. Koleżanka Ada Cieślikowska, która władała dobrze językiem niemieckim, wyjaśniła jej, że miałam rwane zęby, boli mnie twarz i dlatego chustkę zawiązałam pod brodą. Mandl podeszła do mnie, odpowiedziała, że słońce świeci, jest ciepło i powinnam nosić chustkę zawiązaną przepisowo. W czasie tej przemowy uderzyła mnie w twarz.

Ponownie pobita zostałam przez Mandl i jej koleżankę Margot Drechsel w czasie inspekcji przeprowadzonej przez nie w Rajsku. Przybyły one podczas apelu południowego i przeprowadzały wizytację. W czasie tej wizytacji natrafiły w jadalni bloku roboczego na gotującą się kapustę z ziemniakami. Produkty te pochodziły z «organizacji», chciałyśmy sobie w ten sposób przyrzadzić dodatkową strawę i dożyć się. Mandl i Drechsel wywołały izbowe. Wystąpiłam z koleżanką Marią Tarnowską. Wezwano nas do jadalni, w której strawa się gotowała. Wśród krzyków Mandl i Drechsel pobiły najpierw Tarnowską, a gdy ta zbiegła, zabrały się za mnie”[\[135\]](#).

Każdy aspekt życia więźniarek był zamieniony w jakąś formę szykan. Dopuszczalne były wszelkie sposoby psychicznego, emocjonalnego znęcania się. Całkowita dominacja nad tysiącami więźniarek była sposobem na utrzymanie dyscypliny, a każdy najmniejszy przejaw buntu miał natychmiastowe konsekwencje.

„Zaraz się zorientowałam – zeznawała 10 grudnia 1947 roku Aleksandra Sadowska – że [zarówno] mnie, jak i moje współtowarzyszki niedoli czeka ciągle znęcanie się SS-manów. Po miesiącu mojego pobytu uciekła jedna z więźniarek. Przebrała się w cywilne ubranie na strychu w prywatnym domu przyległym do pola. Na skutek jej ucieczki dostałyśmy karę wymierzoną przez Mandl, a mianowicie klęczałyśmy przez noc koło bloku 25 (bloku śmierci).

W miarę możliwości starałam się być we wszystkich komandach, chcąc się dowiedzieć, jak tam jest. Wszędzie stosowano jedną metodę: bicia, kopania, wchodzenia nogami na klatkę piersiową, duszenia i rozszarpywania przez psy. Każde komando musiało być parzyste. W lagrze nie było już zdrowych, ażeby zapełnić brakujące miejsca, wobec tego Mandl zbierała koło bloków muzułmanów[136], którzy leżeli w błocie. Kto zaś upierał się, [tego] męcząc, zabijała na miejscu. Zdarzało się, że za jednym razem ginęło kilkadziesiąt osób. Mandl celowo dołączała muzułmanów, gdyż wiedziała, że postowie wykończą ich przy pracy w polu. Ja sama kilkakrotnie nosiłam z koleżanką te umęczone niedobitki na blok 25”[137].

Więźniarki, które przeżyły obozy – zarówno Polki, jak i Żydówki – dobrze zapamiętały swoich prześladowców. Wszystkie, jedna po drugiej, opisywały swoje przeżycia: ciągle poniżanie, tortury i morderstwa. Z kolei funkcjonariusze obozu koncentracyjnego wypierali się uczestnictwa w egzekucjach i przyznawali jedynie do „sporadycznego bicia” więźniów[138].

„Na odcinku «a» w tym czasie, gdy obóz żeński tylko na tym odcinku się mieścił – utrzymywała Mandl – celi stojącej nie było. Po przyłączeniu do obozu żeńskiego odcinka «b» karę celi stojącej (*Stehzelle*) wykonywano w celi znajdującej się na jednym z pierwszych bloków odcinka «b». Karę tę orzekał komendant obozu, a więc w kolejności albo Höss, albo Kramer, albo Hartjenstein. Polegała ona na tym, że więźniarka po przepracowanym dniu umieszczana była na noc w ciasnej celi, w której nie mogła ani siedzieć, ani leżeć, tak że całą noc spędzić musiała na stojąco, a następnego dnia szła wraz z innymi do pracy. W celi takiej mieściły się tylko 2 osoby. Prócz opisaney kary były w użyciu: kara chłosty do 25 uderzeń, stanie karne (*Strafestehen*) i kara aresztu (*bunker*). Kara chłosty musiała być osobiście przez Himmlera zatwierdzona. Pozostałe kary wymierzał komendant samodzielnie. Jako Oberaufseherin oraz jako Lagerführerin nie miałam prawa wymierzać żadnych z kar. Podpisy na okazanych mi zameldowaniach karnych (*Meldung*) w sprawie więźniów nr 47295, 47332 [komentarz protokolanta: okazano] w miejscu na podpis Lagerführerin i Oberaufseherin pochodzą z mojej ręki. Podpis Aufseherin jest podpisem Drexler. Mój podpis na okazanych mi meldunkach jest tylko formalnością. Meldunki te przedstawiałam bowiem komendantowi, który o wymiarze kary decydował. W okresie późniejszym mego pobytu w Oświęcimiu cele stojące zostały zniesione, urządzenia ich zburzono, stało się to na zarządzenie Berlina zakomunikowane mi przez komendanta”[\[139\]](#).

Mandl powtarzała z uporem, że postępowała sprawiedliwie i biła tylko te więźniarki, które naruszały „dyscyplinę”. Jej słowom przeczą jednak zeznania więźniarek złożone już po wojnie, jak i wspomnienia ofiar. „Posługiwała się ona przy tym

uderzeniami pod brodę, między oczy, w ucho – wyliczała na przykład Aleksandra Rybska – oraz leżące na ziemi ofiary kopała w nerki. Do wściekłości doprowadzały ją krzyżyki na szyjach więźniarek”[\[140\]](#).

Przesłuchiwana w 1947 roku Mandl przyznała jedynie, że w Ravensbrück wykonywała karę chłosty, a także „czasem” uderzyła w twarz więźniarkę, jeśli ta „zachowywała się bezczelnie”. Z zeznań i wspomnień jej ofiar wyłania się jednak portret bestialskiej nadzorkini. Według Franciszki Myszkowej, osadzonej w Ravensbrück w maju 1940 roku: „Była to znana sadystka [...]. Gdy się zbliżała, szeptem ostrzegano, że [...] idzie, i wszystko milkło. Chodziła stale z biczyskiem i biła oraz kopała więźniarki, gdzie popadło”[\[141\]](#).

Ale skatować potrafiła też pod każdym innym pretekstem. „Za co tak biła, kopała, przewracała? – pytała Helena Tyrankiewicz i sama odpowiadała: – Za kurz na obuwiu, za odwrócenie głowy, za obcieranie nosa, za wysunięcie naprzód jednej nogi, za krzywe zawiązanie chustki na głowie, za to, że chusteczka do nosa wyglądała z kieszeni – za to jednym słowem, że tak chciała, że bicie w paroksyzmie wściekłości sprawiało jej przyjemność i widocznie było dla niej środkiem pielęgnowania piękności, bo po każdej takiej egzekucji robiła się jeszcze piękniejsza”[\[142\]](#).

Piekłem w piekle był „bunkier” (*Zellenbau*). W bunkrze służyły najbardziej zwyrodniałe i złe nadzorkinie. Ba, nie przypadkiem te nadzorkinie, które przeszły przez kilkumiesięczny staż pracy w bunkrze, mogły w następnych latach liczyć na propozycję stanowiska kierowniczkini obozu lub podobozu w stopniu Oberaufseherin. Mieścił się on w piętrowym murowanym budynku usytuowanym poza obrębem obozu. Na parterze było czterdzieści cel, w suterrenach – trzydzieści osiem.

Bunkier dzielił się na trzy oddziały:

1. cele dla więźniarek, które popełniły przestępstwa obozowe,
2. cele dla więźniarek, które popełniły przestępstwa polityczne,
3. cele dla więźniów specjalnych (Sonderhäftlinge).

W Ravensbrück Maria Mandl pełniła funkcję kierowniczkę tego obozowego więzienia. Wysyłano tam więźniarki skazane przez dowództwo lagru za przeróżne przewinienia – na przykład za spacerowanie pod rękę, odwiedzenie więźniarki w rewirze, przebywanie w obcym bloku. Natomiast osadzone, które popełniły przestępstwa polityczne, były pod nadzorem Ludwika Ramdohra, szefa biura politycznego (Politische Abteilung). W specjalnych celach podległych Ramdohrowi stosowano najbardziej wyszukane tortury, zastrzyki oszłamiające, metodę tuszu, która polegała na tym, że rozebraną do naga ofiarę oblewano wodą.

Fr. Konz.-Lager Auschwitz
Abteilung III

Auschwitz, den August 1943 (50)

Meldung

Ich melde Ihnen, die T a f e l b a u m, Marie, geb. 21.9.20 Warschau
Schutz. —, Vor. —, Aso. —, Erz. —, Jüden —, Häftling Nr. 47332
weil Er, sie am 2.8. 11.40 Uhr bei der 4-Unterkunft Birkenau Tpfel abge-
schlagen bzw. dabei gestanden und das Abschlagen still geduldet hat.

Strafe: 5 Tage Stehselle

Bekanntgegeben am 13.8.43.

Die Rapportführerin:
Mandl
Aufseherin.

Gesehen u. weitergeleitet:
Die Lagerführerin
Mandl
Oberaufseherin

gez.: K r a m e r
Vor- u. Zuname
Hauptstaßführer.
Dienstgrad

13. AUG 1943

www.auschwitz.org

Fot. 13. Jeden z meldunków z podpisem Mandl skazujący więźniarkę na pięć dni w tzw. stojącej celi

Za czasów Mandl i Binz horror bunkra nasilił się i tortury wodą stały się powszechne. W celi 54, zwanej celą śmierci, znajdował się kran. Więźniarki po biciu na koźle strażnicy rzucali na podłogę i odkręcali kran. Kobiety leżały w wodzie tak długo, że czasem

zamarzały na śmierć. Raz spotkało to badaczkę Pisma Świętego. „Strażnik Hasse bawił się kluczami i drwił ze zmarłej – opowiadała Helena Strzelecka. – Kiedy włożyły ją do trumny, Quernheim rzekła: «Ty głupia bibelko. Teraz idziesz do swojego Jehowy». Potem dentysta wyrwał złote zęby. Duże ich ilości trafiały do Berlina”[\[143\]](#).

Wśród więźniarek krążyły pogłoski, że Mandl, która była nadzorczynią w bunkrze aż do powołania jej na stanowisko Oberaufseherin, czyli do kwietnia 1942 roku, wykonywała tam własnoręcznie wyroki śmierci. Według Wandy Szaynoki: „Kary przeważnie wymierzała Mandl. Były one następujące: ciemnica w bunkrze, leżącym i stojącym. W bunkrze stojącym umieszczano na okres do 10 dni, a w bunkrze leżącym – na czas nieokreślony, kara chłosty, najczęściej publicznej, stanie w wodzie po kolana, odciąganie racji żywnościowej”[\[144\]](#).

Ponadto wykonywano w bunkrze karę chłosty oraz stosowano najrozmaitsze tortury. Noce były pełne krzyku i płaczu. Jak już wspomniano, cela nr 54 była celą śmierci, cela nr 55 pełniła funkcję celi głodowej, gdzie według Zofii Gołębowskiej otrzymywało się rano skibkę chleba i kubek czarnej kawy, a co czwarty dzień mniej więcej pół litra jałowej zupy. W bunkrze istniały jeszcze cele ciemne, czyli „ciemnice” – bez łóżka i krzesła. Jedyne ich wyposażenie stanowiły umywalka i klozet. W takich celach zamykano na dwa miesiące lub dłużej, chociaż kara bunkra wynosiła przepisowo od siedmiu do czternastu dni.

„Mandl była główną dozorczynią bunkra, które było więzieniem obozowym częściowo znajdującym się pod ziemią. Ogólnie bano się Mandl – twierdziła Halina Smolińska – gdyż słynęła z okrucieństwa. Na polecenie Mandl zostałam osadzona tam w podziemnej celi na zupełną głodówkę na 6 dni. Po

przeprowadzeniu głodówki zostałam przesłuchana przez Mandl”[\[145\]](#).

Więźniarki, które były naocznymi świadkami tego, co wyprawiało się w szarych murach odgradzonego od reszty budynku, przekazywały sobie nielegalnie przerażające wieści na temat obozowego bunkra.

„Bunkier był tajemnicą niezrozumiałą i ponurą. Dlaczego tak szybko umierały dostające się tam kobiety – potwierdzała Zofia Abramowicz – nie wiedział prawie nikt. Te, które mogły coś wiedzieć, milczały ze strachu. Na czternastce była młoda poznanianka Halina, która wprost z transportu poszła do bunkra. Siedziała tam sześć tygodni w ciemnicy. Dostawała co trzeci dzień obiad i raz na dzień chleb i kawę. Na dzień zabierano z celi pościel i kaftan. Marzła niemiłosiernie i głodowała. Kiedy ją przyprowadzono do bloku, cerę miała przezroczywą, przypominała pędy ziemniaczane wyrosłe w piwnicy. Światło raziło jej oczy. Była bardzo osłabiona. Miała zgrubiałe i obolałe stawy. Odmrożone ręce. Słyszała nieraz jęki i odgłosy bicia, ujadanie psów i takie okropne krzyki, że strach ją paraliżował. Czasem na ucho szeptały pielęgniarki, jak w bunkrze kładły trupy do trumien. Raz znalazły trupa stojącego przy kaloryferze. Kurczowo zaciśnięte ręce trzymały się blaszek kaloryfera. Kobieta była skostniała, a pod nią na ziemi kałuża zamarznętej krwi. Ran nie miała. Czasem znajdowano trupy wciśnięte w kąt celi z twarzą wykrzywioną przerażeniem, z szeroko otwartymi oczyma. W obozie znajdował się blok chorych, a choć leżały w nim tylko naprawdę ciężko chore kobiety, jednak najczęściej trumien wynoszono z bunkra. Dokładniej trudno było jednak dowiedzieć się czegoś o bunkrze. Śmierć i strach strzegły jego tajemnicy. Z lękiem patrzono na roślą, jasnowłosą esesmankę Binz z bunkra. Z uczuciem grozy na dwa kudłate psiska, które za nią biegały. Lęk budziła również

młoda, jasnowłosa i ładna Mandel, druga esesmanka z bunkra”[\[146\]](#).

Według Renaty Matuszewskiej przez cały okres jej pobytu w Ravensbrück Mandl przebywała „[...] w ciemnicy, to znaczy w miejscu, w którym więźniarki odsiadywały kary za wykroczenia przeciwko regulaminowi obozowemu. Ja osobiście nie siedziałam w ciemnicy, lecz wiadomo mi z opowiadań innych, które tam przebywały, że zostały w okrutny sposób pobite przez podejrzaną. Na własne oczy widziałam ślady pobicia u więźniarek powracających z ciemnicy, które otrzymały tam chłostę w ilości od 25 do 100 uderzeń pałką gumową, względnie biczyskiem”[\[147\]](#).

Zgodnie z ideologią narodowosocjalistyczną obozy koncentracyjne miały stać się najskuteczniejszym narzędziem terroru wobec przeciwników politycznych III Rzeszy, terenami wyjętymi spod prawa, miejscami brutalnej samowoli i przemocy SS. Wprawdzie dla zachowania pozorów praworządności opracowane zostały wzorowane na pruskiej dyscyplinie wojskowej regulaminy obozów koncentracyjnych, nie były one jednak ogółowi więźniów znane, a w razie stosowania interpretowane zawsze na ich niekorzyść[\[148\]](#).

„W kwietniu 1943 r. – relacjonowała Luba Reiss – kiedy przebywałam na bloku 20 odcinka A obozu żeńskiego, wśród gniezdzących się w naszym bloku 1,5 tys. więźniarek wybuchła panika z powodu wybuchu gaśnicy. Więźniarki, sądząc, że chodzi o pożar, rzuciły się do ucieczki z bloku i powybijały przy tym szyby. SS dała znak alarmowy, gdyż było to już po apelu wieczornym. Zbiegła się załoga, przybył na miejsce Schwarzhuber, a min. także Maria Mandl. Po zorientowaniu się w sytuacji Mandl wraz z innymi naradzała się, jaką karę wymierzyć więźniarkom. Schwarzhuber był zdania, że ucieczka z bloku w danych warunkach była uzasadniona, że każdy na miejscu

więźniarek zrobiłby w tej sytuacji to samo. Mandl żądała koniecznie ukarania więźniarek. Schwarzhuber odjechał, nie wydawszy żadnej dyspozycji, w szczególności nie nakazał więźniarek ukarać. Po jego odjeździe Mandl, Drechsel i Rapportführer Taube ustawili się przy wejściu do bloku i drągami bili każdą wchodzącą do bloku więźniarkę w sposób nieludzki, gdzie popadło. Gdy Mandl się zmęczyła, wówczas przerwano wpuszczanie do bloku i dopiero po odpoczynku i nabraniu przez nią sił do dalszej młocki czynność tę na nowo podjęto”[\[149\]](#).

Zasad życia obozowego uczyły także więźniarki funkcyjne, rekrutujące się głównie z niemieckich środowisk kryminalnych. Zgodnie z założeniami władz obozowych egzekwowały na co dzień narzucany przez SS reżim, a poczuwszy się paniami życia i śmierci podległych sobie więźniarek, w najrozmaitsze wymyślne sposoby znęcały się nad nimi, w innych przypadkach zabijały. Przemocą i terrorem zmuszały osadzone do bezwzględnego posłuszeństwa, dążąc do stłumienia w nich wszelkiego oporu, a nawet myśli o nim[\[150\]](#).

Bezwzględne zachowanie Marii Mandl zostało opisane przez wielu świadków. Ze szczególnym okrucieństwem traktowała więźniarki w areszcie obozowym, co podobno kończyło się przypadkami śmiertelnymi. Dała się poznać jako osoba bezlitośnie okrutna, bijąca za najmniejsze „przewinienie”. A przecież to był dopiero początek jej „kariery”. Jak wielką socjopatką była „Bestia” z Auschwitz, miało się dopiero okazać...

Część II

**OBOZOWY FOLWARK
ZWIERZĘCY**

Rozdział V

WRONY

Z przystani jachtowej miasteczka Fürstenberg przeciwległy brzeg jeziora Schwedt widać nieźle, choć nie do końca wiadomo, czym jest mająca w oddali szarawa budowla. Wygląda jak pociąg albo bardzo długi budynek gospodarczy. Dopiero po przeprawie na drugą stronę okazuje się, że to wysoki na cztery metry betonowy mur, który ciągnie się wzdłuż linii brzegowej. Ten właśnie mur zobaczyły najpierw więźniarki, które przyjechały tu z Lichtenburga^[151].

Szybko okazało się, że Frauen-Konzentrationslager w szesnastowiecznym zamku Lichtenburg jest za mały, żeby pomieścić rosnącą liczbę więzionych kobiet. Pod koniec 1938 roku przebywało w nim około ośmiuset więźniarek. Przetrwał więc krótko, bo tylko do 15 maja 1939 roku. Nowy żeński obóz koncentracyjny miał pomieścić co najmniej dwa razy więcej kobiet. Wszystkie więźniarki wraz z całym personelem obozowym zostały przeniesione zatem do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Był to pierwszy kontyngent więźniarek osadzonych w tym obozie. Komendantem był poprzedni komendant Lichtenburga Max Koegel, a następnie Hauptsturmführer Fritz Suhren. Funkcję Oberaufseherin pełniła Johanna Langefeld, po której – od 22 kwietnia 1942 roku – funkcję tę przejmie Maria Mandl.

„W Ravensbrück – zeznawała w 1947 roku – początkowo dozorowałam pracę więźniarek zatrudnionych przy wydobywaniu piasku, a następnie byłam dozorczynią bunkra (*Zellenbau*)”[\[152\]](#).

Decyzja o utworzeniu żeńskiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück zapadła w 1938 roku. Już w styczniu 1939 roku pierwsze komando budowlane, w którego skład wchodził więźniowie z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, trafiło na wyznaczony teren nad brzegiem jeziora Schwedt w pobliżu Fürstenbergu w Brandenburgii[\[153\]](#). Teren, z logistycznego punktu widzenia dogodnie położony przy trasie między Berlinem a Morzem Bałtyckim, miał tę zaletę, iż był naturalnie odgradzony, na wschodzie przez morze, na południu przez rzekę Havelę (nawiasem mówiąc, był to prywatny teren należący do Reichsführera SS, Heinricha Himmlera).

Osobliwością obozu w pierwszych latach jego istnienia, spotykaną zresztą i w innych obozach, był maleńki zwierzyńiec, wybudowany przez komendanta Koegla w południowo-wschodnim kącie, przy kantynie urzędniczej. Był to niewielki odrutowany kojec z drzewem pośrodku, sztuczną skałą i sztucznym źródłem. W zwierzyńcu tym hodowano dwie małpki, w strumyczku pływały japońskie kaczuski i kurki wodne.

Z istnieniem zwierzyńca wiąże się zabawne zdarzenie, jakie miało miejsce wiosną 1941 roku. Znienacka w godzinach rannych zarządzono rewizję osobistą wszystkich więźniarek na ulicy Lagrowej. Przyczyna rewizji nie była znana. Dopiero po jakimś czasie rozeszła się wieść, iż podobno w nocy skradziono z kantyny SS czekoladę i inne słodczyce. Rewizja nie dała żadnego rezultatu, ponieważ sprawcami kradzieży mieli być sami funkcjonariusze kantyny. Blokowe ogłosiły więźniarkom, że to... małpki dostały się do kantyny i poczyniły tyle szkody. Po jednej z inspekcji obozu zwierzyńiec zlikwidowano[\[154\]](#).

Podobnie jak w innych obozach, także i w Ravensbrück zaczęto dzielić więźniarki na kategorie, oznaczając je różnokolorowymi trójkątami na ubraniu. Aby uniknąć spiskowania uwięzionych kobiet przeciwko strażniczkom, poszczególne grupy traktowano odmiennie. Jako przykład mogą posłużyć więźniarki funkcyjne, które od 1941 roku były wybierane głównie spośród więźniarek politycznych. Funkcyjne mieszkaly w lepszych warunkach higienicznych, ponieważ personel nadzorczy, który miał z nimi kontakt bezpośredni, bał się zarażeń[155].

Specjalny status Ravensbrück został ukształtowany również przez jego personel. Kiedy kierownictwo SS po raz pierwszy postanowiło utworzyć obóz dla kobiet, stanęło przed dylematem. Do tej pory obozowa SS była postrzegana jako klub wyłącznie dla mężczyzn, kultywujący typowo męskie wartości. Ale umieszczenie mężczyzn w obozie kobiecym stwarzałyby problemy, co pokazały przypadki molestowania seksualnego we wczesnych obozach.

Ostatecznie Himmler zdecydował się na kompromis. W Lichtenburgu i Ravensbrück mężczyźni pełnili służbę wartowniczą i zajmowali wyższe stanowiska w komendanturze, poczynając od samego komendanta. W samym obozie jednak strażniczkami były kobiety i to przede wszystkim one miały codzienny bezpośredni kontakt z więźniarkami. Większość była ochotniczkami i zwykle nie zetknęły się wcześniej z przemocą polityczną; bijatyki czasów weimarskich i wczesnych nazistowskich były domeną mężczyzn[156].

W następnych latach nazwa geograficzna Ravensbrück nabrała światowego rozgłosu jako miejsce kaźni tysięcy kobiet różnych narodowości. W początkowym okresie Ravensbrück, jak i obozy męskie, był miejscem odosobnienia dla wrogów politycznych (przeważnie komunistów) reżimu hitlerowskiego oraz wszystkich

elementów dlań niepożądanych. Z wybuchem wojny powoli stawał się obozem o charakterze międzynarodowym[157].



Fot. 14. Krematorium w Ravensbrück

Pierwsze Polki przywieziono do Ravensbrück pod koniec września 1939 roku z terenu ówczesnych Niemiec. Były to działaczki oświatowe i społeczne mniejszości polskiej zamieszkałej na Warmii i Mazurach, w Prusach Wschodnich, na Ziemi Lubuskiej, Śląsku Opolskim, w Westfalii i w samym Berlinie. Na samym początku wojny trafiło tam tyle Polek, że, jak pisała niemiecka komunistka Margarete Buber-Neumann: „Wyglądało to tak, jakby Hitler postanowił całkowicie zlikwidować Polaków”[158].

W opinii Mandl po rozpoczęciu wojny przeciw Polsce i nadejściu pierwszych kontyngentów więźniarek polskich, a następnie więźniarek rosyjskich, po rozpoczęciu wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu, w obozie powstało zamieszanie, był on przepełniony, ale poza tym w traktowaniu więźniów nic się nie zmieniło.

„My, jako dozorcynie – przekonywała – nie otrzymałyśmy żadnych instrukcji, że więźniarki obu ostatnio wymienionych

narodowości należy inaczej jak więźniarki Reichsdeutscherki traktować. Jeśli Polki i Rosjanki były traktowane surowiej, to działo się to dlatego, że nie przestrzegały one regulaminu obozowego”[\[159\]](#).

Tymczasem w obozach istniała jednak gradacja cierpienia. Niemieckie więźniarki polityczne korzystały z pewnych przywilejów; na przykład ich baraki były często mniej zatłoczone. Natomiast Polki, które zastąpiły niemieckie jednostki „aspoleczne”, stając się najliczniejszą grupą więźniarską w 1941 roku, spotykały się początkowo z dyskryminacją; w izbie chorych niektórzy lekarze SS odmawiali przyjmowania więźniarek, które nie mówiły po niemiecku[\[160\]](#).

Ciekawą opinią o Mandl podzieliła się po wojnie Janina Unkiewicz: „Słyszałam od więźniarek Polek, które pracowały w «przedoboziu», że Mandelka tzw. polityczne Polki respektowała bardziej niż niemieckie czarne «winkle», bardziej wierzyła zeznaniom Polek – naturalnie w sprawach ogólnoobozowych niemających nic wspólnego z politycznymi zarzutami”[\[161\]](#).

Potwierdzenie tych słów można znaleźć we wspomnieniach więźniarek:

„Gdy znalazłyśmy się przed biurem, w którym urzędowała oberaufseherin Maria Mandel – wspominała znamienne wydarzenie Kazimiera Znamirowska – plac i obóz były prawie puste, tylko od czasu do czasu ukazywała się któraś z esesmanek. Po chwili zjawiała się przychylna Polkom lagerlauferin Maria Fischer, pytając, co to za karny raport nas czeka. Odpowiedziałam, że przyszłyśmy ze skargą na sztabową «Plujkę». Uśmiechnęła się i pobiegła do biura po personalia «Plujki», a gdy wróciła, poradziła po przyjacielsku: «Tylko się nie pomył, zapamiętaj sobie, że nazywa się Alice Brandt». W chwilę potem podeszła do nas oberaufseherin Zimmer, zwana «Kaczką»,

ciekawa, na co czekamy. Gdy usłyszała moją odpowiedź, odeszła bez słowa.

Nasze napięcie nerwowe wzrastało, zaczęliśmy przypominać sobie przestrogi dawane nam przez koleżanki z innych bloków, gdyśmy opuszczały nasz «nowy lager». Bowiem wiadomość o zajściu i naszym postanowieniu rozeszła się lotem błyskawicy po innych blokach. Helena Salska, Joanna Szydłowska, Janina Kimayer oraz inne prawie błagały nas, byśmy wstrzymały się. «Czyście oszalały?! Do Niemców ze skargą na Niemkę?! W bunkrze skończycie, jeśli nie wszystkie, to ty na pewno» – mówiły.

Nasze myśli rozproszyła trochę faworytka władz lagrowych, zresztą bardzo porządna i sympatyczna Czeszka – blokowa z bloku kuchennego Bertićka, która weszła do biura Mandel (okno w jej kancelarii było do połowy otwarte, tak że oberaufseherin mogła swobodnie widzieć cały obóz). Wkrótce dotarł do nas z kancelarii bardzo podniesiony głos Mandel. Za chwilę wychodzi Bertićka, staje przed drzwiami, puka, wchodzi do środka, po chwili znów wychodzi i tak powtarza się to samo trzykrotnie. Aha – nie zameldowała się przepisowo lub w ogóle zbagatelizowała ten przepis, widać Mandel w złym humorze (zresztą kiedyż była w dobrym!).

Gdy Bertićka po jakimś czasie opuściła kancelarię, kierując się do swego bloku, w oknie ukazała się Mandel; zapytała, na co czekamy. Usłyszawszy moje wyjaśnienie, kazała mi wejść.

Idę jak na ścięcie, melduję się przepisowo: «Schutzhäftling 4623...» itd., przedtem podaję cel mego tu przybycia.

Podczas gdy mówię, wzrok mój pada na biurko. Nie do wiary! – salaterka pełna czarnych jagód, spodeczek bielutkiego cukru pudru i szklany dzbanuszek ze śmietaną, a może tylko z mlekiem... Ach, jak dawno niewidziane rzeczy! Jestem 3 lata

w lagrze, zwykle te owoce urastają w tej chwili do rangi najwspanialszych smakołyków. Prawie nie słyszę, co Mandel do mnie mówi, nie mogę oderwać oczu od salaterki, robi mi się słabo, połykam ślinę, której nadmiar gwałtownie wypełnia mi usta. Nagle... Mandel staje przed biurkiem, zasłaniając sobą niecodzienny widok, jest tak blisko mnie, że prawie mnie dotyka.

Pyta, cedząc każde słowo: «Czy to tylko prawda, co tu opowiadasz?». Zupełnie się już ocknąwszy, mówię, że są świadkowie i pobita, na której twarzy są widoczne ślady. Mandel przywołuje gońca obozowego – Marię Fischer – i każe jej sprowadzić naszą blokową i sztubową, mnie zaś nakazuje czekać na dworze.

Opowiadam towarzyszkom szeptem, co do tej pory działałam, no i... o tych jagodach.

Czekamy już prawie kwadrans. Mandel na pewno jest wściekła, że wezwane nie zjawiają się tak długo, my też denerwujemy się.

Nareszcie widać lagerlauferin Fischer, naszą blokową – nieszkodliwą, głupiutką Austriaczkę Ani Rudrof, jest też «Plujka» – Alice Brandt.

W chwilę po ich wejściu do kancelarii Mandel wzywa mnie przez okno. Melduję się znowu przepisowo, by nie narazić się, i czekam... Co też z tego wyniknie? Mandel siedzi za biurkiem, na którym już nie ma upragnionych przeze mnie owoców; widocznie zdążyła już je zjeść lub skrętnie usunęła sprzed moich wygłodniałych oczu.

– *Die streitet alles ab* (ona temu wszystkiemu przeczy) – mówi.

Nie mam chwili do stracenia, robi mi się gorąco i pytam, czy pozwoli, by weszły nasze kobiety-świadkowie oraz pobita.

Wiecznością zdawała się ta chwila, nim usłyszałam:

– *Ja, bitte, fünf Frauen* (tak, proszę, pięć kobiet).

Nie do wiary! Powiedziała «proszę»! Hurra! – myślę sobie. – Wygrałyśmy!

Biegnę przez korytarzyk, przeskakuję schodki, łapię pierwszą piątkę, błagając baby, by się przepisowo zameldowały i nie odpowiadały na zadawane przez Mandel pytania, tylko czekały, aż im przetłumaczę, to bardzo ważne, zyskuje się na czasie i lepiej można sprecyzować odpowiedź.

Nasze Polki – urodziwe, schludne, zrobiły na Mandel wrażenie, widać to z całego jej zachowania się. Po kilku pytaniach stwierdziła, że zajście miało istotnie miejsce, a ślady na twarzy Marysi były jego potwierdzeniem. W naszej obecności spoliczkowała «Plujkę», piniąc się z wściekłości i wykrzykując:

– A cóż to, nie mogłaś sama kotła odnieść?! Zdaje ci się, że jesteś coś lepszego? – Potem zwraca się do mnie: – A gdzież to znajdowała się blokowa podczas tego zajścia?

Kłamię bez zająknięcia, że była z chorymi na rewirze. Wiem dobrze, że siedziała w pokoju służbowym, zjadając smaczny obiad przyniesiony jej przez przyjaciółkę z bloku kuchennego. Musiałam tak powiedzieć, gdyż trudno było zadzierać jeszcze z blokową. Widzę zadowolenie na twarzy blokowej, że uratowałam jej pozycję.

Mandel nie wypuszcza nas jeszcze z kancelarii, pyta, jakie jeszcze mamy zażalenia na nasze władze blokowe. Mówię, że sztabowe stale nas szykanują, nazywając nas złośliwie «polską inteligencją»; jesteśmy nią, i tego nie możemy zmienić. Poza tym urządzają nam częste kontrole w sypialni, utrudniając nam sen i wypoczynek.

Nagle Mandel z zupełnie innej beczki zadaje mi pytanie, dlaczego to właśnie ja przyszłam do niej, nie będąc ani pobitą, ani świadkiem zajścia (tego dowiedziała się w toku badania sprawy od sztabowej, która chcąc się bronić, zaczęła na mnie napadać).

Odpowiadam, że jestem mężem zaufania koleżanek na stronie «A» bloku. Mandel mówi do mnie cały czas per «pani», co jest chyba wielkim wyróżnieniem dla nas, Polek. Pyta, czy jestem prawnikiem. Mówię, że ukończyłam filozofię w Heidelbergu.

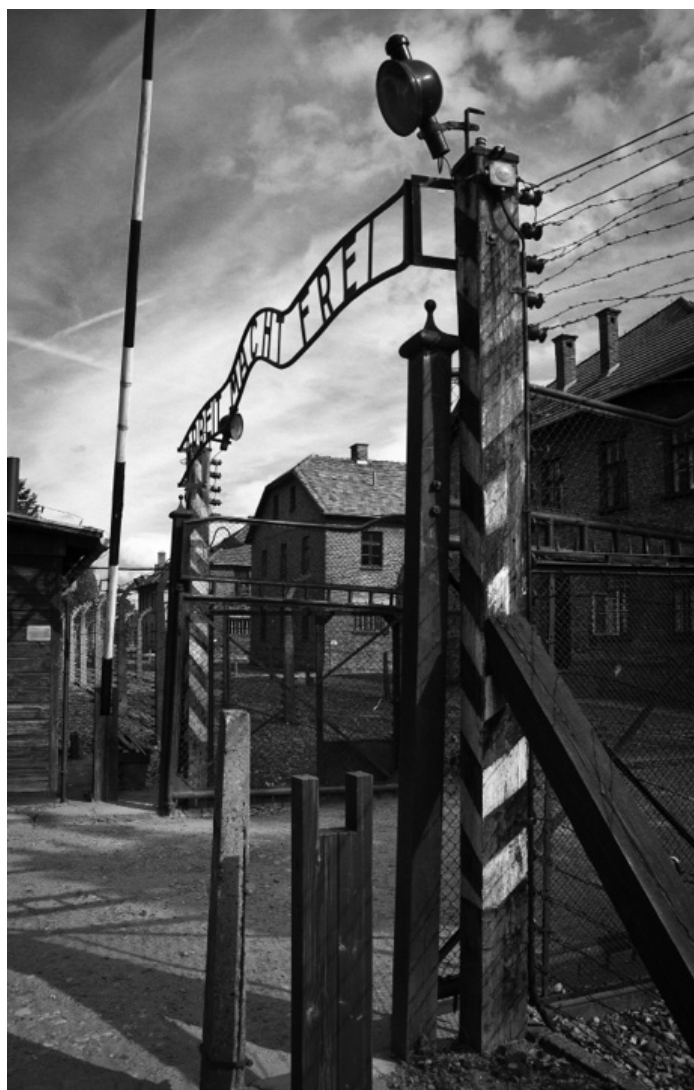
Patrzy na nas wszystkie badawczo i krótko rozkazuje: «A teraz do bloku»^[162].

Jednak takie ludzkie zachowanie w jej przypadku należało do rzadkości, częściej zdarzało się Johannie Langefeld, co odnotowała w swoich wspomnieniach Wanda Dobaczewska:

„Kilka ich przewinęło się przez ten urząd w ciągu pięciu lat wojny, a jedna tylko miała jakie takie pozory człowieka, wskutek czego została zlikwidowana przez swoją partię. Inne tygrysyce człekokształtne rozkoszowały się dręczeniem bezbronnych, zdanych na ich łaskę i niełaskę kobiet, bawiły się bólem i łzami, a katowanie i wszelkie bestialstwo uważały za rozrywkę. [...]

Powiedziano im, iż mają sprawować nadzór nad kobietami nieprzedstawiającymi żadnej wartości dla społeczeństwa (odmawiającymi pracy) oraz nad komunistkami i innymi wrogo usposobionymi do narodowego socjalizmu. Aby je zachęcić do pracy w obozie, stworzono im w pierwszym okresie bardzo dobre warunki bytowe. Dostały najlepsze mieszkania w nowo wybudowanych willach za obozem, wysokie stawki uposażeniowe, dobre wyżywienie”^[163].

Mimo takich zachęt Niemki nieprzychylnie podchodziły do pracy w charakterze nadzorczyń. Wszystkie świadczenia oferowane przez państwo nie wzbudzały większego zainteresowania służbą wartowniczą. Kobiety zameżne obawiały się utraty pożyczki małżeńskiej, a żony żołnierzy dodatku pieniężnego na utrzymanie rodziny^[164]. Dlatego w początkowej fazie wojny do służby zgłaszały się przeważnie młode, bezrobotne panny nieotrzymujące od państwa wsparcia finansowego.



Fot. 15. Główna brama obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau

Posada nadzorczyń była dla nich szansą na lepsze życie, akceptację społeczeństwa oraz pozwalała zdobyć kwalifikacje zawodowe[165]. Wzmiankuje o tym również w swoich wspomnieniach komendant KL Auschwitz Rudolf Höss: „Mimo gorliwej akcji werbunkowej prowadzonej przez narodowosocjalistyczne organizacje kobiece do służby w obozach koncentracyjnych zgłaszało się bardzo niewiele kandydatek”[166].

Służba oprócz pewnej stabilizacji egzystencjalnej dawała tym niepewnym, często nieśmiałym, słabo wykształconym, wiejskim dziewczętom nową tożsamość, dawała wiarę w siebie i władzę. Ale i tak Höss wielokrotnie sprzeciwiał się służbie kobiet w obozach, co więcej prosił samego Himmlera, aby kierownikiem obozu kobiecego w KL Auschwitz był mężczyzna. Ku rozczarowaniu Hössa, Himmler odmówił, „[...] mimo najbardziej przekonujących dowodów świadczących o nieprzydatności zarówno kierowniczkii, jak i ogółu dozorczyń”[\[167\]](#).

Mimo że żeńskiego personelu w obozach ciągle brakowało, funkcjonariusze SS wprowadzili dla kandydatek drastyczne wymogi szkoleniowe. Po przejściu koniecznych badań lekarskich przyszłe aufseherki kierowano na specjalny program szkoleń, który trwał od miesiąca do trzech miesięcy. Sześciotygodniowe, ujednolicone kursy wprowadzono dopiero w 1942 roku. Pod koniec wojny za wystarczający uznano pięciodniowy kurs.

Niewiele jednak wiadomo o zakresie tych szkoleń, choć bywały bardzo brutalne. Młode dziewczęta, które w wielu przypadkach po raz pierwszy opuściły rodzinny dom, musiały doświadczyć tragicznej rzeczywistości ośrodków zagłady. W tych pierwszych chwilach po przybyciu do obozu doznawały sprzecznych uczuć. Strach i niepewność mieszały się u nich z ciekawością, chęcią przeżycia przygody z dala od domu, w nowym miejscu[\[168\]](#).

Sposób, w jaki „aklimatyzowano” nowe strażniczki, był odrażający. Jedną z nich, Herta Ehlert, twierdziła, że wysłanie jej do Ravensbrück na szkolenie było karą za zbyt łagodną postawę w stosunku do więźniarek, szczególnie Polek pracujących w Arbeitslager (obozie pracy), gdzie była wcześniej zatrudniona. Inna oskarżona, Anna Hempel, oświadczyła, że po wstąpieniu do służby pomocniczej SS w maju 1944 roku musiała poddać się trzytygodniowemu szkoleniu w obozie dla kobiet, które było

jednocześnie fizycznie wyczerpujące i ciężkie z perspektywy psychologicznej. Przez cały czas szkolenia warunki były na tyle surowe i perwersyjne, na ile tylko było stać władze obozu[169].

Podczas okresu próbnego kandydatka traktowana była jak nadzorczyńni pomocnicza, którą oceniano pod kątem „światopoglądowego i politycznego nastawienia, podejścia do więźniów oraz opanowania i zdolności przywódczych”[170]. W trakcie szkolenia kandydatki uczono bezwzględności posłuszeństwa, „twardości”, czyli braku współczucia, wyrabiano poczucie solidarności, ale również dbano, aby przyszłe pracownice obozów wzajemnie się kontrolowały[171].

Doświadczone strażniczki zapoznawały nowe aufseherki z *Lagerordnung*, czyli z podstawowymi przepisami, obowiązkami i regułami życia obozowego, a od 1939 roku prowadzono dla wszystkich wykłady światopoglądowe. Kandydatki na nadzorczyńnie zmuszane były do wyzbycia się wszelkich zasad moralnych i człowieczeństwa. Reguły obozowe zabraniały uprzejmości pod każdą postacią. Nawet przypadkową wymianę zdań uważano za złamanie przepisów. Chociaż wiele strażniczek nie przestrzegało ściśle tej zasady, administracja SS nie szczędziła starań, by poinstruować nowicjuszek, że każdy kontakt z więźniarkami stanowi tabu[172].

Szkoleniowcy mówili, aby zwracać uwagę na próby sabotażu, uczulano też na spiski. Podstawowe szkolenie nie pomijało zajęć z obsługi broni i zasad bezpieczeństwa. Młode wartowniczkę uczono posłuszeństwa wobec rozkazów i władzy Hitlera, zmuszano do agresji, okrucieństwa i znęcania się nad więźniami. Strażniczki miały do swojej dyspozycji psy służbowe, owczarki niemieckie, na specjalnych zajęciach uczono je, jak traktować te

zwierzęta, by skutecznie asystowały przy pracy, wzbudzając postrach wśród więźniów[173].

Robiono testy na wytrzymałość fizyczną i psychiczną. Przyszłe aufseherki zmuszano do bicia skórzanym pejczem lub gumowym wędem dzieci, starców oraz chorych. Jeśli podczas owych tortur zachowywały kamienną twarz i nie okazywały żadnych emocji, uznawano je za zdolne do służby[174]. Młoda francuska więźniarka polityczna na własne oczy zaobserwowała, co naprawdę oznacza w Ravensbrück „podstawowe szkolenie”:

„Nowicjuszeki zwykle wydawały się przerażone przy pierwszym kontakcie z obozem i musiało upłynąć nieco czasu, by osiągnęły stopień okrucieństwa i rozpasania równy ich starszym koleżankom. Niektóre z nas zabawiały się w przygnębiający sposób, mierząc czas, jaki upłynie, nim nowa Aufseherin awansuje w obozowej hierarchii. Jedną młodą dwudziestolatką Aufseherin, która na początku była do tego stopnia ignorantką w kwestii obozowej «etykiety», że mówiła «przepraszam», gdy zaszła drogę jakiejś więźniarce, potrzebowała zaledwie czterech dni, by wcielić się w swoją nową rolę.

I to mimo że wszystko było tu dla niej nowe. Można śmiało szacować, że mniej więcej połowa strażniczek czerpała wyraźną przyjemność z bicia i terroryzowania więźniarek, szczególnie tych słabych, chorych i przerażonych. Inne rozdawały ciosy z brutalnością i wprawą wieśniaka chłoszczącego swego osła lub po prostu chciały się wykazać przed koleżankami bądź esesmanami. W każdym razie nawet najlepsza z nich nie okazywała niechęci, gdy w jej obecności bito więźniarkę”[175].

Nieodzownym elementem wszystkich szkoleń prowadzonych w Ravensbrück dla członków załogi SS były wspólne spotkania personelu, podczas których odbywały się uroczyste apele, odczytywano rozkazy zwierzchnictwa SS, omawiano zaistniałe

problemy w funkcjonowaniu obozu, a także prowadzono ideologiczne dyskusje dla wzmocnienia ducha wspólnoty SS. Wzajemna obserwacja zachowań poszczególnych osób z personelu SS mogła wiele powiedzieć o wartownikach i nadzorczyniach, czyli tych, którzy mieli stały kontakt z więźniami[176].

Członek SS mógł być pewny tylko jednej rzeczy – musiał wykonywać wydawane mu rozkazy. Jeśli przełożony nakazywał uwięzienie kogoś albo egzekucję, to nawet jeśli rozkaz wydawał się niezrozumiały, był słuszny. Jediną ochroną przed nurtującymi wątpliwościami podczas wypełniania rozkazów, trudnych do uzasadnienia z punktu widzenia logiki, była twardość. Jej kult rozpowszechnił się w całym SS. „Musimy być twardzi jak granit – powiedział Reinhard Heydrich, najważniejsza osoba w SS po Himmlerze – inaczej dzieło Führera przepadnie”[177].

Ucząc się tłamsić w sobie litość i współczucie, Höss przyswoił silne w SS poczucie braterstwa. Właśnie dlatego, że esesman wiedział, że będzie się od niego wymagało rzeczy, których „słabsi” nie mogli zrobić, w organizacji rozwinął się silny *esprit de corps*, którego filarem była lojalność wobec towarzyszy. Co więcej, prymitywne wartości SS – bezwarunkowa lojalność, twardość, ochrona Rzeszy przed wrogami wewnętrznymi – stały się niemal religijnymi dogmatami, wyraźnym i łatwo przyswajalnym światopoglądem[178].

Pominąwszy to, co przyszłym nadzorczyniom włączano do głów, a mianowicie, że więźniarki są „kobietami małowartościowymi i zdeprawowanymi” oraz „wrogami narodu”, kształcenie polegało przede wszystkim na włączeniu w system surowej dyscypliny wojskowej oraz podpatrywaniu i naśladowaniu postępowania wobec więźniarek innych nadzorczyń. Większość strażniczek – po pierwszych chwilach przerażenia – w zadziwiający i zarazem przygnębiający sposób starała się sprostać stawianym im

wymaganiom i nawet wносиła własny wkład w utrzymanie terroru[179].

W obozie zostały poddane rygorom ścisłej dyscypliny, chociaż nie przechodziły takiego samego szkolenia jak „żołnierze polityczni” z SS-Totenkopfverbände Theodora Eickego; w efekcie zirytowany komendant ustawicznie strofował swoje strażniczki za naruszenie wojskowych zasad stosownego zachowania³⁴³. Aufseherki po uzyskaniu pozytywnej oceny z kursu stawały się członkiniami obozowej załogi, zobowiązanymi prawnie do przestrzegania panujących tam reguł i zasad.

W żeńskich obozach podlegających komendantowi mężczyźnie panowała ściśle określona hierarchia umożliwiająca sprawną organizację pracy. Najważniejszą funkcję sprawowała główna nadzorczyń (Oberaufseherin), odpowiedzialna za kobiecego personel wartowniczy. Jej najważniejszym obowiązkiem było przygotowywanie sprawozdań o stanie liczebnym nadzorczyń i więźniarek. Ponadto organizowała codziennie komanda robocze, kontrolowała baraki oraz przygotowywała podania o mianowanie więźniarek funkcyjnych[180].

Do zadań Aufseherinnen należała zarówno pomoc w obozowej administracji, jak i bezpośrednie nadzorowanie więźniarek w obozie – tutaj ich zajęcia były w zasadzie tożsame z pracą Blockführerów i Komandoführerów. Nadzorczyń odpowiadały za utrzymanie dyscypliny wśród więźniarek, nad którymi miały nieograniczoną władzę, co w praktyce dawało im prawo do dowolnego decydowania o życiu osadzonych. Bezkarność często doprowadzała do samowoli i nadużyć[181].



Fot. 16. Auschwitz I, Blok 11

Wiele ze strażniczek było gorliwymi i fanatycznymi nazistkami. Formalnie podlegały pod SS-Obergruppenführera Oswalda Pohla, szefa Głównego Urzędu Gospodarki i Administracji (SS-WVHA – SS-Wirtschafts- und Verwaltungshauptamt). Faktycznym zwierzchnikiem był jednak Reichsführer SS Heinrich Himmler, wielokrotnie widoczny na zdjęciach podczas inspekcji kobiecych załóg w obozach. Formacja Aufseherinnen w swej liczebności wahała się od trzech i pół do czterech tysięcy kobiet sprawujących tę funkcję[182].

Te całkiem zwyczajne kobiety po podjęciu służby w obozach koncentracyjnych całkowicie się zmieniały. Ocalałe więźniarki wspominały, że nowe nadzorczynie początkowo zachowywały się w miarę po ludzku, lecz z biegiem czasu stawały się coraz bardziej brutalne. Niemal nieograniczona władza nad życiem i śmiercią więźniarek, jak również całkowita bezkarność i brutalne środowisko, w którym pełniły służbę, miały ogromny wpływ na pogardliwy stosunek nadzorczyń do osadzonych kobiet[183].

„Toteż biły bardzo umiejętnie. Wiedziały, jak uderzyć w tył głowy, za uszami, by delikwentkę od razu zamroczyło – opisywała

Wanda Dobaczewska – lub między oczy tak, by krew z nosa buchnęła strumieniem. Miały złe, zimne spojrzenie i okrutny uśmiezek, gdy odzywały się do nas. Ile razy szły ulicą Lagrową sprężystym i miękkim kocim krokiem, miało się wrażenie, że pod szarymi mundurowymi spódnicami poruszają się im ogony jak rozwścieczonym kocicom. Były inne, ciężkie i toporne, o twarzach tępych, bezmyślnych. Podejrzewały nas zawsze, że się z nich wyśmiewamy. Niektóre zdecydowane histeryczki, przerzucały się z nienacka od niepotrzebnej i wstrętnej łaskawości do rozszalałej nienawistnej pasji, w której zdolne były zatłuc na śmierć kobietę przed chwilą pochwaloną. Te były najniebezpieczniejsze, bo za śmierć heftlinga jak za śmierć robaka nie ponosił nikt odpowiedzialności. Wypadał jeden numer z kartoteki. Nic więcej”[184].

Zapewne nie dowiemy się, czy to presja otoczenia, polecenia przełożonych czy też osobiste predyspozycje zadecydowały o takiej postawie nadzorczyń. Nie dowiemy się, dlaczego pozwoliły sobą manipulować i w krótkim czasie ze zwyczajnych dziewczyn stały się bezdusznymi, pozbawionymi wszelkich skrupułów bestiami. Być może wpływ na to miał fakt, że nadzorzynie pod względem etycznym stały na bardzo niskim poziomie. Były to przeważnie kobiety bez jakichkolwiek hamulców moralnych.

Większość z nich nie miała w ogóle wykształcenia bądź ukończyła tylko kilka klas szkoły powszechnej. Niektóre z aufseherek jako młode dziewczyny należały do Związku Niemieckich Dziewcząt, gdzie edukowano je w duchu ideologii narodowego socjalizmu i przygotowywano do roli matki, żony i opiekunki domowego ogniska. Dla tak wychowanych kobiet ambiwalencja postaw i krytyczny dystans wobec rzeczywistości był zjawiskiem niemal nieznanym. Młode aufseherki wykonywały swoje obowiązki z gorliwością i przekonaniem[185].

Funkcja Aufseherin przeczyła stereotypowi kobiecości w każdym jego komponencie. Składały się na to zarówno prezentowane przez nadzorczynie cechy osobowości (brutalność w słowach i czynach, bezwzględność, cynizm i całkowita niewrażliwość na cierpienie więźniów, w tym nawet dzieci), jak i zachowania (lżenie, bicie i mordowanie, również innych kobiet i dzieci, rozwiązłość obyczajowa).

Ba, także ich wygląd (zamknięta postawa i wojskowy sposób poruszania) oraz posiadane atrybuty (mundur, broń, pejcz, oficerki), wreszcie sam fakt podjęcia pracy w obozie koncentracyjnym, polegającej na utrzymywaniu dyscypliny wśród osadzonych – wszystko to podawało w wątpliwość przynależność Aufseherinnen do świata kobiet: „Dla mnie [Aufseherinnen – dop. J.M.] SS o blond włosach, w czarnych oficerkach lub wrzeszczące kapo – zarzekała się Maurice Cling – nie są kobietami. Należą do innego świata rządców i katów. Dzieli nas niezmierna przepaść”[\[186\]](#).

Wyniosłej postawie i demonstrowaniu poczucia wyższości towarzyszyła brutalizacja zachowań i wypowiedzi. W stosunku do więźniów, także tych najmłodszych, nadzorczynie używały wulgarnego języka, licznych przekleństw i obelg. Wszelkie polecenia były wykrzykiwane lub wypowiedane podniesionym, autorytarnym tonem, co potęgowało strach.

Znęcanie się psychiczne poprzez nieustanne zastraszanie osadzonych, a także ich poniżanie i wyśmiewanie w ordynarnych żartach było zjawiskiem codziennym. Tego rodzaju normy komunikowania się z więźniami nadzorczynie przejmowały od esesmanów, przy czym dla wielu więźniów fakt, że kobiety są zdolne do takiego wysławiania się, był trudny do przyjęcia. Wymyślne przekleństwa w ustach kobiet postrzegano już nie tylko jako gorszące, ale przede wszystkim hańbiące i niegodne.

Szczególnie w pierwszych dniach pobytu w obozie trudno było pojąć, że kobiety mogły dorównywać mężczyznom, a nawet przewyższać ich w wyszukiwaniu coraz to nowych obelg, inwektyw. Po przyjeździe więźniarki wiał zapach lasu, ujadanie psów, uderzenia pejczy i wrzaski, które niedługo staną się codziennością: „Ruszaj się, dziwko!”, „Brudna krowo!”, „Leniwa suko!”. Stoją piątkami i patrzą w ziemię. Któraś czasem chlipnie, ale wystarczy jedno uderzenie pejczy i chlipanie ustaje.

„Dwa razy dziennie – wspominała Stanisława Młodkowska-Bielawska – przychodziła na blok aufzejerka-esesmanka. Sprawdzała porządek, przeliczała nas przed apelem, czasami dla zabawy uderzyła którąś, kopnęła lub poszczuła psem, ciesząc się przy tym i śmiejąc z naszego przerażenia i bólu. [...] Panem i władcą naszego życia był komendant obozu. Dla nas, choć rzadko widoczny, był ciągłym postrachem. Władzę bardziej bezpośrednią sprawowała tzw. oberynka, która zarządzała całą sforą dozorczyń – aufzejerek. Wszystkie prawie były młode i przeszkolone w hitlerowskim systemie ciemienia i bicia. Były okrutne i bezlitosne. Potrafiły celnie rozdzielać ciosy. Wolno im było bić i zabić. Nikt nie ponosił odpowiedzialności za śmierć zagłodzonej lub zamęczonej więźniarki. Aufzejerki nosiły szare wojskowe mundury, furażerki i krótkie spódnice. Opasywał je pas z rewolwerem u boku. Na nogach miały buty z cholewami. W dni słotne i zimne okryte były czarnymi, kloszowymi pelerynami ze spiczastym kapturem”[\[187\]](#).

Jednak zdecydowanie najbardziej szokujący był widok nadzorczyń bijących podlegające im więźniarki. W piaskarni każą kopać więźniarkom tunele w piachu tak długo, aż hałda zwali im się na głowę i pogrzebie je żywcem. Koleżanki mają prawo je odkopać dopiero na komendę. Taka zabawa[\[188\]](#). Aby ukazać, jak bardzo tego typu zachowanie było sprzeczne z wizerunkiem

kobiety i pojęciem kobiecości, należy oddać głos naocznym świadkom.



Fot. 17. Wrona na obrazie Niny Jirsíkovej

„Po raz pierwszy – przyznawała Halina Birenbaum – zobaczyłam kobiety w mundurach, uzbrojone w rewolwery i pejczy, podobnie jak esesmani. Sądziłam dotychczas, że tylko mężczyźni są w SS, bo trudno było sobie wyobrazić, że kobiety zdolne są bić, torturować i zabijać!”[\[189\]](#).

Zapiski dotyczące pierwszego zetknięcia się z obozem koncentracyjnym wydają się niemal bliźniaczo podobne, zawierają spostrzeżenia-kalki, które nakładają się na siebie, tworząc właściwie nieodbiegające w detalach, jednakowe opisy pierwszych chwil spędzonych za bramą obozu i zachowania „gospodyń” witających nowe „pensjonariuszki”.

„Pociąg zatrzymuje się – opisywała Aleksandra Steuer-Walterowa – policjanci z potwornym wrzaskiem wysadzają nas z pociągu – «Schnell! Rrraus! Verfluchte, Donnerwetter, Verfluchter Mist!!!» Wysiadamy przerażone. Widzę na stacji napis na murze: Fürstenberg. Nic mi to nie mówi! Nie wiem, gdzie jesteśmy. Na ciemnym placyku otaczają nas gestapowcy z psami i jakieś dziwacznie poubierane kobiety w szerokich ni to spodniach, ni to spódnicach i w szerokich, długich, czarnych pelerynach. Grozy wszystkiemu dodaje blask księżyca. Nie wiadomo czemu popychają nas i wrzeszczą. Straszliwie ujadają psy, ale dziwacznie poubierane kobiety, które z miejsca nazwałyśmy «wronami», ujadają jednak głośniej”[190].

Więźniarki opisywały nadzorczyni przeróżnymi wyrażeniami nawiązującymi do najbardziej charakterystycznych cech ich wyglądu. By przywołać tylko słowa Danuty Brzosko-Mędryk: „Nagle wysuwają się niewidoczne dotąd, zakapturzone, czarne postacie kobiet w pelerynach i jak sępy na ścierwo, Niemki rzucają się w bezbronny tłum, kopiąc i waląc pejciami”[191].

Stosowano więc wiele określeń potocznych, spośród których najczęściej pojawiają się porównania właśnie do wspomnianych wron, kruków czy sępów. Dlaczego? Po pierwsze prawdopodobnie miało to swoją genezę w tak zwanej gapie, czyli wizerunku niemieckiego orła, godła III Rzeszy, które widniało na mundurach, w tym na furażerze[192].

Po drugie, jak podkreśla Joanna Czopowicz, aufzejerki często nosiły długie, czarne i rozkloszowane peleryny ze spiczastymi kapturami. Taki widok na wietrze mógł nasuwać skojarzenie z rozłożonymi skrzydłami wrony lub kruka. Ten obraz wrył się w pamięć Eugenii Kocwy: „Obok kolumny idą dwie dozorcynie w czarnych pelerynach z kapturami, bo dzień jest chłodny i wietrzny, obie o fizjonomiach bezmyślnych i okrutnych. Każda z nich prowadzi na smyczy wilczura”[\[193\]](#).

Jak zapamiętała Janina Fabierkiewicz-Szyrkowa: „Pociąg zatrzymał się wczesnym rankiem, był jeszcze zupełny mrok, na jakiejś stacyjce wśród lasów. Pusto, ponuro, zimno; byliśmy rozbite długą drogą, zmęczone i głodne.

Na peronie stali SS-mani i SS-manki z psami i pejczami w rękach, niby złe widma we mgle.

Otworzyły się drzwi wagonów i od razu wybuchł wrzask: – Schneller, schneller, los, los! – Popychanie, popędzanie, bicie, szczucie psami”[\[194\]](#).

Podobnie brzmiące opisy znajdujemy w wielu relacjach obozowych. Taką scenę zapamiętała Jadwiga Apostoł-Staniszevska: „Na otwartej przestrzeni, tuż za bramą, zgrupowani byli esesmani i Niemki w szarozielonych mundurach i długich czarnych pelerynach. «Wrony», bo tak je nazywałyśmy, stały – jak i mężczyźni – w rozkroku, z wysoko podniesionymi głowami, ich władczą postawę podkreślał ubiór i szpicruta, którą dla zabawy uderzały po własnych, na szczęście, cholewach. Twarze ich były zimne i kamienne”[\[195\]](#).

Istniały także określenia bardziej dosadne, nasuwające skojarzenia ze złymi wiedźmami lub czarownicami rodem z przerażających legend czy baśni. Charakterystyczny wygląd nadzorczyń ubranych w czarne peleryny rzucił się Stanisławie Młodkowskiej-Bielawskiej w oczy już w pierwszych chwilach po

opuszczeniu transportu: „Na dworcu czekała nas zgraja kobiet – aufzejerki. [...] Miotły się w furii i nienawiści. W mroku, rozproszonym dopiero światłem dnia, wyglądały jak legendarne postacie wieźm z Łysej Góry. Pełne złości i jadu dla nas, potrafiły zalotnie uśmiechać się do esesmanów, czule przemawiać do psów i głaskać je pieszczotliwie”[\[196\]](#).

Pierwsze wrażenie, jakie wywierały nadzorcynie, musiało być bardzo traumatyczne, skoro we wspomnieniach wielu więźniarek utrwaliły się te same zapamiętane cechy. Pojawiają się też inne odwołania, choć również kojarzące się pejoratywnie, jak nietoperze czy wampiry. Każdy w dzieciństwie słuchał bajek. W każdej prawie bajce występuje jakiś zły duch, jakaś Baba Jaga latająca na miotle. Gdyby taką właśnie Babę Jagę z bajki ucieleśnić, byłaby nią na pewno obozowa aufzejerka.

„Po raz pierwszy widziałam wówczas ten ideał niemieckiej kobiety. Jedne wyglądały zwyczajnie – przyzna Lina Haag – inne brutalnie, wszystkie miały na ustach brzydki grymas. Poruszały się w tę i z powrotem dużymi krokami, ich peleryny powiewały na wietrze, od ścian pałacu odbijały się echem ich krzyki. Były fantastyczne, przypominały mi postaci ze starych sag, bezlitosne i zapewne bardziej niebezpieczne nawet niż brutalni esesmani, bo były kobietami. Czy były kobietami? Nie mogły być. Mogły być tylko istotami. Istotami z szarymi psami i takimi samymi jak psy instynktami: dzikością i okrucieństwem. Były potworami”[\[197\]](#).

Trudno się dziwić makabrycznym skojarzeniom, skoro pojawienie się aufzejerki często zwiastowało śmierć. Żadna z więźniarek nie mogła być pewna, kiedy zostanie wyczytany jej numer lub kiedy zjawi się strażniczka z listą kobiet przeznaczonych do rozstrzelania. Wkraczały do bloku po apelu wieczornym, ale pojawiały się także podczas apelu porannego.

Egzekucja następowała tego samego dnia, a salwa z karabinów była słyszana w całym obozie[198].

Rozdział VI

WSZY

Więżniarki deportowane do obozu koncentracyjnego stykały się ze straszną pod każdym względem rzeczywistością obozową już w chwili przybycia. Wśród wrzasku esesmanów, ujadania psów i bicia kolbami karabinów wyrzucano je z wagonów i pędzono do obozu. Więżniarki starsze wiekiem, po przebytych torturach Gestapo i makabrycznej podróży w zaduchu, ścisku, bez jedzenia i picia, z trudem zeskakiwały z wysokich stopni wagonów i nie mogły podołać narzuconemu tempu marszu. Pozostające w tyle były brutalnie popędzane i bite.

Po przekroczeniu bramy obozu przeprowadzane były wstępne czynności związane z przyjęciem do obozu bądź zapędzano kobiety do tak zwanego baraku zugangowego^[199], w którym przetrzymywane były niejednokrotnie przez kilka dni. Od początku do końca wszystkim czynnościom towarzyszyło brutalne traktowanie zarówno ze strony esesmanów, jak i niektórych więźniarek z obsługi. Obrzucali oni nowo przybyłe wymyślnymi i wulgarnymi wyzwiskami^[200].

Informacje o każdej więźniarce odnotowywano w karcie; była ona także fotografowana. Po oddaniu ubrań w pierwszej kolejności wpędzano kobiety do tak zwanej sauny, czyli niewielkiego pomieszczenia bez okien, z podestami prowadzącymi

pod sufit, na których przez pewien czas musiały siedzieć w kłębach pary wytwarzającej się na skutek polewania wodą paleniska obłożonego kamieniami. Na skutek gorąca i strachu więźniarki mdlały. Rozgrzane, spocone kobiety przepędzono potem do sali prysznicowej, gdzie przez chwilę puszczano na nie strugi lodowatej wody[201].

Potem ubrana w biały fartuch łaziebna – również więźniarka – niezmordowanie sprawdzała, czy nowo przybyłe nie mają wszy na głowach; kolejna oglądała je pod kątem wszy łonowych. Początkowo obozy były stosunkowo czyste, ale potem wszy zaczęły pokazywać się coraz gęściej, by zagnieździć się na stałe i „rządzić” w obozie.

„Przyszedł czas – komentowała Wanda Dobaczewska – że bicie wszy odbywało się co wieczór gremialnie w umywalniach, jak najnaturalniejsze w świecie zajęcie. Ohydna plaga wzmogła się jeszcze, gdy dzięki brakowi węgla przestała funkcjonować łaźnia. Niesamowite roje pcheł nie dawały po nocach zmrużyć oka. Nieustanne, a nad wyraz uciążliwe czyszczenie bloków, odwszawianie nie pomagało, bo nie było właściwych środków dezynfekcyjnych. Na próżno dygotałyśmy na apelach w letnich sukniach włożonych na nagie ciało, podczas gdy wszystkie nasze rzeczy szły do komory dezynfekcyjnej. Po paru dniach wszy pojawiały się znowu, a przeziębione śmiertelnie kobiety szły całymi sznurami do szpitala.

Przez jeden tylko krótki okres, trwający parę miesięcy, wszy stały się dobrodziejstwem. W tym okresie heftling, u którego przy codziennej kontroli, jaka miała miejsce po każdej kąpieli, skonstatowano wszy – wędrował na izolację, do specjalnego bloku, na dwa tygodnie, które spędzał w błogim nieróbstwie. Wiązało się to z zagrożeniem epidemią tyfusu plamistego i było rodzajem kwarantanny. Wówczas to zmęczone pracą heftlingi kupowały

sobie wszy po sztuce za porcję chleba i, tak zaopatrzone, szły do kąpieli. Mówi o tym nawet poezja lagrowa w żartobliwym wierszu:



Fot. 18. *Odwszenie przed sauną* – obraz Janiny Tollik

«Moja droga, wiesz?
kup mi ładną wesz...»^[202].

Gdy po pracy więźniarki wracały do obozowych „mieszkań”, czekało je zawsze jeszcze jedno zadanie. Mimo ciemności i zmęczenia wyciągały i zabijały wszy z koców. Choć szorstkie i brudne, w jakimś stopniu chroniły przed mrozem. Gdyby okryły się nimi bez oczyszczenia z insektów, rano byłyby pogryzione. Ceną za znalezienie przez strażniczkę pojedynczego pasożyta było golenie do samej skóry (czasami przyjmowane kobiety golono tak czy owak)^[203]. Dopiero później wydawano im ubranie więzienne. Większość więźniarek wspomina tę procedurę jako szczególnie traumatyczną.

„Dłuższy czas stałyśmy pod barakiem – wspominała Maria Filipowicz – po czym wprowadzono nas do środka. Rozebrałyśmy

się i przeszliśmy do innego baraku pod prysznic gorący i zimny. Tak wymyte poszliśmy dalej do następnego baraku. Oczami pytamy się nawzajem, co nas tu znów czeka? Wkrótce wyjaśnia się tajemnica. Kobiety, które weszły tam wcześniej, wychodziły stamtąd ogolone na całym ciele. Nie wszystkie przeszły tę operację, choć wszystkie były dokładnie «badane». Przebieranie się w pasiaki trwało czas dłuższy, a my nagie czekałyśmy swojej kolejki, mając wrażenie, że powoli zamarzamy”[204].

Jedna z więźniarek wspominała, że tym, co w obozie zagłady było najgorsze i czego nie mogła zapomnieć, był rozkaz Niemców, aby rozebrać się do naga, co sprawiło, że poczuła się całkowicie odarta z honoru i godności. Nie tylko jako kobieta, ale przede wszystkim jako człowiek. Szokiem dla niej było także ścięcie włosów i wytatuowanie numeru obozowego. Później w miejscu tatuażu zrobiły się wrzody, a następnie strupy. Numer obozowy pozostał do dziś, tak jak wszystkie tragiczne wspomnienia. Ani one, ani tatuaż nie chciały zbladnąć[205].

Jedna z więźniarek zapamiętała, że gdy kobietom golono głowy, do sali wszedł oficer SS i nakazał pięciu z nich udać się do gabinetu lekarskiego. „Chciał zbadać Żydówki i zbadać, czy naprawdę są dziewicami. Chciał się też dowiedzieć, czy Żydówki są czyste. Kiedy skończyli badanie, byli rozczarowani. Nie mogli uwierzyć, że jesteśmy takie czyste. Poza tym 90 procent z nas było dziewicami. Wszystkie były religijnymi żydowskimi kobietami. Żadna nie pozwoliłaby się bez ślubu dotknąć mężczyźnie. Ale w czasie badania każda z dziewcząt została pozbawiona dziewictwa – lekarze używali palców. Wszystkie zostały rozdziewiczone – jeszcze jedna metoda upokarzania. Moja przyjaciółka, pochodząca z religijnej rodziny, powiedziała mi: «Chciałam zachować dziewictwo dla męża, a straciłam je w ten sposób!»”[206].

By oddzielić ludzi zdolnych do pracy od tych, którzy ze względu na warunki zdrowotne i wiek nie byli w stanie jej wykonywać (niemalże natychmiast trafiali do komór gazowych), Niemcy zaczęli dokonywać selekcji już na rampie kolejowej. Paradoksalnie wstępne ogolenie było okolicznością pomyślną, bo oznaczało przyjęcie w skład więźniów obozu nieprzeznaczonych do bezpośredniej eksterminacji.

Więźniowie rozmaicie reagowali na golenie ciała, ogólnie rzecz biorąc, mężczyźni łatwiej je znosili. W narracjach kobiecych prześledzić możemy rozmaite reakcje. I nie zawsze dominuje dramatyzm. Maria Elżbieta Jezierska, na podstawie opowieści Haliny Fronczak, zrelacjonowała historię pierwszego transportu więźniarek pawiackiej Serbii, wywiezionych do Birkenau:

„Teraz moment nader przykry. Okazuje się, że tu wszystkim bez wyjątku ostrzygą głowy na zero. Bez względu na to, czy która ma wszy. Próżno piękna Fiodorowicz o długich lokach broni się, jak może – pierwsza odchodzi spod nożyc z nagą, ohydną czaszką. Nagle – głośny, nerwowy, chóralny śmiech. Tylko jedna Fiodorowicz płacze: łzy upokorzenia i kobiecej próżności. A teraz, popatrzcie, ta druga! Grzesiowska wygląda zupełnie jak mężczyzna. Zараźliwy, histeryczny śmiech – aż łzy w oczach ze śmiechu. Jakże się nie śmiać z ogolonych pałek! Ta ma głowę jak dynia, ta – jak niemowlę, a ta wygląda jak stateczny ksiądz proboszcz. Zugangi śmieją się. Patrzcie, te schodki po tępych nożyczkach! Jakże się nie śmiać z wyskakujących zza kotarki nagich, białych, całkiem ostrzyżonych ciał o ciemniejszych twarzach i o paznokciach tak bezsensownie, tak wolnościowo pomalowanych lakierem, czerwonym niby krew!”[\[207\]](#).

Nie sposób oczywiście dzisiaj wyważyć, ile w tej „radości” jest hysterii na podłożu przeżywanej grozy. Trudno też nie zauważyć, że polskie autorki wspominające ten etap procedury przyjęcia,

który związany był z włosami, najczęściej używają uogólniającego słowa „golenie”, mówią o „pozbawieniu włosów” albo o goleniu tylko głowy. Decyduje tu najprawdopodobniej wstydliva powściągliwość albo zgoła unik przed wyartykułowaniem wprost, że golono i dezynfekowano też pachy, wżgórek łonowy i krocze[208].

Bardzo rzadko można napotkać relację oddającą techniczną stronę tego zabiegu. A przecież golona kobieta musiała wówczas stanąć nago w rozkroku na dwóch taboretach, przed siedzącym przed nią fryzjerem lub fryzjerką. Obecni przy tych uwłaczających godności czynnościach esesmani nie szczędzili więźniarkom ordynarnych uwag i dowcipów, najmniejszy odruch wstydu powodował bicie. Włoska Żydówka Elisa Springer, przywieziona do Auschwitz w sierpniu 1944 roku (miała wówczas dwadzieścia sześć lat), opisuje, jak odbywało się golenie kobiet, ujawniając dokonanie *de facto* gwałtu:

„Po skończonej selekcji, po rozdzieleniu kobiet i mężczyzn, wprowadzono nas do dwóch różnych baraków. I tu dokonano tej wstrętnej przemiany, którą można by nazwać początkiem depersonalizacji. Kazano nam rozebrać się do naga w obecności kilku esesmanek i strażniczek uzbrojonych w pałki, kobiet o twarzach złych – i pozbawionych wszelkich uczuć. Potem położono nas na takich jakby lekarskich tapczanach i wygolono do zera we wszystkich częściach ciała. [...]

Wszystko się przeciw mnie buntowało, przeciwko takiemu pogwałceniu mojej intymności, w pewnej chwili ścisnęłam nogi i zasłoniłam ramionami piersi. Eskortujący nas esesman dźgnął mnie lufą karabinu i wrzasnął: «Rozewrzyj nogi i daj się wygolić!». I w tym momencie straciłam całą swoją godność i wyzbyłam się wstydu. [...] Byłyśmy Żydówkami, istotami

nieczystymi, przeznaczonymi do eliminacji: takie było żelazne prawo Reichu”[\[209\]](#).

Z czasem więźniowie obojętnieli na widoki i sytuacje, które dawniej wywoływałyby gwałtowny odruch grozy lub obrzydzenia; obojętnieli też na własny ból i cierpienia. Wiele czynności życia obozowego ulegało automatyzacji; osadzeni automatycznie przeżyli się i ścigali czapki na widok esesmanów, automatycznie stawali do apeli, szli do pracy itd. Automatyzacja była koniecznością. Nie można było nad nakazaną czynnością zastanawiać się: zrobić czy nie zrobić i jak zrobić; trzeba ją było jak najszybciej i jak najsprawniej wykonać, gdyż niewykonanie groziło biciem, a nawet śmiercią[\[210\]](#).

Osobny przedział lagrowego doświadczenia stanowiły akcje odwszawiania, które były właściwie pozbawione higieniczno-medycznego sensu, stanowiły raczej jeszcze jedną formę eksterminacji – rozebrane kobiety bywały trzymane na mrozie przez kilkanaście godzin. Otrzymywały potem wciąż jeszcze zawsoną (nawet jeśli wybite zostały żerujące insekty, w zakamarkach ubrań pozostawały gnidy, z których po kilku godzinach wylęgały się wszy), ale już cudzą odzież.

Ba, zdarzały się wypadki, że po otrzymaniu odzieży padały zatrute, gdyż do dezynfekcji używano cyklonu B, którego opary były śmiertelne (był używany w komorach gazowych). Akcja odwszawiania wykańczała chore, pozbawione sił więźniarki. Zdrowe miały jeszcze jedną okazję, aby „w najlepszym wypadku” się przeziębnić[\[211\]](#). Poświadcza to Wiesława Gołąbek:

„Najpierw ustawiają nas piątkami przed barakiem kąpielowym w obozie męskim. Ma to miejsce z samego rana. Na ten dzień zaplanowano, że wszystkie kobiety z jednego baraku zostaną odwszone. Jesteśmy ubrane tylko w pasiaki i kaftany. Marzniemy. Czekamy godzinami. Część kobiet jest już w środku, kolejne

grupy, w tym moja, mają dopiero wejść. Jest tak zimno, że wszystko mi jedno, co czeka mnie w baraku. Po tak długim czasie stania na mrozie chyba wszyscy pragną po prostu już być wewnątrz. Gdy pierwsza grupa kobiet wychodzi, widzę je z oddali. Stoją skulone, widać, że jest im zimniej niż nam teraz. Wyjście przed barak w środku zimy, zaraz po kąpieli, w wielu przypadkach kończyło się zapaleniem płuc. Ta z kobiet, która była silniejsza, przetrwała odwszenie. Słabsze niestety umierały”[212].

Dla więźniarek generalne odwszenia stanowiły wielką udrękę. W ich trakcie dezynfekowano baraki oraz odzież, którą przed oddaniem więźniarki musiały wiązać w tobołki z widocznym na wierzchu numerem. Poddawano je kąpieli w łaźniach lub w ustawionych na terenie obozu kadziach ze środkiem dezynfekcyjnym, w których po kolei musiały się zanurzać. Jak wszystkim obozowym czynnościom, również odwszeniom towarzyszył pośpiech, wrzaski, przekleństwa i wyzwiska.

Ogólne zawszenie obozu wywołane nieodpowiednimi warunkami sanitarnymi i brudem było powodem epidemii tyfusu. Aby go zwalczyć, Maria Mandl urządziła odwszenia bez względu na porę roku i pogodę. Więźniarki w łaźni przechodziły tusz gorący i zimny, a czasem tylko zimny. Zaraz po nim jedną tylko szmatą zamoczoną w płynie dezynfekującym Cuperx pocierano głowę i inne zazwyczaj owłosione części ciała. Potem więźniarki musiały oczekiwać na obozowej łące po kilkanaście nieraz godzin na wydezynfekowaną odzież.

Wszystkie czynności związane z odwszeniem na polecenie Mandl wykonywali więźniowie mężczyźni pod nadzorem esesmanów. Wraz z upływem czasu obecność Niemców nie peszyła już nagich więźniarek, natomiast pełnienie tych zadań przez więźniów wyraźnie deprymowało dezynfekowane kobiety. W czasie zbrodniczych rządów Marii Mandl, w latach 1942–1944,

przeprowadzono w obozie kobiecym cztery generalne odwszenia, które nie mogły ominąć żadnej więźniarki. Wszystkie one były przeprowadzane w sposób bezwzględny, niestaranny i nieskoordynowany z innymi częściami obozu.

Dowodem bardzo specyficznej, obozowej więzi między kobietami była wzajemna pomoc w zakresie higieny i paramedycyna. Podstawowy zabieg stanowiło wzajemne iskanie, sposobem na uzyskanie jakiegokolwiek aseptyki bywała urynoterapia. Urszula Kisiel, więźniarka toruńskiego obozu zwanego Szmalcówką, opowiadała: „My leczylimy się własnym moczem zewnątrz i wewnątrz. Jak ja miałam całą głowę w ropie z wszami, to inni, żeby mnie uleczyć, sikali mi na głowę”[\[213\]](#).

Władze obozowe zarządzały tak zwane *Lagerspere* (zakaz opuszczania obozu, komanda nie wychodziły w tym czasie do pracy poza obozem). Dezynfekcję przechodziły także chore przebywające w szpitalu (rewirze), co najczęściej kończyło się ich śmiercią. Oddajmy głos jednej z więźniarek, Erni Lasok, która po wojnie wprost obwiniała Mandl:

„Niemka ta znana była również w całym obozie ze swego okrucieństwa i u wszystkich więźniarek wzbudzała postrach samym swoim zjawieniem się. Selekcje więźniarek, które znała, kończyły się śmiercią w komorach gazowych dla tysięcy osób, odbywały się na jej wniosek, który musiał jedynie uzyskać aprobatę Houstka. Do rejestru popełnionych przez nią zbrodni zaliczyć też należy zarządzoną przez nią akcję odwszawienia w grudniu 1942 roku, na skutek której około tysiąc osób poniosło śmierć wskutek przemarznięcia na mrozie. Akcja ta odbywała się w porze nocnej i trwała ogółem trzy noce. W pierwszą noc musiałyśmy wyjść na podwórze bez pończoch, w cienkiej bieliźnie i w cienkich sukniach, gdzieśmy pozostawały przez całą noc. Tak samo i drugą noc spędziłyśmy również na podwórzu w tych

samych warunkach, a dostęp do bloku był wówczas niemożliwy, w blokach odbywała się bowiem akcja odwyszawiania za pomocą gazów. Trzecią noc spędziłyśmy już w blokach, ale bez sienników i bez koców. Mandl znęcała się wprost nad nami przy każdej sposobności. Jednego razu zauważyła np. żeśmy gotowały sobie trochę wody dla rozgrzania się, bo była to pora zimowa. Wówczas Mandl kopnięciem nogi wywróciła nam piecyk i gotującą się na nim wodę w garnkach, my zostałyśmy na miejscu przez nią zbite i skopane, a ponadto za karę musiałyśmy odbyć trzygodzinną karną stójkę przed bramą, a był to styczeń i panowały wówczas silne mrozy. Jeżeli przy przeglądaniu bloków [Mandl – dop. J.M.] stwierdziła, że któraś z więźniarek nie poszła do obowiązkowej pracy, to zdarzało się, że w takim wypadku więźniarkę strzelała na miejscu. Czyniła to też przy innych sposobnościach pod pretekstem, że więźniarki podejrzane były o ucieczkę”[\[214\]](#).

Pozbawianie owłosienia więźniów miało nie tylko cel higieniczny i prewencyjny (utrudnienie ucieczki). Warto przypomnieć kilka podstawowych faktów. W sierpniu 1942 roku Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny wydał zarządzenie skierowane do komendantury Auschwitz i innych obozów o systematycznym gromadzeniu obcinanych włosów minimum dwucentymetrowej długości.

Istniały też plany stworzenia przemysłu przerobu włosów na miejscu, jednak w styczniu 1943 roku komendantom jedenastu obozów polecono przekazywanie surowca, w cenie 50 fenigów za kilogram włosów, zewnętrznym firmom przemysłowym. Na Majdanku już w 1942 roku zgromadzono ponad 160 kilogramów włosów, a od lutego 1943 do marca 1944 sprzedano stamtąd 730 kilogramów włosów. Nie znamy analogicznych danych dla Auschwitz, ale po wyzwoleniu obozu znaleziono tam około

siedmiu ton włosów pochodzących od około stu czterdziestu tysięcy zgładzonych osób[215].

Jedną z największych udręk w lagrach był brak wody. Już w czerwcu 1942 roku stwierdzono, że woda w Birkenau nie nadaje się nawet do płukania ust. W początkowym okresie istnienia tego obozu kobiecego woda doprowadzona była jedynie do łaźni i kuchni, a dostęp do niej miały tylko więźniarki tam zatrudnione. Dla pozostałych kobiet jedynym jej źródłem była studnia mieszcząca się koło kuchni. Po wieczornym apelu panował tam zawsze duży tłok. Więźniarki podstawiały naczynia pod kanaliki ściekowe na wodę spływającą ze spłukiwania posadzki kuchni. Deszczówkę czerpały z rowów i bajor, a picie takiej wody powodowało epidemie.



Fot. 19. Czerpanie wody z kałuży – rycina Janiny Tollik

Do połowy 1943 roku można było korzystać jedynie z małej studni, z której wodę nabierano głównie dla kuchni. Dopiero w połowie 1943 roku na ścianie jednego z bloków zainstalowano kran z wodą, z którego każda więźniarka mogła korzystać raz na dobę. Obóz kobiecy w KL Auschwitz-Birkenau powstał w marcu 1942 roku. Najpierw więziono w nim trzynaście tysięcy kobiet

z obozu macierzystego. W czerwcu 1943 roku lagier powiększono o nowy odcinek i w październiku więziono tam już około trzydziestu tysięcy kobiet. Głód, ciasnota i niedostatek wody uniemożliwiały utrzymanie higieny[216].

W porze zimowej można było poratować się śniegiem, ale i tak wiele kobiet, nieludzko zmęczonych po pracy, nie miało sił dbać o higienę ani walczyć z wszami. Gdy maszerowały, zdarzało się, że esesmani na ich widok mówili: *Bestien. Stinkt* (Bestie. Śmierdzi) [217]. Człowiek czysty, schludny, nawet gdy jest pozbawiony wolności, czuje się jakoś pewniej niż cuchnący brudem. A system obozowy w perfidny sposób uniemożliwiał zwyczajne mycie rąk, nie mówiąc już o myciu całego ciała. Po pierwszej „kąpieli” w saunie można było nie mieć okazji jakiegokolwiek umycia się nawet przez kilka tygodni.

Poniewieranie, którego stale doznawały więźniarki, odbierało wiarę w możliwość wytrwania w tak niesanitarnych warunkach. Kapo z grubymi kijami w rękach pilnowały, żeby żadna nie mogła dostać się do łaźni i napić się żółtej wody, przesiąkniętej zapachem rdzy. Według Haliny Birenbaum wyjątkowym okrucieństwem odznaczały się właśnie blokowe, sztubowe i kapo, które budziły w nich większy lęk niż aufzejerki czy esesmani, bo ciągle znajdowały się obok: w barakach, na apelach i w miejscu pracy, w łaźniach, a nawet w ustępach.

„To one broniły wejścia do klozetów i Waschraumów – mówiła – pilnując, aby żadna się nie wymknęła, to one skwapliwie wskazywały esesmanowi wycieńczone kobiety, jeżeli on je przypadkiem pomiął. (Głód i selekcja – na tych dwóch problemach skupiały się wszystkie myśli i cała uwaga więźniarek), były słabe i chore, prześcigały się w pomysłach, byle nam do reszty zatruć życie”[218].

Umywalnie wybudowano dopiero w 1944 roku. W 1942 roku i na początku 1943 roku nie było w obozie kobiecym ubikacji. Potrzeby fizjologiczne załatwiano do toalet w barakach. Rano wynoszono je i opróżniano. W 1943 roku wybudowano prymitywne zbiorowe latryny z drągiem służącym do przytrzymywania się. Niejednokrotnie kobiety wpadały w fekalia znajdujące się w korycie. W obozie szerzyły się biegunki głodowe (*Durchfall*) oraz epidemie różnych chorób: tyfusu, świerzb, malarii, gruźlicy.

Newralgicznym miejscem w obozie była tak zwana łąka oświęcimska – niewielka przestrzeń, ograniczona z jednej strony drutami, z pozostałych kuchnią, ustępami i umywalniami oraz blokiem 25. Na środku znajdował się mały budynek – trupiarnia. Gliniasty grunt, rozdeptany tysiącami nóg, tworzył śliską, ciągnącą się maź, w której się grzęzło.

„Błoto – wyjaśniała Wanda Szaynoka – było wyjątkowo wstrętne i cuchnące z prostej przyczyny. Do ustępów chodziło się w zwartych grupach tylko rano i wieczorem, w pozostałych zaś porach dnia usiłowanie skorzystania z ustępu kończyło się dość smutno i hałaśliwie. Na widok wchodzącej delikwentki z budynku wypadały jedna, czasem dwie lub trzy wiedźmy z kijami w ręku i wymyślając przekrzyczanymi, ochrypłymi głosami w najpiękniejszej oświęcimskiej gwarze, przepędzały ją sromotnie. Rzecz kończyła się bezboleśnie, gdy się miało jeszcze dość rącze nogi i mogło wczas uskoczyć przed uderzeniem”[\[219\]](#).

Niektóre więźniarki poświęcały na umycie się część otrzymywanej rano i wieczorem „herbaty” – oczywiście kosztem niezaspokojenia pragnienia. Nie było możliwości przechowywania tych płynów, ponieważ kobiety nie miały żadnych butelek ani garnuszków. Znamienną w wymowie scenę mycia uwieczniła Zofia Abramowicz:

„Trzeba było pamiętać, że tylko dwie menażki kawy są do dyspozycji. Mycie miało być piętrowe. Ustawiały cuchnące wiadro na środku celi i jedna z nich wolno, ostrożnie, by ani kropli nie zmarnować, lała kawę na ręce stojącej przy wiadrze koleżanki. Zbieraną na dłonie kawą ta pierwsza myła twarz. Ściekające strugi chwytala następna myjąca ręce. Z jej rąk kapala kawa na praną tuż nad wiadrem chustkę. Kawa stała się drogocennym płynem, którego nie wolno ani nadużywać, ani zmarnować”[220].

Rzeczy najgorszych nie da się opisać. Zresztą te najgorsze były związane z prostymi czynnościami, a bolały nieprawdopodobnie. Kto nie widział więziennego klozetu, nie potrafi sobie tego wyobrazić: dwa rzędy umieszczonych naprzeciwko siebie dziur, dziesięć osób i stojący na końcu mężczyzna – to było ponad siły młodej dziewczyny. Przez pierwszy tydzień niejedna kobieta cierpiała męki, potem prawa fizjologii pokonywały wstyd, ale tego upokorzenia nie da się wymazać z pamięci. Cóż tu mówić o chorych, zwłaszcza o chorych na biegunkę? Te w ogóle nie mogłyby się nawet dowlec do odległych ustępów[221].

Wiele chorych na biegunkę załatwiała się do misek, w które pobierały zupę, lub do garnuszków od „kawy”, ukrywały potem te naczynia pod siennikiem, żeby uchronić się przed grożącymi za to karami: dwadzieścia pięć batów na goły tyłek albo całonocne klęczenie na ostrym żwirze z ceglami w podniesionych do góry rękach. Kary te często kończyły się śmiercią „winnych”[222].

„Nie ma słów – przyznawała Ida Grinspan – aby opowiedzieć, co tutaj się działo. Z toalet musiało się korzystać. Nie można było tam nie chodzić. Zupa, jaką nam dawano, to była woda i każda z nas miała potrzebę pójścia do latryn. To było miejsce, gdzie odczuwałam największe upokorzenie i poniżenie. Za każdym razem trzeba było załatwiać się bardzo szybko. Jeżeli jakaś więźniarka potrzebowała być trochę dłużej, wtedy narażała się na

bicie. Blokowa krzyczała, biła i popędzała; na zewnątrz czekała w kolejce już następna grupa kobiet. Tak było co rano przed wyjściem do pracy i wszystko musiało się odbywać w ogromnym pośpiechu, aby dołączyć do kolumn wychodzących do pracy. Wszystko było pobrudzone kałem. Nie dało się usiąść. Przykucaliśmy tylko. Do tego krzyki bitych kobiet, które nie załatwiały się szybko. To było piekło. Przede wszystkim panował tam straszliwy smród”[223].

Więźniarki załatwiały potrzeby fizjologiczne w prymitywnych latrynach usytuowanych poza murowanymi barakami. Janina Fabierkiewicz-Szyrkowa wspominała: „Miałyśmy prawie wszystkie poprzeciębiane pęcherze, a poza tym dręczył nas wiecznie «durchfall». A tymczasem nie było można się ruszyć ze swego stanowiska. Wyprowadzano nas tylko dwa razy. Z początku ubikacje miały drzwi, które można było zamknąć i przebywać w tym przybytku tyle czasu, ile było potrzeba. Później zmądrzono się, drzwi powyjmowano i najintymniejsze funkcje załatwiała się wobec wszystkich. Przed ubikacjami defilowały aufzejerki i popędzały: – Los, los, prendzy, prendzy!”[224].

Baraki ustępowe wybudowano w późniejszym czasie, jednak gdy były dla więźniarek dostępne, panował w nich zawsze ogromny ścisk i tłok. Ubrudzonych kałem nóg nie było czym umyć. o zmianie brudnej odzieży nie było co marzyć. Woda, zatęchła, żółta, pełna rdzy, była niezwykle trudna do zdobycia. Nie zawsze jej wystarczało, aby bodaj ugasić pragnienie.

„My, nowe – wspominała Maria Żumańska – zostałyśmy przeznaczone do uprzątnięcia kloaki. W dołach kloacznych tonęły miski i garnuszki, które kazali nam wydobyć i umyć, gdyż miski te miały nam służyć już do końca, jako «naczynie stołowe». Trudno to sobie wyobrazić, ale tak było. Dostałyśmy zwykłą miskę do mycia i tam myłyśmy to straszne naczynie. Do tych misek wiano nam

później obiad. Na obiad składało się jedno danie: zupa z jarmużu z badyłami. Nie tknęłam oczywiście jedzenia. Nie byłam głodna. [...] Największą klęską dla nas był brak wody w obozie. Ani się umyć, ani napić. Raz na dobę puszczano jeden kran na pół godziny i tam odbywały się walki o zdobycie bodaj jednego garnuszka wody. Woda była zaskórna, cuchnąca, żółta. Niemniej, jeśli się udało zdobyć chociaż garnuszek, piło się ją zachłannie. Konsekwencja: tyfus”[225].



Fot. 20. Obozowe latryny

W czasie swoich rządów Maria Mandl nie zrobiła nic, aby ulżyć doli więzionych kobiet i poprawić ich warunki bytowe. Zupełnie inaczej widziała te sprawy ona sama:

„Obóz ten zastałam w strasznym stanie. Gnieździło się w nim w tym czasie około 7000 więźniarek, które znajdowały się w stanie kompletnego wyczerpania, nie dbały o życie i nie wykazywały żadnej ochoty do życia, na skutek czego cały obóz wyglądał jak jedno gnojowisko. Wprawdzie w obozie były latryny,

ale więźniarki nie korzystały z nich, załatwiały wszystkie funkcje fizjologiczne w blokach i obok bloków, panowała w tym czasie epidemia tyfusu, szpital był przepełniony, chorych nie leczono w nim, lekarz przychodził co kilka dni, podpisywał tylko jakieś papiery, chorymi w ogóle się nie zajmował, tak że więźniarki z bloków bały się szpitala i chore wraz ze zdrowymi leżały obok siebie, na skutek czego epidemia rozszerzała się. Stan ten pogłębiały katastrofalne warunki mieszkaniowe i warunki terenowe w obozie żeńskim. Teren ten był nieskanalizowany, brodziło się po kolana w grząskim błocie, w blokach nie było podłóg, tak że też były mokre i błotniste, dawał się odczuć katastrofalny brak wody. Po blokach i na terenie obozu leżały dniami całymi niesprzątnięte zwłoki zmarłych”[\[226\]](#).

Rozdział VII

PSY

Zmasowane bestialstwa, szczególnie nasilone w pierwszym okresie pobytu w obozie, miały na celu jak najszybsze zdeindywidualizowanie więźnia. Działał tu mechanizm podobny do przysłowiowego walca obozowego. Więźniowie mieli być zmiażdżeni, zmienieni w bezkształtną, bezosobową masę obozowych numerów. W tym systemie chodziło przede wszystkim o zdeptanie godności ludzkiej, a służyły temu komiczny ubiór więźniów, bicie, poniewieranie, pogardliwy i obelżywy język, ciężka, poniżająca praca, nieodpowiednia nawet dla zwierząt, uniemożliwiająca zachowanie czystości osobistej i przyrodzonego poczucia wstydu[227].

Przeciętny więzień już w ciągu pierwszych kilku tygodni stawał się psychicznym „muzułmanem” i myślał tylko o tym, by przetrwać choćby jeszcze jeden dzień. Wraz ze zmniejszeniem odporności psychicznej słabła odporność fizyczna, a ustrój, wyniszczony głodem, biciem, zbyt wielkim wysiłkiem, stawał się coraz bardziej podatny na choroby zakaźne i różnego rodzaju infekcje. Nagminnie występowały zaburzenia przewodu pokarmowego, ropowice skóry, obrzęki głodowe, odmrożenia i inne. Był to okres krytyczny, który decydował o dalszym życiu więźnia[228].

W roku 1942 Birkenau (tak zwany Oświęcim II) było bagnistym polem, ogrodzonym drutami elektrycznymi. Birkenau oficjalnie nie istnieje. Nie jest wymieniane nigdy w adresie. Nie ma żadnych dróg, żadnych ścieżek pomiędzy blokami, cały lager pozbawiony jest wody, a równocześnie (do końca zresztą) jakiegokolwiek systemu odprowadzania ścieków. Wszelkie brudy, odchody, odpadki leżą, cuchnąc i gnijąc.

Żaden ptak nie pokazywał się nisko nad Birkenau, choć w ciągu wielogodzinnych apelów więźniowie mieli czas ich wypatrywać. Powodowane węchem czy instynktem ptaki omijały to miejsce. Życie w obozie było ponure, nie było w nim barw, kwiatów, śpiewu ptaków; poza szczurami i esesowskimi psami nie było innych zwierząt, o czym wzmiankowała po wojnie Wiesława Gołąbek:

„Gdy wyszłam z pociągu, od razu zobaczyłam dymiące krematoria i poczułam straszny smród palonych ciał. Dookoła pustkowie, ani żywej duszy, żadnej rośliny czy drzewa. Spojrzałam w niebo. Nawet ptaki omijały to miejsce. W oczy rzucały się tylko dymiące kominy i stosy trupów poukładanych jeden na drugim. Wychudzone ciała powyginane były we wszystkie strony, jakby ktoś po prostu nimi rzucał. Wyglądali jak stosy gałęzi...”[\[229\]](#).

Oświęcim, położony na południu Polski, był niepozornym miasteczkiem z rynkiem, ratuszem, kościołem, synagogą, wokół pola uprawne, kilka gorzelni i koszary. Do tego dworzec ponadregionalnej linii kolejowej Wiedeń–Kraków, przy trasie lokalnej do Katowic, gdzie dołączała linia do Berlina przez Wrocław. Przed drugą wojną światową Oświęcim liczył około czternastu tysięcy mieszkańców, z tego blisko dwie trzecie stanowili Żydzi. Oświęcim nazywa się już Auschwitz, gdy wiosną 1942 roku zostają przywiezione tam pierwsze więźniarki.



Fot. 21. Rampa i Brama Śmierci Birkenau

Początkowo jeszcze wszyscy nowo przybyli kierowani są bezpośrednio z wagonów do obozu. Z czasem lekarze SS zaczynają ludzi selekcjonować na owianej straszliwą sławą rampie, stanowiącej rodzaj peronu położonego kilkaset metrów na południe od miejskiego dworca. Transport „witany” jest przez wrzeszczących strażników SS z psami, którzy rozdzielają ludzi na dwie grupy, mężczyzn i kobiety.

„Wysiadły na stacji w Fürstenberg. Esesman prowadzący konwój – opisywała Zofia Abramowicz – poszedł telefonować do obozu po samochód, który zjawił się po kilku minutach. Wskoczyły zeń esesmanki z psami. Były to młode dziewczuchy, przystojne i ordynarne, ubrane w szare mundury.

– Los, los, raus – wrzeszczała blondynka, wpychając kobiety do samochodu. Psy zaczęły ujadać. Strażniczki krzyczały”[\[230\]](#).

W Ravensbrück, zamiast uciekać się do bicia, miejscowi esesmani w znacznie większym stopniu polegali na psach wartowniczych, ponieważ Heinrich Himmler uważał, że kobiety będą się ich szczególnie bały[\[231\]](#). Strażniczki dostały więc do

pomocy psy, dzięki czemu – zdaniem Himmlera – nie musiały nosić broni. Wystarczyć im miały pięści. I pejcz, dwadzieścia, pięćdziesiąt, siedemdziesiąt uderzeń. Zależy od przewinienia – zgubiony kubek, źle złożony koc, pomoc koleżance^[232].

„Psy wytresowane były specjalnie – twierdziła Wanda Dobaczewska – szczuło się nimi leniwe robotnice, te, które wściekłego tempa pracy utrzymać nie mogły lub nie miały sił dźwigać wyznaczonego ciężaru. Poszczute – psy chwytaly kobiety za piersi lub wgryzały się w brzuch. Dozorczyńni śmiała się, zadowolona z popisów ulubionego pieska, a koleżanki nie mogły pomóc napadniętej, bo pomoc taka poczytana byłaby za bunt i na miejscu ukarana śmiercią. Każda dozorczyńni miała rewolwer i wolno jej było użyć broni wedle uznania. Nie odpowiadały za zabicie heftlinga bardziej niż za zabicie psa”^[233].

Kto wie zresztą, czy nie poniosłyby większych konsekwencji za skrzywdzenie psa niż Żyda... Niemcy lubili popisywać się swym sentymentem do zwierząt. Zwłaszcza psy darzyli osobliwym przywiązaniem. Przy rekwizycjach na wsiach nigdy prawie nie omieszkali poklepać obcego, kudłatego Burka lub nawet poczęstować go zagrabioną gospodarzowi słoniną; ta sama ręka, która dopiero co przeszyla bagnetem nieszczęsnego handlarza, co prznosił zza Buga woreczek żyta czy ćwiartkę kartofli, głaskała po chwili z lubością swego ulubionego psa, pomocnika w przygranicznych obławach. Natalia Zarembina uwieczniła typową – jak się zdaje – scenę oświęcimską:

„Zarówno pies, jak i pan śledzą uważnym wzrokiem codzienne widoki obozowe, ale podczas gdy pierwszy zdaje się poprzestawać na zwykłej sumie wrażeń, przystojnego SS-mana o sympatycznym uśmiechu najwidoczniej nuży ich jednostajność. Ucieka się do wymyślniejszej zabawy z psem ulubieńcem.

Upatrzył cel: jakiś starszy więzień niesie wiadro z wodą, wiadro ciąży mu widocznie, gdyż idzie zwykłym krokiem, nie usiłując nawet demonstrować żądanej tutaj gorączkowości pośpiechu. Wiadro z wodą waży 10 kg, więzień zaś 45. Stosunek jeden do czterech i pół. Przed dwoma miesiącami jeszcze, a było to tuż przed przybyciem do obozu, stosunek ten wynosił jeden do siedmiu. Zmieniła się oczywiście nie waga kubła, tylko człowieka. [...]

Miękkim, choć stanowczym głosem pan rzuca psu jakiś rozkaz. Trudno zrozumieć dokładnie niemiecką komendę: przełożona na język polski – nazywa się po prostu szczuciem. Pies biegnie szalonym pędem w kierunku więźnia, rzuca się na niego całym ciężarem swego doskonale odżywionego cielska, wpija zęby w udo człowieka i czeka dalszych rozkazów. Wiadro wypada z rąk napastowanego, ręce instynktownie unoszą się dla osłonięcia głowy, z otwartych ust wyrywa się okrzyk przerażenia. Usta przystojnego SS-mana układają się we właściwy mu sympatyczny uśmiech, poczem odwołuje psa. Grzeczne wilczysko ciska ofiarę i wraca posłusznie. Ręka Niemca pieszczotliwym poklepywaniem po psim łbie daje wyraz dobrym uczuciom, jakie żywi pan do czworonożnego przyjaciela.

W ciągu dnia porucznik kilkakrotnie sprawdza inteligencję swego psa na przechodzących w polu jego widzenia więźniach. A rany szarpane, bolesne rany zadane białymi, lśniącymi zębami doskonale utrzymanego czystego psa nie chcą się potem goić, ślimaczą się tygodniami, miesiącami, jak każde zresztą najbliższe nawet zadraśnięcie. W Oświęcimiu rany się nie goją”[\[234\]](#).

Zofia Sikora opisała marsz do pracy, który odbywał się zawsze podobnie – wrzask, popędzanie, bicie, psy: *los, aufgeben, schnell*. Więźniów eskortowała esesmanka, która miała psa tak

wytresowanego, że nie musiała go szczuć na ludzi, wystarczyło, że podniosła na kogoś głos, a pies rzucał się i szarpał:

„W ciągu dnia zaszedł wypadek – wspominała – który zmroził krew w żyłach wszystkich więźniarek. Oczyszczanie bagna polegało na tym, że najpierw musiałyśmy skosić trzcinę, a potem tragami wynosić skoszoną trzcinę, błoto, korzenie na brzeg. Przy pracy musiałyśmy wchodzić po pas i głębiej w bagno pełne pijawek i innych tego rodzaju stworzeń. W pewnej chwili esesmanka wrzasnęła na jedną Słowaczkę. Pies od razu rzucił się na więźniarkę i chwycił ją zębami za udo. Ta z przerażenia i bólu wypuściła z rąk kosę, zachwiała się i dla utrzymania równowagi chwyciła wpół koszącą obok niej Wandę Marossanyi. Wanda zachwiała się również i wypuściła swoją kosę. Pies szarpał Słowaczkę, ona trzymała się Wandy, obydwie upadły i powstała niesamowita kotłowanina. Oczom naszym ukazywały się na zmianę – Wanda, Słowaczka, kosy, pies, wszystko splątane smyczą psa. Patrzyłyśmy przerażone, obawiając się, że przy tym przewracaniu się którąś z dziewcząt może zranić kosa. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że wśród nas była matka Wandy. Wanda, Słowaczka i pies tworzyli jakby kołowrót, którego poszczególne części na zmianę wynurzały się na powierzchnię błota.

Nie bacząc na esesmankę i wszelkie niebezpieczeństwo, rzuciłyśmy się na ratunek. Któraś zdołała uchwycić smycz i zaczęła ciągnąć psa do brzegu. Pies był silny, nie puszczał Słowaczki. Słowaczka puściła Wandę, ona upadła, ale dziewczęta podniosły ją i wyprowadziły na brzeg. Reszta ciągnęła dalej psa, który nie wypuszczał z zębów uda biednej Słowaczki, wlokąc ją za sobą po ziemi. Z trudem wyciągnęłyśmy psa jakieś 15 metrów od brzegu. Ciągle trzymał w paszczy udo Słowaczki. Wtedy zbliżyła się esesmanka, ujęła smycz i ciągnęła. Słowaczka uwolniła się od psa dopiero wtedy, gdy razem z drelichem spodni wyrwał jej

kawałek ciała. Był rozwścieczony, rwał się w kierunku rannej i wtedy nawet esesmanka z trudem mogła go utrzymać na smyczy. Smutny był powrót z pracy do obozu; ranną niosłyśmy na tragach. W obozie nie było możliwości umycia się.

Żadnej dezynfekcji ani leczenia, toteż biedna ofiara zmarła po pewnym czasie na skutek zakażenia”[\[235\]](#).

Wzmianki o szkolonych do ataku psach służbowych, które stały się elementem obozowej rzeczywistości, rzadko kiedy nie pojawiają się w relacjach więźniarek.



Fot. 22. Strażniczka obozowa z psem

„Z Żydówkami – wspominała Zofia Abramowicz – przyszła młoda esesmanka z psem. Nie znały jej jeszcze, obserwowały więc pilnie i ostrożnie. Zdawało się, że nie zwraca na nikogo uwagi. Baraszkowała z esesmanami, śmiejąc się głośno i ordynarnie. Nagle przypomniała sobie o swoich obowiązkach dozorczyń. Coś burknęła esesmanom i pobiegła do swojej kolumny. Szła wolno za plecami pracujących, śledząc je bacznie. Zachęcający okrzyk esesmanki i jęk Żydówki szarpanej przez psa rozległy się prawie jednocześnie.

– Będziesz kradła, ty żydowska świni! – krzyczała esesmanka.

Pies całym pyskiem trzymał za rękę wystraszoną dziewczynę. Rozparł się szeroko na łapach i szamotał z całych sił, kręcąc łbem. Dziewczyna milczała, krew kapłała z rozdartej ręki. Cofała się wolno, usiłując wydostać rękę ze wściekłej paszczy. Pies nie puszczał. Szybkimi jak błyskawica chwytał coraz wyżej krwawiącą rękę. Coraz mocniej szarpał, wydając stłumiony, wściekły charkot. Coraz ostrzej nacierał na cofającą się dziewczynę. Gdy smycz była już naprężona, esesmanka przyskoczyła do psa, zachęcając go krzykiem. Pole zaległa cisza. Paręset oczu z przerażeniem patrzyło na tę dramatyczną scenę. [...] Wreszcie znudzony pies puścił dziewczynę. Cały dzień krążyła wściekła Niemka za swoją kolumną. Wiele kobiet wróciło do obozu poszarpanych przez psa. Krew kapłała na szosę”[\[236\]](#).

Część więźniarek nosiło nie tylko blizny po pogryzieniach, lecz także nawet wiele lat po wojnie odczuwało traumatyczne lęki, choćby słysząc szczekanie lub warczenie. Ale trudno się dziwić, czytając choćby takie zapiski:

„Podczas wielkiej ulewy zatkał się kanał odpływowy. Podwórce obozowe zalała woda. Trzeba ją wyczerpać wiadrami z zatamowanego kanału i zlać do innego wolnego rowu. Do pracy tej przeznaczono około dwudziestu więźniów. Wchodzą raźnie,

szybko, niemal w podskokach do wody. Rzeźkości ich ruchów nie wywołuje bynajmniej niska temperatura wody. Na górnych stopniach schodów barakowych stoi kilku SS-manów. Ale i nie ich tylko ciężkie, wyczekujące, kpiarskie spojrzenie wykrzesza z więźniów dziarskość. Jeszcze cztery inne zwierzęce źrenice śledzą ruchy pracujących. Dwa psy wilczury przykucnęły na stopniach.

Można być zanurzonym po kolana w zimnej wodzie i mieć ciało zlane potem. Dozorującym prace SS-manom jest raczej chłodno. I nudno. A nic tak nie bawi, jak śledzenie na kimś rozwoju lęku. Od pierwszego dreszczyku niepokoju aż do nieprzytomnego skurczu przerażenia. Psy znają już tę zabawę. Oto na dany znak dają susa przez schody w dół, wskakują zanurzonym w wodzie więźniom na plecy, chwytają rozwartą paszczą za kark. Na sekundę przed utopieniem mocnych swoich zębów w zwiotczałe mięśnie szyi, wychylającej się żałośnie sponad biało-niebieskich drelichów więziennych, rozweselone bestie ludzkie w szarozielonych mundurach dają hasło odwrotu. Psy zeskakują ze znieruchomiałych, odrętwiałych postaci ludzkich, biegną do panów na pochwałę. Podnieconym szczekaniem proszą o powtórzenie fascynującej zabawy. Zresztą ani psy, ani ludzie zanurzeni w wodzie nie wiedzą, czy za każdym razem zostanie ona przerwana w chwili, gdy dojdą do szczytowego punktu: czy kły przetną skórę ludzką, dojdą do mięśni, dowiercą do ciepłej krwi?

Ten moment, aby mógł zachować pełnię grozy – musi być obstawiony właściwie. Rozkaz napaści wydany jest ostro – psy ciskają się jak furie. Ludzie w wodzie dosłownie zamierają ze strachu. Bledną, drętwieją. Wymęczone, wychudłe ciała uginają się pod ciężarem wypasionych psich cielsk. Udelektowani widowiskiem SS-mani odwołują psy już na wpół żartobliwym

głosem. Za chwilę wszystko się powtórzy: pies w najlepszej wierze rzuci się na znieruchomiałą w wodzie ofiarę, tu zaś odtworzy wspaniałą pantomimę grozy ze skurczem i waleniem okrutnym serca, obłądnym niepokojem w oczach, zzielenieniem twarzy, zaparciem oddechu”[237].

Podobne zdarzenie opisywała Zofia Abramowicz: „Przy jednym z bloków stała esesmanka z psem. Dobiegał stamtąd krzyk i lament. Nagle z drzwi wypadła Żydówka Kawka popychana przez Niemkę blokową.

– Du Jude, du verfluchter Jude.

Blokowa pchała ją aż do ulicy obozowej.

– Aj, aj, aj, ich kann nicht – jęczała Kawka.

– Da ist sie, Frau Aufseherin.

– No, Kawka komm. Aber schnell.

– Ich kann nicht, Frau Aufseherin – lamentowała Kawka.

– Wir werden sehen – spokojnie odpowiedziała esesmanka.

Potem zawołała psa. Rzucił się na Kawkę i zatopił zęby w jej olbrzymim ciele. Kawka krzyczała, płakała i biegła parę kroków z największym wysiłkiem. I znów zmęczona przystawała. Wtedy pies rzucał się na nią, darł ubranie, szarpał ciało. Szczekał pies, jęczała Kawka, pokrzykiwała ubawiona esesmanka, dumna z siebie, że daje tak wspaniałe i dowcipne widowisko, biegła za Kawką, odciągając trzymanego na smyczy psa, to znów szczując nieszczęśliwą”[238].

Więźniarki opowiadały, że zarówno przy wykonywaniu kary chłosty, jak i kłasnaniu więźniarek przez psy Maria Mandl lubiła przyglądać się temu bądź to sama, bądź w towarzystwie innych członków obozowej załogi. Renata Matuszewska zapamiętała, że Mandelka chodziła stale z psem wilczurem, szczując nim więźniarki. Elza Berkowicz, która mieszkała w Auschwitz

w jednym bloku z Marią Mandl, zaobserwowała, że ta codziennie wychodziła do pracy z pejczem i złym psem.

„Co do zachowania się i postępowania starszej nadzorującej Marii Mandl, która w stosunku do więźniarek i więźniów okazywała na każdym kroku brutalność ponad wszelką miarę – przekonywała z kolei Barbara Pozimska – polegającą na biciu czy to ręką, czy też kijem, czy też innym przedmiotem, a przede wszystkim na kopaniu butami, gdzie popadło, utkwily mi w pamięci następujące zdarzenia.

Pewnego razu we wrześniu lub październiku 1942 r., gdy pracowałam w obozie w Brzezince w tzw. Schmutzkommandzie, przechodząc, nie zauważyłam w pobliżu Marii Mandl i nie zawołałam, stosownie do wydanego w tym względzie zarządzenia, «Achtung!», a to w związku z moją pracą polegającą na wynoszeniu i wywózce ekskrementów i nieczystości. Przeszłam obok Mandl i ta bez słowa kopnęła mnie z całej siły dwa razy butem w pośladki, w następstwie czego przez prawie dwa tygodnie byłam zmuszona leżeć na rewirze.

Przebywając w obozie w Brzezince, mieszkałam w bloku 27. Pewnej niedzieli na jesieni 1942 r. – daty kalendarzowej dziś uprzytomnić sobie nie jestem w stanie – tuż przed apelem południowym zjawiała się niespodziewanie najpierw sama Maria Mandl i poczęła wypędzać wszystkie więźniarki z bloku na podwórze do apelu. W tym czasie nadjechały samochody ciężarowe w liczbie pięciu, sześć wozów z SS-manami, z których niektórzy prowadzili psy. Mandl również przyszła, prowadząc ze sobą psa. Niektóre z więźniarek przeczuwały coś złego i jedna z nich, moja dobra znajoma pochodząca z tej samej miejscowości Kieżmark, Gisela Holzerova, dziś tam zamieszkała, zatrzymała mnie, gdy miałam wyjść na podwórzec, obie ukryłyśmy się w ostatniej koi pod dolnym łóżkiem i stamtąd słyszałyśmy

początkowo krzyki więźniarek, Marii Mandl i eskorty SS-manów oraz poszczekiwanie psów. Potem ukradkiem przez okno obserwowaliśmy, jak Maria Mandl, nie przeprowadzając jak zwykle apelu i nie licząc więźniarek, poczęła wraz z eskortującymi SS-manami wypędzać i wrzucać wynędzniałe, niemogące o własnych siłach poruszać się więźniarki do stojących opodal samochodów. Więźniarki krzyczały, wzbraniały się przed wejściem do wozów, a wówczas tak Maria Mandl, jak i SS-mani – ci ostatni kolbami karabinów – bili więźniarki i siłą zapędzali do samochodów, a także wszyscy szczuli kręcące się wokoło psy. Widziałam dobrze, jak psy rzucały się na więźniarki i niejednej wyrwały kawałki ciała”[239].

Wilczury nosiły specjalne „kaftany” w kolorze zbliżonym do mundurów nadzorczyń, z białą naszywką i czarnymi runami SS, co dowodzi, jak poważnie sami Niemcy podchodzili do psiej służby w obozach koncentracyjnych. Wiesław Kielar w swoich wspomnieniach odnotował zabawny incydent, który świadczy o tym, że psy można było wykorzystać również na innym, hm, polu:

„Gdzieś w drugiej połowie marca zostałem znowu przywołany do drutów. Było spokojnie, toteż Edek, nie kryjąc się specjalnie, podał spory pakunek. W pierwszej chwili byłem przekonany, że wystarczył się o drugi mundur. Poczulem jednak w ręku spory ciężar. Spojrzałem zdziwiony na Edka.

– To mięso! Świeże mięso. Niech Jankiel je jakoś przyrządzi.

Świeże mięso w obozie to gratka nie lada. Jankiel stwierdził, że to dziczyzna, pewno sarnina. Nowy blokowy, Jasiński, odstąpił nam swój piecyk. Jankiel zabrał się ochoczo do pracy. Cudowne zapachy zalatywały z pokoju blokowego. Zwabiły one Juppa, który zaglądał wciąż do garnka, głośno mlaskając. Mięso smażyło się już parę godzin, wciąż było twarde. Wieczorem Edek zdradził mi

w tajemnicy pochodzenie mięsiwa. Drechslerka miała pięknego psa, postrach więźniarek. Ku ogólnej ucieście i nieutulonemu żalowi Drechsler znaleziono rano jej psa wiszącego na drutach w pobliżu wartowni, w najbliższym sąsiedztwie budki instalatorów. Po wyjściu komand do pracy prąd został wyłączony, kazała wtedy instalatorom zdjąć psa z drutów i pochować w ziemi zlanej obficie jej łzami. Pies był okazały i młody, przeto jak tylko Drechsler sobie poszła, szybko odgrzebali go, wykroili co lepsze mięso, resztę zaś zakopali z powrotem. Skosztowaliśmy to ścierwo. W smaku było wcale dobre, lecz ciągle jeszcze twarde. Umówiliśmy się, że nie będziemy rozpowiadali, co to za mięso, tym bardziej że Jupp pilnował garnka, będąc przekonany, że to sarnina. Mięsa było sporo. Byliśmy więc hojni, wierząc, że Jupp zaprosił już do siebie swoich najlepszych kolegów Danisza i Bednarka. Niech jedzą psinę!

Na drugi dzień były imieniny Edka. Obchodziliśmy je wspólnie z Józefami na bloku czwartym. Wódki było więcej niż jedzenia, toteż za zagrychę służyła nam psina, do tej pory już skruszała. Na ogół wszyscy biesiadnicy wiedzieli, skąd pochodzi mięso, nie zrażało to jednak nikogo! Dosiadł się jeszcze Józek M., powszechnie lubiany, a za nim przywłókł się arbeitsdienst Wiktor, niezbyt popularny wśród więźniów. Rzucił się na mięso, nie mogąc wyjść z podziwu, skąd go tyle mamy, bo jadł już tę sarninę u Juppa. Zjadł, wypił, wyniósł się w końcu. Niestety zjawił się po chwili, przyprowadzając jeszcze dwóch blockführerów, Baretzkiego i Schneidera, usposobionych jak najbardziej pokojowo, przyjacielsko niemal, wiedzieli bowiem, że będzie wyżerka. [...]

Wtem jeden z instalatorów zaczął nagle szczekać, warczeć, bawić się kością, naśladując psa. Po chwili zaczęliśmy wszyscy udawać szczekające psy. Esesmani początkowo byli ubawieni tą

dziką zabawą. Znali jednak na tyle polski język, by pośród tej szczekanki i śmiechu zrozumieć słowa mówiące o tragedii psa Drechslerki. Udawali, że nie wierzą w tę historię. Na pewno ukradli mięso gdzieś z kuchni czy rzeźni. Jednak wkrótce opuścili blok, żegnani wesołym psim haukaniem. Na wszelki wypadek rozeszliśmy się szybko, obawiając się zemsty pijanych blockführerów.

Obóz wkrótce dowiedział się o psiej uczcie. Danisz, Jupp, Bednarek i Wiktor przez parę dni prześladowani byli ukrytym szczekaniem. Byli wściekli, nie dawali jednak poznać tego po sobie. Drechsler też nigdy nie dowiedziała się, że jej ulubionego psa zjedli esesmani wspólnie z więźniami, popijając wódką. Musieli milczeć. Mścić się nie mogli, bo wstyd było przyznać się do czegoś podobnego”[\[240\]](#).

Rozdział VIII

KRÓLIKI

„Wkrótce zrozumiałam jedno – wspominała Karolina Lanckorońska – że Ravensbrück z roku 1943 był rajem w porównaniu do okresu dawniejszego, gdy «czarna» Niemka Grete Musküller jako sztabowa, komendant Koegel i Oberaufseherin Mandel współzawodniczyli w okrucieństwie. Większa część ówczesnych katów dziś «pracuje» w Oświęcimiu, tam – zdaje się – są bardziej jeszcze potrzebni... Szczegóły o tym wszystkim opowiadały kobiety twarde, trzeźwe, spokojne. Nie było w tych relacjach śladu hysterii”[\[241\]](#).

Jesienią 1942 roku Mandl rzeczywiście trafiła do Auschwitz II (Birkenau), gdzie objęła funkcję starszej nadzorczyńi, a wkrótce awansowała na kierowniczkę obozu żeńskiego. Twierdziła później, że zajęła się „uporządkowaniem obozu”. Polegało ono na wymordowaniu chorych, które nie rokowały szybkiego powrotu do pracy. „[Mandl] razem z lekarzem obozowym decydowała o tym, które osoby należy wysłać do komór gazowych – zeznawała po wojnie Maria Żumańska – odporne osoby, które nie chciały dobrowolnie wejść do auta, które odwoziło te osoby do krematorium, biła i kopała”[\[242\]](#).

Zgodnie z zeznaniami Heleny Przetockiej: „Maria Mandl była też obecna prawie przy wszystkich selekcjach więźniarek

wybieranych z obozu do komór gazowych. Nie ograniczała się przy tym tylko do samego asystowania, ale brała czynny udział w selekcjach, osobiście przeznaczając więźniarki do gazu. Selekcje takie odbywały się co najmniej dwa razy na miesiąc. Prócz Marii Mandl brali w nich udział zazwyczaj dr Mengele, następnie wyższy oficer SS Taube i Oberaufseherin Drechsel”[243].

Mandl widziała te sprawy w zupełnie innym świetle, jak wyjaśniała beznamiętnym tonem:

„Po ustaleniu stanu liczbowego zajęłam się uporządkowaniem obozu. Chorych oddzielono od więźniów zdrowych, umieszczono ich osobno w blokach 25 i 26, zdrowych zatrudniono pracą, spośród wybranych chorych część nadającą się do szybkiego wyleczenia umieszczono w szpitalu, a resztę, według oceny lekarzy nie rokującą widoku rychłego powrotu do pracy, wysłano do krematorium[244]. Ten sposób zabijania wysortowanych więźniów kryto w aktach obozowych i w korespondencji pod nazwą Sonderbehandlung, którą znowu oznaczano skrótem «SB». To samo znaczenie miał skrót «G.U.» oznaczający określenie «Gesondert untergebracht». Takich przeznaczonych do specjalnego traktowania spisywano następnie w listach, które przedkładano wydziałowi politycznemu do zatwierdzenia. W początkowym okresie parę takich list ja osobiście podpisałam. W okresie późniejszym wszystkie prace kancelaryjne związane z Sonderbehandlung załatwiał szpital obozowy i ja z tymi pracami nic wspólnego nie miałam i żadnych list nie podpisywałam”[245].

Jej twierdzeniom zaprzeczały więźniarki:

„Zdrowotność w obozie mogła być wyższa – zapewniała na przykład Janina Kościuszko – gdyby Mandl o to dbała. Specjalnie starała się, żeby ten stan był najgorszy, a gdy więźniarki miały brudne ręce, to je wysyłała do gazu. Szczególnie złośliwa była,

jeżeli chodzi o wodę i jej użycie. Gdy już były gotowe umywalnie, to po dwu dniach ich funkcjonowania jako kierowniczka obozu kazała je zamknąć. Mandl nigdy nie interesowała się wyżywieniem. Była tak bezwzględna, że nawet dzieci posyłała do gazu. Kobietom nie wolno było chodzić w drewniakach do pracy, odbierała ciepłe ubrania, a wszystkie te zarządzenia wychodziły tylko od niej.

Deprawowała wszystkich, nawet blokowe zmuszała do nadużyć, co znowu odbijało się na więźniach. Osobiście wybierała do selekcji więźniów, np. pewnego dnia 4,5 tys. osób”[\[246\]](#).

Z punktu widzenia hitlerowców Auschwitz, podobnie jak inne obozy śmierci, był częścią polityki ochrony zdrowia – umożliwiał bowiem eliminację ludzi będących ciężarem lub zagrożeniem dla rozwoju państwa. Właśnie dlatego pierwszych ludzi uśmiercano w obozie oświęcimskim w bloku 10, czyli szpitalu – gdzie ofiarom wstrzykiwano fenol. Było to dokładne odwrócenie etyki lekarskiej – wizyta w szpitalu nie miała na celu wyleczenia, ale zabicie pacjenta. Angażując lekarzy bezpośrednio w proces selekcji, stwarzano wrażenie, że uśmiercanie nie było wynikiem przesądów i arbitralnych decyzji, ale naukowo udowodnioną koniecznością[\[247\]](#).



Fot. 23. Blok 10, gdzie przeprowadzano medyczne eksperymenty na kobietach

Obóz koncentracyjny nie miał być miejscem nieposkromionej rzezi, ale planowym przyczynkiem do rozwoju państwa. Przez wszystkie chyba wspomnienia więźniarek przewija się oblicze lagrowego „świata na opak”. Ten pozorny absurd obozu niezwykle celnie opisała po latach Eugenia Kocwa: „Tutaj niby na jakimś ponurym, szatańskim benefisie odwracają się wszystkie pojęcia. To, co na wolności było dobre, tu jest złe, i odwrotnie: delikatność jest niedołęstwem, uczciwość głupotą, a brutalność wyrazem tężyzny”[\[248\]](#).

W podobnym tonie wypowiadał się Szymon Laks:

„Oświęcim był pewnego rodzaju «negatywem» świata, z którego zostaliśmy uprowadzeni. Białe stało się czarnym, czarne białym, wartości były wywrócone o 180 stopni. Dobitniej mówiąc: każdy z nas miał przed sobą jedną z dwu możliwości: albo bić i katować bliźnich, albo być przez bliźnich bity i katowany. Nasze poczucie godności i człowieczeństwa uważane było za występki;

rozumowanie logiczne jako objaw obłądu; miłosierdzie jako oznaka chorobliwej słabości fizycznej i moralnej. Natomiast najpodlejsze instynkty ludzkie, stępione przez odebrane wychowanie i nabytą kulturę, przemieniły się w autentyczne cnoty obozowe, stając się jednocześnie jednym z warunków koniecznych – acz niedostatecznych – przetrwania.

Toteż za arystokratów obozowych uchodzili – i faktycznie nimi byli – przestępcy pospolici, zawodowi zbrodniarze, złodzieje, bandyci, kasiarze, słowem – szumowiny normalnego społeczeństwa. Zaś intelektualści, uczeni, księża, rabini, świadkowie Jehowy, artyści (z wyjątkiem muzyków, którym «się udało») – wszystko to stoczyło się na dno tego nowego, poszczutego przez geniusz nazistowski, społeczeństwa «podludzi»^[249].

Dopiero po przybyciu na miejsce więźniarki przekonywały się, że trafiły do innego świata; świata, w którym lekarz zadawał cierpienie i śmierć; przez eksperymenty medyczne na kobietach – „króliczkach”, jako „selekcjoner” przebierający „materiał ludzki” (zużyty – na śmierć, zdatny – do dalszej eksploatacji) czy jako bezpośredni morderca, zabijający zastrzykiem fenolu. Był to świat, w którym pożywienie zabijało głodnych, tak wycieńczonych, że organizm już nie przyswajał zbawczego posiłku, świat, w którym „spacer” stawał się dla więźnia torturą, w którym narodziny były śmiercią, w którym nawet pies, odwieczny przyjaciel człowieka, zamieniał się we wroga, narzędzie w rękach morderców^[250].

Więźniów Oświęcimia „sprzedawano” nawet jako króliki doświadczalne firmie Bayer, będącej częścią koncernu I. G. Farben, która wykorzystywała więźniów do testowania nowych leków^[251]. W jednym z listów z firmy Bayer do władz obozu czytamy: „Transport 150 kobiet przybył w dobrym stanie. Ponieważ jednak w toku doświadczeń zmarły, nie możemy

wyciągnąć wiążących wniosków. Zwracamy się więc do panów z prośbą o przysłanie nam następnej grupy kobiet, w tej liczbie i po tej samej cenie”[252].

Setki, tysiące zesłańców nie wytrzymało nerwowo tego gwałtownego przejścia z jednego świata do innego, antypodowego, którego istnienia nie mogło podejrzewać ani wyobrazić sobie w najkoszmarniejszych majaczeniach. Ci, po kilku dniach, a nieraz po kilku godzinach pobytu w obozie, „szli na druty”, co w języku obozowym oznaczało rzucenie się na naładowane prądem wysokiego napięcia druty kolczaste, które zwartym pierścieniem odgradzały więźniów od sąsiednich obozów i od świata zewnętrznego. Uniknęli oni w ten sposób przeżyć, które stały się udziałem więźniów mniej „nerwowych”.

Zajmujący się „opieką medyczną” Oddział 5 zatrudniał lekarzy i pielęgniarzy. Teoretycznie byli oni odpowiedzialni za zwalczanie epidemii oraz leczenie więźniów niezdolnych do pracy. To jednak, co się tam rzeczywiście działo, przybrało tak zwyrodniałe formy, że przydział do oddziału więźniowie odbierali zazwyczaj jak wyrok śmierci. Wstrzykiwanie śmiertelniego fenolu i makabryczne doświadczenia na ludziach stały się w późniejszych latach codzienną praktyką w wielu obozach zagłady[253].

W historię KL Ravensbrück na trwałe wpisały się także różnorodne eksperymenty medyczne, które miały rzekomo służyć przyspieszeniu leczenia rannych niemieckich żołnierzy. Kobiety, które wybrano do pseudomedycznych doświadczeń, określano potocznie „królikami”. Od wiosny 1942 roku niemieccy lekarze rozpoczęli w Ravensbrück masowe operacje doświadczalne mające na celu sprawdzenie leczenia sulfonamidami różnego rodzaju zakażeń, chorób, prowadzili badania nad procesem zrastania się złamanych kości i przebiegiem odbudowy kości oraz możliwościami ich przeszczepów, regeneracji mięśni nerwów,

prowadzono także operacje, które miały wywołać niepłodność u kobiet narodowości przeznaczonych na wytępienie.

„Chciałam zaznaczyć – podkreślała Zofia Pracka-Raczyńska – że przypuszczalnie na skutek jakiegoś środka wsypywanego do zup, a może na skutek stresu, jakim było dla nas zetknięcie się z obozową rzeczywistością, kobiety nie miały miesiączek. U mnie wystąpiła ona dopiero pod koniec pobytu w obozie i związana była z ogromnymi bólami, gorszymi aniżeli przy porodzie. Wiele kobiet po wyjściu z obozu pozostawało bezpłodnymi”[\[254\]](#).

Co na to Mandl? Jak zwykle:

„Dochodziło do mojej wiadomości – przyznawała jedynie – że niektóre więźniarki spędzały sobie płód, zdarzało się również od czasu do czasu, że w wychodku znaleziono dziecko, dlaczego więźniarki spędzały płód, nie wiem. Dlaczego więźniarki to robiły, nie wiem, bo w obozie wolno było rodzić, na czas porodu umieszczano matki w szpitalu, gdzie zapewnioną miały opiekę lekarską, a dzieci pielęgnację. Noworodki oraz dzieci przybyłe do obozu wywożono z Oświęcimia co pewien czas do obozu dla dzieci pod Poznaniem, miejscowości nie pamiętam. Jeden z takich transportów odwoziła do tego obozu Elfrieda Kock i ona będzie mogła o losie wywiezionych dzieci udzielić wyjaśnień. Nigdy nie słyszałam o tym, by w obozie, którego byłam kierowniczką, zabijano nowo narodzone dzieci oraz ich matki. Wypadku takiego nie widziałam ani o czymś podobnym nigdy mi nie meldowano”[\[255\]](#).



Fot. 24. *Selekcja kobiet w Brzezince* – obraz Władysława Siwka

Wiosną 1942 roku w obozie powstaje sala operacyjna, a w lipcu kilkanaście więźniarek politycznych – Polek – zostaje wezwanych na „przeгляд”. Na zdrowych, młodych kobietach nazistowscy lekarze zaczynają przeprowadzać eksperymenty medyczne. Do 16 sierpnia 1943 roku operacjom poddano siedemdziesiąt cztery Polki i kilkanaście kobiet innych narodowości. Więźniarki mają łamane nogi, piszczele przeszczepiane z jednej kończyny do drugiej, celowo zakazane rany, wycinane kości i nerwy. Najmłodsza ma szesnaście lat, a umrze pięć lat później[256].

Operacje rozpoczęły się w tym samym czasie, w którym Maria Mandl objęła stanowisko Oberaufseherin – kierowniczkii obozu. Nie było możliwości, aby główna dozorczyńi nie wiedziała o przeprowadzanych operacjach lub żeby nikt jej nie powiadomił o zaistniałym fakcie. W literaturze przedmiotu wątek nadzorczyńi SS zajmuje bardzo mało miejsca lub też w ogóle nie jest uwzględniany. Szczególnie przydatne okazują się więc powojenne zeznania aufseherek, w tym Mandelki:

„W czasie mego pobytu w Oświęcimiu, zdaje się w 1943 roku – próbowała sobie przypomnieć – uruchomiona została na bloku 30 odcinka «a» stacja doświadczalna dr. Clauberga, a w jakiś czas

później w tym samym bloku również stacja rentgenowska Schumanna. Personel obozowy wiedział, że w obu tych stacjach przeprowadzają Clauberg i Schumann doświadczenia na ludziach zdrowych. Na czym te doświadczenia polegały i jaki był ich cel, nie wiem. Sprawy te załatwiali bowiem Clauberg i Schumann z lekarzami szpitala obozowego, którzy dostarczali im również kobiety do doświadczeń. W jakiś czas później stacja Clauberga przeniesiona została do obozu w Oświęcimiu, gdzie mieściła się na bloku 10. Czy jakieś więźniarki na skutek zabiegów Clauberga oraz zabiegów Schumanna zmarły, nie wiem. Meldunki zmarłych (*Totemeldungen*) nadchodziły bowiem ze szpitala, z meldunków tych nie wynikało, na którym bloku dana więźniarka zmarła”[257].

Po wojnie nadzorcynie starały się zrzucić z siebie odpowiedzialność za popełnione zbrodnie, natomiast świadkowie pod wpływem emocji niejednokrotnie wyolbrzymiali fakty. Nie ma co się dziwić, ponieważ relacje i wspomnienia byłych więźniów obciążone są ich subiektywną oceną. Relacje pisane po latach również nie są pewnym i wiarygodnym materiałem historycznym, pamięć ludzka jest bowiem zawodna, a naturalnym odruchem jest wypieranie z naszego życia negatywnych jego aspektów[258].

Nawet mając to na uwadze, nie można zaprzeczyć, że zarzuty wobec Mandl są poważne: „Ma ona na sumieniu bardzo wiele więźniarek, które za głupstwa kierowała do kompanii karnej lub też do bunkra – mówiła Stanisława Marchwicka – a tam więźniarki te po krótszym lub dłuższym pobycie kończyły się”. Według niej Mandl „osobiście wybierała po kilka kobiet, które następnego dnia wzywane były do szpitala i tam poddawane zabiegom doświadczalnym”[259].

O pracy w Ravensbrück Mandl zeznała podczas przesłuchania sądowego. Jednak w jej wspomnieniach jest wiele nieprawdziwych informacji, które pomniejszają ogrom zbrodni byłej kierowniczk

obozu kobiecego. Największym kłamstwem były informacje o zabiegach, jakie miały miejsce na terenie Ravensbrück. Mandl zdawała się nie wiedzieć, o jakich dokładnie „zabiegach” słyszała podczas swojej służby. Jest rzeczą oczywistą, że o eksperymentach pseudomedycznych przeprowadzanych na więźniarkach wiedział cały obóz oraz wszyscy zatrudnieni w nim esesmani i nadzorzynie.

„Mieszkałyśmy jeszcze na starym lagrze – wspominała Urszula Wińska – w bloku 16. W niedzielę 24 lipca 1942 roku wezwano *nach Vorne* dużą grupę Polek przeważnie z wrześniowego transportu lubelskiego w roku 1941. Były wśród nich młode i starsze koleżanki. W zdenerwowaniu i niepokoju oczekiwałyśmy na bloku... Co z nimi zrobią? Już przeżyłyśmy egzekucję kwietniową z tego transportu, więc mogłyśmy przypuszczać najgorsze. Kiedy po kilku godzinach wróciły, opowiadały, jak musiały defilować przed władzami obozu: komendantem Koeglem, główną dozorczynią Mandel i lekarzami. Przechodziły z odsłoniętymi wysoko nogami i obnażonymi do ramion rękami. A więc nie egzekucja. Nie było końca domysłom. Pierwszego sierpnia 1942 roku zabrano do rewiru pierwszą sześćoosobową grupę. Za kilka dni wyjaśniła się tajemnica: operacje doświadczalne na zdrowych dziewczętach i kobietach. Odtąd przez cały rok przeżywałyśmy na przemian: egzekucje i operacje”[\[260\]](#).

Co gorsza, to właśnie Mandl wspólnie z naczelnym lekarzem obozu oraz innymi esesmanami z kierownictwa obozu osobiście wybierała więźniarki i odsyłała je na blok operacyjny. Wybierano młode, w pełni zdrowe Polki, więźniarki polityczne. 1 sierpnia 1942 roku zoperowano pierwsze pięć kobiet. Operacje przeprowadził dr Gebhardt ze swoim asystentem dr. Fischerem, i w obecności lekarzy obozowych: Schiedlausky’ego, Rosenthala

i Herty Oberhauser. Po dwóch tygodniach operacjom poddano następną grupę Polek.

„Dnia 24 lipca 1942 r. – zapamiętała Leokadia Kwiecińska – wezwano siedemdziesiąt kobiet z transportu lubelskiego i pięć z warszawskiego (z 21–23.IX.1941 r.) przed władze obozowe. Byli tam: komendant obozu Koegel, jego zastępca Meyer, główna dozorczyńni Mandel oraz lekarze obozowi: Herta Oberheuser, Schiedlausky, Rosenthal. Sprawdzono nasze personalia i odesłano do bloków. Następnego dnia po apelu poszły pozostałe koleżanki z naszego transportu. Powtórzyło się to jeszcze kilka razy. Nie miałyśmy pojęcia, co to mogło oznaczać. W każdym razie nie wróżyłyśmy sobie nic dobrego. Później dowiedziałyśmy się, że cały nasz transport oddany został do dyspozycji dra Gebhardta z formacji SS, dyrektora i naczelnego lekarza sanatorium dla inwalidów wojennych w Hohenlychen, niedaleko Ravensbrück, jako materiał doświadczalny dla eksperymentów lekarskich. Miałyśmy więc zastąpić naszym wrogom świnki morskie, króliki, białe myszy czy szczury”[\[261\]](#).

W Ravensbrück przeprowadzano następujące rodzaje operacji doświadczalnych: 1. operacje mające na celu wywołanie zakażenia i wypróbowanie jego leczenia sulfonamidami, 2. operacje kostne, mięśniowe i nerwowe. Do przyspieszenia eksperymentów z sulfonamidami przyczynił się zamach na Obergruppenführera SS, szefa RSHA i zastępcę protektora Rzeszy dla Czech i Moraw – Reinharda Heydricha, dokonany 27 maja 1942 roku w Pradze. Ciężki postrzał rozszarpał mu narządy jamy brzusznej i klatki piersiowej. Pomimo dokonanej natychmiast operacji ranny po dwóch tygodniach zmarł.

Po tym wypadku, jak również ze względu na duże straty wojskowe na Wschodzie i nie zawsze wystarczającą liczbę chirurgów, zdecydowano szybko rozpocząć badania nad

możliwością leczenia zgorzeli gazowej sulfonamidami, w warunkach w miarę możliwości zbliżonych do frontowych. Ponadto miano badać zakażenia ran, które występują w chirurgii wojskowej. W operacjach mających na celu wywołanie zakażeń wypróbowywano zarazki ropotwórcze: gronkowiec złocisty, zgorzel gazową, obrzęk złośliwy i tężec. Zarazki wprowadzano do ran lub przez wstrzykiwanie – do mięśni podudzia[262].

Wanda Póltawska, autorka książki *I boję się snów*, opisała ze szczegółami cały proces rekrutowania spośród ogółu więźniarek tych, które zostały przeznaczone na operacje. Nie były to zwykłe badania, lecz długotrwałe eksperymenty doświadczalne, które były przeprowadzane wbrew woli operowanych kobiet, na ogół kończyły się trwałym kalectwem lub śmiercią obozowych „królików”.

Kobiety poddawane były głównie operacjom kostnym polegającym na badaniu szybkości zrastania się złamanych kości, a także samego przebiegu ich odbudowy. Wybrane do tych zabiegów więźniarki poddawano operacyjnemu odsłonięciu kości, które łamano młotkiem lub dłutem, następnie ranę zaszywano, nogę gipsowano, po to, by za kilka dni zdjąć gips, odsłonić ranę, zbadać tempo zrastania się kości, ponownie ranę zaszyć i nałożyć nowy gips. Pobierano także listwy kostne albo amputowano całe kończyny wraz ze stawem biodrowym lub łopatką, przewożono do Hohenlychen i wszczepiano rannym żołnierzom niemieckim.

Wiele Polek poddano operacjom mięśniowym i nerwowym, które miały na celu badanie szybkości regeneracji mięśni i nerwów na użytek chirurgii plastycznej. Polegały na wycięciu nerwów lub mięśni uda albo podudzia. Większość operacji była wykonywana bez odpowiedniego znieczulenia, a w kolejnych etapach nie zachowywano właściwych warunków higienicznych, bardzo rzadko zmieniano opatrunki, często także pozostawiano więźniarki

samym sobie, bez jakiegokolwiek nadzoru, wiedząc, że zmożone wysoką gorączką kobiety nie będą w stanie uciec.

„Byłyśmy zupełnie bezsilne, ale o ile dotąd bezsilność nas bolała, teraz chciałyśmy się z niej otrząsnąć. Miałyśmy już dość operacji, kłamstw, podstępów. Dotąd szłyśmy, zaciskając zęby – tak samo jak w milczeniu znosiłyśmy policzki, wiedząc, że oddane aufzejerce uderzenie wywoła masakrę, bunkier, często śmierć. Szłyśmy na operację, nie mogąc zrobić nic innego. [...] Bez umowy, bez dyskusji, gdzieś w nas samych zapadło postanowienie: dość!”[\[263\]](#).

Jakby tego było mało, rosnące przepełnienie obozu oraz złe warunki sanitarne sprzyjały wybuchom epidemii. W lipcu 1941 roku szalało polio. Chociaż rewir był stosunkowo dobrze wyposażony, nie mógł jednak poradzić sobie z rosnącą liczbą poważnie chorych. Zarówno lekarze, jak i ocalałe kobiety potwierdzili fakt mordowania chorych w rewirze za pomocą zastrzyków z trucizną. Doktor Herta Oberheuser przyznała się do zabicia 20–30 pacjentek[\[264\]](#).

Seweryna Szmaglewska pisała o jeszcze innych zbrodniczych zabiegach, których: „[...] dokonano na wszystkich kobietach z tego transportu, będących w wieku od szesnastu do dwudziestu dwu lat. Każdą z nich umieszczono między dwiema tablicami celuloidowymi, przysuwając je blisko od przodu do brzucha, od tyłu do krzyża. Przyrząd przypominał aparat Roentgena. Gdy zaczął działać, kobieta odczuwała w tej części organizmu ciepło, potem gorąco, a wreszcie ból. Po pewnym czasie w organizmie następowało jakby szarpnięcie lub oberwanie się czegoś, a potem ogólne osłabienie.

Wszystkie z tej grupy przestały mieć menstruację, wszystkie chorowały i wymarły, prócz dwóch [!] bliźniaczek, które już nigdy potem przez czas pobytu w obozie menstruacji nie dostały”[\[265\]](#).

W pierwszych miesiącach 1943 roku „króliki” postanowiły napisać oficjalną petycję i wyrazić poprzez to swój sprzeciw wobec operacji doświadczalnych. Pomysł wydawał się nie do zrealizowania, jednak więźniarki nie poddały się i w tajemnicy przygotowały pismo. Była to jedyna możliwość, aby ich tragiczny los został zauważony przez najwyższe obozowe władze. o petycji wspomina przywoływana kilka chwil wcześniej Wanda Póltawska:

„Z miejsca napisałyśmy «petycję». [...] Napisałyśmy w paru prostych zdaniach, że my, niżej podpisane więźniarki polityczne, zapytujemy pana komendanta, czy jest mu wiadome, że w obozie są dokonywane operacje doświadczalne na zupełnie zdrowych kobietach – więźniarkach politycznych. Że operacje te powodują kalectwo, a nawet śmierć. [...] Że my, operowane, protestujemy przeciwko operacjom. No i podpisy. [...]

Poszłyśmy czwórkami. Było nas około pięćdziesięciu w bloku, wszystkie jeszcze kulały, najsłabsze niosłyśmy na rękach, część szła o kulach... makabryczny pochód.

Odprowadzały nas przerażone spojrzenia spotykanych na ulicy Lagrowej kobiet. [...] Białe bandaże przeraźliwie odbijały się od czarnego żwiru węglowego, którym była wysypana ulica. [...] Droga «nach Vorne» wydawała nam się przeraźliwie długa. Stanęłyśmy przed budynkiem, gdzie mieściło się biuro. [...]



Fot. 25. w środku Josef Mengele, po prawej Rudolf Höss na zdjęciu z albumu Karla-Friedricha Höckera

Komendant nie raczył wyjść. Wysłał tylko urzędniczkę, która oświadczyła, że mówienie o jakichś operacjach to «histeryczne» wymysły bab”[\[266\]](#).

Były to tylko nieśmiałe próby stawienia oporu wobec gigantycznej maszyny śmierci. Jednak w oczach pozostałych więźniarek petycja złożona w biurze komendanta obozu była czynem największej odwagi. „Króliki” wiedziały, że ich ostatecznym przeznaczeniem jest zagłada. Były świadkami zbrodniczych eksperymentów i miały świadomość, że Niemcy nie pozwolą, by przeżyły. Dlatego coraz częściej podnosiły się głosy sprzeciwu wobec dalszych operacji.

Pomimo tych pojedynczych aktów odwagi Niemcy nie zaprzestali przeprowadzania eksperymentów medycznych w Ravensbrück, kontynuowali je aż do 1945 roku. Nic dziwnego, że wiele kobiet, które je mimo wszystko przeżyły, nawet długo po wojnie nie było w stanie otrząsnąć się z poobozowej traumy.

„Przez pięćdziesiąt lat po ucieczce z Marszu Śmierci – przyznawała Alina Dąbrowska – nie odważyłam się pojechać

ponownie do Auschwitz. Unikałam rozmów na ten temat. Początkowo udawałam, że nie poznaję osób związanych z obozem, które spotykałam na ulicy. Zawsze miałam przed oczami płonące krematoria i ludzi idących do gazu. To był obraz, który mnie długo nie opuszczał. Nie chciałam, broniłam się przed nimi. Przez wiele lat zakładałam tylko długie bluzki, aby zakryć numer obozowy wytatuowany na mojej ręce. To wszystko tkwiło we mnie.

Przeżyłam eksperymenty doktora Mengele prowadzone w Oświęcimiu. Widziałam stosy trupów. Żydów prowadzonych na pewną, brutalną śmierć, mordowane dzieci. Nie sposób o tym nie myśleć. Ci, którzy mówią, że czas leczy rany, nie mają racji”[\[267\]](#).

Część III

**PORZUĆCIE WSZELKĄ
NADZIEJĘ, KTÓRZY TU
WCHODZICIE**

Rozdział IX

KANALIA

Według informacji więźniarek pracujących w Wydziale Politycznym wyroki śmierci w Ravensbrück były wykonywane po dłuższym okresie pobytu w obozie, dochodzącym do dwóch i więcej lat. Przez ten czas skazane wykorzystywano jako siłę roboczą. Transporty specjalne w latach 1941–1943 były przeznaczone na wyniszczenie. Przy nazwiskach tych transportów powszechną była notatka: „Powrót do kraju niepożądany”, co należało traktować również jako zawołany wyrok śmierci[268].

Wiosną 1942 roku, kiedy Mandl awansowała na kierowniczkę, atmosfera w obozie zaczęła się jednak zmieniać. Pewnego popołudnia, gdy więźniarkom kazano udać się do baraków, a teren obozu opustoszał, przez rozległy plac apelowy przeprowadzono grupę Polek. Po godzinie szóstej, gdy wezwane dźwiękiem syreny więźniarki ustawiły się w szeregach do apelu, za ścianą obozu rozległa się seria strzałów[269]. Spłoszone wrony zerwały się do lotu; potem słychać było jeszcze kilka pojedynczych wystrzałów. W Ravensbrück zaczęły się egzekucje[270].

„Komedia wywożenia odgrywana była starannie, choć nie wiadomo po co, bo przecież wzburzenia wśród nas nie potrzebowały się władze obawiać – komentowała Wanda Dobaczewska, której wspomnienia stanowią cenne źródło informacji – na to byliśmy za bardzo bezsilne. A jednak

odgrywano tę komedię. Pozwalano wywoływanym zabierać rzeczy z bloku, dawano im nawet w rękę kawałek chleba, rzekomo na drogę. Ale ten chleb odbierano im zaraz za bramą, rzeczy ich pozostawały w bunkrze, a skrwawione suknie powracały do efektów[271] jeszcze tegoż samego wieczora, by po wypraniu służyć innym heftlingom. [...]

Kobiety przeznaczone na śmierć zabierano według spraw, zazwyczaj cała grupka stanowiła jedną sprawę i szły jednakowo, bardziej i mniej obciążone. Były między skazanymi i takie, co po parę lat przebywały w Ravensbrück. Nikt nie wiedział, czy te wyroki zależały od jakichś wydarzeń zachodzących w kraju, czy może niektóre więźniarki już z góry były skazane i przyjeżdżały z wyrokiem już gdzieś zapisanym? [...]

Przygotowania do egzekucji miały na ogół jednakowy przebieg. Gонец obozowy przynosił do danego bloku nazwiska więźniarek, które miały tego dnia stawić się w kancelarii głównej dozorczyńi. Obowiązkiem blokowej było odprowadzenie wezwanych na miejsce. Po sprawdzeniu personaliów osadzono je w jednej z cel bunkra, gdzie oczekiwały na wykonanie wyroku do godziny 18.

[...] Jak opowiadał Conrad z plutonu egzekucyjnego, ofiary ginęły od strzału w tył głowy, *Genickschuss*. Przy egzekucji był obecny lekarz obozowy. Pluton egzekucyjny w nagrodę za pracę otrzymywał dodatkowe papierosy i wino. Po każdej akcji odbywało się dla nich specjalne przyjęcie w kasynie esesmańskim”[272].

Janina Fabierkiewicz-Szyrkowa relacjonowała, że „[...] z czasem zmienił się sposób wyprowadzania na egzekucję. Zaczęto markować transporty bądź zwolnienia. Wieść obozowa głosiła, że władze boją się buntu. Z tej czy może z innych przyczyn wezwanym na egzekucję wręczano paczki żywnościowe, zwracano im ich ubrania i oddawano depozyty. Przebrane po cywilnemu wyprowadzano za bramę do Wydziału Politycznego, tam

odbierano im wszystko, wsadzano do samochodu więziennego i wywożono na miejsce egzekucji”[273].

W obozie żeńskim selekcje przeprowadzano najczęściej podczas powrotu komand z pracy albo podczas apeli generalnych. We wszystkich tych selekcjach przeprowadzanych zarówno w Auschwitz, jak i wcześniej w Ravensbrück, czynny udział brała Maria Mandl. Na jej oczach więźniarki musiały przebiec kilkanaście metrów. Te, które biegły zbyt wolno, były wyławiane z szeregów za pomocą zakrzywionych lasek.

„Mocno się czuli Niemcy w tym 1942 roku – konstatowała Helena Tyrankiewiczowa – i zaznaczali to nawet wobec istot tak pogardzanych jak heftlingi. Przestali odgrywać komedie «zwalniania» tych, na które już przyszedł termin pójścia na rozwał według nieogłaszanych wyroków, skazujących na «rok czy dwa lata śmierci». Kiedy lager stał na wieczornym apelu, który Aufseherki odbierały w grobowej ciszy, żołnierz wartowni na skraju wydmy, będącej północną ścianą lagru, dawał znak chorągiewką. Padał strzał jeden... drugi... trzeci... siódmy... każdy kładący kres jakiemuś życiu”[274].

Egzekucje powtarzały się w mniejszych lub większych odstępach czasu przez cały prawie okres pobytu w obozie, ale rozstrzeliwania po pewnym czasie zastąpiono komorą gazową i krematorium. Masowe rozstrzeliwanie więźniów nie było bowiem zadaniem łatwym dla esesmanów. Himmler zdawał sobie z tego sprawę i nakazał „humanizację” masowej zagłady i zastąpienie rozstrzeliwania truciem więźniów w komorach gazowych. W ten sposób uwalniał esesmanów od uczucia litości na widok cierpień ludzkich, a jednocześnie wprowadzał sposób szybszego unicestwiania ofiar. Uczucie litości skierował w stronę sprawcy, a nie ofiary[275].



Fot. 26. Krematorium w Auschwitz

Ofiarami były przeważnie Polki z rozmaitych transportów. Odtąd śmierć stale już towarzyszyła więźniarkom. Przy wstawaniu i kładzeniu się spać, przy posiłkach, przy pracy i w wolnych chwilach. Stała przy nich milcząca i cicha, czujna i gotowa zbierać swoje żniwo; a było ono i krwawe, i bujne. Niemcy szaleli. Cel był wyraźny i jasny: wyniszczyć jak najwięcej ludzi po uprzednim wyssaniu z nich wszystkich sił w ciężkiej, niewolniczej pracy.

Jednak nie tylko. Często o doborze decydowały jednak kryteria subiektywne, jeżeli któraś z więźniarek nie przypadła do gustu danej Aufseherin, to w zasadzie przeznaczona była do natychmiastowej eksterminacji. W ten sposób tak zwane selekcje stały się kolejnym przejawem przestępczej działalności strażniczek. Selekcje więźniów były decydowaniem o ich istnieniu lub zagładzie. Oznaczały niczym nieograniczoną władzę nad życiem albo śmiercią podległych sobie ludzi[276].

„Widziałam kilka razy selekcję w Oświęcimiu – przyznawała Jadwiga Apostoł-Staniszevska – ale zawsze byłam w charakterze obserwującej, a nie – jak teraz – zainteresowanej. Tam przyjeżdżali ludzie najczęściej wprost z wolności i mogli nie

wiedzieć, co ich czeka po odstawieniu na bok. Tutaj nie było tajemnicą, że usunięcie z kolumny znaczyło nieodwołalny wyrok śmierci. Nie istniał ani tu, ani tam, w Oświęcimiu, żaden sąd. Nie było apelacji. Jeden ruch esesmana wystarczył za wszystko. Dla odrzuconych na bok nie było już żadnego ratunku. [...]

Akcja sortowania odbywała się rytmicznie i sprawnie. Patrzyłam z przerażeniem na rozgrywające się na naszych oczach sceny. Powiało strachem i śmiercią. Funkcjonariusze SS kopali butami leżące w błocie ciała ludzkie. Krzyczeli ochrypłymi pijackimi głosami: «Schweine Jude! Kuh! Verfluchte!». Niektórzy z więźniów opierali się przed popychaniem, usiłowali coś tłumaczyć, o coś prosić, błagać o życie”[\[277\]](#).

Do końca 1941 roku każdy z komendantów obozów zdążył już wypracować własne podejście do masowej eksterminacji, ale to właśnie metoda z Auschwitz zatriumfowała, gdy Rzesza przystąpiła do ludobójstwa. Komin krematoryjny pluł ogniem w niebo. Kapo i niekończąca się rutyna obozowa były takie same, ale w miejsce nieżyjących już kobiet wciąż napływały nowe. Komory gazowe stały nie tylko w samym Auschwitz, lecz także w Birkenau, Ravensbrück, Stutthofie, Mauthausen-Gusen i Sachsenhausen. Jak odbywała się „selekcja do gazu”, opisywała 28 grudnia 1946 roku Halina Roszkowska:

„Na początku lutego 1943 r. odbyła się generalna selekcja całego obozu, zarządzona przez władze obozu kobiecego. Został zarządzony apel poranny o godz. 4.00–5.00 rano i wszystkie kobiety, nawet chore ze szpitala, na noszach, musiały zjawić się na apelu. Z miejscowych władz w apelu tym wzięli udział: komendantka Mandl, Drechsel (Drekslerka), Taube, Hasse, Hossler – wszyscy oni brali udział «przy sortowaniu – przy selekcji kobiet». Wspomnianego dnia trzymano nas bez jedzenia, po uprzednim wyprowadzeniu z obozu na pole, do 4.00–5.00 po

południu i w obecności Mandelki odbyło się dziesiątkowanie całego obozu. Mandelka stała ze szpicrutą i pomocnice jej wraz z Mandelką wybierały z szeregów «co dziesiątą kobietę», które od razu odchodziły na bok i zaraz były kierowane do bloku 25, zwanego blokiem śmierci.

Był to blok oddzielony drutami od pozostałych bloków. W bloku 25 zabrane tam kobiety przebywały po kilka dni, po czym zajeżdżały auta i zabierały wszystkie znajdujące się tam kobiety do krematorium. Było szereg wypadków, iż kobiety umierały z przestrawu na bloku 25 jeszcze przed zabraniami transportu do krematorium. Zwłoki zabierano również z żywymi kobietami. Wiele kobiet broniło się przed wywiezieniem do krematorium i były wówczas bardzo bite i kopane przez komendantkę Mandl oraz pozostałe pomocnice, które wymieniłam wyżej”[\[278\]](#).

Selekcje do gazu odbywały się zarówno w szpitalu obozowym, jak i od razu na rampie kolejowej w Birkenau, gdzie rozładowywano nowe transporty ofiar. Tam również widywano Mandl.

„W blokach selekcja odbywała się w ten sposób, że nie pozwalano nam wychodzić z bloków – opowiadała Halina Roszkowska – po czym przychodziła Mandelka wraz z Taubem i swymi pomocnicami, my wszystkie musiałyśmy rozbierać się do naga, a następnie wybierano masami na oko. Zdarzało się, że zabierano do krematorium całymi blokami, nie zważając, czy kobiety są zdrowe, czy też chore. Zabierano masowo z tzw. rewirów, tj. ze szpitala, w którym leżały po trzy, cztery kobiety na jednym łóżku, a łóżek było do kilkudziesięciu, a nawet do 100”[\[279\]](#).

Jednym z obozowych obrazów, które obok kominów krematoryjnych i stosów nagich wyniszczonych ciał utkwiają na długi czas w pamięci ludzkości, jest scena selekcji na rampie.

Większość ludzi zamordowanych w Auschwitz nigdy nie weszła do obozu, lecz od razu po opuszczeniu wagonów zapędzona została do komór gazowych. Dokonywano selekcji, oddzielając chorych od zdrowych, słabych od silnych, starców i dzieci od ludzi w sile wieku.

Tłum kobiet, mężczyzn, starców, dzieci, bogatych i biednych, pięknych i brzydkich defilował przed lekarzem SS, stojącym w postawie władcy i sędziego. Nieznaczny ruch ręki tego człowieka decydował, czy znajdujący się przed nim człowiek pójdzie za chwilę do gazu, czy też dana mu będzie możliwość przeżycia choćby kilku dni lub miesięcy. Było w tej scenie coś z sądu ostatecznego; ruch ręki kierował do ognia lub dawał sposobność ocalenia^[280].

Przeznaczeni do gazu byli do końca okłamywani. Tłumaczono im, że pojedą do nowych, lepszych miejsc osiedlenia i zatrudnienia na Wschodzie, a teraz idą do łaźni. Aby do samego końca nie wzbudzać podejrzeń, na komorach gazowych umieszczone były w sześciu językach napisy „Kąpiel”, „Prysznice”, „Łaźnie” albo „Dezynfekcja”. Przed wejściem wydawano ofiarom mydło^[281].

Ci, co czekali na wyrok, zazwyczaj nie wiedzieli, co ich czeka. Rozumieli tylko, że ten ruch ręki jest ważnym znakiem w ich życiu, coś oznacza, ale co, pozostało dla nich nieraz tajemnicą, aż do chwili, gdy w otworze sufitu rzekomej łaźni ukazywała się głowa w masce gazowej. Gdy więźniowie szli do selekcji i wiedzieli, że idą do gazu, ostatkiem sił starali się wyprostować, maszerować sprężystym krokiem, by zrobić na lekarzu SS dobre wrażenie i znaleźć się po jego prawicy.

„Ja trzymałam swoje czteroletnie dziecko za rękę. Oskarżona Mandl przystąpiła do mnie – zeznała 1 grudnia 1947 roku Sala Feder – oderwała ode mnie dziecko i rzuciła je własnoręcznie na

puste jeszcze auto, tak że dziecko pokrwało sobie twarz i zaczęło boleśnie płakać i wołać mnie, a ja zostałam odsunięta na bok, do tej grupy, której nie ładowano na samochody. Gdy starałam się dobiec do płaczącego na aucie dziecka, Mandl zaczęła mnie okrutnie bić, tak że przewróciłam się na ziemię. Mandl kopała mnie leżącą, nie patrząc gdzie, i wybiła mi butem prawie wszystkie zęby. Zostałam podniesiona przez więźniów, którzy pomagali ładować ludzi na auta i sortowali rzeczy, i odprowadzono mnie na bok, radząc, żebym trzymała się wszelkimi siłami, bo inaczej też zostanę przez Mandl skierowana do krematorium. Z całego transportu zostało na rampie około 200 osób, same kobiety, zaś resztę, w tym całą moją rodzinę i wszystkie dzieci znajdujące się w transporcie, przewieziono do krematorium. Ja byłam w tej grupie 200 osób i zostałyśmy odprowadzone do obozu do bloku 15”[\[282\]](#).



Fot. 27. Selekcja na rampie Auschwitz II -Birkenau

Jak zwraca uwagę Daniel Patrick Brown, „wszechświat” Auschwitz (więźniowie często opisywali swoją egzystencję jako tak

kompletnie nieprawdopodobną, jakby znajdowali się na innej planecie) był otchłanią, w której wszystkie uniwersalne normy odchodziły w niepamięć. Nie było tam żadnej logiki, a przeżycie zależało bardziej od szczęścia niż od jakiegokolwiek innego czynnika. Śmierć była wszechobecna. Nawet ci, których ułaskawiono od natychmiastowej eksterminacji w komorach gazowych, byli ciągle świadomi tego, co ich czeka, widząc dymy buchające z kominów krematorium.

„Po sześciu tygodniach – relacjonowała Sala Feder – około 20 września, oskarżona Mandl zarządziła Blocksperrę i przeprowadzała selekcję. Wszystkie musiałyśmy wyjść przed bloki, rozebrać się do naga, a Mandl chodziła od bloku do bloku i przeglądała kobiety, odstawiając na bok wszystkie, które jej się nie podobały, tzn. były chude, mizernie wyglądały lub miały jakieś wrzody na ciele. Z mojego bloku na tysiąc kobiet zostało wyselekcjonowanych 700, a w całym obozie (tzn. w lagrze A, gdzie byliśmy na tzw. kwarantannie) Mandl wybrała kilka tysięcy kobiet i wszystkie zostały wtłoczone, nagie, do jednego bloku nr 25 i tam bez żadnego jedzenia ani picia pozostawały przez siedem dni i 27 września w nocy zostały przewiezione do krematorium. Przez te siedem dni słyszałyśmy straszne krzyki i jęki z tego bloku, a po wywiezieniu tego bloku do krematorium blokowa, Słowaczka imieniem Cyla (która była już sądzona w Czechosłowacji), opowiadała, że po siedmiu dniach więcej było w bloku trupów niż żywych, że prawie wszystkie miały poobgryzane palce, piersi i oczy wydrapane. W ciągu tych siedmiu dni, gdy któraś z więźniarek chciała podać do tego bloku wodę lub trochę jedzenia, to została zatrzymana w tym bloku i zginęła razem z innymi. Całą tę wyżej opisaną selekcję przeprowadzała osobiście oskarżona Mandl, mając do pomocy Lagerkapo: Stenię,

Leo i Marię, wszystkie okrutne i znęcające się w straszny sposób nad więźniarkami”[283].

Nawet w ostatnich dniach w Auschwitz Mandl nie wykazywała ani odrobiny empatii, co opisywała Ester Tencer:

„W październiku 1944 r. Armia Czerwona była już bardzo blisko Oświęcimia i wtedy Niemcy rozpoczęli ewakuację obozu oświęcimskiego. Przy tej ewakuacji przeprowadzano selekcje. Ażeby nie sprowadzać wszystkich z poszczególnych bloków do gazu, gromadzono więźniów w jedno miejsce. Blok, w którym pracowałam jako sekretarka, był właśnie takim blokiem śmierci. Wszystkie kobiety były zebrane w tym bloku. Byłam trzy dni na tym bloku, kiedy przyszła główna nadzorczyńi; więźniarki, które przecież wiedziały, że pójdą do gazu, były zatrwożone i nie stanęły wyprężone, jak tego wymagano, gdy ona weszła. Wtedy ona rzuciła się na nie, poczęła bić i targać za włosy, krzycząc: «I tak wicie, że pójdziecie do gazu, czy nie możecie stać, jak należy!»”[284].

W tym makabrycznym świecie więźniowie musieli korumpować strażników – pracą, umiejętnościami i – o ile zachodziła potrzeba – własną duszą (bowiem w Auschwitz dało się osiąść kogoś „ciałem i duszą”). Jeśli więźniowie mieli szczęście, strażniczki w zamian mogły dać im, tym umęczonym ofiarom, coś, co nazistów nie kosztowało ani feniga – zachować życie ich ukochanych.

„Przed wyjazdem transportu – relacjonowała Luba Reiss – którym w listopadzie 1944 r. wysłana zostałam w grupie 3 tys. więźniarek z Oświęcimia do Bergen-Belsen, Mandl przeprowadziła selekcję. Spośród tych, które były przeznaczone do wyjazdu, wybrała jeszcze 700 więźniarek i skierowała je do gazu. Z opowieści koleżanek, które przyjechały późniejszymi transportami do Bergen-Belsen, wiem, że Mandl przed wyjazdem

każdego takiego transportu przeprowadzała selekcję i skierowała duży odsetek do gazu”[285].

Eugenia Glina zapewniała, że pamięta dobrze Mandl: „[...] gdyż moją towarzyszkę niedoli, niejaką Tusię, a także ciotkę moją, Renę Igel, zabrała na blok śmierci w Birkenau pod pozorem, że są chore. Gdy obie kobiety błagały o litość, zapewniając, że są zdrowe i mogą pracować, zostały przez oskarżoną Mandl tak zbite, że musiano je odnieść na ten blok. Nas postawiono za drutami rewiru i kazano się temu przypatrywać. Było to podczas strasznej selekcji w 1944 r.”[286].

Kolejną znaną scenę przywołuje znana pisarka, Seweryna Szmaglewska, która podkreślała, że „[...] Mandl, późniejsza komendantka obozu, mogła nawet nie popełniać tych czynnych znieważeń więźniów, których się dopuszczała, mogła tylko poprzestać na tym, co robiła najczęściej, na konwojowaniu ludzi do krematorium. [...]

Szalejące przy bramie rewizje, które z przyjemnością uprawiała Mandl, odbierając wszystko, co więźniarka miała przy sobie, nie wyłączając miski, prowadziły do tego, że odebrane miski, wrzucone do rowu, zostały potem przez sprzątające kobiety wrzucone do klozetów do odchodów. Tam jakiś czas leżały, a następnie nowo przybywający transport otrzymywał je, nie bardzo dokładnie opłukane wodą, której w obozie było bardzo niewiele, i znowu się z nich jadło. Jak te koszule niewydezynfekowane należycie po tyfusie były rozsadnikiem tyfusu, tak naczynia w ten sposób zakażone czerwonką były rozsadnikiem czerwonki”[287].

Wiele więźniarek oprócz żywności i odzieży miało też ze sobą przemyconą przez więzienie biżuterię – zegarki, pierścionki, jakieś kosztowne pudernice i drobiazgi osobiste, jak szminki czy papierosy. Po opuszczeniu wagonu zaczynały się więc kręcić, gdzie

by tu można coś ukryć. Któraś z daleka rozpoznała jedną z koleżanek spośród wywiezionych przed kilku tygodniami z więzienia. Jakoś udało jej się z nią porozumieć, a tamta jej powiedziała, żeby ukryć w kwiatkach i zielonych krzewach otaczających rewir.

Zaczęło się teraz zbliżanie pod różnymi pozorami do owych krzewów. Lager był dość duży, a przynajmniej taki wydawał się więźniarkom, to może nocą lub rankiem uda się podejść i odkopać ukryte skarby? Ach, naiwne istoty! Podobno sam komendant obozu i lekarz obozowy obserwowali zza firanek rewiru te wyczyny. Krzak szaławii, pierwszy, drugi, trzeci czy dziesiąty – skrzętnie liczyły i zapamiętywały zainteresowane. Rozglądały się jeszcze dokoła, aby dobrze zorientować się w topografii obozu. A tymczasem Niemcy zaśmiewali się, obserwując to z okna i też notując dla siebie skrytki[288].

„Jako Oberaufseherin i Lagerführerin – zaprzeczała wszystkiemu Mandl – z akcją masowego niszczenia tych Żydów transportowych nic wspólnego nie miałam, nie miałam nawet wstępu na teren, gdzie znajdowały się urządzenia niszczycielskie, a więc komory gazowe i krematoria, a wreszcie otwarte doły, w których w okresie początkowym, a następnie w czasie akcji węgierskiej zwłoki palono. Krematorium obejrzałam sobie tylko jeden raz, w tym czasie, kiedy było ono jeszcze w budowie. W okresie gdy krematoria były w ruchu, na terenie żadnego krematorium nie byłam. Z rzeczami pozostałymi po Żydach przywiezionych do obozu wprost na zniszczenie żadnej styczości nie miałam, rzeczy te sortowane były w specjalnych magazynach (*Effektenlager*) i jak słyszałam, wywożone stamtąd do Rzeszy. Prawdą jest, że wielu funkcjonariuszy SS przywłaszczało sobie wiele z tych rzeczy, ja niczego z rzeczy tych dla siebie nie

zabrałam, gdyż nic nie potrzebowałam i rzeczy te były w moim rozumieniu splamione krwią ludzką”[289].

Więźniarki były jak stada zwierząt tropionych i uciekających z miejsca na miejsce. Nigdy nie miały pewności, kiedy dopadnie ich esesman albo nadzorczyńni i zburzy chwilowy spokój.

„W obozie kobiecym grasuje od pewnego czasu Aufseherin Bormann – wspominała Seweryna Szmaglewska – niezwykle drobiazgowa i umiejąca szukać. Z jej to inicjatywy odbywa się słynna rewizja w Rajsku, u pracownic laboratorium botanicznego. Rozkazano kobietom zdjąć odzież i bieliznę, ubrano je w szare sukienki, kazano się zbierać przed barakiem i nie ruszać z miejsca. Wyniesiono wszystko z baraków mieszkalnych i pracowni, pod kierunkiem Bormann wyszukano najmniejszy skrawek ukryty w drzewie czy w ogrodzie pod liśćmi. Nawet śmietnik został przeszukany. Komendant obozu Kramer, Lagerführerin Mandel, Aufseherin Milan-Volkenrat biorą najczynniejszy udział w rewizji. Wszystkie znalezione rzeczy zostają posortowane na dwa stosy, paczki żywnościowe rzuca się w całości na jeden albo drugi, na skutek oświadczenia Kramera, żeby nie gromadzić żywności, bo mogłyby się w niej zalęgnać myszy. Rewizja trwa cały dzień. Pod wieczór zajeżdżają auta ciężarowe i zabierają rzeczy zarekwirowane. Siedem pełnych aut! Resztę rzeczy polano benzyną i podpalono”[290].

W latach 1942–1943 główne magazyny, w których gromadzono, sortowano i czyszczono zagrabiony dobytek przywożonych na zagładę Żydów, mieściły się w sześciu barakach w pobliżu obozu macierzystego. Była to „Kanada” i – od nazwy kraju dobrobytu, za jaki uchodziła Kanada. Od grudnia 1943 roku „Kanada” I pełniła funkcję magazynów pomocniczych, gdyż na odcinku budowlanym BIIg w Birkenau uruchomiono kompleks magazynów zagrabionego mienia. Nazywano je „Kanadą” II.

Komanda więźniarskie pracujące w tych magazynach w żargonie obozowym nazywano także „Kanadą”. Przeciętnie w magazynach obu „Kanad” zatrudniano, na dwie zmiany, około tysiąca ośmiuset więźniów i więźniarek. W okresie wzmożonego napływu transportów Żydów w 1944 roku liczba zatrudnionych wzrosła do około dwóch tysięcy. Po obozie krążyły liczne informacje, mniej lub bardziej prawdziwe, o ekscesach esesmańskiej załogi. Powszechnie wiadomo było, że członkowie załogi – na równi esesmani i nadzorcynie – dopuszczają się kradzieży mienia pożydowskiego na dużą skalę. Nie bacząc na formalne zakazy ani względy etyczne, członkowie załogi kradli wszelkie dostępne dobra, aby przesłać je rodzinie lub ukryć z myślą o czasach powojennych.



Fot. 28. Zagrabione rzeczy więźniów, Wystawa Materialne Dowody Zbrodni w Auschwitz

„Po odejściu Mandl reżim obozowy zelżał” – twierdziła świadek Aleksandra Steuer, po czym dodała ciekawą informację, że Austriaczka została przeniesiona do Auschwitz karnie, gdy

odkryto, że przywłaszczyła sobie kosztowności z mienia odebranego więźniarkom[291]. Z całą pewnością między bajki należy włożyć krążącą pomiędzy więźniarkami KL Ravensbrück pogłoskę, że znaleziono w jej pokoju półkilogramową sztabę złota i przeniesienie jej z KL Ravensbrück do Auschwitz było karą za próbę okradzenia III Rzeszy.

Polskie dziewczęta zatrudnione przymusowo jako pomoce kuchenne w domach esesmanów określały standard życia niektórych swoich chlebodawców jako „skromny”. Być może, jeśli pozostali esesmani wydawali się znacząco bardziej zamożni, wynikać to mogło z bogacenia się przez nich drogą kradzieży różnego rodzaju dóbr pochodzących z magazynów mienia Żydów zgładzonych w komorach gazowych Birkenau[292]. Stanisława Rachwał zapamiętała:

„[...] na wiosnę 1944 r. przybył do obozu kobiecego transport ośmiu kobiet, Żydówek z Zagrzebia. Transport ten przeszedł przez nasze biuro polityczne i został zapisany jako Żydówki SchurzhdfrHngi, a więc mające sprawę, których majątek i rzeczy nie podlegały konfiskacie, w przeciwieństwie do transportów RSHA. W czasie rozbierania tego transportu przez więźniarki z Effektenkammer stwierdzono, że jedna stara Żydówka posiada neseser wypełniony kosztownościami wartości kilku milionów. Były tam perły, brylanty, złoto i inne cenne kamienie. Po kilku dniach wywołano cały transport do Sauny, skąd autem Czerwonego Krzyża przeznaczonym do transportu chorych odwieziono je wprost do gazu. Szef naszego biura Houstek polecił nam wycofać numery tych Żydówek przez zaklejenie odpowiednich pozycji w Numerbuchu, a daną Zugangslistę zniszczyć. W ten sposób zniknął wszelki ślad przybycia i pobytu tego transportu w obozie. Numery tego transportu polecono wydać nowo

przybyłym więźniom. Majątkiem zagazowanej Żydówki podzieliło się czterech dygnitarzy obozowych: główny szef oddziału politycznego w Oświęcimiu – Grabner – lub jego zastępca Kirschner, Lagerfuhrerka obozu kobiecego Oberaufseherin Maria Mandl, naczelną Aufseherin Effektenkammer Stangel i szef naszego biura Houstek, gdyż do przeprowadzenia całego procederu musiały działać w porozumieniu właśnie powyższe osoby”[293].

Niemcy roztaczali przed wywozonymi z gett Żydami miraż osiedlenia się na nowych żyznych terenach, toteż zabierali oni ze swojego majątku rzeczy najbardziej przydatne w nowym miejscu zamieszkania, czyli głównie pieniądze i kosztowności. Bagaż nie mógł wprawdzie przekroczyć pięćdziesięciu kilogramów, ale i tak lekarze zabierali ze sobą instrumenty medyczne i medykamenty, dentyści fotele dentystyczne, jubilerzy, szewcy, zegarmistrze, krawcy wyposażenie swoich warsztatów, nawet aparaty rentgenowskie[294].

Złoto wydobyte z ust martwych robotników było przetapiane i wykorzystywane przy produkcji biżuterii, co odzwierciedlało ogólną hitlerowską wizję działania kompleksu Auschwitz-Birkenau. Nic, co należało do więźnia – nawet najintymniejsze przedmioty – nie mogło się zmarnować. Polityka władz obozu – a właściwie całego hitlerowskiego państwa – była jasna: wszystkie wartościowe przedmioty odebrane nowo przybyłym ofiarom stanowiły własność Rzeszy. Mimo że ta zasada była teoretycznie jasna, praktyka wyglądała zupełnie inaczej. Pokusy „Kanady” były nieodparte zarówno dla pracujących tam więźniów, jak i dla esesmanów. W rezultacie kradzieże z „Kanady” stały się powszechne[295].

W obozach koncentracyjnych funkcjonował samodzielny system ekonomiczny oparty na niewolnictwie i grabieży – głównie

majątku żydowskiego. W systemie obozów esesowskich obowiązywała zasada samowystarczalności. Subwencje z ogólnego budżetu SS przydzielano jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Obozy mogły się rozwijać dzięki sile roboczej więźniów. Podczas wojny utworzono setki obiektów będących w istocie filiami obozów koncentracyjnych. Często lokalizacja lagru miała uwarunkowania gospodarcze.

Na rampie Żydzi nie byli świadomi, że zostają ograbieni z mienia. Po wejściu do komory gazowej pozostawiony dorobek poddawano sortowaniu. Ba, zwłoki więźniów po zagazowaniu skrupulatnie przeszukiwano, ściągano biżuterię, wyrywano zęby wykonane ze szlachetnych metali, zdejmowano obrączki, niejednokrotnie wyłamując palce. Wartość samych brylantów wywiezionych z Auschwitz do Berlina przekroczyła miliard marek[296].

W uregulowanym przez mężczyzn życiu obozu zachowanie kobiecej załogi często sprawiało problemy. Funkcjonariusze SS uważali żeński personel za intruzki, które nie mają pojęcia o wojskowym charakterze ich służby. Nadzorzynie traktowały obóz jak zwykle miejsce pracy i zamieszkania. Mieszkały przeważnie we dwie w niewielkich pokojach na terenie obozu, nie dbając o porządek i harmonię. Ich zachowanie, zwłaszcza w czasie wolnym, budziło oburzenie funkcjonariuszy SS. Aufseherki potrafiły całą noc spędzać poza obozem, bawiąc się do rana. Podczas służby często zasypiały i nie przestrzegały ściśle określonych reguł. Za samowolne opuszczenie obozu bez przepustki nadzorzynie karane były ostrą naganą bądź kilkudniowym więzieniem[297]. Mimo zakazów kokietowały więźniów, prowadziły prywatne rozmowy, zrywały kwiatki, nie oddawały należytych honorów przełożonym[298]. Z tego powodu 1 sierpnia 1942 roku zaostrzono obozową dyscyplinę, wprowadzając

między innymi rejestr wyjść, za który odpowiedzialna była kierowniczką kwater.

Jednak funkcjonariusze SS i aufseherki mieli jedną wspólną cechę: wzbogacali się, kradnąc osobiste rzeczy więźniów z magazynów oraz adresowane do nich paczki. Wszystko po to, by uzyskać dodatkowe źródło dochodu. Nadzorzynie rozkradały z obozowych magazynów wszystkie możliwe przedmioty – ubrania, biżuterię, gotówkę. Ponadto bez skrupułów korzystały z żywności przeznaczonej dla więźniów lub też przywłaszczały sobie adresowane do więźniarek paczki. Wszystko to stwarzało możliwość uzyskania dodatkowego zarobku. Gdy jednak wiadomości o tych czynach docierały do przełożonych, winne surowo karano[299]. Przyłapanie nadzorzyni na kradzieży kończyło się dla niej trzymiesięcznym więzieniem, a brutalne pobicie więźnia jedynie pięciodniowym aresztem[300].

Co ważne, w przypadku popełnienia wykroczeń i przestępstw nadzorzynie pracujące w obozach koncentracyjnych nie podlegały sądom powszechnym, lecz jurysdykcji Naczelnego Sądu SS (Hauptamt SS-Gericht). Odnośnie do wykroczeń służbowych dyscyplinowanie podwładnych, w tym strażniczek obozowych, należało do komendanta konkretnego obozu. Poziom moralny wielu nadzorzyn był niezmiernie niski, na przykład wiele z nich stawało przed sądem SS za kradzież wartościowych przedmiotów, mimo że tylko niektóre z nich zostały schwytane na gorącym uczynku[301].

„Mimo że Niemcy tak nas nienawidzili, nie wahali się zabierać naszych ubrań, butów i biżuterii. Wytlumaczcie mi to. Zawsze zadawałam sobie to pytanie: Dlaczego nie brzydzili się naszych rzeczy?” – zastanawiała się więźniarka Silvia Vesela[302]. Odpowiedzi chyba nigdy nie usłyszała...

Rozdział X

SOCJOPATKA

Komendant Ravensbrück Max Koegel był dumny z nowego więzienia. Murowany budynek otoczony młodymi sosenkami wyglądał na trudny do sforsowania. Do prowadzenia nowego bunkra zostały wybrane Dorothea Binz, córka leśniczego, i córka szewca, Maria Mandl, bardziej doświadczona austriacka dozorczyń, co dało im władzę niemal równą tej, którą dysponowała komendantka nadzorczyń Johanna Langefeld – a strach budziły nawet większy niż ona. Bez zgody Koegla nie mogła tu wejść żadna inna dozorczyń[303].

Aufzejerki szybko wcieliły w życie nowe dyrektywy. Charakterystyczna scena miała miejsce w niedzielny poranek, gdy z oddali rozbrzmiewało echo dzwonów kościelnych we Fürstenbergu. Kobiety w lagrze zaczynały się budzić z błogą świadomością, że mają przed sobą jeszcze całe przedpołudnie bez harówki. Te, które już nie spały, leżały zwrócone w stronę okien i głęboko oddychały. Spokój panował w tej sypialni z ponad setką legowisk, katoliczki szeptem odmawiały modlitwę poranną. Spokój zdawał się przynależać do innego świata. Nie trwał długo.

W pewnym momencie na placu przed barakiem wybucha pyskówka, słyhać dzikie wrzaski. Więźniarki spieszą do okien. Osiem aufzejerek obozu Siemens'a stoi na baczność przed Binz i Mandl, oberaufzejerkami z obozu głównego, które je bezlitośnie

obsztorcowują. Szyby w oknach są cienkie, słysząc każde słowo. Strażniczki szaleją. Zwłaszcza Binz zdaje się wyłazić ze skóry.

– Łajdactwo! – wrzeszczy. – Bumelantki! Brak dyscypliny i porządku!

„Jeszcze zanim jesteśmy z powrotem w swoich przegrodach – pisze w swojej relacji Anja Lundholm – z hukiem otwierają się drzwi.

– No popatrz tylko na te tutaj – drze się Binz do Mandl – na tę łajdacką hałastrę, jak rozwała się na łózkach i spędza sobie miły dzionek! Złazić na dół, natychmiast!

Niepokój na twarzach dookoła. We wszystkich oczach trwożliwe pytanie, co też chcą z nami zrobić. Ustawiamy się w szeregu w przejściach, próbując drżącymi rękami doprowadzić odzienie do ładu. Nagle występuje jakaś koścista postać. Poznaje, że to «kanibalka», opętana przez szaleńczy głód.

– Pani oberaufzejerko – mówi ochryplym głosem – jesteśmy robotnicami w fabryce i pracujemy na zmiany. Przysługuje nam...

Nic więcej nie może już powiedzieć. Świszcząca szpicruta Binz smaga jej twarz.

– Wam przysługuje, wam przysługuje?! Pokażemy wam, co wam przysługuje!

Zanim jesteśmy w stanie pojąć, co się dzieje, obie zaczynają bez wyboru walić pejcami w ustawione kobiety, ze ślepą nienawiścią i wściekłością. [...] Mnie dosięga skórzana szpicruta Mandl w szyję i ucho, które zaczyna silnie krwawić. Woń alkoholu zdradza, że obie aufzejerki są podpite. Pewnie w komendanturze odbywała się nocna impreza, bo skąd by się wzięły tutaj tak wcześnie, i to jeszcze w niedzielę rano.

– Wychodzić na apel! – krzyczy Binz i każdej, która na rozkaz nie reaguje odpowiednio szybko, wymierza dodatkowe ciosy w plecy i siedzenie.

Dygocząc z zimna, bólu i zupełnie zszokowane, ustawiamy się przed niemieckim blokiem, a za naszym przykładem idą cudzoziemki z siedmiu pozostałych baraków. One też są kompletnie zdezorientowane, ale przynajmniej nie oberwały. Spośród nas, Niemek, prawie wszystkie krwawią. Ból w uchu jest tak okropny, że mam wrażenie, jakby zostało mi odjęte.

– Będziecie stać za karę do obiadu! – wydziera się jeszcze Binz.

A potem obie znikają tak nagle, jak się pojawiły”[\[304\]](#).

Dzień w żeńskim obozie koncentracyjnym był podporządkowany wojskowemu dryłowi. Na przykład ścielenie łóżek dawało nadzorczyniom nieograniczone powody do szykan.

„Dzień zaczynał się często już o trzeciej nad ranem. Wtedy blokowe budziły nas na apel. Wyprowadzano nas przed barak – opisywała Sabina Nawara – ustawiano piątkami i stałyśmy tak godzinami, a auzjerki liczyły. Liczba musiała zgadzać się z ewidencją, jednak po każdej nocy była inna. Często nie mogły doliczyć się wszystkich, bo nocą kobiety umierały. To na kojach, to utopiły się w dole z fekaliami. Inne odchodziły z głodu i wycieńczenia. A czasami apele trwały tak długo, że i podczas nich dziewczyny umierały.

Bywało też, że kobiety same decydowały się skończyć z życiem, Niemcy nie musieli przykładać do tego ręki. W nocy, gdy w obozie zapadała niepokojąca cisza, «rozzredzana» syczeniem drutów elektrycznych, więźniarki wymykały się z baraków, przeskakiwały dół, do którego się załatwiałyśmy, i rzucały się na druty. Odbierały sobie życie, bo nie chciały dłużej patrzeć na taki świat. Tak czy inaczej, ewidencja musiała się zgadzać. Trzeba było przed końcem apelu znaleźć każde zwłoki, każdą zagubioną”[\[305\]](#).

Wczesnym rankiem więźniarki budziły przeraźliwe gwizdki, krzyki funkcyjnych, które kijami zmuszały je do wstawania. Zrywały się z posłań niewyspane, prawie nieprzytomne ze

zmęczenia. W pośpiechu, poganiane przez sztubowe, układały sienniki i nakrywały je kocami.

„Stoimy na apelu. Ruch, bieganina, ścisła rewizja na bloku. Tak stałyśmy od rannego apelu do wieczora – relacjonowała Maria Filipowicz – oczywiście bez posiłku. Co się stało? Za co? Dlaczego? Nie dowiedziałyśmy się. Innym razem skazano nas na karę nieotrzymywania obiadów, bo kanał był zatkany włosami. [...] Ścielenie pryczy było czynnością niemal sadystyczną, na kocu nie śmiało być ani jednej fałdki czy nierówności. Kładąc się – pasiaki układałyśmy w kostkę, numerem na wierzch, bowiem co wieczór kontrolowano, czy któraś z powodu zimna nie śpi w ubraniu”[\[306\]](#).

Codzienną udręką były poranne i wieczorne apele odbywające się przed wymarszem do pracy i po powrocie z niej. Więźniarki ustawiały się przed blokami, obok nich układano chore razem ze zwłokami więźniarek zmarłych w nocy. Gdy liczba kobiet nie zgadzała się ze stanem obozu, co często zdarzało się zwłaszcza w pierwszych miesiącach ich pobytu w Birkenau, apele przeciągały się, dopóki nie odnaleziono brakujących. Po ich odszukaniu pastwiono się nad nimi, a nawet mordowano w bestialski sposób[\[307\]](#).

„Dni były podobne do siebie i monotonne – konstatowała Zofia Krzyżanowska – jeśli monotonnym można nazwać bezustanne cierpienie i lęk. Każdej nocy nad ranem budził nas gwizdek na apel. Ubierałyśmy się zawsze tak samo spieszenie, bite i brutalnie wypychane w mroźną ciemność. Co rano powtarzała się straszliwa udręka apelu, jakieś pełne grozy misterium, w którym zda się – docierałam do jądra bólu i zła – do istoty koncentracyjnego obozu. Godziny apelu – nieruchomego cierpienia, lęku przed aufseherką, napięcia i rezygnacji. Codzienna walka i panika, nieprzytomny szturm do drzwi bloku, gdy rozlegała się syrena. Łapanie do pracy, wściekłe napaści policjantek i kolonek, przerażenie

maltretowanego tłumu... I poczucie izolacji – w tłumie jeszcze silniejsze niż w pojedynkę. Poczucie wrogości wszystkich wobec wszystkich. Nikt tu nikogo nie bronił, nikt nie ochraniał. Przeciwnie, wśród prześladowanych kobiet panowała bezlitosna surowość i okrucieństwo”[308].

Wycieńczone kobiety, a nawet małe dzieci, stały równo w szeregach na baczność, co więcej, zdarzało się, że zimą nadzorcynie w ramach uzupełnienia tortur polewały je wodą. Po tym zabiegu bardzo często najsłabsze jednostki umierały[309]. „Apel – wyjaśniała Eugenia Kocwa – to najwyższa lagrowa konieczność, od której tylko śmierć może uwolnić albo obłożna choroba. Ale nie zawsze. Na apel trzeba wyjść w kompletnym stroju. Wystarczy pokazać się bez chustki na głowie, ażeby się narazić na niechybne pobicie przez dozorczynię. I nic nie pomoże tłumaczenie, że chustkę ktoś ukradł. Winien jest nie ten, kto ukradł, ale ten, komu ukradziono”[310].

Publiczne chłosty w czasie apelu wykonywano pałką, rzadziej pejczem, na specjalnym stole do bicia. Kara słupek (wieszanie za wykręcone do tyłu ręce) powodowała trwałe zerwanie ścięgien, późniejszy bezwład kończyn. Karę chłosty podczas apelu przedstawiła na jednym ze swych obrazów Naomi Judkowski.



Fot. 29. Kara chłosty obserwowana przez Mandl, siedzącą w swoim służbowym samochodzie – obraz Naomi Judkowski

Przebieg kary obserwuje Maria Mandl, siedząc w swoim służbowym samochodzie. Ba, więźniarka Ester Tencer widziała, „[...] jak dozorcynie Mandl i Drechsel kandydatki, które miały iść do gazu i które były stłoczone w pewnym pomieszczeniu, a które nie chciały, wzdrygały się iść na wóz, targały za włosy i ciągnęły, żeby je zmusić do wsiadania na te wozy. Codziennie rano odbywał się apel, podczas którego liczono, czy wszystkie jesteście na miejscu i właśnie ta dozorcyni Mandl przeprowadzała te apele. Pewnego dnia ten apel jakoś się przewlekał o kilka minut i wtedy zatrzymano wszystkie te więźniarki i one musiały na dworze w miejscu, gdzie było pełno błota, przez cały dzień wykonywać ćwiczenia «padnij, powstań, padnij, powstań» itd. Z tych więźniarek, które musiały wykonywać te ćwiczenia, bardzo wiele umarło, ponieważ nie wytrzymały tego”[\[311\]](#).

„Apele, trwające czasem po kilka godzin – przyznawała z kolei Wanda Gąterska – były koszmarnie. Pamiętam, raz na sięgającym

20 stopni mrozie stałyśmy kilka godzin. Pomarżnięte kobiety zaczęły skakać i tulić się do siebie, przez co porobiły się wyrwy w szeregach. Wtedy pojawiła się Oberaufseherin, która tak uderzyła mnie w twarz, że krew połała mi się nosem i ustami. Bardzo przykre były apele na bosaka, ponieważ od kwietnia do października nie wolno nam było chodzić w trepach, a z początkiem kwietnia był jeszcze mróz i leżał śnieg”[312].

Zdaniem innej więźniarki, świadka wydarzeń, Haliny Roszkowskiej, Maria Mandl była: „[...] bardzo przystojna, wysoka blondynka i była w ogóle [o tyle] niedobra, o ile była urodziwa. Była to sadystka, znęcała się z błahych powodów, a i bez powodów niejednokrotnie biła więźniarki po twarzy oraz kopała przeważnie w brzuch. Pozostałe pomocnice były tak samo zwyrodniałe, jak i Mandl. Ja sama razu pewnego źle czułam się i uciekłam z pracy. Spotkała mnie na terenie obozu Hasse i uderzyła w twarz, a gdy przewróciłam się, zaczęła mnie bić i kopać w brzuch. Gdy później zawlokłam się do bloku, dziewczęta nie mogły mnie poznać, bo byłam tak zmieniona i ubrudzona błotem.

[...] Dodaję, iż wyszukiwano powody, ażeby nas zgnębić. W zimie np. komendantka Mandl podczas apelu kazała wszystkim rozebrać się do naga i sprawdzała, ile kto ma na sobie swetrów, trzymając nas czasem po kilka godzin na mrozie. Gdy znalazła na kimś sweter, zabierała go, a następnie znęcała się, bijąc i kopiąc te kobiety, które posiadały swetry. Nie wolno było bowiem nosić żadnego ubrania poza pasiakami”[313].

Józefa Węglarska potwierdzała, że w czasie rządów Mandelki „[...] apele trwały po kilka godzin. Musiałyśmy stać boso na podwórku obozowym, nie bacząc na pogodę, a były dni, kiedy było bardzo wietrzno i padał śnieg. Mandel biła i kopała więźniarki za najmniejsze z jej punktu widzenia przewinienia. Tak np. stojąc podczas apelu, bezwiednie wysunęłam jedną nogę na parę

centymetrów naprzód. Mandel podeszła do mnie i kopnęła mnie z całą siłą w tę nogę. Po tym uderzeniu noga bolała mnie przez dwa tygodnie. Wiosną 1942 r. zaczęły się egzekucje Polek. Mandel przed wyprowadzeniem ofiar na stracenie biła je i kopała bez żadnych powodów. Zaznaczam, że Mandel przy każdym spotkaniu z więźniarkami biła je i kopała, przy czym zadawała ciosy fachowo w najboleśniejsze miejsca. Biła do utraty przytomności. Ofiary miały zmasakrowane twarze, zalane krwią, posiniaczone. Miała zwyczaj bić przeważnie w dolną część brzucha”[\[314\]](#).

Wyrobioną opinię o Mandl miała Wanda Tarasiewicz: „Dnia 22 czerwca 1944 r. przeprowadziła ona osobistą rewizję w obozie w Rajsku w towarzystwie Kramera, jego szofera [z] SS oraz dozorczyń Hasse i Weniger oraz innych. o godz. 5.00 rano wszystkie więźniarki zostały ustawione na placu apelowym. o 7.00 rano, gdy mężczyźni szli do pracy, dostałyśmy nowe sukienki częściowe i bieliznę, po czym po apelu wyprowadzono nas do pracy. W czasie naszej nieobecności przeprowadzono szczegółową rewizję i odebrano nam całą żywność, przybory do jedzenia, zapasową bieliznę i ubrania, i wszystkie inne nasze przedmioty, tak że miałyśmy tylko te ubrania, które dano nam rano. Zabrano nam paczki od rodzin pod pretekstem magazynowania żywności. Paczek tych było dwa samochody. W czasie tych rewizji Mandl osobiście zbiła i skopała: Krystynę Cyjankiewicz z Krakowa za usiłowanie ukrycia listów od rodziny, Józefę Kaletę z Krakowa za pierścionek znaleziony w obozie, na którym była odznaka polskiego więźnia politycznego i numer obozowy, oraz [nieczytelne] bez powodu skazała na karną kompanię. W czasie tej rewizji zbiła szereg więźniarek. W dniu tym nie otrzymałyśmy w ogóle jedzenia. Apel wieczorny był od 18.00 do 23.00. Była wyzuta z wszelkich ludzkich uczuć. Jako komendantka obozu

kobiecego miała decydujący głos i odpowiadała za to, co się tam działo”[315].

Rozalia Sabat też zapamiętała: „[...] SS-mankę Marię Mandl, która przyjeżdżała do nas na rowerze, najczęściej na apele wieczorne. Była postrachem obozu, wszystkie się jej obawiałyśmy. Gdy przybywała do nas, panowała cisza jak makiem zasiał”[316].

Po awansie w Auschwitz Maria Mandl wprowadziła sadystyczne metody wypróbowane przez siebie w bunkrze w Ravensbrück. Więźniarki były szykanowane szczególnie podczas apeli, na których sprawdzano stan liczbowy obozu, najmniejsze uchybienie było surowo karane przez kierownictwo obozu, co sprawiało, że apele trwały w nieskończoność[317].



Fot. 30. Apel przed budynkiem kuchni, Auschwitz II

„Zanim przysłała do Oświęcimia – wspominała Anna Szyller – była nadzorczynią w bunkrze w Ravensbrück jako specjalistka od bicia. W Oświęcimiu stwarzała atmosferę grozy. Sama rzadko biła, ale jeśli biła, to łamała szczęki. Jeśli spostrzegła jakieś uchybienie, to polecała bić dozorczyńni albo kapo, [a sama] się

przyglądała. Toteż gdy zjawiała się na bloku, to wszystkie więźniarki kryły się z przestraczem.

Byłam blokową i świadkiem w ciągu trzech lat, jak Mandl biła swe ofiary do śmierci. Kopała i biła tak długo, aż ofiara przestawała się ruszać.

Raz była awantura o to, że więźniarki gubią drewniaki albo że mają zdeptane pięty. Jak się uwzględni, że więźniarki biegiem musiały pędzić po błocie do kolan, to jest to zrozumiałe. Mandl zrobiła apel tylko z tego powodu, a gdy jedna z blokowych pytała, co ma robić, żeby to zmienić, to ta powiedziała, że od tego jest kij, który ma każda blokowa, i że trzeba tak bić, żeby łamać kije albo po prostu zabić na śmierć. «Zabić na śmierć» to było jej ulubione wyrażenie, które często powtarzała i realizowała”[318].

Apele miały być szczególnie uciążliwe także dlatego, że zmuszano na nich do stania boso. W zeznaniach jest też mowa o tym, że za rządów Mandl prowadzono eksperymenty na więźniarkach, posyłano je do aresztu obozowego na śmierć głodową, a także do domu publicznego dla żołnierzy Wehrmachtu. Te, które zaraziły się chorobami wenerycznymi, zabijano śmiertelnym zastrzykiem – tak jak część chorych ze szpitala[319].

„W październiku 1942 r. zarządziła apel o godz. 2.00 w nocy, który – jak twierdzi Julia Wrotniak – trwał do godz. 9.00 wieczorem tegoż dnia, bez jedzenia. Wypędzono nas w letnich ubraniach. Na placu pozostało później około 100 trupów. Kto nie mógł udać się z powodu słabości lub choroby, został skierowany do komory gazowej – a właściwie do tzw. bloku śmierci, w którym oczekiwał swej kolejki do krematorium. Na apelu tym kolejno wyznaczano nam numery, po spisach nazwisk, po nim każda kobieta kolejno musiała przejść, a właściwie przebiec przed Mandelką oraz Blockfuhrerem Antonim Taubem i Drekslerką [Drechsel], i jeśli któraś z kobiet była słaba, źle wyglądająca, była

przez tę komisję od razu kierowana do bloku śmierci, oznaczonego nr 25”[320].



Fot. 31. *Ostra kara* – obraz Jana Komskiego

Aglajda Brudkowska zapamiętała ją jako straszną piekielnicę: „Wyznaczała jako karę po całodzienniej ciężkiej pracy dodatkowe apele wieczorne, w pozycji klęczącej z rękoma podniesionymi w górę. Apele takie trwały po 2–3 godziny. B[ardzo] często kobiety mdlały, a nawet umierały na takich apelach”[321]. W podobnym tonie wypowiadał się Zygmunt Janiak: „Widziałem nieraz kobiety-więźniarki klęczące gołymi kolanami na żwirze, z wyciągniętymi rękami, obciążonymi cegłami lub kamieniami. Była to kara stosowana przez Mandl. [...] Był to typ sadystki, której znęcanie się nad więźniami sprawiało widoczną przyjemność”[322].

Zdaniem Anny Szyller: „U niej nie było prawa łaski. Inni wyciągali z transportu do gazu pewne osoby, a ona była bezwzględna. Mogła pewne osoby wyciągnąć z transportu, ale posyłała je do gazu, jeśli ktoś miał obtartą piętę albo odmarznięty palec. Nic nie pomogły prośby więźniarek, które cerowały jej buty.

9 lutego 1943 r. Mandl i Drechsel urządziły apel generalny. Wypędzono wtedy wszystkich więźniów prawie nieubranych na pole i trzymano ich wieczorem, bez ruchu, [przez] 12 godz. Rozkazano pojedynczo wchodzić do obozu, przy bramie stały Mandl i Drechsel i kazały biegać, i biły kijami, a kto nie mógł dość szybko biegać, to odstawiano go do gazu. Przebiegając, widziałam tłumy odstawionych do gazu. Z tego powodu była awantura, gdyż zagazowano jedną Niemkę. Apel ten urządziły Mandl i Drechsel na własną rękę. Mandl straszyła nas zawsze, że wyjedziemy do Ravensbrück, bo w Oświęcimiu jest zbyt dobrze, w ten sposób dręczyła nas”[323].

Dla udręczenia więźniarek Maria Mandl w zimie 1943 roku zorganizowała apel, na którym kazała więźniarkom rozbierać się do naga i osobiście sprawdzała, ile każda z nich ma na sobie swetrów. Gdy stwierdziła, że któraś z kobiet ma na sobie inne odzienie poza pasiakami, zarządzała bicie, a pozostałe musiały w tym czasie nago stać na mrozie.

Jak potem zeznawała Janina Unkiewicz, po takim apelu każda więźniarka musiała przechodzić pojedynczo i „biegiem” przez bramę do obozu. Za bramą stały władze obozowe w osobach Mandl i Taubego oraz ich pomocnice Drechsler i Hasse. Wszyscy oni spychali do rowu te kobiety, które przechodziły niezgrabnie, potknęły się bądź przewróciły. Następnie odprowadzano je do „bloku śmierci”. Najwięcej kobiet wybierała Mandelka.

Jak zapamiętała Julia Wrotniak: „Na wiosnę 1943 r. Mandelka wyznaczyła apel ogólny dla kobiet wszystkich narodowości. Wszystkie kobiety były po przebytej zimie bardzo osłabione i chore. Spisywano numery. Każda więźniarka musiała przeskoczyć przez rów oraz przebiec przez bramę, a kto nie był w stanie tego uczynić, został skierowany na blok 25, a więc na śmierć. Tego dnia wyznaczone do bloku 25 kobiety zostały

skierowane do komory gazowej. Skierowano tam również te kobiety, które nie były zdolne wyjść na apel. Ładowano je na auta i wywożono do komory gazowej. Polki załadowane na auta śpiewały w drodze do komory gazowej: *Boże, coś Polskę* oraz *Serdeczna Matko*. Podczas apelu tego zmarło [?] kilkaset kobiet”[324].

Po zakończeniu „normalnego” porannego apelu na komendę „formować komanda” więźniarki ustawiały się na głównej ulicy obozowej zgodnie z przydziałem do poszczególnych drużyn roboczych i około godziny 6.00 wychodziły do pracy. Przy bramie grała orkiestra. Wyprostowane, z rękami ściśle przylegającymi do bioder, przechodziły obok stojących w pobliżu bramy esesmanów i nadzorczyń z kierownictwa obozu. Tam do każdego komanda przydzielano wartowników (postów) z psami[325].

„W obozie było jeszcze ciemno – zapamiętała Marta Wijas-Bielecka – więc brnąc po błocie, doszłam do miejsca, gdzie ustawiałyśmy się na apel. [...] Ustawiono nas według narodowości na rozmokłej łące. Mgła przesłaniała perspektywę obozu. Deszcz ze śniegiem chłostał niemiłosiernie twarze i w większej części gołe nogi więźniarek. Po parogodzinnym staniu w dzień lutowy [...] słabe siedziały w błocie, wszystko było im obojętne, nie pomagały perswazje. Inne modliły się. [...] Około godziny 14 – według naszej orientacji – przyjechało taksówką kilku oficerów SS, którzy na razie nie okazali nam zainteresowania. Po chwili nadjechało auto ciężarowe. Śledziłyśmy z zapartym tchem kierunek, czy po nas? – Nie, na teren obozu pod blok 25 – pod Blok Śmierci. Z bestialskim uśmiechem SS – Drechsel, Hasse, Taube ładowali kobiety, które tam były. Auto kilkakrotnie odjeżdżało naładowane kobietami, dziećmi, przepełnione krzykiem rozpacz i protestu przeciw bezprawiu.

Wracamy! Wracamy! – odetchnęłam z ulgą, jak wszystkie. [...] Mijałyśmy rozmokłe pole, przechodząc koło trupów [...] bezbronnych kobiet. Niektóre konały, wołając najbliższych, inne wołały pomsty na Niemców. [...] Serce zamarło na widok ustawionych wzdłuż bramy po obu jej stronach szpalerów SS. Esesmanki: Mandel, Drechsler, Hasse trzymały w ręku trzcinę, których dotknięcie było wyrokiem śmierci, wyrokiem pogrzebania żywcem na bloku 25, bez wody, bez jedzenia, ze świadomością przeznaczenia na spalenie w krematorium. Uderzenie trzciny słyszałam przed i za sobą. Przebiegłam już wszystkie. Na końcu stała Drechsler, która swą trupią twarzą wzbudzała wstręt. Minęłam i tę zaporę – spojrzałam w kierunku wybranych, było ich kilkaset. Żadne pióro nie zdoła opisać wyrazu ich oczu”[326].

Makabrycznie wyglądał powrót więźniarek z pracy. Wracały do obozu, ledwie powłócząc nogami, ciągnąc osłabłe lub niosąc zwłoki koleżanek. Przy dźwiękach obozowej orkiestry wkraczały na teren obozu. Mobilizując resztki sił, starały się maszerować równo, aby nie zwrócić na siebie uwagi stojących przy bramie esesmanów i nadzorczyń[327].

„Spośród załogi oświęcimskiej – twierdziła Michalina Jędrusiak – pamiętam Mandl, Brandl i Szczurka. Mandl była komendantką całego obozu kobiecego. Wszystkie selekcje przeprowadzała samodzielnie i osobiście. Często przychodziła do obozu i mówiła, że dzisiaj tyle i tyle kobiet musi być wybranych do krematorium.

W styczniu 1943 r. byłam chora na tyfus i leżałam na izbie chorych. Pewnego dnia lekarze polscy dali nam znać, że musimy się wypisać z izby chorych, ponieważ wszyscy chorzy mają być spaleni. Ja i inne więźniarki, jakkolwiek byłyśmy bardzo chore, wypisałyśmy się i leżałyśmy w baraku. Pewnego dnia, gdy więźniarki poszły do pracy, do baraku przyszła Mandl i zarządziła dodatkowy apel – selekcję. Spośród chorych wybrała bardziej

chore, m.in. i mnie, i posłała nas na blok 25 – skąd odchodziły transporty do krematorium. Ja stałam najbliżej bramy i płakałam. Zobaczyły to moje koleżanki i korzystając z chwili nieuwagi pilnującego nas Niemca, porwały mnie i ukryły w baraku. Na moje miejsce podrzuciły trupa, tak że ogólna liczba przeznaczonych do krematorium się zgadzała. Zaznaczam, że Mandl selekcję tę przeprowadziła zupełnie samodzielnie i tylko od niej zależało, czy ktoś zostanie przeznaczony do krematorium, czy do obozu”[328].

Niekiedy wracające z pracy więźniarki poddawano rewizji w poszukiwaniu niedozwolonych, „zorganizowanych” podczas pracy rzeczy. W obozie musiały przetrwać jeszcze apel wieczorny, który przedłużał się w nieskończoność w razie niezgodności stanu liczebnego obozu[329].

„W lecie 1944 r. – dorzucała swoje wspomnienie Luba Reiss – w czasie jednego z wieczornych apeli na tym odcinku brakowało jednej kobiety. Po załatwieniu formalności apelowych, w czasie których personel SS tego odcinka stwierdził brak owej jednej więźniarki, przybyła tam Mandl wraz ze swoją świtą, wszczęła poszukiwania i ową brakującą więźniarkę znalazła. Była to osoba zupełnie wyniszczona, ciężko chora, która nie mogła się zwlec na apel. Więźniarkę tę Mandl osobiście wraz z towarzyszącymi jej koleżankami odprowadziła wprost do komory gazowej. Więźniarki nazywała zawsze obraźliwie «die Luder, Hurweiber» i innymi podobnymi przezwiskami”[330].

W największe mrozy i śnieżyce, deszcze i szarugi tysiące kobiet stało tak na placu obozowym jak posągi bóleści, skostniałe z zimna, oszronione, obsypane śniegiem lub ociekające wodą. Gdy któraś mdlała z wycieńczenia, nie wolno jej było upaść ani nikomu jej cucić, towarzyszki musiały ją podtrzymywać, aby była widoczna do liczenia, najpierw przeprowadzanego przez sztubowe,

potem blokowe, później aufzejerkaę i oberynkę, która, jeśli stan się zgadzał, szła do komendanta zdać mu raport. Gdy zabrakło którejs więźniarki, przychodził sam komendant i liczenie zaczynało się od nowa.

„Apel generalny skazywał wszystkie na wielogodzinną mękę stania na mrozie – tłumaczyła Zofia Krzyżanowska – gdyż zliczenie ponad stu tysięcy kobiet wymagało wiele czasu. Tym bardziej, iż częste omyłki powodowały konieczność parokrotnego liczenia od początku. Obecność sprawdzano według numerów i – zapomnianych już – nazwisk. Stwierdzano tożsamość każdej, nie wyłączając zmarłych. Najpierw w zakresie każdego bloku oddzielnie – potem wszystkich razem. Oczywiście, iż zawsze coś się nie zgadzało. Wynajdywanie wątpliwości stanowiło zresztą jedną z ulubionych metod obozowych władz. Toteż apel rozpoczynający się około trzeciej, czwartej rano trwał niekiedy do wieczora. Po kilku godzinach cierpiące na durchfall wymykały się z szeregów, odchodząc na stronę. To potęgowało jeszcze zamieszanie. Nawet parominutowa nieobecność wprowadzała omyłki w liczeniu, ujawniając «przestępstwo». Zaczynało się więc makabryczne polowanie na «zbiegów». Wśród uderzeń i krzyków sprowadzano je do kolumny, z której niezadługo – zmuszone chorobą – znów się wymykały.

[...] Gdy syrena obwieszczała wreszcie koniec, na pustoszejącym placu zostawały z reguły trupy tych, które nie przetrzymały wysiłku. Odnoszono je do prowizorycznego prosektorium, mieszczącego się w pustym baraku. Śmierć nie była łatwa. Umierające, nieprzytomne i zobojętniałe, leżały lub siedziały skurczone przez wiele godzin apelu. Na komendę «Achtung!» dźwigały je sąsiadki do pozycji stojącej, w której musiały wytrwać aż do skończenia przeglądu. Dopiero gdy aufseherka odeszła,

wolno im było upaść w śnieg. Rzecz dziwna, nawet umierając, podporządkowały się obozowej dyscyplinie. Nie pamiętam wypadku, by śmierć nastąpiła przed przeglądem lub w czasie jego trwania...”[331].

Galimatias związany z liczeniem, które odbyło się w połowie października 1942 roku, opisywała Róża Jeleń-Chroń:

„Rano był normalny apel, potem kazano nam ustawić się blokami według kolejnej numeracji przed główną bramą. Władzom obozowym chodziło o to, że wciąż zdarzały się pomyłki przy uznawaniu więźniarek za zmarłe. Niektóre nie nosiły numerów, choć to było karane, inne przebierały się w odzież zmarłych, jeśli była w lepszym stanie, odziewając zwłoki w swoje pasiaki lub suknie. Zawiadamiano rodziny, że więźniarka zmarła, a przy najbliższym wysyłaniu listów do domu okazywało się, że żyje”[332].

Właśnie niesłychany chaos i niemożność stwierdzenia tożsamości tysięcy żywych i zmarłych spowodowały wprowadzenie tatuaży. Był to jednak wielki błąd taktyczny popełniony przez władze obozu. Dziś w sposób naoczny stwierdzić można, jak nikły procent więźniów Auschwitz pozostał przy życiu. Wprawdzie papiery zostały zniszczone, całe wozy todesmeldungów wypadło więźniom ciągnąć do spalenia, lecz znając liczbę końcową, bardzo łatwo obliczyć, ile osób zginęło w Auschwitz. Miliony ludzi weszło do lagru. Opuściło go zaledwie kilkadziesiąt tysięcy[333].

„Jedna z tych Żydówek widocznie zorientowała się, co ją tu czeka – komentowała Zofia Bator – (bo każda z nas miała jakąś nadzieję, nadzieję, że może przeżyje). Tamta widocznie była psychicznie bardzo słaba albo zdawała sobie sprawę, co ją czeka, bo zażyła truciznę, którą miała ukrytą w ubraniu. Konała w strasznych mękach, z pianą na ustach. Trucizna musiała być bardzo silna, bo trwało to niedługo. I wtedy zrobiło na mnie

szalone wrażenie to, że przyszła jakaś więźniarka z esesmanem i tej jeszcze rzeżącej Żydówce wybijała numer, żeby w ewidencji nie zabrakło jeszcze jednego trupa”[\[334\]](#).

W Ravensbrück chłód prześladował jak zły pies niezależnie od pory roku. W tym specyficznym klimacie północnych przymorskich Niemiec nie było ani gorącego lata, ani surowej śnieżnej zimy, tylko nieustanny ziąb, wieczysta wilgoć, przenikliwe mgły, deszcze i mokre śniegi. Wiosna dżdżysta i pochmurna przychodziła późno i leniwie, o czym wzmiankowała przywoływana już Wanda Dobaczewska:

„Ostre przymrozki ciągnęły się przez cały prawie czerwiec, a my na rannym apelu stałyśmy nawet w czerwcu o świcie, jeszcze w maju wyprzedzałyśmy słońce. Ziemia srebrzyła się od szronu, a myśmy szły bosy, bo w pierwszych latach z nastaniem wiosny aż do późnej jesieni odbierano nam gwoli oszczędności pończochy i drewniaki. Przytupywałyśmy sinymi, owrzodziałymi od zastarzałych odmrożeń nogami i marzyłyśmy o tym, jakby to słodko było ustawić w ten sam sposób na parę godzin dyrektora i Frau Oberaufseherin. Nie wolno wziąć laczków za pazuchę, miękkich pantofli z pasiatego jak suknia materiału i wdziać ich na czas stania! Laczki by się zniszczyły na ostrym żwirze, przeznaczone są tylko na użytek wewnątrz bloku. A zresztą to by popsuło surowo przestrzeganą jednostajność wyglądu wszystkich heftlingów. Wszystkie muszą stać latem bosy na apelu: taki jest przepis. Nie wolno nawet podłożyć papieru pod zdrętwiałe z zimna stopy! To by uwłaczało powadze apelowego obrządku.

Gdyśmy w końcu ruszały z miejsca – na zamrażającej ziemi odcinały się ciemnymi plamami ślady stóp, niezliczonych stóp, parami, z piętami zwróconymi ku sobie, w pozycji na baczność. Ziemia odtajała z lekka pod ciepłem żywego ciała, a mróz wszedł w nasze biedne nogi i odrętwił je tak dalece, że gdyśmy potem

biegły do bloku, miałyśmy dziwne wrażenie, że biegniemy na szczydłach drewnianych. Nie czułyśmy ani kamyków, ani ostrego żwiru i dopiero strumień zimnej wody spod kranu przywracał nogom czucie”[\[335\]](#).

Mandl potrafiła nawet położyć się na zmarzniętej ziemi, żeby sprawdzić, czy któraś z kobiet nie włożyła sobie pod stopy tekturowych podkładek, po czym tłukła winowajczynię do utraty przytomności. „Parę razy i nam się to udało – wspominała Wanda Półtawska – nie wyobrażałam sobie, że cienka warstwa papieru może tak zagrzać. Aufzejerki szybko jednak odkryły «wynałazek», bijąc dotkliwie za nowy «sabotaż»”[\[336\]](#).



Fot. 32. Liczenie podczas apelu na rycinie Jeanne Letourneau

Jeszcze straszniejsza była niemożność opatrzenia ran. Każda zauważona przez tę nadzorczynię próba ulżenia swemu cierpieniu poprzez bandażowanie nóg czy organizowanie owych tekturowych podkładek pod stopy na czas apelu kończyła się karą chłosty lub bunkra. To właśnie przez tego typu zwyrodniałe zarządzenia komendantka Mandl zyskała już w czasie swojej służby przydomek „Bestia”[\[337\]](#).

Maria Busiowa po wojnie opowiadała: „Wpadała w szal i biła więźniarki bez miłosierdzia. Ulice w obozie kazała wysypać drobnym szutrem. Po tak ostrej nawierzchni musiałyśmy w niedzielę na rozkaz Marii Mandl maszerować po kilka godzin z silnym wyrzucaniem nóg do przodu i przybijaniem stopami ziemi. Po krótkim więc czasie naszego marszu droga była pełna krwi z naszych stóp, a wiele więźniarek upadało z omdlenia. Do leżących na ziemi dobierała się Maria Mandl i kopała je w okrutny sposób”[\[338\]](#).

Zdaniem Urszuli Wińskiej: „Ona to – dla oszczędności – zarządziła odebranie więźniarkom trepów i ciepłej odzieży już od 15 maja. Ona też pilnowała, byśmy na apelach bosymi nogami stały na oszronionym piasku. Dostrzegła każdy strzępek papieru podłożony pod zsiniałe stopy. Jej policja, wybrana z najpodlejszych typów więźniarek niemieckich, węszyła na równi z nią i krzykiem dawała znać o przestępstwie. Jak muchy padały kobiety od uderzenia za to tylko, że chciały uchronić się od chorób.

Ona też poleciła wysypać ostrym żuzłem boczne ulice lagrowe, by kolumny idące do pracy czy wracające z Betriebów kaleczyły sobie stopy. Jeśli któraś z więźniarek potknęła się i wykrzywiła rząd lub skaleczyła nogę i zeszła na brzeg drogi, gdzie był piasek, Mandel zjawiała się momentalnie na rowerze i jednym uderzeniem ręki przewracała «przestępczynię», częstując ją na dodatek kopniakiem – bez schodzenia z roweru.

Ta «diablica», jak ją powszechnie nazywano, krążyła po całym obozie. o każdej porze zjawiała się niespodziewanie i zawsze znalazła ofiarę. Godnymi jej partnerami byli wtedy: esesman Redwitz i – w rewirze – dr Schiedlausky i dr Rosenthal”[\[339\]](#).

A to przecież nie był pełny repertuar jej sadystycznych możliwości...

Rozdział XI

SADYSTKA

Życie i śmierć więźniów zamykały się w wąskich ramach: pracy pomyślanej jako narzędzie terroru (później w czasie wojny – jako narzędzie eksterminacji), surowej dyscypliny, przybierającej z zasady formę znęcania się, oraz głodu. Pojawienie się Mandl w zasięgu wzroku wzbudzało galopadę serca ofiar w pasiakach. Personel esesmański dysponował stosunkowo dużym marginesem swobodnego uznania: mógł pracą i głodem zabijać, mógł dyscyplinę zmienić w torturę – nawet bez pozoru przewinienia. Mógł i czynił tak z zasady albo w stosunku do więźniów „niebezpiecznych” i odpornych psychicznie, albo z samowoli i okrucieństwa^[340].

Znienawidzona przez wszystkich komendantka nie rozstawała się ze swoimi białymi, zamszowymi rękawiczkami, które nosiła w kieszeni munduru czy płaszcza i które to rękawiczki zakładała zawsze wtedy, gdy miała chęć osobiście znęcać się nad więźniarkami. o białych rękawiczkach Mandl krążyły w obozie różne pogłoski.

Jedne więźniarki twierdziły, że je zdejmowała do bicia, drugie zaś wspominały, że było odwrotnie. Zazwyczaj nadzorczyńnie nosiły skórzane, czarne rękawiczki, które były elementem ich umundurowania. Mandl zapewne też takie miała, ale według większości relacji dotyczących jej osoby późniejsza

Lagerführerin Ravensbrück oraz Birkenau nosiła na rękach białe, skórkowe rękawiczki[341].

„Mandel bardzo przystojna, różowa blondyna, starannie ubrana, prosta, sztywna i ponura – tak rozpoczyna się opis autorstwa Ireny Pawlewskiej-Szydłowskiej, więźniarki Ravensbrück nr 7624 – budziła ogólny postrach. Cicho i powoli objeżdżała obóz na rowerze, ukazując się najniespodziewaniej w najmniej właściwych sytuacjach. Biada temu, kto wpadł w ręce Mandel. Systematycznie, powoli wyjmowała z kieszeni białe zamszowe rękawiczki, wciągała je bez pośpiechu na ręce (Mandel była wielką higienistką i elegantką, niepomnie brzydziła się heftlingiem) i zaczynała walić. [...] nierzadko krew trysnęła na białe rękawiczki. Aufseherki bały się Mandel niemniej od nas, biła je także po twarzy. Poza tym robiła i nam i im ustawiczne meldunki”[342].

Więźniarki starały się ograniczyć wszelką styczność z władzami obozowymi, gdyż najczęściej kontakt taki oznaczał dodatkowe szykany i ból. W sytuacji stresowej trudno było jednak pamiętać o wszystkich regułach, które obowiązywały w obozie. Więźniarki musiały cały czas kontrolować swoją postawę, wygląd, zachowanie, by nie podpaść czymś aufzejerce, która tylko czekała na okazję, a często nawet nie potrzebowała pretekstu.

„W połowie października 1942 r. – pora roku zapadła w pamięć Róży Jeleń-Chroń – przyjechał transport więźniarek z Ravensbrück, a wraz z nimi piętnaście najgorszych, najokrutniejszych Aufseherek. Była między nimi i Mandel, która została komendantką obozu, była Hasse mianowana szefem biura zatrudnienia; jej siostra Franz – kierowniczką kuchni obozowej, Grese – zatrudniona w Postzensurstelle. Były Miland, Volkenrath, Bormann, Kuck i Stange. [...]

Największy postrach budziła komendantka Mandel, zwana przez nas «Oberką». Zjawiała się tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Rewidowała dokładnie napotkane więźniarki, szukając nawet w szwach, czy nie znajdzie czegoś zakazanego. Biła po twarzy swe ofiary, aż krew buchała im nosem i ustami. Przeprowadzała selekcje, wysyłała do Strafkompanie, do komór gazowych. [...]

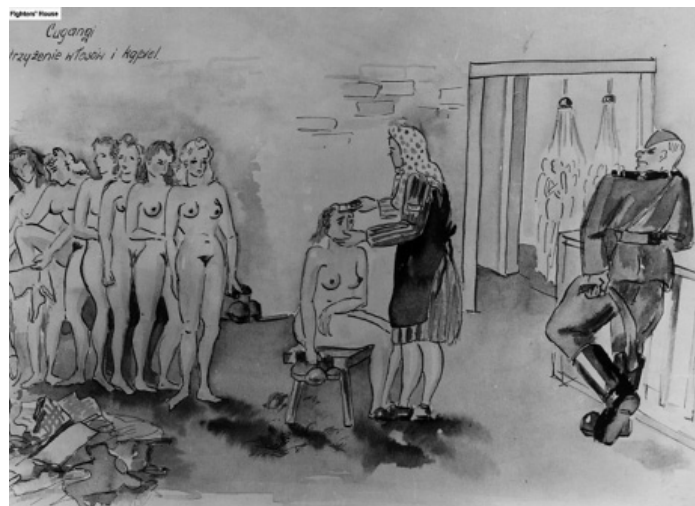
Przy bramie ustawili się komendantka Mandel, Stiewitz i Hasse. Rozpoczęła się swego rodzaju selekcja. Każdej z więźniarek kazano przeskoczyć dość szeroki rów, a gdy wpadła weń, odstawiano ją na bok, a potem prowadzono do bloku 25, zwanego blokiem śmierci. Blokową była tam siedemnastoletnia Żydówka ze Słowacji, która sadyzmem przewyższała najokrutniejszych esesmanów. Potrafiła deptać po głowach konających więźniarek, pastwić się straszliwie nad jeszcze żyjącymi”[\[343\]](#).

Zazwyczaj po mniej lub bardziej obszernych opisach dotyczących urody Mandl zamieszczano dla kontrastu repertuar największych zbrodni, których się dopuściła. Poniższy fragment to relacja Heleny Tyrankiewiczowej, warto zwrócić uwagę na niezwykle porównania występujące w tekście, odnoszące się do osoby Mandl jako głównej nadzorkzyni obozu w Ravensbrück:

„Było to rasowe, giętkie, sprężyste, śliczne dzikie zwierzę, zawsze rozwścieczone, pantera złotowłosa o oczach błyszczących żądzą mordy, ryś umiejący niepostrzeżenie zająć od tyłu, gdzie go się nikt nie spodziewał, i walić na ziemię jednym ciosem małej, a jak stal twardej ręki. Za jej rządów w Ravensbrücku kobiety [...] bały się oddychać na apelach, bo cicho jak kot umiała się na rowerze jakoś tak prześlizgnąć między prostokątami bloków lub za nimi, [...] aż nagle jak jastrząb spadała na ofiarę, biła, kopała,

wyrywała włosy, nim się torturowana zdołała zorientować, kto, kiedy powalił ją na ziemię i za co się nad nią znęca”[344].

Mandl naruszała godność kobietą. Kazała mężczyznom (więźniom) golić kobietom owłosienie na całym ciele, z lubością się temu przyglądała. Nie wiadomo, kogo nie lubiła bardziej – badaczek Biblii, które wołały zginąć w bunkrze, niż poddać się regulaminowi, czy „wrednych suk” z Polski, które od dawna stanowiły w obozie większość. Tych ostatnich nie nazywała inaczej niż *Sauhunde* (świńskie psy), *Polnische Schweine* (polskie świnie), *Polnische Banditen* (polscy bandyci), *Misthaufen* (kupa gnoju).



Fot. 33. *Zugang* – obraz Naomi Judkowski

Mandl kojarzyła się więźniarkom z bólem oraz fizycznym cierpieniem. Okres jej rządów to czas największego głodu. Mandl kazała podawać osadzonym rozgotowane zgniłe ziemniaki albo brukiew, a w niedzielę często zarządzała głodówkę. „Odbywało się to zwykle pod pretekstem kary – zezna po wojnie Aleksandra

Steuer – kanały odpływowe były zatkane, jakaś szyba wybita – coś, za co nie ponosiłyśmy odpowiedzialności”[345].

Niemieckie określenie *Schadenfreude* oznacza radość z cierpienia i upokorzenia ofiary. To określenie nie ma odpowiednika w żadnym innym języku. *Schadenfreude* to szczególna forma sadyzmu. Taki właśnie przypadek opisała więźniarka Leokadia Fac: „Kiedy podczas apelu był ulewny deszcz, Mandel mówiła do więźniarek szyderczo: «Ładna pogoda – prawda? Warto, abyścieostały trochę na powietrzu» i kazała stać godzinami na deszczu i zimnie boso w lekkich sukienkach, po ciężkiej całodziennej pracy, zabierając nam tak drogie chwile naszego wypoczynku”[346].

Wanda Mysłakowska poświadczała: „Podczas rannych apelów urządzała przed sobą próbne biegi więźniarek, a stwierdziwszy, że któraś nie może szybko biec, kazała ją odstawiać na blok 25, skąd następnie więźniarki kierowano do komory gazowej. Była ona również obecna przy wszystkich selekcjach obozowych i brała w nich czynny udział, wybierając sama poszczególne więźniarki do zagazowania.

Słyszałam również, że Maria Mandl w okresie epidemii tyfusu w 1942 i 1943 r. proponowała, by cały obóz kobiecy zagazować. Jednak projekt ten nie uzyskał aprobaty czynników zwierzchnich”[347].

Walentyna Ignaszewska-Nikodem, była żołnierka Polskiej Organizacji Wojskowej, torturowana przez Gestapo i w lipcu 1942 roku umieszczona w Auschwitz, też mówiła o strachu przed Mandl. Podobno aufzejerka bardzo brzydziła się więźniów. Trzymała się od nich z daleka. Zazwyczaj nie katowała sama, tylko wykorzystywała w tym celu innych – nadzorcynie. Żyła w tym świecie obozowym, sterując nim, ale zarazem – była poza

tym światem. Sterowała zagładą kobiet, krok obok tego wszystkiego. Słała je na śmierć, odpowiadała za dręczenie[348].

„Przez cały czas pobytu w lagrze A, na tzw. kwarantannie – wyjaśniała Sala Feder – oskarżona Mandl szykanowała i znęcała się nad nami w okrutny sposób. Musiałyśmy np. klęczeć przed blokiem od rana do wieczora lub gdy deszcz padał, nie pozwalała nam wejść do bloku, tylko cały dzień musiałyśmy stać na deszczu, tuląc się z chłodu do siebie.

Raz «zorganizowałam» sobie dwa kartofle, które oskarżona Mandl znalazła przy mnie. Zbiła mnie za to okrutnie, kazała mi obciąć włosy do skóry i musiałam przez cały dzień klęczeć przed bramą.

Po trzech miesiącach kwarantanny dostałam się na lager B i chodziłam do pracy ze 103 komando, jednym z najgorszych, gdzie nosiłyśmy ciężkie kamienie, bezcelowo, z jednego miejsca na drugie.

Przy wyjściu do pracy oskarżona Mandl odbierała raport przy bramie i kontrolowała, czy ktoś nie ma podwójnej bielizny lub swetra, a gdy coś takiego znalazła, biła i kazała klęczeć cały dzień przed bramą. W niedzielę Mandl urządzała ćwiczenia gimnastyczne, które polegały na wyniszczaniu do reszty więźniarek przez np. noszenie kamieni, przysiady, padanie na ziemię itp., co trwało od rannego apelu do drugiej, trzeciej po południu. Gdy wracałyśmy po tej gimnastyce zabłocone i uwalane do bloku, Mandl po 15 minutach sprawdzała, czy jesteśmy czyste, a gdy ktoś był zabrudzony, musiał klęczeć i niejednokrotnie był dotkliwie pobity.

W ogóle nie mogę wspominać o każdym biciu, bo oskarżona Mandl przy każdej sposobności i bez najmniejszego powodu biła więźniarki pejcem i kopała”[349].

Helena Przetocka przypuszczała: „Maria Mandl musiała być bardzo dobrze ustosunkowana, gdyż w obozie wszyscy się z nią liczyli i niejednokrotnie nawet jej przełożeni respektowali jej zarządzenia, aczkolwiek się z nimi nie zgadzali. Toteż w obozie więźniarki najbardziej obawiały się Marii Mandl”[\[350\]](#).

Potwierdzała ten fakt Izabell Sosnowska: „Z rozmów biurowych, a nawet od samego Lagerarza, dr. Rohdego, wiadomo mi, że Mandl wywierała często nacisk właśnie na Lagerarza, by nie przyjmował do szpitala zbyt wielu więźniarek oraz by starał się jak najszybciej chore więźniarki usuwać ze szpitala, bez względu na stan zdrowia. Faktycznie było szereg wypadków, kiedy na skutek przedwczesnego wypuszczenia ze szpitala więźniarek po przejściu odwszenia, względnie w toku procesu odwszenia, więźniarki te mdlały, opadały z sił i z powrotem w stanie bardzo ciężkim na noszach odnoszone bywały do szpitala”[\[351\]](#).

Ważnymi rzeczami, z którymi Aufseherinnen nie rozstawały się ani przez moment, były różnego rodzaju narzędzia terroru – oprócz kijów i pałek – baty czy pejczy, najczęściej wykonane z celofanu lub skóry. W rękach strażniczek broń tego typu była oznaką ich władzy, a także skutecznym narzędziem służącym do egzekwowania od więźniarek posłuszeństwa. Niestety nadmierne, bezzasadne, a przede wszystkim nieregulaminowe używanie pejczy przez aufzejerki nieraz było przyczyną śmierci katowanych ofiar[\[352\]](#).

„Po przyjeździe – zeznała Sala Feder 1 grudnia 1947 roku – na rampie kolejowej w Brzezince oczekiwała na transport oskarżona Mandl wraz z SS-manką Margot Drechsel «Drekslerką» i bezpośrednio po przyjeździe przeprowadzała selekcję, skierowując około 90% transportu do oczekujących samochodów, które przewoziły ludzi do znajdującego się w pobliżu krematorium. Aut było około dziesięciu i kilkakrotnie nawracały,

zabierając coraz to nowe ofiary. Selekcją tą kierowała osobiście oskarżona Mandl i sama decydowała o tym, kto ma pójść do krematorium. Przy wybieraniu ludzi oskarżona Mandl znęcała się w okrutny sposób, bijąc kobiety, mężczyzn i dzieci pejcem i kopiąc, kogo popadło. Odrywała dzieci od matek i, gdy matki usiłowały podejść do dzieci i bronić je, Mandl biła okrutnie matki i kopała je. Widziałam, jak – obok mnie – młoda, około dwudziestoletnia matka, gdy usiłowała podejść do swego dwuletniego dziecka rzuconego na auto, została przez Mandl skopana i pobita tak, że się już nie podniosła. Prawdopodobnie została skopana na śmierć, bo niedającą znaku życia rzucono [ją] na auto i odwieziono do krematorium”[353].

Obozy koncentracyjne były obozami zagłady, stanowiły ważną część planu zniszczenia tego, co zagrażało „rasie wspaniałych Niemców”. Totalne zagrożenie stanowiło więc zasadniczą cechę życia obozowego i dotychczas pozostaje niewyjaśnioną zagadką, jak można było przeżyć obóz koncentracyjny. Dieta zastosowana na szczurach wedle schematu żywienia w obozach – nawet bez ograniczeń ilościowych – wywołuje u zwierząt doświadczalnych typowy zespół choroby głodowej już po okresie trzech miesięcy. A głód był przecież tylko jednym z cierpień obozowych, i to nie zawsze podawanym na pierwszym miejscu[354].

„Co było w Ravensbrück najgorsze? – zastanawiała się Zofia Krzyżanowska i odpowiadała: – Nie wiem. Może życie bez wczoraj i bez jutra? Może całkowite pogodzenie się z upadkiem i dobrowolna rezygnacja z rangi człowieka? Co nazwać gorszym: poniewieranie i bicie czy świadomość, że nie budzą one innych uczuć poza strachem? Najstraszniejsze jednak było chyba to, że nie pragnęliśmy już niczego poza kawałkiem chleba, miską zupy i szmatą chroniącą od zimna”[355].

To dlatego Auschwitz nazywano obozem śmierci, Ravensbrück obozem głodu. Kobiety, które przewieziono z Birkenau, dziwiły się w równej mierze nędzy, jak i brakowi codziennego widma śmierci w postaci egzekucji i masowych mordów. Ravensbrück obywatel się bez nich – warunki działały skuteczniej od kul i komór gazowych...

„Przypomniało mi się – pisała po latach Stanisława Rachwałowa, była więźniarka obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau nr 26281 – jak zdołałam raz «zorganizować» koło kuchni ziemniaki i kapustę. Razem z Zosią Bratro za sauną gotowałyśmy wtedy zupę, gdy Mandel zjawiła się przed nami i zaczęła nas bić, kopać i pasem, który zdjęła, zdielać nas po głowie, po oczach, jak furia, ale zupa się nie wylała! Mandel pobiegła jak szalona do innych «kucharek», które uciekały i znikaly za sauną, a myśmy obie zjadły tę niedogotowaną zupę szybko, parząc sobie usta. Obie oberwałyśmy wtedy solidnie”[\[356\]](#).

Podobnie zeznawały przed prowadzącym śledztwo z ramienia Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich Janem Sehnem Antonina Węgierska i Maria Hanel-Halska, również więźniarki Auschwitz. Drastyczne opisy okrutnego traktowania znajdziemy też w protokołach przesłuchań kobiet osadzonych w Ravensbrück. „Przy każdej okazji – zapamiętała Aleksandra Rybska, sama maltretowana za noszenie krzyżyka – najczęściej bez jakiegokolwiek powodu, katowała [...] więźniarki do utraty przytomności”[\[357\]](#).

Rzeczywiście nie znosiła wszelkich symboli religijnych, a zwłaszcza medalików z Matką Bożą. Zrywała je i kazała więźniarkom wdeptywać je w błoto lub wrzucać do dołu kloaczego. „Mandelka dla swej zabawy zrywała kobietom z szyi medaliki, sama widziałam – zarzekała się Julia Wrotniak – jak

jednej kobiecie po zerwaniu medalika kazała jej wrzucić go do ustępu”[\[358\]](#). Zofia Mączka dodawała, że Mandl biła „[...] za najdrobniejsze «przewinienia», jak niezapięty guzik czy nieprzepisowo zawiązana chustka”[\[359\]](#).

Niesamowitą pobłażliwością wykazała się w 1943 roku wobec Aleksandry Sadowskiej, która spotkała się z Mandl na ulicy Lagrowej: „Przypatrywała mi się swoimi złowrogimi oczyma, przystawiając binokle, i zauważyła, że numer mój na jace jest brudny i częściowo oderwany. Zbiła mnie mocno i zawołała Stenię – Lagerälteste – [mówiąc], że która nie będzie miała przyszytego numeru, zostanie odstawiona na blok 25, tj. blok śmierci”[\[360\]](#).

Więźniarki były bezradne wobec brutalności nadzorczyń. W zeznaniach powojennych ocalone kobiety mówiły o biciu rękami, gumowym wężem, skórzanym pejczem oraz kijem. W wielu wspomnieniach wyraźnie widać, że zachowanie członkiń załogi było dla nich szczególnie szokujące, postępowanie strażniczek ponad wszelką miarę okrutne, a ich czyny anormalne i niekobiece. Niektóre nadzorzynie szczególnie zapadły w pamięć więźniarkom, jak właśnie Maria Mandl, która policzkowała osadzone, kopała je, smagała pejczem oraz szczuła psami[\[361\]](#).

Mandl lubiła nie tylko bić bez opamiętania, lecz także najwyraźniej miała jakąś obsesję na punkcie włosów. Nienawidziła kobiet o kędzierzawych włosach i tych mających przedziałek. Jeśli dostrzegła, że więźniarka, której włosy zdążyły odrosnąć, nie schowała wszystkich pod chustkę albo zrobiła sobie falę z grzywki, ogarniała ją wręcz wściekłość. Za ułożoną fryzurę można było trafić do bunkra.

„W obozie w tym czasie szalała młoda «oberynka» (najstarsza rangą dozorczyń) Mandel – potwierdziła Maria Plater-Skassa – przystojna blondynka, która chcąc widocznie dosłużyć się jakiegoś odznaczenia, wychodziła po prostu z siebie. Nigdy nie było tylu

meldunków za każdy źle przyszyty guzik czy numer, co za czasów Mandel. Pamiętam, była niedziela, stałyśmy na rannym apelu. Cisza była jak makiem zasiał, tylko po pobladyłych wargach heftlingów płynnie trwożny szept podawany z ust do ust – «Mandel!». A ona idzie wolno, z rękami w kieszeniach, i bystrymi oczyma wodzi uważnie po milczących szeregach.

Stałam w pierwszej dziesiątce, nieznośny północny wiatr szarpał za sukienkę i wrywał spod chustki całe pasma włosów. Odrosły mi już i zwijały się w loki. Mandel stanęła przede mną i przez chwilę mierzyła mnie wzrokiem. Przez tę jedną chwilę starałam się przypomnieć sobie, jakie też niedokładności mogą być w moim stroju. Skinęła na mnie palcem – wystąpiłam z szeregu – brutalnym ruchem zdarła mi chustkę z głowy, chwyciła za włosy, potrząsnęła silnie i pchnęła mnie w stronę stojącej obok Niemki, która towarzyszyła jej zwykle w obchodzie. «Ściąć włosy, w obozie nie wolno kręcić loków» – rzuciła krótki, chłodny rozkaz, odwróciła się i poszła dalej. Niemka zapisała mój numer i kazała wrócić do szeregu. Na drugi dzień zgolono mi łepetynę na zero. Mandel wykroiła jeszcze kilka i tego dnia za różne przewinienia spotkała nas wszystkie jedna i ta sama kara, kara, jak widać, dzięki dobremu humorowi «oberynki» niezbyt straszna, niemniej dla nas, jako kobiet, niezbyt przyjemna.



Fot. 34. Przemarsz kobiet

(Na wieczornym apelu kazano wszystkim tym, którym zgolono włosy, iść wolno przed rzędami kobiet. Miało to być dla innych ostrzeżenie, że najmniejsze nawet przewinienie nie ujdzie oka surowej «oberynki».

Gdy maszerowałyśmy wzdłuż milczących szeregów, Mandel w towarzystwie komendanta obozu i całego sztabu dozorczyń zaśmiewała się ze swojego dowcipu – i z łez niektórych pokrzywdzonych. Było mi smutno, lecz szłam z wyzywająco podniesioną głową, pełna pogardy dla całego tego sztabu”[\[362\]](#).

Zachowane włosy i ich stan pozwalały odróżnić więźniarki funkcyjne, prominentki oraz nierzadko więźniarki polityczne od „zwykłych” heftlingów. Ufryzowanie mogło też oznaczać przynależność do lepszego komanda, na przykład „Kanadyjek” w Auschwitz-Birkenau, w którym dostęp do rzeczy zrabowanych zamordowanym Żydom pozwalał na wykonanie fryzjerskich zabiegów[\[363\]](#).

„Włosy, którym regulamin nakazywał nienagannie gładkie odczesanie w tył, od czoła, broń Boże, bez rozdziałka – wspominała Wanda Dobaczewska – zaplatałyśmy w ścisły

warkoczyk na czubku głowy, a ten z kolei wplatałyśmy w drugi dolny, jak to robiono małym dziewczynkom w wieku lat ośmiu, dziesięciu około roku pańskiego 1900. [...] Znaczna ilość kobiet z Ravensbrück została zaraz po przyjeździe ostrzyżona na zero i paradowała w ten sposób na postrach wróblom i na obrazę boską”[364].

Mandl szczególnie bawiło polowanie na loki podczas apeli. Przechodziła powoli wzdłuż szeregów i sprawdzała głowy, a jeśli znalazła lok, biła kobietę po głowie lub kopała ją, powalając wcześniej na ziemię. Albo, w zależności od nastroju, wysyłała winowajczynię na golenie głowy i kazała jej paradować przed innymi z tabliczką na szyi: „Złamałam zasady i zakreśliłam włosy”[365]. Dlaczego tak robiła?

Wydaje się, że często działał prosty mechanizm karania za urodę, kobiety przydzielano wtedy do najintensywniejszych, najszybciej wyniszczających prac. Na podstawie przeżyć z obozu w Skarżysku-Kamiennej tak relacjonowała Felicja Bannet: „Najpiękniejsze młode dziewczęta, blondynki o szczególnie pięknych rękach, wybierano do najgorszej pracy, do pikryny; przy niej od razu żółkły jak kanarki, a ręce pokryte były wrzodami. Nikt nie chciał starych kobiet”[366].

O dziwo, Zofia Posmysz napisze o Marii Mandl: „[...] oberka była estetką. Sama urodziwa, nie żywiła zwykłej u esesmanek niechęci do ładnych więźniarek. Dobierała do szrajbsztuby dziewczęta znające niemiecki, lecz przy tym takie, na które patrzeć nie było przykro. Przy czym nie interesowało jej, jakie przestępstwa ciążyą na wybrankach”[367].

Co działo się w umysłach wielu hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, najlepiej oddaje opinia Hansa Friedricha, który przyznawał, że osobiście strzelał do Żydów. Nawet wiele lat po upadku reżimu hitlerowskiego nie żałował tego, co wtedy czynił.

Łatwo byłoby mu schować się za wymówkami, takimi jak „wykonywałem rozkazy” albo „mój mózg był wyprany przez propagandę”, ale tak wielka była siła jego wewnętrznego przekonania, że nie musiał tego robić. Wtedy wierzył, że rozstrzeliwanie Żydów jest słuszne, a wiele lat po wojnie według wszelkich oznak wciąż był o tym przekonany. Ludzi takich jak Friedrich było więcej.

W obozie oświęcimskim, na przykład, ani razu nie zdarzyło się ukaranie esesmana za odmowę uczestniczenia w mordzie, podczas gdy wiele dokumentów wskazuje na to, że prawdziwym dyscyplinarnym problemem obozu – z punktu widzenia dowództwa SS – była kradzież. Szeregowi esesmani zgadzali się więc z polityką mordowania Żydów, ale nie zgadzali się z Himmlerowskim zakazem czerpania indywidualnych zysków ze zbrodni. A kary wymierzane złapanym na kradzieży esesmanom były drakońskie – prawie na pewno cięższe niż za zwykłą odmowę uczestniczenia w mordzie[368].

„Mandelka była tak wrogo nastawiona do więźniarek, że prześladowała swoje pomocnice Niemki, które łagodniej się do nich odnosiły. Sama również widziałam, jak Mandelka zaprowadziła cztery więźniarki do [nieczytelne] w październiku 1943 r. i po rozebraniu ich do naga polewała je wiadrami zimnej wody tak, że nie mogły oddychać, bo lała im wodę na twarz”[369].

Przejawy łamania regulaminu dyscyplinarnego widoczne były także w utrzymywaniu kontaktów z esesmanami oraz więźniami. Ze względu jednak na konsekwencje grożące więźniom za stosunki z aufseherkami, aresztowani ich unikali. Niestety, im bardziej mężczyźni bronili się przed ich wdziękami, tym bardziej one dążyły do spotkań z nimi. Kiedy dostrzegały na swojej drodze przystojnych więźniów, zaczepiały ich i rozpoczynały konwersację. Ci drżeli ze strachu, aby nie zauważył tego komendant obozu i nie

wymierzył im kary chłosty za nieprzestrzeganie obozowego regulaminu[370].

Także skłonność członków załogi SS do nadużywania alkoholu nie była tajemnicą dla więźniów, którzy często byli ofiarami ekscesów pijanych esesmanów. Mówiło się dużo o wieczorkach, podczas których strażnicy objadali się i upijali razem z nadzorczykami, a następnie dawali upust swoim popędom w sposób uwłaczający ludzkiej godności. Mężczyźni z SS nie do końca pogodzili się z obecnością kobiet noszących mundury i broń, często okazywali lekceważący stosunek do ich służby. Świadcami takiego podejścia byli także więźniowie – na przykład Tadeusz Rybacki, kelner w stołówce SS w Auschwitz I:

„Tutaj wszystko pili, była to zupełnie taka zbójcka uczta – relacjonował wydarzenia jednego z wieczorów. – Pili, śpiewali, tam się poklepywali. Najrozmaitsze alkohole były na stole – koniaki francuskie były najrozmaitsze, tak. I myśmy im roznosili jedzenie. Dolewałem im wina i jakaś esesmanka, kiedy jej nalewałem, złapała mnie za ramię. Powiedziała do mnie «kochanie...» i wszyscy zaczęli na mnie patrzeć. Sytuacja była dla mnie groźna i ze strachu omal nie rozlałem wina, ale na szczęście jeden z esesmanów zaczął na nią wrzeszczeć: «Zamknij ryj, ty dziwko!» i puściła mnie”[371].

We wspomnieniach często pojawia się twierdzenie, że strażniczki były „szczególnie” zdemoralizowane, ponieważ im – właśnie z uwagi na płeć – „szczególnie” nie wypadało i „tym bardziej” nie uchodziło takie postępowanie[372]. Ba, najbardziej zdeprawowane nie kryły się wcale ze swymi erotycznymi fascynacjami połączonymi z przemocą. Seksualne dewiacje aufzejerek były znane więźniom.

Wiosną 1942 roku do obozu w Auschwitz przybył żeński personel, w tym samym czasie, kiedy trafiły do niego więźniarki

ze Słowacji. Cytowany wyżej Tadeusz Rybacki opisuje zachowanie innej strażniczki, która zaczęła się zalecać do niego i innych kelnerów: „Jakaś wielka pijana kobieta szła, zataczając się, prawdopodobnie do toalety, ale zobaczywszy nas, zaczęła robić nieprzyzwoite gesty oznaczające stosunek seksualny. Z twarzami bez wyrazu szeptaliśmy do siebie: «Czego ta dziwka chce?»”[\[373\]](#).

Również na najwyższych szczeblach dostrzegano problem. Ze wspomnień Rudolfa Hössa wynika, że od początku był wrogiem zatrudniania kobiet jako personelu nadzorującego w obozach. Negatywnie oceniał też ich pracę: „Jest rzeczą oczywistą, że nie przejmowały się one zbyt słuźbą i swoimi obowiązkami, że najczęściej nie można było na nich polegać. [...] To, co powiedziałem, odnosi się do większości nadzorczyń”[\[374\]](#).

Nigdy nie można było być pewną, jak zachowa się aufzejerka w danej sytuacji. Strażniczka, która w jednej chwili wydawała się spokojna, za chwilę mogła niespodziewanie zaatakować niczego niespodziewające się więźniarki. Często było to efektem alkoholu, gdyż widok pijanych nadzorczyń próbujących doliczyć się prawidłowego stanu więźniarek czy przeprowadzających selekcję nie stanowił ewenementu w szarej rzeczywistości obozowej[\[375\]](#).

„Podczas pracy jest nam bardzo ciężko – opisywała pewien incydent Wanda Koprowska – ale za to w bloku powinno się trochę poprawić, ponieważ przydzielono nam nową blokową, Ewę. Niemka z czarnym winklem, ale trochę jakby łagodniejszego usposobienia. Nie wścieka się jak Sonia. Niewiele ją obchodzi, co się dzieje w bloku. Lubi zaglądać do kieliszka. Skąd ma wódkę, nie wiemy. Często jednak chodzi pijana i wtedy jest nieznośna. Ma duże zielone oczy i stąd jest przez nas nazywana «zielonką». Chociaż jest trochę łagodniejsza od Soni, jednak jej nie lubimy. W parę tygodni znienawidziłyśmy ją do ostateczności.

Kiedyś przyszła do bloku, wezwana do chorej, naturalnie kompletnie zalana. Chorą była jedna z radomianek, już niemłoda kobieta. Przed dwoma dniami wróciła z rewiru niezupełnie wyleczona. W gorączce rzucała się i wyprawiała najróżniejsze głupstwa. Wszystkie już opadłyśmy z sił, a o uspokojeniu jej nie można było marzyć. Wtedy jedna z koleżanek poszła do blokowej po jakiś środek nasenny. Zamiast lekarstwa zjawiała się blokowa. Patrząc na wyczyny chorej, śmiała się w głos, a potem... chwyciła chorą za włosy i zawlokła pod studnię. Kazała swej pomocnicy lać na ofiarę wodę; jedno wiadro za drugim. Sama śmiała się bestialsko. Biedna więźniarka upadła i do przytomności już nigdy nie wróciła. Wywieziono ją do szpitala, gdzie na drugi dzień zmarła.

Taka była nasza druga, «łagodna» blokowa. Z satysfakcją patrzyłyśmy, jak Hasse biła ją po gębie. Takie mamy przyjemności”[\[376\]](#).

Innym problemem okazała się długotrwała rozłąka wielu strażniczek z mężami, która nie sprzyjała dochowaniu wierności, chociaż intymne kontakty z funkcjonariuszami SS były zabronione. Mimo że pozamałżeńskie kontakty seksualne kobiet były przez władze nazistowskie oceniane negatywnie jako czynnik destabilizujący rodzinę i społeczeństwo, dochodziło do związków między strażniczkami a esesmanami. Zdarzały się również obozowe wesela[\[377\]](#).

Wpływ na to miało życie obozowe, gdzie elementarne, zwierzęce potrzeby zastępowały złożoność i bogactwo życia psychicznego ludzi wolnych, jednocześnie zyskując na sile, urastając do olbrzymich rozmiarów. W ten sposób zawężyło się życie wewnętrzne zarówno więźniów, jak i personelu obozowego.

„Rzecz niewątpliwa – potwierdziła Helena Włodarska – że w trudnych warunkach ujawniają się najlepsze i zarazem

najgorsze cechy charakteru człowieka. Na tym dniu nędzy ludzkiej, jakim był obóz koncentracyjny, wystąpiło to tym jaskrawiej. Mam oczywiście na myśli nie władze obozowe i sadystycznych wykonawców czy wykonawczynie ich rozkazów z *Lagerführerin* Mandel na czele, która miała do pomocy całą zgraję morderców. Myślę tu o więźniarkach”[378].

Wykryto nawet wiele przykładów naruszania ustaw norymberskich przez funkcjonariuszy obozu i utrzymywania osobistych relacji z więźniarkami. Tajemnicą poliszynela było, że Maria Mandl nawiązała intymne stosunki z więźniarką Juliettą von Pfaffenhofen. Oprócz licznych relacji o ekscesach seksualnych dozorczyń istnieją także zapiski ocalałych kobiet mówiące, że dla większości strażniczek maltretowanie podwładnych było wspaniałą zabawą i sposobem na spędzenie wolnego czasu. Biły więźniów z przyjemnością dla wykazania pełni swej władzy nad życiem i śmiercią innych ludzi.

„Nikt nie wie nigdy – wyjaśniała Seweryna Szmaglewska – co jest przyczyną rewizji i do czego ona zmierza. Esesmanów niewiele interesują drobiazgi będące skarbem więźnia, interesuje ich natomiast, czy więzień blednie, czy drżą mu ręce, czy jękając się, prosi o łaskę. Jeśli tak, wybuchają głośnym śmiechem i odjeżdżają, zapisawszy numer. Lecz jeśli widzą pogardliwy spokój, cichy uśmiech świadczący o tym, że nie są w stanie zburzyć jego równowagi, że nie są w stanie odebrać mu nic, choćby wzięli wszystko – wpadają w gniew. Biją, katuja, tną pejczem do krwi, bo oni tylko po to prawdopodobnie idą pomiędzy baraki, żeby budzić w ludziach strach i w jego widoku oraz we własnym śmiechu zapomnieć na chwilę o szaleńczym przerażeniu, które nie opuszcza ich dniem ani nocą”[379].

Janina Unkiewicz zgadzała się z innymi więźniarkami: „Mandelka była postrachem obozu przede wszystkim kobiecego,

a mężczyźni, którzy przychodzili do niego w charakterze rzemieślników i pracowników fizycznych przy kanalizacji i elektryczności, obawiali się jej i unikali jakiegokolwiek z nią kontaktu. Sama widziałam, jak przy bramie urządziła i przeprowadziła rewizję osobistą mężczyzn i biła ich ręką po twarzy. Znana była z siły swego uderzenia i ze sposobu bicia pięścią. W stosunku do kobiet była bezwzględna i okrutna. Samo ukazanie się jej żółtego auta wywoływało paniczny lęk wśród więźniarek.

Ja z Mandelką bezpośrednio nie rozmawiałam i nie miałam bezpośredniego kontaktu. Jednakże wielokrotnie spotykałam się z nią na apelach, na których stałyśmy na jej polecenie po kilka, a nawet kilkanaście godzin, gdyż stan przeważnie się nie zgadzał, bo w międzyczasie więźniarki szły na druty bądź bezpośrednio przed apelem marły w barakach lub w różnych miejscach obozu.

Ogólna opinia była taka, że Mandelka absolutnie nic nie uczyniła, żeby poprawić warunki obozu kobiecego. Biła kobiety, które pracowały poza obozem, za przemykanie z pracy na teren obozu artykułów żywnościowych i warzyw. Podczas ogólnej selekcji wśród kobiet wszystkich będących w obozie narodowości Mandelka osobiście wybierała te kobiety, które miały iść na tzw. blok śmierci. Za pierwszym razem wybrała ich około 2 tys., za drugim mniej więcej tyle samo”[380].

Krematorium nie mogło nadążyć z paleniem zwłok zagazowanych, nawet przy równoczesnej pracy trzech pieców. Istnieje przypuszczenie, że kobiety, nie zawsze zatrute na śmierć, często tylko oszołomione do nieprzytomności, wrzucano do wykopanych rowów, oblewano benzyną czy ropą naftową i palono[381]. Stanisław Kłodziński podczas rozprawy twierdził: „Odnośnie do oskarżonej Mandl mam tu spisane oskarżenie, że była masową morderczynią, sadystką, która nie zadowolalała się

bezpośrednim biciem i mordowaniem. Przeprowadzała nawet bez rozkazu, z własnej inicjatywy, liczne gazowania”[\[382\]](#).

Znajduje to potwierdzenie w zeznaniach innych świadków.

„W czasie jednej z takich selekcji stwierdziła ona wśród ustawionych więźniarek – relacjonowała Luba Reiss – że pewna młoda Greczynka, bardzo przystojna i zdrowa kobieta, jest w zaawansowanej ciąży. Skierowała ją na blok 25. [...]

Innym razem byłam naocznym świadkiem, jak Mandl, będąc w rewirze, skierowała do gazu 14 dziewcząt, które zgłosiły się na wizytę lekarską. Były to więźniarki pracujące, które zgłaszały się do szpitala z powodu drobnych i przemijających dolegliwości, np. z powodu bólu zęba”[\[383\]](#).

Bicie i szykany towarzyszyły wszystkim czynnościom wykonywanym przez więźniów. W atmosferze strachu i czyhającej zewsząd śmierci osadzeni czuli się ustawicznie zagrożeni i bezsilni. Powodów do znęcania się nigdy nie zabrakło. Bito i zabijano za najdrobniejsze przewinienie, za każdą opieszałość, za każdy odruch samoobronny, z powodu domniemyanych przewinień lub zgoła bez przyczyny.

„Kazała ona obsługiwać się jak udzielna księżna. Biła bez powodu więźniarki. Pamiętam, jak pewnego razu zbiła do krwi więźniarkę za to, że ta trzymała ręce w kieszeniach – dorzucała Janina Kościuszko kolejne zarzuty wobec Oberaufseherin do długiej listy już wymienianych – a gdy ponownie schowała ona ręce, wtedy Mandl biła ją do utraty przytomności, a następnie tłukła jej głową o mur.

Sekretarkę Beneša, prezydenta Czech, pobiła do krwi za palenie papierosa, a następnie dała jej trzy tygodnie bunkra. Pewnego razu, gdy jedna więźniarka nie chciała biec, Mandl kazała ją bić. Gdy raz zawieruszyły się trzy więźniarki, Mandl biła i kopała na

ziemi ich dozorczynię. Była postrachem obozu; gdy ktoś krzyknął, że idzie na lustrację obozu, wszyscy uciekali.

Mandl była przy wysyłaniu [więźniarek] do komory gazowej. Była bezwzględna i nigdy nikogo nie uchroniła. Pamiętam ostatnią selekcję, gdy Mandl i Drechsel popędzały kijami swe ofiary do pieca.

Nawet o [godz.] 2.00 w nocy Mandl robiła rewizje i wszystko kazała zabierać, nawet najniezbędniejsze przedmioty. Raz oskarżyła więźniarki, że mają ukryte złoto. Rewizja, która nastąpiła, była tak bezwzględna, że więźniarki zostały pozbawione nawet szczotek do zębów. Rygor wojskowy, który panował w obozie, był tak surowy, że za każdy ruch przy apelu Mandl biła i łamała szczęki”[\[384\]](#).

Wydanie: 1947

Kobiety SS-manki nie ustępowały w sadyzmie swym towarzyszom

„Wszystkie winny wisieć”, oświadczył przedstawiciel dziennika perskiego naszymu sprawozdawcy

BRANOW 23.12. Kobiety niemieckie w sadyzmie, przemocą i bólem, nie ustępowały mężczyznom. Oskarżenia, dotychczas skierowane na ich temat, nie są wcale słabsze niż te, które dotychczas skierowano na ich temat. Wszystkie winny wisieć, oświadczył przedstawiciel dziennika perskiego naszymu sprawozdawcy.

REZULTATY NAJCIĘŻSZEJ WYKAZAŁY SIĘ

W ostatnim artykule przedstawiono oświadczenia niemieckiego dowódcy, Czesława Kozłowskiego. Według niego, kobiety SS-manki nie ustępowały mężczyznom w sadyzmie. Wszystkie winny wisieć, oświadczył przedstawiciel dziennika perskiego naszymu sprawozdawcy.

WYKAZAŁY SIĘ NAJCIĘŻSZE WYKAZAŁY SIĘ

W ostatnim artykule przedstawiono oświadczenia niemieckiego dowódcy, Czesława Kozłowskiego. Według niego, kobiety SS-manki nie ustępowały mężczyznom w sadyzmie. Wszystkie winny wisieć, oświadczył przedstawiciel dziennika perskiego naszymu sprawozdawcy.



Czesław Kozłowski



Czesław Kozłowski



Czesław Kozłowski



Czesław Kozłowski

WYKAZAŁY SIĘ NAJCIĘŻSZE WYKAZAŁY SIĘ

W ostatnim artykule przedstawiono oświadczenia niemieckiego dowódcy, Czesława Kozłowskiego. Według niego, kobiety SS-manki nie ustępowały mężczyznom w sadyzmie. Wszystkie winny wisieć, oświadczył przedstawiciel dziennika perskiego naszymu sprawozdawcy.

Czy lepsze widoki?

Za kulisy Konferencji Londyńskiej

Z Londynu przyszedł wiadomość, że konferencja londyńska nie przyniosła żadnych rezultatów. Wszyscy uczestnicy konferencji wyrazili swoje niezadowolenie z jej przebiegu. Według niektórych źródeł, konferencja została przerwana z powodu braku porozumienia między uczestnikami. Władze państw uczestniczących wyraziły nadzieję, że do osiągnięcia porozumienia nie będzie toż, ale jakże ciężko jest osiągnąć to, co jest niemożliwe.

W ostatnim artykule przedstawiono oświadczenia niemieckiego dowódcy, Czesława Kozłowskiego. Według niego, kobiety SS-manki nie ustępowały mężczyznom w sadyzmie. Wszystkie winny wisieć, oświadczył przedstawiciel dziennika perskiego naszymu sprawozdawcy.



Na sesji konferencji londyńskiej w listopadzie 1947 roku.

Fot. 35. Wymowny tytuł w „Echu Krakowa” z 8–9 grudnia 1947 roku

Wielu funkcyjnych z racji swego okrucieństwa i wyjątkowego sadyzmu zyskało miano „krwawych”, „żelaznych”, „dusicieli”, „bokserów” [385]. Bestialskość niektórych esesmanów i funkcyjnych osiągała taki stopień, że pastwili się nad chorymi więźniami, uznając ich za symulantów. Nie szczędzili też razów więźniom wyselekcjonowanym w obozowym szpitalu lub na terenie obozu, wywożonym do komór gazowych. Zdarzało się też, że katowali

skazanych przed egzekucją, o czym między innymi opowiadała Jadwiga Magnuszewska:

„Władzami Schreibstuby były Lagerführerin Mandl i pełniąca funkcję Rapportführerin Drechsel, i SS-man Taube, i Lagerkommandant (odcinka) Hössler. U wszystkich wyżej wymienionych każdy *Häftling* mógł stwierdzić zbrodniczą działalność, ponieważ bardzo często znęcanie się nad więźniem miało miejsce w czasie apelu (bicie po twarzy, kopanie i deptanie leżącego po pobiciu). Mandl przy zetknięciu osobistym miała ulubioną metodę bicia głową więźniarki o ścianę, oczywiście do osiągnięcia zadawalających skutków, tzn. chociaż do ukazania się krwi”[\[386\]](#).

Systematyczna dehumanizacja osadzonych była jednym z celów realizowanych w obozach koncentracyjnych. Więzień miał być traktowany przez członków załogi SS jako podczłowiek lub coś jeszcze mniej wartościowego: wróg III Rzeszy, przestępca, niemoralny, wyzuty z człowieczeństwa i niezasługujący na litość robak. Dzięki temu załoga SS mogła pełnić swoją służbę wolną od dylematów moralnych, przekonana, że więźniowie to nie bezbronne ofiary, ale niebezpieczne szkodniki, które dla dobra ogółu należy wszelkimi sposobami utrzymać w ryzach lub wyeliminować[\[387\]](#).

Nie inaczej postępowała Maria Mandl: „Była [...] bardzo okrutna – potwierdzała Teresa Wicińska – sama widziałam, jak w sposób specjalnie brutalny biła ona pucerki [sprzątaczkę] na rewirze [w szpitalu obozowym]. Waliła ręką w twarz”[\[388\]](#). Ilekroć pojawiała się w pobliżu, więźniarki odsuwały się ze strachem, i to sprawiało jej wyraźną satysfakcję. Podnosiła wtedy dumnie głowę i patrzyła z pogardą. Jakby władza nad życiem i śmiercią była najlepszym, co ją kiedykolwiek spotkało.

Prawie nikomu nie udało się przetrwać na stojąco ciosu jej pięści. Nie tylko miał swoją moc, lecz także Mandl wyprowadzała go perfekcyjnie – z dołu, w środek szczęki. Po takim uderzeniu wypadały zęby, trzaskały kości. Czasem cios trafiał między oczy albo w podbrzusze, a gdy ofiara leżała już na ziemi, Mandl kopała ją bez opamiętania, fachowo, w najboleśniejże miejsca, i kończyła dopiero wtedy, gdy skatowana kobieta przestawała się poruszać.

„Nagle uderzyła mnie w twarz. Pierwszy otrzymany policzek od kobiety. Byłam dotąd wiele razy bita – przyznawała Wanda Póltawska, opisując, jak traktowała ją Mandelka – ale jakoś nigdy w twarz, a raczej nigdy tak, bym to odczuła jako policzek. A to było właśnie starannie wymierzone. Myślałam, że padnę albo że coś straszego się stanie. Na próżno mówiłam sobie: nic się nie stało, cóż, uderzenie jak każde inne. A jednak nie tak. Bolało zupełnie inaczej”[\[389\]](#).

Oprócz kar wyznaczanych oficjalnie na skutek karnego meldunku funkcjonował cały system represji stosowanych doraźnie w pracy i na bloku przez wszelkie tamtejsze władze. Szczególnie „blokowa”, unikając meldunków, których zbyt duża liczba na nią samą mogła spaść rykoszetem, załatwiała bardzo często sprawę we własnym zakresie: mordobiciem, polewaniem wodą lub wystawianiem bez jaki na mróz. Skarżenie nie miało celu, wyższe władze akceptowały w pełni te metody[\[390\]](#).

„Dozorczynie – twierdziła Maria Karczmarz-Łysakowska – wymagały od nas pracy ponad siły i były bezwzględne. Jedna z nich, wchodząc do budynku, nie zamknęła drzwi od korytarza, skutkiem czego powstał przeciąg i w jednym pokoju raptownie zatrzasnęły się drzwi i okna, z których wypadły szyby. Mimo iż ona sama spowodowała ten wypadek, zbiła pałką do utraty przytomności pracującą w tym pokoju więźniarkę. Nieszczęśliwa nie mogła o własnych siłach wrócić do baraku, a ponieważ nie

wolno było nieść (noszono tylko trupy) – towarzyszki ciągnęły ją. Prócz niedziel codziennie pędzono nas do pracy, i to niezależnie od pory roku, temperatury oraz opadów, później (od kiedy, nie pamiętam) także w niedzielę, a wolne od pracy były tylko takie święta jak Wielkanoc i Boże Narodzenie”[\[391\]](#).

Służbę Mandl, początkowo jako szeregowej nadzorczyńi, a następnie jako kierowniczkii obozu kobiecego, można uznać za jedno ogromne pasmo zbrodni charakteryzujące się wyjątkową brutalnością wobec więźniów. Fakt ten potwierdza dokumentacja zebrana podczas procesu załogi oświęcimskiej, w której zamieszczono liczne relacje oraz wspomnienia byłych więźniów dotyczące działalności Marii Mandl[\[392\]](#).

„W moich czysto osobistych przeżyciach z Ravensbrück nie ma nic ważnego – mówiła na przykład Helena Tyrankiewiczowa – ot, jedna Aufseherka wybiła mi Ohrfeigą ząb za to, że stojąc w mróz na apelu, wsunęłam ręce do rękawów, druga, doskonale wygimnastykowana (Maria Mandel, powieszona w Krakowie), kopnęła mnie w krzyż, bo «głupio» zawiązałam chusteczkę na głowie, inna zrzuciła mnie ze schodów ganku za to, że na apel wychodziłam ostatnia – itp. drobiazgi”[\[393\]](#).

Przesłuchiwane w czasie procesu więźniarki obozów Ravensbrück i Auschwitz-Birkenau opowiedziały przed Trybunałem, że Mandl w furii kopała ofiarę bez opamiętania. Gdy z ust kobiety i z zadanych ran zaczęła płynąć krew, „Mandel przytomniała i nasycona biciem odchodziła rozplomieniona i upojona”[\[394\]](#).

Stanisława Rachwał po wyjściu z więzienia wielokrotnie opisywała swoje przeżycia obozowe. W jej relacjach i w protokołach przesłuchań przed Główną Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z roku 1945 i późniejszych (z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych)

wielokrotnie pojawia się osoba Marii Mandl i jej obozowy *modus operandi*: „jej specjalnością było kopanie w podbrzusze tak kobiet, jak i mężczyzn”[\[395\]](#).

Według Wandy Witek-Malickiej stworzone w obozach warunki egzystencji, depreczujące godność więźniów i zmuszające ich do bezwzględnej walki o przetrwanie, ułatwiały podtrzymywanie takiego obrazu, bo czy istota ludzka, mająca poczucie godności i wstydu, byłaby w stanie nie myć się tygodniami, chodzić w śmierdzącej, brudnej od krwi i fekaliiów odzieży i wyjadać resztki z kubłów na śmieci?

Ale dehumanizacja uderzała także w załogę SS – w ludzi, którzy nie byli głodni i zmarznięci, których nie zmuszano do wycieńczającej pracy, nie zastraszano, nie bito i nie upokarzano. Stąd we wspomnieniach więźniów często pojawia się konstatacja, że to właśnie przedstawiciele obozowej władzy zatracili swoje człowieczeństwo, przestawali być ludźmi, a stawali się potworami zdolnymi do każdej zbrodni[\[396\]](#).

Rozdział XII

MELOMANKA

W środowisku melomanów całego świata popularna była swego czasu następująca anegdotka:

Pewien turysta-cudzoziemiec, przechodząc przez główny plac niemieckiego miasteczka, spostrzega dość liczną orkiestrę dętą grającą przed balkonem ratusza. Turysta zwraca się do jednego z gapiów:

– Na czyją cześć gra ta orkiestra?

– Jak to na czyją? Na cześć naszego burmistrza! Dziś są jego urodziny!

– Rozumiem. Ale dlaczego solenizant nie pokazuje się na balkonie?

– Bo nie może. On sam gra w orkiestrze.

Anegdotka ta zmierza do ośmieszenia w sposób niewinny przesadnego umiłowania muzyki przez naród niemiecki. I rzeczywiście nie ulega wątpliwości, że Niemcy są melomanami z urodzenia i że nic, co muzyczne, nie jest im obce. Oświęcim był jeszcze jednym tego przykładem. Wielu Niemców bowiem, nie wyłączając Mandl, miało prawdziwą obsesję na punkcie muzyki. Ot, paradoks, który niejednen próbował zrozumieć.

„Kiedyś zastanawiałam się – przyznawała Alina Dąbrowska – jakie dźwięki kojarzą mi się z Auschwitz. Pierwszy z nich to krzyk Cyganów, którzy wygnani z baraku wiedzieli, że idą do

gazu. I my też o tym wiedzieliśmy. Drugi dźwięk to hałas, jaki usłyszałam, wchodząc do baraku zaraz po przyjeździe do obozu. Strasznie głośne rozmowy kobiet, jakby każda jedna chciała przekrzyczeć pozostałe. Ten chóralny wrzask zapamiętam do końca życia. Kolejne dźwięki zapamiętane z obozu to muzyka grana przez orkiestrę obozową, którą dyrygowała Alma Rosé”[\[397\]](#).

Jak u jednej osoby mogło istnieć takie połączenie – fascynacja pięknem klasycznej muzyki i skłonność do pozbawionej jakichkolwiek granic brutalności? To pytanie dla psychologów. Taka Mandl, znana ze swych inklinacji do nagłych ataków na Boga ducha winne więźniarki, bez ostrzeżenia wymierzająca tak silne ciosy pięścią w szczęki, że łamała kości twarzy. Słynne było jej okrucieństwo wobec kobiet w ciąży i słabość do dzieci[\[398\]](#).

Zdaniem Szymona Laksa, kiedy esesman słuchał muzyki, zwłaszcza takiej, którą szczególnie sobie upodobał, zaczynał jakoś dziwnie przypominać istotę ludzką. Jego głos tracił właściwą mu gardłowość, on sam zaś robił się nagle miły w obejściu, rozmawiało się z nim niemal jak równy z równym. Czasem odnosiło się wrażenie, że jakaś melodia budzi w nim wspomnienie o bliskich osobach, o narzeczonej, której dawno nie widział, oczy zachodziły mu wtedy mgłą, do złudzenia przypominającą łzy.



Fot. 36. Alma Rosé

W takich chwilach budziła się w więźniach nadzieja, że może jeszcze nie wszystko stracone. Czy ludzie, którzy do tego stopnia kochają muzykę, którzy mogą płakać, gdy jej słuchają, zdolni są jednocześnie do popełniania tylu okrucieństw na reszcie ludzkości? Istnieją jednak rzeczywistości, w które nie można uwierzyć. A przecież taka „Bestia” z Auschwitz potrafiła zatracić się „w ekstazie”, grając na fortepianie. Maria Bielicka widziała, jak Mandl skopała na placu apelowym Żydówkę na śmierć:

„Ale potem wydarzyło się coś dziwnego. Miałam koleżankę, która pracowała przy sprzątaniu w kwaterach dozorczyń. Jedna z głównych dozorczyń miała w pokoju fortepian. Pewnego dnia koleżanka weszła tam i usłyszała najpiękniejszą muzykę. Kobieta, która grała, całkowicie zatraciła się we własnym świecie – w ekstazie. I to właśnie ta dozorczyń kilka dni wcześniej zamordowała Żydówkę”[\[399\]](#).

Pomimo tej strasznej opinii, jaką miała wśród więźniów oraz personelu wartowniczego SS, Maria Mandl okazała się osobą

o wielkiej wrażliwości. Najlepiej odpoczywała podczas przejazdów na Karin, dwuletniej białej klaczy. Rzadko udawało jej się znaleźć wolną chwilę, ale to właśnie wtedy czuła się oderwana od szarej rzeczywistości, nawału obowiązków oraz atmosfery niezdrowej rywalizacji. Inne krótkie chwile rozrywki zdarzały się wieczorami, tuż przed snem. Wiecznie zacinający się gramofon firmy Electrola w sypialni przy łóżku odtwarzał z płyty ukochaną arię z *Madame Butterfly*[\[400\]](#).

Mandl uwielbiała muzykę, jak każdy szanujący się obywatel niegdysiejszej Austrii. A kiedy w słabo oświetlonej sypialni płyta z szelaku upadła jej na podłogę – błąd, którego nie mogła sobie wybaczyć – zdała sobie sprawę, że nie znajdzie ukojenia, póki nie zapewni sobie kontaktu z muzyką. Nie mogła zapomnieć swojej reakcji, kiedy kolega z SS zaprezentował autorską orkiestrę symfoniczną złożoną z podkomendnych. Poczowała zachwyty, zazdrość i upokorzenie[\[401\]](#).

To dlatego w Birkenau została założona żeńska orkiestra obozowa. Bowiem ambitna Maria Mandl oprócz sadystycznych upodobań była też wielką melomanką i wielbicielką muzyki poważnej. Zespół, który powstał z jej inicjatywy w obozie kobiecym Birkenau, nie był jedynym w całym kombinacie, jakim był KL Auschwitz. W tym upodleniu i poniżeniu istniało w obozie kilka orkiestr działających na użytek SS.

Pierwsza męska orkiestra powstała w Auschwitz I na przełomie grudnia 1940 roku i stycznia 1941 roku. Kolejnymi były orkiestry męskie w Birkenau (założona w 1942 roku) i w podobozach, w tym w Monowitz. Nieco inny charakter miały orkiestry w obozie cygańskim oraz w obozie „familijnym” dla Żydów z Theresienstadt[\[402\]](#). Jak widać, w pokrętnym świecie nazistów

możliwe było istnienie wytwornej kultury zestawionej z powszechnym głodem i zorganizowaną eksterminacją.

Gdy orkiestra grała dla SS, muzyka, przynajmniej chwilowo, łagodziła zachowanie zwykle bezwzględnych nadzorczyń; istotnie, nawet szczególnie okrutna Maria Mandl wydawała się wówczas na powrót ludzką istotą. Jednak kiedy przełożona strażniczek wracała już na swoje stanowisko służbowe, „w żadnym razie nie była tak łagodna”. Biła, chłostała i kopała więźniarki. A nawet gorzej: asystowała przy selekcjach, gdy nadchodziła pora zmniejszenia „stada” więźniarek, które nie były już w stanie przydać się Rzeszy[403].

Frauenlagerkapelle została utworzona wiosną 1943 roku z inicjatywy komendantki, Marii Mandl. Powstanie tej orkiestry można by nazwać jej kaprysem. Wiadome było, że rywalizowała z kierownictwem obozu męskiego, a skoro tam istniał zespół muzyczny, to utworzenie orkiestry kobiecej stało się właśnie jej celem i spotkało z przychylnością ówczesnego komendanta całego obozu Auschwitz, Rudolfa Hössa.

Między personelem kierowniczym panowała rywalizacja, przełożeni mieli swoje sposoby, żeby ją podsycać, tyle że Maria Mandl, kobieta zatrudniona jako służba pomocnicza, stała na gorszej pozycji, otrzymywała skromniejsze zaopatrzenie, a z jej głosem nie liczone się na naradach. Dany jej pod nadzór teren z zasady był i mniejszy, i gorzej zorganizowany. Tym bardziej odczuwała pragnienie, aby tym zadufanym w sobie mężczyznom pokazać, że nie jest gorsza[404].

W tych warunkach na specjalnej odprawie blokowych w kwietniu 1943 roku zarządzono zbiórkę kobiet grających na jakichkolwiek instrumentach, a także rozkazano rejestrowanie ich podczas przyjęcia do obozu, w budynku sauny. Zarządzenie

wydał ówczesny komendant obozu Franz Hössler, ale tak naprawdę stała za nim nadzorczyńni obozu Birkenau, która do pomysłu zapaliła się całym sercem, I tak udało się zorganizować zespół pogardliwie nazywany „kapelą”. Nazwa – przynajmniej początkowo – oddawała jakość gry.

W skład orkiestry wchodziło kilka kobiet dowodzonych przez nauczycielkę o nazwisku, którego brzmienie uwiodło, a raczej zwiodło Mandl. Nazywała się Czaykowska, jak rosyjski kompozytor. Koniec końców, tyle tylko miała z nim wspólnego, choć ktoś z najbliższych współpracowników wmówił Mandl, że była to rodzina^[405]. W dodatku, jak podkreślała Zofia Cykowiak, jedna z pierwszych członkiń orkiestry, władze obozowe wymagały przy tym, aby do zespołu przyjmowane były głównie „Aryjki”^[406].

Jacek Lachendro zwraca jednak uwagę, że nie jest znany żaden dokument obozowy, który by zawierał takie zalecenia. Jeżeli faktycznie zostały one sformułowane, to szybko je zarzucono, ponieważ już w kwietniu i maju do orkiestry zostały przyjęte Żydówki. Można przypuszczać, że do ewentualnej zmiany wymagań przyczyniła się zbyt mała liczba „Aryjek” potrafiących grać na instrumentach.

Przez orkiestrę przewinęło się od czterdziestu do sześćdziesięciu dziewcząt, w większości w wieku piętnastu–osiemnastu lat. W czasach późniejszej dyrygentury Almy Rosé większość stanowiły Żydówki, którym Alma postanowiła uratować życie, za co była upominana przez władze obozu. Kobiety pochodziły z różnych stron świata, nazywano je w obozie „wieżą Babel”. Podczas pracy porozumiewały się po niemiecku, francusku, angielsku i gwara obozową^[407].

Jednak pierwszą kierowniczką i dyrygentką orkiestry została mianowana wspomniana Zofia Czaykowska, która była pochodzącą z Tarnowa nauczycielką muzyki w szkołach

powszechnych. We wrześniu 1940 roku została aresztowana i poddana ciężkiemu śledztwu w więzieniu w Tarnowie, a 27 kwietnia 1942 roku przywieziona do KL Auschwitz w pierwszym transporcie polskich więźniarek politycznych. Miała tak zwany stary numer (6873), a więc była jedną z nielicznych, której udało się przetrwać piekło obozu od 1942 roku, kiedy Niemcy zaczęli w Auschwitz osadzać również kobiety.

To Czajkowskiej polecono prowadzenie dalszego naboru. Będąc w kontakcie z blokowymi, a także więźniarkami zatrudnionymi przy rejestracji nowo przybyłych, wyszukiwała kolejne instrumentalistki, które w wypadku pomyślnie zdanego „egzaminu” przyjmowała do orkiestry. Werbowowała przede wszystkim młode Polki, którym chciała ocalić życie. Niektóre wcielała do komanda siłą:

„Kiedy pewnego wieczoru wróciłam z pracy – relacjonowała Esther Bejarano (w obozie Loewy) – przyszła do nas kobieta i pytała, kto umie grać na jakimkolwiek instrumencie. Zgłosiłam jej, że umiem na fortepianie. Ta kobieta nazywała się Czajkowska. Powiedziała, że fortepianu nie mają, ale jeśli umiem grać na akordeonie, to mnie sprawdzi. Pomyślałam, że jedyne, co może mnie w obozie uratować, to gra w orkiestrze. Okłamałam ją i powiedziałam, że znam się też na akordeonie, ale ponieważ długo nie grałam, poprosiłam o wyrozumiałość. Powiedziała, żebym zagrała niemiecki szlagier *Du hast Glück bei den Frauen, Bel Ami*. Znałam go, to był popularny przebój, odeszłam na bok i zaczęłam grać. Z prawą ręką nie miałam problemów. Ponieważ umiałam grać na pianinie, od razu znalazłam klawisze, ale z lewej strony są basy i tylko dzięki temu, że mam dobry słuch, odnalazłam odpowiednie tony. Udało się. Czajkowska powiedziała: «Jesteś przyjęta do orkiestry»”[\[408\]](#).

Granie w orkiestrze zwiększało szansę na przeżycie obozu, dlatego Czajkowska „wyciągała” więźniarki z różnych komand roboczych. Ratowała takie, które choćby umiały trzymać instrument w ręce, aby umożliwić im nieco lepsze warunki bytu niż na przykład przy pracy w polu, w szuwarach rzeki Soły czy przy oczyszczaniu z mułu i zarośli stawów rybnych, które znajdowały się w granicach strefy interesów obozu. Z biegiem czasu kobiet chcących grać w orkiestrze było więcej niż miejsc.

Jedną z tych, która w rezultacie rozmowy z rejestratorką dostała się do orkiestry, była Helena Dunicz (po wojnie Niwińska), przyjęta do obozu 3 października 1943 roku. Podczas spisywania danych personalnych podała, że jest skrzypaczką z zawodu (ukończyła konserwatorium w klasie skrzypiec). Rejestrująca ją więźniarka odnotowała jej numer, a następnie przekazała informację o zawodzie blokowej baraku orkiestry. Po upływie około trzech dni w baraku 25, w którym wówczas przebywała skrzypaczka, został wywołany jej numer i otrzymała polecenie przejścia do sali muzycznej. Tam, po pomyślnym zdaniu „egzaminu”, została przyjęta do zespołu^[409].

„Czajkowska – twierdziła potem – zapamiętana została przez moje koleżanki jako uosobienie nerwowości. Długotrwały pobyt w obozie sprawił zapewne, że przesiąkła lagrowym, typowym dla więźniarek funkcyjnych zachowaniem polegającym na zastraszaniu podlegających jej współwięźniarek. Z jej ust często padały typowe groźby: «Podam cię do raportu», «Zrobię ci Meldung», «Pójdiesz do es-ka», «Pojedziesz na Himmelkomando». Były to jednak tylko słowa wypowiedane niezwykle emocjonalnie, nigdy jednak nie realizowane. Kiedy ja trafiłam do orkiestry, Czajkowska była już tylko blokową. Pamiętam jej ostre rysy twarzy, rozbiegane, niespokojne oczy, nerwowe grymasy; jej głowa i cała postać były w nieustannym ruchu. Dyscyplinę oraz

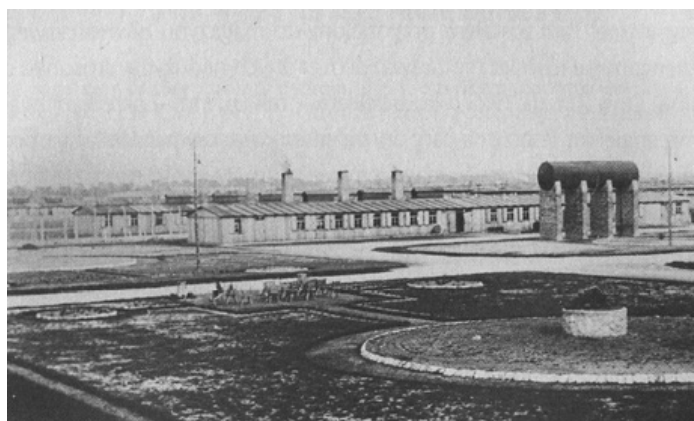
porządek w bloku utrzymywała krzykiem i wyzwiskami w obozowym slangu. Muszę jednak podkreślić, że jestem bardzo daleka od formułowania jakichkolwiek zarzutów co do postawy naszej blokowej. Jej sposób egzekwowania dyscypliny był w warunkach obozowych zwyczajowy i skuteczny, a – co za tym idzie – niejednokrotnie ratował nas, czyli całą kapelę, od represji i szykan ze strony niemieckich nadzorczyń.

Tak więc Czajkowska gnębiła te z nas, które, korzystając z przywileju, jakim niewątpliwie było dostanie się do obozowej kapeli, traciły niezbędną samokontrolę i samodyscyplinę. Często zdarzało się to niektórym z żydowskich członkiń orkiestry, które wobec tego obarczały ją zarzutem antysemityzmu. Było to niesłuszne, nie tylko w moim przekonaniu, ale także w przekonaniu tych Żydówek, które respekt wobec Czajkowskiej – wówczas już tylko blokowej – łączyły z wdzięcznością za wciągnięcie ich do kapeli, wtedy gdy była jeszcze jej dyrygentką. Tymczasem żelazna dyscyplina, wyrażająca się nawet podobno w okresie wcześniejszym także w rękoczynach, ratowała nas wszystkie przed brutalniejszymi kontrolami bloku dokonywanymi na przykład przez siejącą postrach esesmankę Margot Drexler, która nienawidziła kapeli, uważając ją za zgraję nierobów.

Czajkowska jako blokowa zasługiwała w pełni na miano porządnego człowieka. Nie okradała nas z dziennych porcji chleba, margaryny i innych dodatków, których zawsze było zbyt mało, by zaspokoić głód. Nie okradała również paczek otrzymywanych przez więźniarki z domów rodzinnych. To były najczęstsze nieprawości popełniane przez większość funkcyjnych więźniarek, a głównie blokowe. Nie wystroiła sobie również swojego oddzielnego pokoiku, choć było to powszechnym zwyczajem niektórych zdegenerowanych blokowych. Jej standard życia niczym nie odbiegał od naszego, chociaż zaliczała się do tzw.

prominentek obozowych. Umiała patrzeć przez palce na nasze zachowania, które w obozie były surowo zabronione, jak na przykład wychodzenie z bloku po wieczornym apelu na inne bloki. Widziała niejednokrotnie, że wymykam się z bloku w celu odwiedzenia mamy, najpierw, kiedy jeszcze była ona na bloku 20, a także potem, kiedy leżała na rewirze. Nigdy w najmniejszym stopniu mi w tym nie przeszkodziła. Gdy ja zachorowałam na tyfus, przez kilka dni przymykała oczy, że zostaję na pryczy i opiekują się mną koleżanki. Dopiero gdy temperatura mocno u mnie podskoczyła, zdecydowała się zgłosić mnie na rewir. Czajkowska, będąc starym numerem, słusznie traktowała rewir jako ostateczność. Szansę na wyzdrowienie tam były niewielkie, za to groźba selekcji czy zarażenia się dodatkową chorobą ogromna. Ukrywanie czyjejś choroby mogło zakończyć się dla niej, jako blokowej, karnym komandem. Nie tylko wobec mnie, ale i wobec innych, wiele razy podejmowała takie ryzyko.

Słyszałyśmy i obserwowałyśmy wielokrotnie, że objęcie funkcji obozowych przez dotychczasowe zwykłe więźniarki wkrótce je deprawowało. Rozpijały się, ulegały dewiacjom seksualnym, a co gorsze, stawały się niczym esesmanki oprawczyniami wobec dawnych współwięźniarek. Zofia Czajkowska jako blokowa pozostała Człowiekiem”[\[410\]](#).



Najpierw zespół, będący jeszcze w fazie kompletowania składu, grywał na blokach szpitalnych. Na przełomie czerwca i lipca 1943 roku powierzono mu zadanie czysto utylitarne: orkiestra miała grać marsze wychodzącym do pracy na zewnątrz ścisłego obozu i powracającym komandom roboczym, które w tym okresie funkcjonowania obozu liczyły kilkanaście tysięcy więźniarek – miało to ułatwić policzenie więźniów.

Niemcy z zegarkami w rękach kontrolowali, ile czasu zajmował wymarsz i powrót kilku tysięcy ludzi w jednym rytmie. Ustawiali wszystkich piątkami w długie kolumny. Okazało się, że marsze francuskie były za szybkie, bo piątki gubiły krok, dlatego kazali grać marsze wyłącznie niemieckie^[411]. Jednak w przypadku obozu kobiecego, w którym większość osadzonych nie umiała maszerować, grane wówczas melodie powodowały, że wyjścia te były jeszcze większą udręką niż w przypadku mężczyzn.

„Gdy dano znak wymarszu – wspominała Wanda Koprowska – orkiestra zaczęła grać marsze, a kobiety-muzułmany wychodziły w takt bębna z lewej nogi. Co kilka metrów stały Żydówki [pełniące funkcje gońców] i wołały: *Links, links, links und links*. Nie wolno było pomylić nogi, a chore musiały nadrabiać miną. Na bramie stała władza: Taube [Adolf, podoficer raportowy, SS-Unterscharführer], Mandel [Marie, naczelną nadzorczyni], Has[s]e [Elizabeth, nadzorczyni ds. zatrudnienia więźniarek] i słynna Dreksler [Margot Drechsler, nadzorczyni raportowa]. [...]. Jednego dnia przy wymarszu któraś z kobiet z naszego komanda, zamiast z lewej nogi, szła z prawej. Zauważył to Taube. Wpadł między szereg i denatkę [!] zaczął kopać kolanem w siedzenie, wołając: *Links, links, links und links!* My maszerowałyśmy dalej

i pilnowaliśmy kroku, żeby nie pomylić nóg. Biedna kobiecina, już nie młoda. Taube mógłby być jej synem”[\[412\]](#).

Początkowo, do czasu zebrania odpowiedniej liczby instrumentalistek, członkinie orkiestry pracowały w dotychczasowych komandach. Następnie, gdy udało się skompletować większy skład, uczestniczyły wyłącznie w próbach, które zaczynały się po apelu porannym i trwały, z przerwą na obiad, do apelu wieczornego. Ponieważ Czaykowska nie miała większego doświadczenia w zakresie dyrygentury, a ponadto kierowała w znacznej części amatorkami, poziom wykonywanej muzyki nie był wysoki.

„Specyficzny skład zespołu kobiecego – przekonywał Szymon Laks – nadaje mu charakter łagodny, wątlwy, sentymentalny, pozbawiony jędrności, którą odznacza się nasza orkiestra dzięki instrumentom dętym, zwłaszcza blaszanym. Toteż większość muzyków, łącznie ze mną, ma tę «zniewieściałą» muzykę w pogardzie, co nie przeszkadza rozbudzić w komendantach obu obozów poważnej, acz lojalnej rywalizacji na planie muzycznym. Każdy wychwala pod niebiosy zalety «swojej» *Lagerkapelli*. Dochodzi na tym tle do pewnego rodzaju wymiany kulturalnej: jednej niedzieli my dajemy koncert w obozie kobiecym, w następną – ich kapela występuje u nas”[\[413\]](#).

Kapela grała, i owszem. Jakość jej występów wystarczała tylko do tego, do czego była pierwotnie wyznaczona – wykonywania marszowych melodii, które nadawały tempo oddziałom wyruszającym rano do pracy i po południu wracającym do obozu. Wcześniej aż żałość brała, kiedy się na te nierówne kroki patrzyło. Szły, a raczej powłóczyły nogami jak widma, zero ikry, żołnierskiego porządku należnego wymarszom do pracy ku czci wodza i pożytkowi kraju. Trzeba było to zmienić i muzyka

wojskowa pomogła. Ale czy Maria Mandl osiągnęła swój cel? Nie. Otrzymała ledwie wypełniacz ciszy, coś, co nie mogło się równać z prawdziwym dziełem sztuki^[414].

Muzyce brakowało ducha, a raczej zespołowi osoby, która tę, pozał się Boże, kapelę, gorszą siostrę orkiestry z za ogrodzenia, przemieni w zespół. Mandelka nie mogła nic zrobić, jak tylko czekać, mając nadzieję, że w końcu usłyszy w porządnym wykonaniu ukochaną arię *Cio-Cio-San*. Na razie więźniarki musiały wypracować własny repertuar. Nie dla nich Berlioz, Beethoven i reszta klasyków. Najlepiej zwykle, znane im melodie, mogą być ludowe. Skład zespołu i przydział instrumentów zmieniał się wraz z przyjmowaniem do orkiestry (rzadziej ubywaniem z niej) kolejnych członkiń. Nic zatem dziwnego, że ich gra oceniana była krytycznie, na przykład przez Sabinę Nawarę, przywiezioną do Birkenau 3 czerwca 1943 roku, która wręcz konstatowała: „Ta orkiestra, którą ja zastałam na lagrze A, była jeszcze niezorganizowana, dyrygentka była jakaś nieciekawa, grała nierówno, myśmy to źle maszerowały i dostawałyśmy za to po głowach”^[415].

Spora liczba lepszych instrumentów muzycznych pochodziła z zagarniętego mienia Żydów deportowanych do Auschwitz-Birkenau w celu zagłady, ale i tak nie udało się zdobyć pełnego instrumentarium. Więźniarki dostały sporo skrzypiec, gitar, mandolinę, flety proste i pikolo, jakiś werbel. Przede wszystkim jednak w użyciu były instrumenty strunowe, przy niewielkiej liczbie dętych i perkusyjnych. Tego stanu rzeczy nie chciała początkowo zaakceptować Maria Mandl. Jak wspominała Hanna Palarczyk (zastępczyni blokowej baraku 12 sektora BIa): „[...] długo trzeba było tłumaczyć [...] Mandel, że [...] orkiestry kobiece to nie bywają orkiestry dęte [...], tylko że to jest orkiestra, [...] kameralna czy salonowa. W każdym razie składająca się ze

skrzypiec, wiolonczeli, z różnych instrumentów, ale bez trąbek. Ale przynajmniej były czynne [...], które wybijały takt”[416].

Podobnie jak w obozach męskich istotną rolę w grze orkiestry podczas marszu komand spełniał bęben. Jego dźwięk był najdonioślejszy, a więźniarki – aby nie zgubić kroku – musiały iść w takt wybijanych na nim uderzeń. Na tę szczególną rolę bębna zwróciła uwagę Maria Zarębińska:

„[...] słuchowo dominowały w niej [orkiestrze] mandoliny i głuchy dźwięk bębna. Mandoliny przez swoje drżące tony łagodziły i jakby ośmieszały całą orkiestrę. Za to bęben grał groźny, dojmujący. [...] z daleka słysząc już grającą przy bramie orkiestrę. Mandoliny i skrzypce cieszą się, uśmiechają, brzęczą, jak polne owady, a bęben znów grozi i straszy: uważaj, uważaj, uważaj, links, links, links und links!”[417].

Chociaż poziom gry orkiestry nie był wysoki, jednak to dzięki Zofii Czaykowskiej lagerkapela zaczęła funkcjonować, stając się ratunkiem dla wielu młodych dziewcząt, również tych, które nie miały odpowiednich umiejętności muzycznych lub które z powodu złego stanu zdrowia w ogóle nie powinny były się w niej znaleźć. Wśród nich była Esther Bejarano, która tak oceniała pierwszą dyrygentkę: „Uważam, że Czaykowska była bardzo dobrą kobietą, że pomagała, gdy tylko mogła – to widać także po mnie – mogła tysiąc razy powiedzieć – proszę – wylatujesz z orkiestry. Ale nie zrobiła tego, chciała mi w jakiś sposób uratować życie”[418].

Granie wojskowych marszów nawet im wychodziło, choć Zofia Czaykowska, studiując miny Mandl, zorientowała się, że naczelniczka jest raczej rozczarowana, a może nawet zaniepokojona. Czaykowska przewidywała więc, że pierwszy prawdziwy koncert będzie decydujący. Wyobrażała sobie, że jeśli Austriaczka nie usłyszy w końcu porządnego wykonania swej

ulubionej partii z *Madame Butterfly*, powiesi ją i wyznaczy nową dyrygentkę.

Wkrótce dotarła do Mandl wiadomość o prawdziwej wirtuożce w obozie. Nie dowierzała, wolała upewnić się w głównej kancelarii Frauenkonzentrationslager, gdzie zażądała potwierdzenia, że więźniarka o numerze 50381 przywieziona z Drancy to istotnie Alma Rosé, żona Váшы Příhody, prowadząca niegdyś słynną orkiestrę Wiedeńskich Dziewcząt. Nie uzyskała zupełnej pewności. Na udostępnionych listach widniała wprawdzie kobieta o imieniu Alma, ale nosząca holenderskie nazwisko van Boomkamp. Mimo wszystko Mandl pomyślała, że w plotce niesionej po obozie musi tkwić cień prawdy. I miała rację.

Alma Rosé, po aresztowaniu w Dijon we Francji 19 grudnia 1942 roku, została 12 stycznia 1943 roku osadzona w obozie przejściowym dla Żydów w Drancy, gdzie spędziła pół roku. W lipcu tegoż roku została ostatecznie deportowana do Auschwitz w grupie około tysiąca innych osób, z których część skierowano do pracy w obozie, a blisko połowę zgładzono w komorach gazowych jako nienadających się do pracy. Ją umieszczono w bloku 10, gdzie niemieccy nazistowscy lekarze pod kierunkiem dr. Carla Clauberga przeprowadzali pseudomedyczne eksperymenty, głównie dotyczące sposobów sterylizacji kobiet[419].

Almy nie zdążono poddać temu okrutnemu zabiegowi, gdyż dość szybko rozeszła się wieść, że jest skrzypaczką. Blokowa Magda Hellinger zwróciła się więc do komendantury. Ściślej mówiąc: przekazała wiadomość o przybyciu Almy Rosé pracownikowi kancelarii, gdzie zatrudnione były więźniarki. Jedna z nich zawiadomiła o tym starszą nadzorczynię Marię Mandl, która poprosiła Almę, żeby zagrała coś solo.

Kapela przemieniła się w publiczność. Zgodnie z relacją Magdy Hellinger: „Ze skrzypcami w rękach Alma czekała niecierpliwie,

aż dwie strażniczki SS opuszczą barak i zamkną drzwi od zewnątrz. Następnie ustawiono kilka więźniarek na warcie, żeby podnosiły alarm, gdyby ktoś się zbliżał do budynku. Kiedy się już wszystko uspokoiło, Alma przyłożyła smyczek do strun”[\[420\]](#).

Rozbrzmiał *Czardasz* Montiego. Boże, cóż za muzyka popłynęła, jakie emocje, ileż zaangażowania, takie wykonanie tu, w podłym obozie, odbycie świata, *anus mundi*, najpodlejszym miejscu na kuli ziemskiej. Słuchając jej, Zofia Czaykowska poczuła się słabym, beznadziejnym kupcem, który próbował przehandlować życie za podłą imitację dyrygentury, gdy tymczasem ta kobieta pokazała im wszystkim, co oznacza prawdziwa muzyka[\[421\]](#).

Podobno gdy Alma skończyła grać, Mandl przetarła oczy, najwyraźniej wzruszona. Muzyka zawsze tak na nią działała, zwłaszcza w doskonałym wydaniu. Jednak rozumiała, że Żydówka na czele komanda to rzecz w obozie najzupełniej nadzwyczajna i może budzić opór nie tylko wśród więźniów, lecz także wśród reszty tak zwanych prominentów. Toteż szybko nakazała nanieść istotne poprawki w papierach Almy. Oficjalnie przywrócono jej rodowe, niemiecko brzmiące nazwisko oraz zmieniono status z *Jude* na *Mischling* (niem. mieszaniec półkrwi) pierwszego stopnia. Zawsze coś. Mandl tym zabiegiem chroniła samą siebie przed oskarżeniami ze strony przełożonych, że organizuje zespół maskotek, wywyższając Żydówkę[\[422\]](#).

W efekcie w sierpniu 1943 roku Zofia Czaykowska objęła funkcję blokowej w baraku orkiestry, po tym jak nową kapelmistrzynią i dyrygentką została mianowana Alma Rosé. Czaykowska, prócz pełnienia podstawowych obowiązków blokowej, „organizowała” dodatkową żywność dla zespołu, wykorzystując znajomości wśród koleżanek z pierwszych transportów, z których część objęła różne funkcje w obozie. Ponadto, pomimo wstrząsu,

jaki przeżyła po utracie stanowiska, pomagała Almie, zwłaszcza w komunikowaniu się z polskimi orkiestrantkami, a także w rozwiązywaniu konfliktów, które zdarzały się w zespole[423].

Wkrótce po objęciu kierownictwa w orkiestrze Alma przystąpiła do reorganizacji grupy. Jej starania doprowadziły do zwiększenia liczby członkiń zespołu. Na przełomie 1943 i 1944 roku w jego skład wchodziło już ponad czterdzieści więźniarek (w tym trzydzieści instrumentalistek, sześć śpiewaczek, od czterech do sześciu kopistek przepisujących nuty i cztery funkcyjne). W połowie 1944 roku zespół rozrósł się do niemal pięćdziesięciu członkiń, z czego większość stanowiły Żydówki.

„Na drugi lub trzeci dzień, po osadzeniu nas na 25 bloku – wspominała moment spotkania z Almą Helena Dunicz-Niwińska – na porannym apelu został wywołany mój numer. Wkrótce zostałam odprowadzona przez jakąś więźniarkę, lojferkę, do bloku obozowej orkiestry. Był to blok 12 (później oznaczony jako blok 7) na odcinku obozowym BIb. Stałam, ku memu największemu zdziwieniu, przed Almą Rosé. Rozpoznałam ją od razu. Przed wojną byłam przecież na jej koncercie w lwowskiej filharmonii w 1930 r., gdzie wraz ze swym mężem, Vasą Přihodą, wykonywała po mistrzowsku *Podwójny koncert* Bacha. Byłam wtedy pod wielkim wrażeniem jej gry, kariery oraz nieprzeciętnej urody. [...]

Jesienią 1943 r. w Birkenau stałam przed Almą Rosé. Jej twarz była spokojna, poważna. Odrastające ciemne włosy przetykała siwizna. Krótko zapytała o moje umiejętności muzyczne. Powiedziałam, że skończyłam wyższy kurs Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie w klasie skrzypiec. Bez słów położyła na pulpicie nuty, podała mi skrzypce. Zaczęłam grać swój egzamin o życie, a może tylko o jego lepsze warunki niż na bloku 25”[424].

Szansę na przeżycie w każdym obozie koncentracyjnym mieli więźniowie pracujący w dobrych komandach, czyli pod dachem. Dobrym, a nawet bardzo dobrym komandem roboczym była oczywiście również obozowa kapela. Dzięki olbrzymim staraniom Almy poziom muzyczny zespołu rósł, co z kolei oznaczało dla więźniarek spokojniejsze życie. Zofia Cykowiak pisze we wspomnieniach:

„Byłyśmy zafascynowane grą Almy. Czułyśmy, że muzyka, którą przyszło jej tam uprawiać, była całym jej światem, w którym chroniła się z zapamiętaniem, mimo że było dla niej dramatem uprawiać ją na tej nieludzkiej ziemi. Wiem to od niej samej. Zwierzyła mi się, kiedy przyglądałyśmy się pewnego wieczoru transportowi Żydówek, wyselekcjonowanych z obozu do komory gazowej, a więc świadomych w pełni swego losu. Wieziono je na otwartych samochodach ciężarowych nagie. Krzyczały. W czasie tych akcji obowiązywała ścisła *Lagersperre*, tj. zakaz opuszczania bloków. Ja jednak czasem wykradałam się z bloku i w jego cieniu obserwowałam i przeżywałam te akcje. Spotkałam tam kiedyś Almę. Powiedziała mi wtedy, że nie chce umierać w tak nieludzki sposób”[\[425\]](#).

Wkrótce orkiestra działała jak radio z przebojami i piosenkami na życzenie. Z listy koncertowej Kremer, profesor anatomii i obozowy lekarz, zamawiał zwykle *Ave Maria* albo walce Straussów, Mengele był zachłanny – wybierał aż trzy czwarte pozycji. Cenił *Marzenie* Schumanna, ale uwielbiał przede wszystkim *Nad pięknym modrym Dunajem*, więc kiedy orkiestra nie mogła akompaniować przy pracy na rampie, gwizdał utwór sam, odsyłając w jego takt ludzi do gazu[\[426\]](#).

W wolnych chwilach inne więźniarki mogły przysłuchiwać się muzyce wykonywanej przez orkiestrę podczas prób. Seweryna

Szmaglewska pozostawiła niezwykle barwny opis wrażeń i skojarzeń towarzyszących grze zespołu podczas ćwiczeń wczesną wiosną 1944 roku:

„Orkiestra gra cichutko dla siebie jakąś melodię Griega. Śnieżnobiałe pasma drobnych obłoczków układają się na zimowym niebie jak pióra zasłuchanego anioła. [...] Widniejące najbliżej pasma drutów pokrytych szronem są jak linie nutowe, wyrysowane białym tuszem na szarym tle tutejszego krajobrazu. Wzrok błąka się po nich, odgadując na różnych wysokościach znaczki nut. [...] Orkiestra gra ciągle, stwarzając wizję bieluchnego kwiatu leżącego na samym dnie jeziora pod taflą lodu”[\[427\]](#).

Na tle historii Birkenau postać Almy Rosé wydawała się nierealna. Potrafiła zwrócić uwagę zbyt głośno rozmawiającym na koncercie esesmanom. Walczyła o uwagę dla swojej orkiestry i o popularność pośród więźniarek. Koncerty, a zwłaszcza solowe popisy jej dyrygentki, stały się powodem do swoistej dumy Franza Hösslera. Zofia Cykowiak podkreślała: „Jej gry przychodziła słuchać najwyższa szarża niemiecka, także z obozów męskich. Bawiło nas nieraz, kiedy widziałyśmy, jak komendant Hössler lub Oberaufseherin Mandel «puszyli» się przed swoimi gośćmi, zdumionymi i oczarowanymi grą Almy”[\[428\]](#).

Orkiestra stała się cennym komandem dla władz obozowych, a sama dyrygentka zyskała ich olbrzymi szacunek. Mogła sobie pozwolić na więcej, na co zwracała uwagę przywoływana przed momentem Zofia Cykowiak: „Zdumiewający był dystans, jaki potrafiła tworzyć w stosunku do władz obozowych. Traktowano ją z niebywałą – jak na stosunki obozowe – uprzejmością, wręcz z szacunkiem. Zwracano się do niej per «Pani» (Frau Alma) – co było zupełnym ewenementem”[\[429\]](#).



Fot. 38. Alma Rosé

Nagle okazało się, że w Birkenau orkiestra pomaga żyć i oprawcom, i ofiarom. Stanisława Gogołowska tak opisała jedną z koleżanek, która została przyjęta do lagerkapeli: „Zmieniła się nie do poznania. Jest czysto i starannie ubrana, tak jak wszystkie więźniarki z orkiestry. [...] Halinka jest wypoczęta i uśmiechnięta. Opowiada, że mieszka w zupełnie innym bloku niż nasz. Że jest tam czysto, że są piętrowe łóżka z małymi poduszkami wypchanymi sianem i czystymi kocami, a wszystko obleczone w bieliznę pościelową, że wcale nie wychodzą na apele”[\[430\]](#).

Poziom reprezentowany przez orkiestrę, który wreszcie okazał się zadowolający dla władz obozowych, w połączeniu ze zdolnościami i niezwykłą osobowością Almy, przyczynił się do znacznej poprawy warunków życia członkiń zespołu. Nie zmuszano ich do ciężkiej pracy w innych komandach ani do uczestnictwa w ogólnych apelach obozowych. Obecność sprawdzano codziennie rano w bloku, w którym mieszkały.

Także w trosce o instrumenty kobiety dostały blok nr 12 (wcześniej nie mieszkały razem, przez co spóźniały się na próby) z drewnianą podłogą i piecykiem. W baraku mieszkały wspólnie z lauferkami (gońcami), schreiberkami (pisarkami, sekretarkami), tłumaczkami, pracowniczkami Effektenkammer (magazynu depozytu rzeczy) i Notenschreiberinnen (kopistkami nut). „Wszystkie miałyśmy łóżka i pościel w niebiesko-białe pasy. Kiedy weszliśmy do tego baraku – wyzna jedna z nich – to myślałyśmy, że jesteśmy w sanatorium”[\[431\]](#).

Członkinie orkiestry, podobnie jak inni więźniowie, nosiły pasiaki, ale gdy grały, szczególnie niedzielne i świąteczne koncerty, wkładały białe bluzki, granatowe spódnice, a na głowę błękitne chusty. Zezwolono im ponadto na posiadanie własnej bielizny osobistej, codzienne korzystanie z łaźni oraz ze znajdujących się w pobliżu małej umywalni i latryny, zastrzeżonych tylko dla więźniarek niemieckich[\[432\]](#).

Orkiestra ćwiczyła dziesięć–dwanaście godzin dziennie. Podczas jednej z wizytacji wyższych urzędników z Berlina kilka dziewcząt zemdlało z osłabienia. Zarządzono więc, że kobiety z orkiestry codziennie dostaną szklankę mleka i będą wychodzić poza druty obozu na spaceru[\[433\]](#). Wydarzeniem zupełnie wyjątkowym było przedłużenie przerwy obiadowej i zezwolenie na godzinny odpoczynek na pryzach. Nastąpiło to jednak dopiero w lutym 1944 roku.

Uznanie władz dla efektów pracy Frau Almy przekładało się na pewne dalsze przywileje dla członkiń lagerkapeli, na przykład na przyznanie im od czasu do czasu tak zwanej zulagi, dodatkowej porcji chleba, w dodatku z margaryną, marmoladą czy nawet pasztetówką.

„Kobiety-muzyczki – potwierdzał Szymon Laks występujący w tym czasie w męskiej kapeli – mieszkają w oddzielnym bloku

wyposażonym w małą estradę, na której odbywają się popisy wokalne, solowe lub kameralne. Otrzymują one oficjalnie podwójne porcje zupy i dodatków do chleba. Poza działalnością ściśle muzyczną nie obarcza się ich żadną robotą”[\[434\]](#).

Dziewczęta z orkiestry były zapamiętywane. Nawet kiedy trafiały do szpitala, dbano o nie, pielęgnowano. Były kimś. Orkiestra uratowała też życie siostry Anity Lasker-Wallfisch, Renate, która wspominała w wywiadzie dla „Die Zeit”: „Mandl lubiła moją siostrę, bo była jedną z niewielu, które mówiły dobrze po niemiecku. I bardzo ważne było, by nie okazywać strachu. Ja go nigdy nie okazywałam”. Przy selekcji chorych krzyknęła: „Jestem siostrą skrzypaczki” i pomogło[\[435\]](#).

Praca w komandzie muzycznym dawała przywilej przeżycia, a to w obozie stanowiło najwyższy immunitet, dlatego o miejsce w orkiestrze trwały walki. Na przesłuchania zgłaszało się po sto pięćdziesiąt kobiet, z których do orkiestry Alma przyjmowała dwie, trzy. Zastępowały one zmarłe koleżanki albo takie, które zostały przeznaczone do transportu w głąb Rzeszy[\[436\]](#). Śpiewaczka Violette Jacquet-Silberstein (pseudonim: Violette Ford) przyznawała nawet:

„Nazywano nas «damami z orkiestry». Miałyśmy prawo do codziennego gorącego natrysku. To był wielki luksus. Inne kobiety mogły to zrobić raz na miesiąc. Kiedy wstawałyśmy rano, mówiłyśmy sobie: nie przeżyjemy do wieczora. Ale gdy przychodził Mengele, mówiłyśmy sobie: zagramy dobrze, bo jeśli któregoś dnia zaprowadzą nas do komory gazowej, to być może będziemy miały ten ostatni przywilej i dostaniemy maksymalną dawkę, żeby jak najmniej cierpieć”[\[437\]](#).

Dodatkową korzyść z przynależności do orkiestry żeńskiej pod dyktando Almy stanowił fakt, że jej członkinie nie były narażone na nieustanne bicie, katowanie i molestowanie przez strażników

i esesmanów. Miały więc znacznie większe szanse na przeżycie niż więźniarki przydzielone do innych komand. Dlatego istnienie i działalność lagerkapeli były postrzegane przez współwięźniarki bardzo niejednoznacznie.

Wiele z nich uważało członkinie orkiestry za obozowe prominentki, o których mówiono, że żyją w „jedwabnych warunkach”. Często gorszono się, że w ogóle grają, nie wiedząc, że niektóre z nich wcielono pod przymusem. A gdy któraś chciała kapelę opuścić, nawet za cenę ryzyka pracy na *aussen*, stawiano ją przed alternatywą: albo kapela, albo karna kompania...

„Grałyśmy każdego dnia – opowiadała po latach Esther Bejarano – dwa razy dziennie. Rano podczas wymarszu komand do pracy. I wieczorem podczas ich powrotu. Potem esesmani wpadli na pomysł, żebyśmy grały podczas przyjazdu nowych transportów. To był czas, kiedy wszyscy z pociągów od razu trafiali do gazu. My o tym wiedziałyśmy. Oni nie mieli pojęcia. Machali do nas, bo muzyka ich rozweselała. To była wyrachowana taktyka nazistów, którzy chcieli, żeby ludzie bez oporu szli do komór gazowych. Nie wiedzieli, co się z nimi stanie, więc się nie buntowali, nie krzyczeli, nie sprawiali nazistom dodatkowych trudności.

[...] To były najgorsze momenty, jakie przeżyłam w Auschwitz. Nie mróz, nie praca ponad siły, nie choroba. Ale właśnie ta świadomość. Nie mogłyśmy nic zrobić. Za nami stali esesmani trzymający broń. Musiałyśmy grać”[\[438\]](#).

Istnienie obozowych orkiestr było typowym zjawiskiem w różnych lagrach, nie tylko tym. Jednak muzyka w Birkenau dla większości więźniów miała inne znaczenie niż podnoszące na duchu, artystyczne czy psychiczne. Grana przez nich muzyka miała w sobie coś piekielnego. „Szybko zaczęłyśmy zdawać sobie z tego sprawę – przyznawała Helena Dunicz-Niwińska – więc

przeżywałyśmy dylematy moralne i rozterki duchowe, czy powinniśmy grać, czy nie, do czego będę jeszcze niejednokrotnie wracać w mych wspomnieniach”[\[439\]](#).

Po wojnie dyrygent męskiej orkiestry Szymon Laks napisał książkę *Gry oświęcimskie*, w której stwierdził, że po tym, czego doświadczył, nie będzie już grał. Znienawidził muzykę i oskarżył ją o bycie współwinną Zagłady...

Część IV

TYLKO KOMIN CIĘ WYZWOLI

Rozdział XIII

PO DRUGIEJ STRONIE DRUTÓW

Uznanie przełożonych przyniosło Marii Mandl Krzyż Zasługi Wojennej II klasy bez mieczy, który otrzymała w 1944 roku. W listopadzie 1944 roku opuściła Birkenau z powodu likwidacji obozu i w grudniu 1944 roku uciekła przed frontem do obozu Mühldorf am Inn, gdzie od lata tegoż roku pod kierownictwem Organizacji Todta budowano duży bunkier. Do jego wznoszenia zaangażowano więźniów z czterech pobliskich podobozów KL Dachau. Mandl odpowiadała za komanda kobiece, liczące około ośmiuset osób. Kobiety musiały pomagać na budowie, na przykład nosząc cement, jednak większość pracowała w obozie (gotowanie, pranie, sprzątanie gruzu i śniegu). Prawie połowa więźniarek nie przeżyła^[440].

Ona oczywiście te sprawy widziała zupełnie inaczej: „[...] ja od początku listopada 1944 roku chorowałam, przez cały listopad służby nie pełniłam i z końcem listopada 1944 roku przeniesiona zostałam do Mettenheim, gdzie znajdował się obóz poboczny obozu w Mühldorfie/Innem. W obozie tym nie pełniłam żadnej służby, przebywałam w nim do czasu zajęcia go przez Amerykanów w dniu 5 maja 1945 roku”^[441].

Po klęsce III Rzeszy próbowała się ukrywać. Uciekła tuż przed wejściem Amerykanów, chciała wrócić do domu rodzinnego, ale ojciec jej nie wpuścił. Szukała pracy blisko rodzinnego

Münzkirchen. „Chciałam się dostać do majątku – pisała w więzieniu – którego właścicielami była znana mi rodzina. Zostałam jednak zdradzona przez byłego więźnia z obozu Mühldorf o nazwisku Mase i aresztowana”[\[442\]](#).

Identification card for Maria Mandl, showing personal details and a section for 'PARTICULARS OF CRIME OR REASON FOR WHICH WANTED'.

NAME: M A N D L
First name: M A R I A
Last name: M A N D L
Civil Occupation: Nurse
Nationality: Austrian

DATE OF BIRTH: 12/27/1912
PLACE OF BIRTH: [illegible]
HAIR: [illegible]
EYES: [illegible]
COMPLEXION: [illegible]
HEIGHT: [illegible]
WEIGHT: [illegible]
BUILD: [illegible]
SCARIFICATION: [illegible]

PARTICULARS OF CRIME OR REASON FOR WHICH WANTED
Arrested in connection with her service in the SS Auschwitz-Birkenau, Lichtenberg, Jerezbruk and Mühldorf.
Disappeared with a newspaper publisher supervisor in SS Auschwitz-Bir and Lichtenberg, Jerezbruk and Mühldorf from 1942 till 5/2, 1945.
Mandl is at present confined in Fort Orleans Camp, No. 25-1077.

Fot. 39. Karta identyfikacyjna Marii Mandl, w której podała się za pielęgniarkę

Amerykanie aresztowali ją 10 sierpnia 1945 roku. Udawała pielęgniarkę i taki wpis pozostał w karcie identyfikacyjnej Mandl. Została uwięziona z inną nadzorczynią, Elisabeth Ruppert, w Landsbergu (tu wcześniej siedział Adolf Hitler, a po wojnie odbywały się egzekucje zbrodniarzy hitlerowskich). Na zachowanym nagraniu *Prison for Malmedy defendents: Landsberg hangings*, dostępnemu dzięki fundacji Stevena Spielberga, widać jeszcze staranne uczesanie, beztroskie, wręcz kokieteryjne zachowanie Mandl. Uważała się za niewinną, za Pechmarie, przeciw której wszystko się sprzysięgło. Przecież tylko wykonywała rozkazy[\[443\]](#).

„Bestia” z Auschwitz, która kiedyś, wymachując pejczem, potrafiła wybić więźniowi oko, teraz macha tylko ręką, próbując przepędzić operatora. Na jej twarzy pojawia się półuśmiech, a jednocześnie marszczy brwi, jakby nie mogła się zdecydować, czy ma być urocza, czy groźna. Ten cień uśmiechu sprawia, że wydaje się prawie ładna. Zwykła młoda dziewczyna, zakłopotana sytuacją, zawstydzona^[444].

Jej towarzyszka z celi, Elisabeth Ruppert, jest wyraźnie rozbawiona. Mandl być może nie zdawała sobie jeszcze sprawy z tego, co ją czeka – odwraca się do kamery i robi głupią minę. Tymczasem Krakowska Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich ma już podstawowe informacje na jej temat: „Oberaufseherin obozu kobiecego w Oświęcimiu-Brzezince. [...] Popularnie znana wśród więźniarek jako «Mańcia Migdał». Człowiek okrutnik, znęcała się i katowała osobiście więźniarki”^[445].

Maria Mandl trafia do Dachau, gdzie spotyka ponownie Johannę Langefeld. Ją też zamknięto w miejscu, które dla załóg obozów koncentracyjnych było kiedyś niczym wzorzec z Sevres, a teraz jest punktem w przestrzeni i czasie, gdzie niedawni oprawcy muszą czekać na sprawiedliwość. Zajmują te same cele, w których do niedawna wzięli swoje ofiary. Czuć tu jeszcze obecność ich duchów. Tym razem towarzyszką Mandl w celi jest Elsa Ehrich, Oberaufseherin z Majdanka.

W tym właśnie czasie Melchior Wańkowicz wizytował ten obóz, a wrażenia z tej bytności zawarł w jednej ze swych książek: „Zaraz po upadku Niemiec pojechałem do Dachau i otrzymałem zezwolenie amerykańskiego pułkownika, komendanta obozu, mówienia z uwięzionymi nazistami. Moja sekretarka, Zosia Górka (obecnie autorka *Baśki i Barbary, Przejścia przez Morze*

Czerwone itd. – Zofia Romanowiczowa), jako osiemnastolatka wywieziona do Ravensbrück, mająca za sobą cztery i pół roku kacetu, dowiedziawszy się, że wśród więzionych zbrodniarzy jest osławiona komendantka Ravensbrück, Mandel, spytała z przejęciem:

– Czy ja mogę się jej zameldować: «Häftling Nummer... meldet sich am Stelle?»

...Młoda i piękna Mandel jechała na rowerze wzdłuż frontu dziewięciu tysięcy kobiet. Taki przejazd obfitował w nieszczęścia, toteż wiele więźniarek szeptało *Pod twoją obronę*. Mandel, jeśli ujrzała poruszające się wargi, cięła z roweru bykowcem przez twarz.

Spojrzałem na Zosię rozplomienioną przejęciem. Na pewno myślała, pytając, o zamęczonych koleżankach, o własnym ojcu zatłuczonym w podziemiach radomskiego Gestapo, o torturowanych «królikach»-współwięźniarkach.

– Lepiej nie, Zosiu – powiedziałem. Dziewczyna była w mundurze z orłem, z odznakami. Sytuacja obróciłaby się o 180 stopni, ten triumf nad Mandel wydał mi się zbyt łatwym. Nie jestem pewien, czy postąpiłem słusznie”[\[446\]](#).



Fot. 40. Maria Mandl, z lewej, i jej reakcja na widok kamery

Kiedy Mandl była uwięziona w PWE 29 Dachau, trwał proces norymberski, ogłaszano wyroki śmierci dla nazistowskich „nadmudzi”. Źle znosiła zmianę roli z oprawczynie na więźniarkę: „Miałam ciężką anginę. Cierpiałam także z powodu dolegliwości kobiecych – pisała już w Polsce w jednym z listów do sędziego dr. Jana Stehna – ale lekarz, który do mnie przyszedł, wpadł we wściekłość i zachowywał się okropnie, do tego stopnia, że ujęła się za mną koleżanka z celi. Tak brutalnego odnoszenia się do chorych, jak właśnie zachował się ten lekarz, nie widziałam w czasie całej mojej służby w obozach koncentracyjnych. Nikomu jednak nie doniosłam o tym występku i cierpieniu, jakiego z tego powodu doznałam”[\[447\]](#).

Mandelka ruszyła z Regensburga (Ratybona) do Polski 4 września 1946 roku. W pociągu repatriacyjnym przewożono siedemdziesięciu siedmiu więźniów. Jeszcze tego samego dnia inspekcja wagonów przeprowadzona na stacji Schwandorf wykazała brak pięciu mężczyzn, którzy wymknęli się przez dziurę

w podłodze. Komendant transportu zawiadomił o incydencie miejscową policję, podając nazwiska i rysopisy więźniów. Gdyby ktoś sądził, że po tej wpadce aresztowani będą pilnowani znacznie lepiej, to jest w błędzie. Przekonała się o tym Maria Mandl.

Pociąg zmierzał do Polski trzy dni, zatrzymując się wielokrotnie. W Czechosłowacji, prawdopodobnie w Czeskich Budziejowicach, żołnierze rozstawili na noc namioty. Jeden z nich został przydzielony kobietom. Były strażniczki Maria Mandl, Johanna Langefeld, Erna Boden i Margarete Burda (agentka Gestapo) szykowały się do snu, gdy do ich namiotu wtargnęła nieznajoma kobieta, Czeszka, pytając, która z aresztowanych pracowała w KL Auschwitz. Przyznała się tylko Mandl, pozostałe przezornie trzymały języki za zębami.

I dlatego tylko ona została siłą wyciągnięta z namiotu. Towarzyszący kobiecie dwaj mężczyźni wywlekli „Bestię” z Auschwitz na zewnątrz i zaczęli ją okładać. Długo i dokładnie. Kopali, szarpali za włosy, bili pięściami, a gdy straciła przytomność, wrzucili ją z powrotem do namiotu. Według jej późniejszej relacji, przebieg wydarzeń był nieco inny. W trakcie postoju pociągu do wagonu wszedł amerykański oficer w towarzystwie mężczyzny i kobiety ubranych po cywilnemu: „Zapytał, kto z nas był w Auschwitz. Zgłosiłam się [...]. Pobili więc mnie, szczególnie w głowę, rwali za włosy, aż z nosa i ust popłynęła krew”[\[448\]](#).

Mandl leżała zakrwawiona, posiniaczona, z podbitym okiem i nie wiadomo, czy ktokolwiek udzielił jej pomocy. Chyba nie koloryzowała, ponieważ w jej teczce więźnia widnieje wpis: „Sińce na nosie, koło ucha prawego, koło oka lew[ego], na brodzie i szyi. [...] Widzi gorzej na pr[awe] oko”[\[449\]](#). Dopiero gdy 7 września pociąg dojechał do Cieszyna, w tamtejszym więzieniu (otrzymała nr 390/46 w książce więźniów) lekarz opatrzył jej rany.

O dziwo, Mandl nie miała pretensji do tych, którzy ją pobili, ani nawet do eskorty pociągu, tylko do... Langefeld, że solidarnie z nią nie przyznała się do swojej pracy w Auschwitz. Poskarżyła się na to polskiemu sędziemu Janowi Sehnowi. Jej nienawiść do Langefeld znowu miała pożywkę[450].

W dniu 7 września w Czechowicach-Dziedzicach transport przejęła strona polska. Zanim pociąg ruszył w dalszą drogę, jednego z więźniów trzeba było pochować. Franz Zagel popełnił samobójstwo. Podporucznik Sembertowicz odnotował zatem w protokole przejęcia transportu, że na miejsce dojechało „71 przestępców plus jeden trup”. Sprowadzenie do Polski tak dużej grupy nazistów to dla prasy smaczny kąsek, ale ze względu na bezpieczeństwo konwojowanych informacja ta pojawiła się w druku dopiero ponad tydzień później. Sprawą zajmowała się początkowo prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, gromadząca zeznania świadków, dlatego w październiku zbrodniarka została przewieziona z więzienia mokotowskiego w Warszawie do więzienia Montelupich. Zapadła decyzja, że oskarżeni w pierwszym procesie oświęcimskim staną przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie, więc dawne znajome znowu się spotykają. Do jednej celi nr 68 trafiają: Johanna Langefeld, Erna Boden, Margarete Burda i Maria Mandl.

„Każdy więzień marzył w obozie – przyznawała Stanisława Rachwałowa, była więźniarka obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau nr 26281 – by kiedyś jako rekompensatę za cierpienia zobaczyć swych prześladowców uwięzionych i poniżonych. Wyobrażał sobie, że sam będzie wtedy na wolności, a oni będą oczekiwać na zasłużoną karę i przeżywać ten dobrze znany strach, rozpacz, zwątpienie.

Los spełnił to moje marzenie zupełnie nieoczekiwanie. Istotnie, miałam okazję zetknąć się nawet z czołowymi członkami obozowej załogi *Schutzstaffel* z Oświęcimia, jednakże i ja byłam znów więźniem. Powody mego aresztowania były zupełnie innej natury niż w wypadku załogi SS. Wskutek mojej działalności politycznej, którą rozwijałam w latach 1945–1946, a więc w okresie pełnym tragicznych, krzyżujących się zapatrywań i czynów, dostałam się do więzienia Montelupich w Krakowie, gdzie w grudniu 1946 roku zobaczyłam Marię Mandel, była kierowniczkę (Oberaufseherin) z obozu kobiecego na terenie Brzezinki. Mandel myła korytarz, którym przechodziłam. [...]

Była to dla mnie wielka satysfakcja, gdy je widziałam, jak pochylone, na kolanach, mokrymi szmatami myły więzienne flizy. Aż mi dech w piersi zaparło z radości i równocześnie odczułam silny żal do losu, że tak właśnie się dla mnie złożyło. Wieczorem do mojej celi przyszedł ktoś z władz więziennych i wtedy nie omieszkałam zareagować i powiedzieć, iż dziwi mnie to, że taka przestępczyni i ludobójczyni wojenna, jak Mandel, przebywa w tzw. wolnej celi roboczej i ma tyle możliwości kontaktowania się z innymi przestępcami”[\[451\]](#).

Tu należy się wyjaśnienie. Z chwilą zakończenia działań wojennych i po wydaniu Polsce w myśl Porozumienia Londyńskiego kilkuset zbrodniarzy wojennych (wśród nich wysokich osobistości hitlerowskich: Arthura Greisera, Ludwiga Fischera, Alberta Forstera, Josefa Bühlera, Rudolfa Hössa i innych) zaszła konieczność powołania specjalnego trybunału, który z uwagi na ważność zagadnienia stałby się krajowym odpowiednikiem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Toteż dla tych głównych zbrodniarzy utworzony

został na podstawie dekretu z 22 stycznia 1946 roku Najwyższy Trybunał Narodowy.

Miał on charakter sądu ławniczego, z tym że w skład kompletu orzekającego wchodziły trzy osoby z kwalifikacjami sędziowskimi oraz czterech ławników, którzy musieli być posłami Krajowej Rady Narodowej. Dekret wyraźnie ustalał, że Najwyższy Trybunał Narodowy hierarchicznie zrównany jest z Sądem Najwyższym. Oskarżony miał zagwarantowanego obrońcę bądź z wyboru, bądź z urzędu. Obrońcę z urzędu wyznaczał prezes Trybunału spośród adwokatów zamieszkałych w Polsce. Wyroki Najwyższego Trybunału Narodowego były ostateczne i skazanym przysługiwało prawo wniesienia prośby o ułaskawienie do prezydenta Krajowej Rady Narodowej[\[452\]](#).

Co interesujące, początkowo Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich prowadziła postępowania dotyczące jedynie niektórych podobozów KL Ravensbrück, a nie w sprawie głównego żeńskiego obozu, co dla historyka może wydawać się czymś niezrozumiałym. Zbigniew Stanuch stawia hipotezę, że wynikało to ze względów ideologicznych i politycznych. Wiadomo bowiem, że oprócz komunistek w obozie tym przebywały także kobiety z konspiracji akowskiej oraz te ewakuowane z Warszawy po upadku powstania w 1944 roku. Najpewniej z tej racji władze nie traktowały tej sprawy priorytetowo[\[453\]](#).

W latach 1946–1948 przed Najwyższym Trybunałem Narodowym odbyło się siedem procesów, z których dwa związane były z obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu. Najbardziej znanym był proces pierwszego komendanta KL Auschwitz, który toczył się od 11 do 29 marca 1947 roku i zakończył się ogłoszeniem wyroku w dniu 2 kwietnia. Oskarżonym był Rudolf Franz Ferdinand Höss, który został wydany Polsce przez brytyjskie władze okupacyjne Niemiec w maju 1946 roku[\[454\]](#).

Dnia 25 listopada 1947 roku przed Najwyższym Trybunałem Narodowym rozpoczął się drugi proces związany z obozem oświęcimskim – proces przeciwko byłym członkom jego załogi. Okupacyjne władze alianckie w Niemczech Zachodnich wydały w tym czasie Polsce już przeszło sześciuset dawnych nadzorców obozu. Nie mógł oczywiście wszystkich ich sądzić Najwyższy Trybunał Narodowy[455].

Trzeba było szybko zdecydować, którzy podejrzani staną przed sądami okręgowymi, a którzy zasiądą na ławie oskarżonych w głównym procesie przed Trybunałem. Początkowo w tej drugiej grupie miało się znaleźć około stu osób, ale ostatecznie wybrano tylko „elitę” w liczbie czterdziestu zwyrodnialców. Wśród nich było pięć kobiet. Wytypowano wyższych oficerów SS, ale też kierowników bloków, dozorców i dozorczyńnię, a nawet kierowcę. W ten sposób można pokazać całokształt stosunków panujących w obozie[456].



Fot. 41. Warszawski dziennik informuje o rozpoczęciu procesu

Ten proces również wzbudził ogromne zainteresowanie nie tylko w kraju, lecz także za granicą. Podobnie jak w czasie procesu Hössa przebieg rozprawy był tłumaczony na cztery języki. Miał on już jednak inny charakter niż proces Hössa. Choć szereg dzienników stołecznych zarówno przed procesem pierwszego komendanta KL Auschwitz, jak i w czasie jego trwania zamieszczało na swych łamach różne artykuły o bardziej lub mniej sensacyjnych tytułach, to jednak wśród publiczności na sali sądowej panowała atmosfera skupienia i powagi.

Każdemu oskarżonemu doręczono odpowiednio wcześniej akt oskarżenia i przydzielono obrońcę z urzędu, a ten mógł na terenie więzienia spotkać się z oskarżonymi, których miał bronić. Proces miał miejsce w sali Muzeum Narodowego w Krakowie przy alei 3 Maja. Posiedzenia Trybunału miały się odbywać dwa razy dziennie od godziny 9.00 z dwugodzinną przerwą do 19.00 lub 20.00.

Sądowi przewodniczył sędzia NTN doktor Alfred Eimer, w skład Trybunału wchodził sędziowie NTN Józef Zembaty i Witold Kutzner. Jako ławnicy zasiadali posłowie na Sejm Ustawodawczy Albin Jura, Edward Dobruś, Roman Pawełczyk i Aleksander Olchowicz. Oskarżali prokuratorzy NTN: pierwszy prokurator Stefan Kurowski oraz prokuratorzy doktor Tadeusz Cyprian i Henryk Gadki w asyście wiceprokuratora Sądu Apelacyjnego w Krakowie Edwarda Pęczalskiego, prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie Mieczysława Szewczyka i wiceprokuratora tegoż sądu Jana Brandysa.

Celem procesu było zobrazowanie z możliwą dokładnością – na podstawie zeznań świadków i innych dowodów – metod stosowanych w obozach koncentracyjnych, a zwłaszcza w Auschwitz, wykazanie, że nie były one wynikiem indywidualnego sadyzmu komendanta obozu, lecz metodą stosowaną przez państwo faszystowskie, opracowaną przez władze centralne, a wreszcie udowodnienie, że Auschwitz był głównym ogniwem w hitlerowskim systemie obozów koncentracyjnych. Ponadto oskarżenie domagało się uznania załogi obozu koncentracyjnego za organizację przestępczą^[457].

Publiczność mogła uczestniczyć w rozprawach na podstawie biletów wstępu wydawanych przez sekretariat Wydziału Karnego S.O. w Krakowie przy ulicy Grodzkiej. Przebieg rozprawy miał być tłumaczony na rosyjski, angielski, niemiecki i francuski. Na

zewnątrz budynku od strony wejścia głównego umieszczono głośniki, aby ci, którzy nie dostali się do środka, mogli także być na bieżąco z przebiegiem procesu[458].

Na pół godziny przed rozpoczęciem procesu przywieziono oskarżonych z więzienia w dwóch dużych samochodach ciężarowych zakrytych plandekami. Pod eskortą wysiadali oni za Muzeum Narodowym (pomiędzy budynkiem Muzeum i Biblioteki Jagiellońskiej). Nie byli skuci kajdankami. Niektórzy trzymali w rękach jakieś papiery lub bruliony. Podobno wszyscy oskarżeni szli z podniesionymi głowami, butni i pewni siebie[459].

Parterową wielką salę muzeum, przekształconą na salę rozpraw, w każdym dniu procesu szczelnie wypełniała publiczność. Na podwyższeniu ustawiono długi stół dla Trybunału przykryty zielonym suknem. Na nim krucyfiks, a z tyłu olbrzymia biało-czerwona chorągiew z polskim orłem pośrodku. Z prawej strony Trybunału stół i ława dla prokuratorów, z lewej ława oskarżonych składająca się z trzech długich rzędów.

Białe tabliczki z nazwiskami oskarżonych wskazywały, gdzie każdy z oskarżonych ma siedzieć. Przed pierwszym rzędem ławy oskarżonych w pobliżu sędziów Trybunału zasiedli obrońcy z urzędu. Oskarżonych widać było doskonale, ponieważ każdy rząd usytuowany był wyżej od poprzedniego. Zgromadzona publiczność z dużym zaciekawieniem i satysfakcją przyglądała się oskarżonym, którzy unikali wzroku swoich ofiar. Na samym przodzie posadzono kierownictwo obozu[460].

Szczególne zainteresowanie publiczności i fotoreporterów budziła Maria Mandl, przystojna, wówczas 36-letnia blondynka o nordyckich rysach twarzy, niebieskich oczach i jasnej cerze, odpowiadająca propagandowemu ideałowi niemieckiej kobiety. Zwracała uwagę nie tylko z racji swojej urody, ale sadystycznych skłonności i „zasług” dla III Rzeszy, za które otrzymała Krzyż

Zasługi Wojennej II klasy z rąk Heinricha Himmlera. Teraz starała się być swobodna i nonszalancka. Nerwowo wertowała leżące przed nią papiery albo szeptała coś do sąsiada[461]. Według Aktu oskarżenia Maria Mandl:

„a) brała udział w dokonywaniu masowych i indywidualnych zabójstw kobiet osadzonych w obozie, przez wyznaczanie ich w drodze selekcji na zagładę wykonywaną w komorach gazowych, przez przeznaczanie ich do dokonywania na nich eksperymentów lekarskich, przez powodowanie u nich śmierci z głodu i wyczerpania w aresztach obozowych, bądź też przez katowanie ich, aż do spowodowania śmierci,

b) znęcała się moralnie i fizycznie nad powierzonymi jej dozorowi kobietami przez poniewieranie ich godności osobistej, obrzucanie ich wyzwiskami, przez bicie ich i kopanie, pozbawianie żywności lub odzieży i skazywanie na nieludzkie kary”[462].

Patrząc na tę przystojną, będącą w kwiecie wieku kobietę trudno było sobie wyobrazić, że sumienie jej obciąża wiele tysięcy żyć ludzkich. Jeszcze trzy lata wcześniej była postrachem więźniarek, nad którymi bezlitośnie się pastwiła. Brała udział w selekcjach i tysiące kobiet wysłała do komór gazowych. A teraz szwankowało jej zdrowie. W karcie ambulatoryjnej byłej kierowniczką widnieje zagadkowy zapis: „Nie widzi, nie może czytać od czasu rozmowy z prokuratorem, dotąd szyła doskonale”[463]. Adnotacja pochodzi z czerwca 1947 roku (podobna pojawia się w listopadzie). Z księgi ambulatoryjnej więziennego szpitala wynika ponadto, że 2 grudnia wizytę miała Mandelka, u której doktor Eryk Dormicki zdiagnozował *Rheumatismus calli* i zaordynował aspirynę[464].

Zła kondycja psychiczna i fizyczna osadzonych członków załogi oświęcimskiej była jedną z przyczyn opóźnienia rozpoczęcia

procesu. Kondycja fizyczna wynikała z ograniczenia ruchu i mało kalorycznego jedzenia pozbawionego witamin. Większość z esesmanów, po przywiezieniu do Polski, zdawała sobie sprawę, że za popełnione zbrodnie czeka ich szubienica. Depresję tę pogłębiały częste konfrontacje z byłymi więźniami, którzy rozpoznawali swoich prześladowców^[465]. Znamienne wydarzenia w krakowskim więzieniu przy ulicy Montelupich opisuje Stanisława Rachwałowa, więźniarka Auschwitz-Birkenau:

„Widziałam ją teraz, jak szła pochylona, może pod brzemieniem winy czy rozpacz, że wszystko, wszystko przepadło i oto przyszedł czas zapłaty i sądu za tak straszne winy i że nic jej już od tego nie uchroni, że dzień po dniu musi przeżyć aż do straszego końca, na który tyle razy patrzyła własnymi oczami. [...]

Mandel siedziała już wówczas sama w celi i na spacerach chodziła osobno, z dala od nas. Chodziła szybko, ręce miała przeważnie złożone do tyłu, głowę spuszczoną nisko, brwi zmarszczone. Zbrzydła bardzo od czasu Oświęcimia. Tylko nadal miała złote włosy, oczy niebieskie, duże, ale w jej wzroku nie było już dawnej Mandel; był jakiś ludzki smutek i zawsze wyraz zdziwienia, który jakby pytanie pojawiał się w jej oczach, gdy spoglądała na mnie. Brandl chodziła zawsze ogromnie przybita, nieobecna. Obie w ogóle były tak inne, że jak gdyby nie były to już one. Miały może jakieś poczucie swych przestępstw, a może tylko trawiła je rozpacz i żal, że się nie udało wymknąć i że Anglicy wydali je Polsce”^[466].



Fot. 42. Maria Mandl na ławie oskarżonych

Już pierwsze dni procesu okazały się ciężkie dla oskarżonych. Świadkowie występujący przed Trybunałem podchodzili do ławy i wskazywali palcem, których oskarżonych rozpoznają, i na kolejne pytania sądu opisywali ich zbrodnicze czyny. „Echo Krakowa” w numerze z 30 listopada 1947 roku zamieściło artykuł *5 marek nagrody otrzymywali SS-mani za zabicie więźnia*.

„Widok tych tak dobrze znanych mi twarzy kobiet tragicznie związanych z moją straszną, obozową przeszłością – przyznawała Stanisława Rachwałowa – wywołał we mnie istną lawinę złości i nienawiści. Zaczęłam głośno protestować przeciwko wspólnej z nimi kąpieli, gdyż były to przestępczynie wojenne, a ja więzień polityczny i znałam swe prawa. Uwzględniono mój protest i hitlerowskie przestępczynie cofnięto do celi.

Przechodziły koło mnie pojedynczo, zmieszane i naprawdę przestraszone, zwłaszcza Mandel, z którą – z racji mej pracy w obozie – stykałam się często. Mandel poznała mnie natychmiast. Czy inne mnie poznały, nie wiem, choć Danz w obozie zabiła mnie dwukrotnie po twarzy, ale teraz szła z opuszczoną głową. Z trudem się opanowałam i zaczęłam

tłumaczyć sobie – «tak na rozum» – że już mi teraz nic nie zrobią i że choć ja jestem też więźniem, to jednak innej kategorii i choćbym je teraz uderzyła, nie poniosłabym za to żadnej konsekwencji, gdyż one nie śmiałyby mnie tknąć.

[...] Miałam wielką ochotę tak samo zbić Mandel po twarzy i skopać, gdy mijala mnie przestraszona na korytarzu więziennym, choć naprawdę nie wolno mi było jej zbić, ale możliwość taka istniała. Mogłam do niej i do innej powiedzieć, co chciałam, a to był już wielki rewanz losu.

Po kilku dniach jedna z oddziałowych, zupełnie nie znająca języka niemieckiego, nie mogła się z nimi porozumieć i zawołała mnie, abym po niemiecku powiedziała, co trzeba, ale «tak do słuchu i na ich hitlerowski rozum». Otworzono celę, a Niemki siedziały spokojnie, jak gdyby nigdy nic i patrzyły bezczelnie na oddziałową i na mnie. Nie przesadzam, gdy piszę, że pociemniało mi ze złości w oczach, poczułam się jak zły pies, którego puszczono ze smyczy i krzyknęłam na cały głos: *Bacznosc!* *Achtung!* Zerwały się w mgnieniu sekundy i stanęły na bacznosc jak mur. Przestałam być więźniem, którego obowiązuje regulamin, byłam więźniem obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, a te stojące przede mną kobiety – to esesmanki, nasze ciemżycielki, morderczynie. Tama pękła i słowa moje runęły jak lawina, złe, brutalne, okrutne, chamskie, takie, jakimi w obozie częstowano nas przy lada okazji. Podniecając się tą chwilą, niezwykłą dla byłej więźniarki, i bezkarnością, podeszłam do Niemek całkiem blisko i poczułam, że jeszcze sekunda, a zacznę je bić, po twarzach, na odlew, bez pardonu. I nagle zobaczyłam przerażone oczy i twarze zastygłe w bezruchu, z zapartym tchem czekające na bicie.

Nie uderzyłam, ale zafascynowana niezwykłą sytuacją nie mogłam odejść od nich, gdy stały tak przede mną na baczność, lecz równocześnie zdałam sobie sprawę z tego, że to też więźniowie, że byłby to jakiś zły rewanż. Ogarnął mnie zwykły, ludzki wstyd: bić więźnia? I choć powiedziałam: *Ruhe!* Spocznij! – stały nadal nieme i zaskoczone, więc wyszłam, a potem w swojej celi rzuciłam się na siennik i zaczęłam gorzko płakać, że to wszystko «nie to», że inaczej człowiek myśli i chce, a inaczej wypada i że w zakamarkach ludzkiej duszy drzemie bestia, która tylko czyha na okazję, ale że ta zemsta, ta rekompensata w moim wypadku jest w innym wymiarze i obowiązują mnie inne prawa”[\[467\]](#).

Oskarżonych rozpoznawali kolejni świadkowie: Teresa Lasocka-Estreicher powiedziała, że więźniowie Oświęcimia wydali już w 1943 roku wyrok śmierci na Grabnera, Aumeiera, Mandl i Bogusza, który udało się przesłać za obozowe druty i radio zagraniczne miało go ogłosić, aby zbrodniarzy zastraszyć. Informacja świadka nie była ścisła, ale wiązała się z najbardziej brawurową akcją, jakiej dokonał rotmistrz Witold Pilecki. Szereg przestępstw popełnionych przez „Bestię” wymieniała też Elżbieta Wondraczek:

„Gdy raz zaniiosłam Marii Mandl trochę zupy obiadowej w zamian za jakiś drobiazg, w mojej garderobie zbiła mnie i skopała tak, że ledwo dałam radę wrócić do kuchni. Za jakiś list znaleziony w kuchni zarządzona została kara dla wszystkich pracownic kuchni. Uważam, że zarządziła ją Mandl. Kara ta polegała na tym, że od godz. 12.00 do 18.30 biegiem musiałyśmy nosić ogromne kamienie, następnie czołgać się w błocie i skakać zębem z rękami wzniesionymi do góry, w których trzymałyśmy kamienie. Mandl asystowała przy tej karze i biła niemiłosiernie więźniarki, które opadały z sił. Do końca wytrzymało nie więcej niż

jedna dziesiąta karanych. Mandl miała powszechną opinię psa”[\[468\]](#).

Prokurator Tadeusz Cyprian w ściśle poufnej notatce z 3 grudnia 1947 roku dotyczącej organizacji i przebiegu procesu załogi oświęcimskiej, o czym wzmiankuje Stanisław Kobiela, informował, że w pierwszym etapie proces przebiegał bez żadnych niemiłych incydentów ze strony oskarżonych, dlatego że na początku byli oni spłoszeni i zdetonowani spadającymi na nich zarzutami, a obrona nie była dokładnie zapoznana z treścią aktu oskarżenia. Na pewnym etapie procesu – zdaniem prokuratora – zbrodniarze zaczęli się orientować i deprecjonować oskarżenia poprzez wykazywanie nieprawdziwych części zeznań.

Niektórzy świadkowie istotnie ulegli „psychozie zbiorowych przeżyć” i to, co im opowiadano, utożsamili z tym, co sami widzieli. Podnieceni atmosferą sali sądowej, widokiem oskarżonych, koniecznością publicznego wystąpienia w obecności byłych oprawców podawali fakty, które albo się nie zdarzyły, albo zdarzyły się, ale w innym miejscu lub czasie. Ruch kadrowy wśród załóg obozów koncentracyjnych był znaczny i nawet niektórzy siedzący na ławie oskarżonych nie znali się z czasu funkcjonowania obozu, gdyż pracowali wtedy w innych obozach[\[469\]](#).

Podkreślenie komercyjnej strony funkcjonowania obozu koncentracyjnego było dalszym elementem procesu, który zobrazował walkę między grupą Himmlera, zmierzającą do natychmiastowej eksterminacji narodów niewygodnych hitlerowskiej Rzeszy, a grupą przemysłowców niemieckich, dążących do zapewnienia bezpłatnej niewolniczej siły roboczej. Jak wynikało z przebiegu procesu, zwyciężała wpierw teza Himmlera i machina eksterminacyjna pracowała całą parą. W miarę jednak niepowodzeń wojennych i ubytku sił do pracy

w przemyśle wojennym – Himmler zwolnił tempo eksterminacji, dając ofiarom możliwość pracy do wyczerpania ich sił, to jest faktycznie przez trzy miesiące[470].

Mimo to Maria Mandl, zasiadając na ławie oskarżonych w procesie oświęcimskim, wciąż jednak „starła się być swobodna, nawet nonszalancka”. Rozprawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym przysłuchiwała się „z wyrazem zaciętości” na twarzy. Publiczność zgromadzona w gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie nie mogła się nadziwić, jak ta „przystojna blondynka o regularnym profilu” stała się masową morderczynią[471].

Tymczasem ona i pozostali oskarżeni na początku procesu oświadczyli, że nie czują się winni, a tylko niektórzy przyznali się do bicia więźniów. Oskarżeni usiłowali zrzucić odpowiedzialność za popełnione czyny na nieobecnych przełożonych, w szczególności na Hössa, zasłaniając się otrzymanymi rozkazami. Często w sposób butny udzielali kłamliwych wyjaśnień. Uporczywie zaprzeczali udowodnionym faktom, dążyli do podważenia zeznań świadków, a równocześnie płaszczyli się przed Trybunałem, chcąc uzyskać łagodny wyrok[472].

Mandl fałszywie twierdziła, że surowo karała tylko jednostki społeczne i więźniarki kryminalne, lecz nie skrzywdziła „porządnych ludzi”. Oświadczała ponadto, że karała tylko te więźniarki, które na to zasłużyły wskutek naruszenia dyscypliny obozowej. Jeszcze 13 czerwca 1947 roku Mandl napisała z więzienia długi, dwudziestosześciostronicowy list „do Pana Prokuratora”. Można przyjąć, że adresatem jest Jan Sehn, korespondencja stanowi bowiem uzupełnienie wyjaśnień składanych podczas przesłuchań[473].

Austriaczka skarżyła się na problemy ze wzrokiem, o czym już była mowa, ale trzeba przyznać, że wiązała je jednak nie z przesłuchaniami w Krakowie, lecz z pobiciem jeszcze w czasie

transportu przez Czechosłowację. W liście przedstawiała się jako ofiara losu, od lat doświadczająca nieszczęść – od długotrwałej choroby matki aż po swój dwuletni pobyt w więzieniach. Własne przeżycia zrównywała wręcz z tym, czego doświadczyli więźniowie niemieckich obozów. Do zbrodni się nie przyznawała:

„Każdemu więźniowi pomagałam, o ile mogłam, na wszystkie sposoby. [...] Sama nie mogłam przecież wydawać rozkazów, w każdej sprawie byłam podporządkowana komendantowi. Nie zawsze mogłam też wiedzieć, co się dzieje w obozie, był bowiem zbyt duży. Nikogo nie zabiłam, zawsze starałam się ulżyć losowi więźniów”[\[474\]](#). W podobnym tonie są utrzymane dwa jej kolejne listy. „Chcę niniejszym raz jeszcze dać wyraz temu, że zawsze starałam się pomagać więźniom. Moim zadaniem było utrzymanie porządku, czystości, dyscypliny i stanu liczebnego obozu”[\[475\]](#).

Jak widać, przedstawiała obóz jako miejsce, w którym obowiązywały pewne zasady, a do samowolnych aktów terroru nie dochodziło. Mandl nie okazała skruchy za swoje czyny, lecz chcąc uniknąć surowej kary, usiłowała umniejszyć swój udział w funkcjonowaniu KL Auschwitz, zredukować swoją odpowiedzialność.

„W czasie mego pobytu śmiertelność w obozie w Ravensbrück była mała – zarzekała się – marły staruszki, dla chorych urządzony był szpital, pod koniec mego pobytu w Ravensbrück mówiło się o tym, że w szpitalu obozowym dokonuje się jakichś zabiegów eksperymentalnych, ale jakie to były zabiegi, tego nie wiem, ponieważ były sprawy te załatwiane przez lekarzy wprost z komendanturą, ja nawet, jako starsza dozorczyńni (Oberaufseherin), nie miałam wglądu”[\[476\]](#).

Jak wynika z relacji ocalałych, w obozach dochodziło do ekstremalnych form zniewolenia i poniżenia kobiet, z których większość potem zabito. Aby uniknąć tego rodzaju zakłóceń

obozowej dyscypliny, Heinrich Himmler zdecydował, że w ośrodkach koncentracyjnych dla kobiet zatrudniony zostanie damski personel. Nie eliminowało to wielorakich form zwyrodniałego sadyzmu wobec więźniarek^[477].

Sprawne funkcjonowanie administracji pozwalało na utrzymanie porządku wśród więźniarek, zabezpieczenie kacetów przed uciezkami, a także efektywną pracę krematoriów i komór gazowych. Znamienną w swojej wymowie, w sumie smutną anegdotę przytacza w rozmowie z Remigiuszem Grzelą Joanna Penson: „Miałam taką ukochaną chłopkę – nazywała się Chmielewska. Inteligentki mówiły: «Można dostać psychozy w tym obozie», a Chmielewska: «Psy czy kozy, paniusiu, psy czy kozy, my wszystkie przez ten kominek wylecimy». Czyli że skończymy w krematorium. Tak było”^[478].

Rozdział XIV

PRZED OBLICZEM TEMIDY

Procesy oświęcimskie, a więc proces Hössa w Warszawie i proces czterdziestu dalszych zbrodniarzy w Krakowie, trwały w sumie czterdzieści dni. Przed Trybunałem złożyło zeznania dwustu dziewiętnastu świadków, a dziewięciu biegłych zapoznało sędziów ze swoimi opiniami. Trybunał zaznajomił się z wielką liczbą dokumentów zgromadzonych w kilkudziesięciu tomach akt obejmujących około piętnastu tysięcy kart[\[479\]](#).

Pierwsze przesłuchania podejrzanych przeprowadzili już oficerowie śledczy w wojewódzkich i powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego oraz Milicji Obywatelskiej. Często jednak zeznania zawarte w przygotowanych przez nich protokołach różniły się od zeznań złożonych w późniejszym czasie w obecności sędziów śledczych oraz złożonych przez oskarżonych podczas procesów. Sporządzenie aktów oskarżenia sprawiało śledczym nie lada trudności, ponieważ część dokumentacji obozowej została przez Niemców spalona bądź wywieziona[\[480\]](#).

Prokurator Jan Sehn zwrócił się także do sądów grodzkich i sędziów śledczych w innych miastach, prosząc o pilne przesłuchanie świadków. Osoby mające wiedzę między innymi o służbie Marii Mandl w Ravensbrück i Birkenau przesłuchiwali też członkowie komisji krakowskiej, w tym Sehn. Była więźniarka

Genowefa Ułan opowiadała mu, jak w Birkenau została dotkliwie pobita przez Mandl i nadzorczynię Margot Drechsler:

„Na zmianę biły mnie w twarz uderzeniami pięścią po bokserku. Zmieniały się przy tym: biła jedna, a druga odpoczywała. Zaczęłam tracić przytomność. [...] Wówczas jedna z nich [...] wylała wrzącą zupę na podłogę i obie kopiąc, przewróciły mnie i posadziły w tym wrzątku. [...] Na skutek tego pobicia [...] przez miesiąc połykać mogłam tylko płyny, nie mogłam nic gryźć”[\[481\]](#).

Mandl miała również kierować do komór gazowych lub do karnej kompanii więźniarki, które nie stawily się na apelu. Maria Budziaszek zeznała, że latem 1943 roku kierowniczka zarządziła rewizję wśród komanda wracającego z pracy, po czym „nakazała wychłostać co dziesiątą więźniarkę”, gdy niczego nie znaleziono: „Maria Mandl [...] brała udział we wszystkich wybiórkach więźniarek niezdatnych do pracy. [...] Wszystkie wybrane odsyłano na blok 25, skąd [...] Sonderkommando samochodami wywoziło je do komór gazowych przy krematoriach w Brzezince”[\[482\]](#).

Każdą nadzorczynię SS należy oceniać indywidualnie, biorąc pod uwagę jej przekonania, poglądy polityczne, wykształcenie, pozycję społeczną, a także stan cywilny. Nie można także wszystkich kobiet w służbie obozowej z góry skazać na potępienie. Wśród licznych „bestii” znajdowały się również nieliczne aufseherki, które do końca kierowały się zasadami moralnymi i „względnie po ludzku” traktowały więźniarki. Z pewnością jednak Maria Mandl do tych ostatnich nie należała. Ba, próbowała odsuwać od siebie odpowiedzialność za zbrodnie w obozach koncentracyjnych:

„Dlaczego w okresie mego urzędowania w Oświęcimiu, zwłaszcza w miesiącach grudniu 1943 i w pierwszych miesiącach

1944 roku, śmiertelność była tak duża – jak wynika z okazanego mi zestawienia – wyjaśnić nie umiem. Nadmieniam tylko, że w czasie mej pracy w Oświęcimiu starałam się zrobić wszystko, aby doli więźniów ulżyć. Przypuszczam, że ta wysoka śmiertelność na przełomie 1943/44 roku była wynikiem epidemii tyfusu, która każdej zimy w obozie żeńskim wybuchała. Dla zwalczania tej epidemii przeprowadzane były generalne odwszenia więźniarek i bloków. Odwszenia te przeprowadzane były pod kontrolą lekarza; akcji, o której zeznaje świadek Erna Lassokówna, której zeznanie mi przedstawiono, w czasie której to akcji w grudniu 1943 roku około 1000 osób poniosło śmierć wskutek zamarznięcia, nie przypominam sobie”[\[483\]](#).

Stanisława Rachwałowa, jeszcze podczas przesłuchania przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, wskazywała na rzeczywisty udział Austriaczki w zbrodnicy procederze: „Kierowniczką obozu kobiecego w Oświęcimiu-Brzezince była Maria Mandl. Pamiętam nazwiska członków załogi SS obozu kobiecego w Brzezince: Drexler, Hasse, Brandl, Ruppert, Danz, Hessler, Taube Józef, Klauss, Józef Houstek Erber, Bilan Włodzimierz, Greuze. Z lekarzy SS pamiętam Rode, Klein, Mengele.



Fot. 43. Mandl zagadująca beztrzesko do sąsiada podczas procesu – „Echo Krakowa” z 29 listopada 1947 roku

Wiem, że wszyscy wymienieni przeze mnie wyżej za wyjątkiem Danz i Bilana brali udział w selekcjach więźniów do gazu. Pierwsza selekcja odbyła się w dniu 6 grudnia 1942 roku w ten sposób, że w czasie odwszenia wybierano więźniarki źle wyglądające, chore, posiadające nawet niewielkie zewnętrzne obrażenia ciała, jak otarcie naskórka lub ślady po świerzbie. Selekcja ta zrobiła na mnie ogromne wrażenie, ponieważ była pierwszą selekcją dokonaną w mojej obecności w czasie mojego pobytu w obozie. W czasie tej selekcji, według mojej oceny, wybrano do gazu około 160 kobiet Aryjek i co najmniej dwa razy tyle Żydówek. [...]

W grudniu 1942 roku i przez cały rok 1943 selekcje do gazu odbywały się przeciętnie dwa razy w tygodniu i obejmowały w 90 procentach Żydówki. Selekcji tych, które odbywały się najczęściej na wieczornym apelu, dokonywali przede wszystkim Mandl, Drexler, Ruppert, Taube, Hasse. Przeciętnie w czasie każdej selekcji wybierano od 40 do 80 więźniarek. Więźniarki te, głównie

Żydówki, kierowano do bloku 25 i stamtąd autami przewożono do krematorium”[484].

Już 5 czerwca 1947 roku Sehn zwrócił się do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce z prośbą o przesłanie akt dochodzeń w sprawie Ravensbrück. Niespełna tydzień później mógł zapoznać się między innymi z materiałami z procesu załogi tego obozu, który odbył się w Hamburgu, w tym z zeznaniami świadków z Polski. Dlatego Mandl nie zaprzeczała, że część chorych, „według oceny lekarzy nierokującą widoku rychłego powrotu do pracy, wysłano do krematorium”, a listy takich osób otrzymywał do zatwierdzenia Wydział Polityczny.

„W czasie od listopada 1942 do września 1943 roku – tłumaczyła pokrętnie – byłam faktyczną kierowniczką obozu żeńskiego (Lagerführerin), we wrześniu przyszedł Hössler i objął stanowisko Lagerführera, mnie jednak tytuł ten pozostał do końca mego pobytu w Oświęcimiu, nazywano mnie Lagerführerin. Gdy do Oświęcimia przybyłam, był kierownikiem obozu żeńskiego, który mieścił się już w tym czasie na lagrze A w Brzezince, Obersturmführer Müller. W niedługi czas później Müller zapadł na tyfus plamisty i ja, jako Oberaufseherin i Lagerführerin, objęłam po nim obóz żeński”[485].

Następnego dnia procesu zdecydowała się szczegółowo opisać procedurę i podać nazwiska lekarzy SS zaangażowanych w selekcje. Wyjaśniała, jak później ukrywano przypadki „śmierci nienaturalnej pod określeniami, które stwarzały pozory, że więźniowie zmarli śmiercią naturalną”. Przyznawała się do podpisywania „paru” list tylko w początkowym okresie. Gdy Sehn pokazał jej listę z 21 sierpnia 1943 roku, liczącą prawie pięćset nazwisk, podejrzana musiała przyznać, że robiła to „nie tylko w okresie początkowym”.

Sehn postanowił podrażnić inny wątek. Odczytał zeznania więźniarki Stanisławy Rachwał twierdzącej, że Mandl przywłaszczyła sobie rzeczy po zagazowanej Żydówce:

„Przedstawione mi obecnie zeznania świadka Rachwałowej – ripostowała Pechmarie – według treści których ja wraz z Grabnerem, Stangel i Hustkiem przywłaszczyć sobie miałam część kosztowności po zagazowanej Żydówce, są nieprawdziwe. Uważam zeznania te za niesłychane oskarżenie [komentarz protokolanta: płacze]. Takim samym nieuzasadnionym oskarżeniem jest twierdzenie, przedstawione mi obecnie, że ja zaproponować miałam zlikwidowanie tyfusu w zimie 1943/1944 roku przez zagazowanie wszystkich więźniarek. Oskarżenie to jest nieprawdziwe i krzywdzące mnie, ponieważ ja właśnie robiłam wszystko, by katastrofalne warunki, jakie zastałam w obozie po moim tam przybyciu, na korzyść więźniów zmienić. W zimie 1943/44 roku Lagerführerem obozu żeńskiego był Hössler, a ja, jako starsza dozorczyń, pracowałam w kancelarii i ze sprawami obozu i więźniów bezpośredniej styczności nie miałam”[\[486\]](#).

Także kilka miesięcy później Maria Mandl podczas procesu zapewniała, że ani w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, ani też w Auschwitz-Birkenau nigdy bezpośrednio czy pośrednio nie przyczyniła się do śmierci więźniarek, a w szczególności nie brała udziału w tak zwanych selekcjach do komór gazowych, rozstrzeliwaniach, uśmiercaniu zastrzykami fenolu oraz przeznaczaniu więźniarek do eksperymentów lekarskich profesora doktora Gebhardta, w wyniku których wiele z nich zmarło. Była bowiem tylko kilka razy obecna przy selekcjach z polecenia komendanta obozu, a decyzje o losie więźniarek wydawali wyłącznie lekarz obozowy i komendant obozu[\[487\]](#).

Komentarz protokolanta: po okazaniu podejrzanej listy z dnia 21 sierpnia 1943 roku ta oświadczyła, że zamieszczony na karcie 5 podpis „Mandl” jest jej własnoręcznym podpisem oraz że lista ta, obejmująca 498 nazwisk, obejmuje kobiety, które wybrane zostały przez lekarza jako niezdatne do pracy, a następnie przez oddział polityczny wysłane do krematorium. Podany w nagłówku listy skrót „G.U.” v. 21.08.43 roku oznacza, że objęte tą listą kobiety umieszczone zostały oddzielnie (*gesondert untergebracht* – G.U.) na bloku 25 i z bloku tego wywiezione do komór gazowych.

„Wobec tego, że okazana mi lista datowana jest z sierpnia 1943 roku – przekonywała – wyjaśniam, że nie mogę stwierdzić, przez jak długi czas mej pracy w Oświęcimiu listy takie sporządzałam, z daty listy wynika bowiem, że sporządzona ona została prawie w rok po moim przybyciu do Oświęcimia, że zatem robiłam to nie tylko w okresie początkowym. Takie wybiórki chorych i niezdolnych do pracy przeprowadzane były w obozie żeńskim w latach 1942 i 1943. Jak wiele łącznie w ten sposób wybrano i wysłano do krematoriów – nie umiem powiedzieć. Nie potrafię również określić ogólnej liczby więźniarek, które zmarły w czasie mego urzędowania w Oświęcimiu. W początkowym okresie śmiertelność była bardzo duża, ponieważ panowała epidemia tyfusu. W okresie późniejszym śmiertelność zmalała. Twierdzę stanowczo, że z wybieraniem chorych, których następnie w komorach gazowych zabijano, nic wspólnego nie miałam, sprawę tę załatwiał lekarz i personel sanitarny, o ile świadkowie twierdzą, że ja współdziałałam w wybiórkach, to jest to niezgodne z prawdą. Prócz lekarza brali w tym udział SS-Unterscharführer Taube i bardzo często dozorczyńni Drexler z tytułu pełnienia przez nią funkcji raportowej (Rapportführerin)”[\[488\]](#).

Po wojnie, w sporządzonym dla polskiego Najwyższego Trybunału Narodowego raporcie dotyczącym jej działalności

w Auschwitz, Mandl napisała, że przeniesiono ją tam dyscyplinarnie. Była rzekomo zaszokowana obozowymi warunkami, a nawet usiłowała łagodzić panującą tam nędzę, na przykład lepiej wyposażając rewir szpitalny. W dalszej części przesłuchania była mowa o stosowanych przez nią karach, takich jak nocny pobyt w celi stojącej. Z zeznań Marii Budziaszek wynikało ponadto, że „[...] podlegali jej nie tylko więźniowie, kierowała ona także pracą zatrudnionego w obozie żeńskim kobiecego i męskiego personelu SS. Była to osoba okrutna, traktowała więźniarki w sposób bardzo surowy, odnosiła się do nich jak nie do ludzi. Ilustrują to następujące fakty: w lecie 1943 r., gdy wieczorem po pracy komando nasze, w liczbie około 500 więźniarek, wracało do FKL w Brzezince z Kanady w Oświęcimiu, Mandl zarządziła na głównej bramie przy wejściu do FKL przeprowadzenie rewizji. Przeprowadzał ją Taube wraz z kilkoma aufseherkami. Ponieważ w czasie rewizji u żadnej z więźniarek nic nie znaleziono, przeto Mandl nakazała wychłostać co dziesiątą więźniarkę. Zgodnie z tym rozkazem Taube wybierał spośród ustawionych w piątki więźniarek co dziesiątą i na stołku koło bloku 25 chłostał je. Mandl stała obok *Blockführerstuby* i przyglądała się temu. Wychłostano wówczas kilkadziesiąt więźniarek.

Maria Mandl jako Oberaufseherin brała udział we wszystkich wybiórkach więźniarek niezdatnych do pracy. Do wybiórek takich wszystkie więźniarki ustawić się musiały na placu apelowym oddzielnie blokami, na apelu musiały być obecne wszystkie, a więc zarówno zdrowe, jak i chore. Grupa SS-manów w otoczeniu więźniarek funkcyjnych dokonywała *Sortierung*. Wybierano więźniarki, które na oko wydawały się niezdatne do pracy, przy czym wystarczyło, by któraś miała opuchnięte nogi. Z szeregu

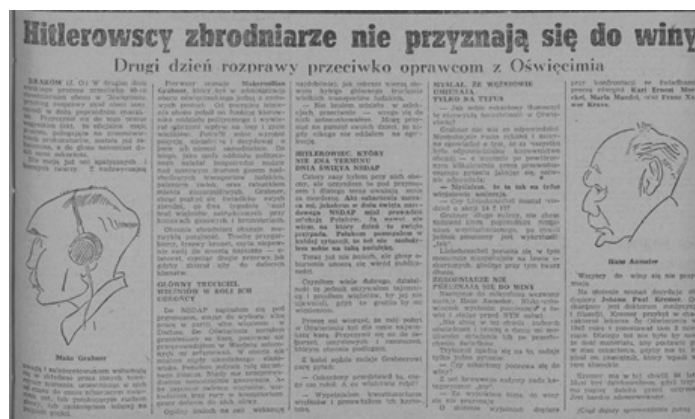
wyciągać musiały owe więźniarki funkcyjne. Mandl obserwowała ich pracę i gdy pominęły którąś ze swych znajomych lub z innego powodu chciały którąś oszczędzić, Mandl wskazywała pominiętą i kazała ją odstawić na bok. Wszystkie wybrane odsyłano na blok 25, skąd najwyżej po trzech dniach wieczorem *Sonderkommando* samochodami wywoziło je do komór gazowych przy krematoriach w Brzezince. Gdy któraś z więźniarek z powodu choroby nie mogła iść o własnych siłach na blok 25, wówczas więźniarki z *Sonderkommanda* na polecenie Mandl zakładały takiej ofierze paski na ręce i żywą ciągnęły po ziemi na blok 25. Przypominam sobie, jak raz w czasie takiej sceny Mandl odwróciła się do stojącego obok niej SS-mana i z drwiącym grymasem powiedziała, że śmierdzi.

Mandl wysyłała również na blok 25 więźniarki, które nie stawiały się na apel. W takich razach przeszukiwano cały obóz i po znalezieniu koleżanki, która nie stawiała się na apelu, Mandl kierowała ją na blok 25, skąd bez względu na stan zdrowia więźniarka taka szła do gazu. W innych przypadkach więźniarki takie Mandl umieszczała w karnej kompanii (SK [*Strafkompanie*]). Zimą 1942/1943 r. w bardzo mroźny dzień, w niedzielę, urządziła dla FKL apel generalny, który trwał od godz. 5.00 rano do późnych godzin wieczornych. Wypędzono wówczas wszystkie więźniarki na łąkę przed obozem, skąd pojedynczo wpuszczano je przez bramę do obozu. Przed bramą stała Mandl wraz z podległym jej personelem SS. Z powodu mrozu i wyczerpania bardzo dużo więźniarek już na łące poupadało. Spośród wypuszczanych pojedynczo do obozu zapisywano numery tych wszystkich, które z powodu wycieńczenia czy też choroby nie mogły szybko iść. Wszystkie

zapisane skierowane zostały na rewir, gdzie lekarze przesortowali je i większość wywieźli do gazu.

Przez Mandl wcielona zostałam do SK za kradzież bochenka chleba w czasie mojej pracy w kuchni. Chleb ten chciałam zorganizować dla mojej starszej koleżanki, która pracowała w innym komandzie, a mianowicie w polu. Chleb znalazła u mnie kapo kuchni, która zameldowała o tym Franz, *Aufseherin*. Ta złożyła na mnie meldunek u Mandl. Zostałam wezwana do jej biura (*nach Vorne*), czekałam tam przez trzy dni na przyjęcie mnie przez Mandl, która po wypyтaniu mnie o przebieg zajścia, wcieliła mnie na trzy miesiące do karnej kompanii. Jeszcze tego samego dnia zostałam przeniesiona na blok karnej kompanii, gdzie przebywałam do końca mego pobytu w Oświęcimiu”[489].

Austriaczka przekonywała, że jako kierowniczką obozu kobiecego nie miała prawa wymierzać kar, gdy tymczasem zdaniem więźniarki Anny Szyller „[...] posyłała do gazu, jeśli ktoś miał obtartą piętę albo odmarznięty palec. Nic nie pomagały prośby więźniarek, które całowały jej buty”[490]. Ba, nie zlitowała się nawet nad ciężarną więźniarką. „Kobieta ta – zeznała Luba Reiss – wyjaśniła, że jest w dziewiątym miesiącu ciąży, że po kilku dniach po porodzie będzie zdrowa i będzie mogła dalej pracować, błagała o darowanie jej życia, a wówczas Mandl kopnęła ową więźniarkę w brzuch i wyrzuciła do grupy przeznaczonej na zagazowanie”[491].



Fot. 44. *Hitlerowscy zbrodniarze nie przyznają się do winy* – obwieszczało „Echo Krakowa” z 27 listopada 1947 roku

Ta sama Luba Reiss powiedziała Janowi Sehnowi o Mandl:
 „Przy wyruszaniu rano komand do pracy stała ona na bramie obozowej i wybierała z kolumn kobiety, które – mimo iż wszystkie starały się iść krokiem przepisowym, w pozycji żołnierskiej – pozycji tej nie umiały zachować; kobiety, które z powodu gorączki miały spieczone wargi, a wreszcie te, które miały założony jakikolwiek bandaż. Wybrane kobiety zatrzymywała, nie wypuszczała ich do pracy i kierowała na blok 25, skąd wywożono je do gazu. To samo robiła podczas powrotu komand z pracy.

Brała udział we wszystkich selekcjach, tzn. w wybieraniu osadzonych już w obozie więźniarek do gazu. Nie przebiegała przy tym, kierowała się po prostu swoim widzimisię, w bardzo wielu wypadkach ofiarami selekcji przeprowadzonej przez Mandl padały młode i zupełnie zdrowe kobiety. Byłam świadkiem, jak w czasie selekcji przeprowadzonej przez lekarza Rohdego Mandl i Drechsel odsunęły go od tej czynności, mówiąc, że jest żydowskim wujkiem, że za bardzo oszczędza Żydówki w czasie selekcji i sama Mandl w dalszym ciągu selekcję swoim trybem przeprowadziła”^[492].

Mimo to Mandl odżegnywała się od udziału w tym procederze. Gdy Sehn przedstawił jej podpisy na stosownych meldunkach, nieudolnie usiłowała się bronić: „Mój podpis jest tylko formalnością. Meldunki te przedstawiałam bowiem komendantowi, który decydował o wymiarze kary”[\[493\]](#). Później jeszcze bardziej relatywizowała swą winę, zdobywając się jedynie na poniższe słowa:

„Za najgorsze i największe zło uważam masowe niszczenie ludzi w tym obozie oraz fakt, że obóz żeński umieszczono w tak strasznych warunkach w Brzezince, pozostawiając mężczyzn w Oświęcimiu. Obóz w Brzezince, a zwłaszcza ta jego część, gdzie mieścił się obóz kobiecy, nie nadawał się również dla mężczyzn. Wreszcie potępić należy – zdaniem moim – fakt, że w obozie koncentracyjnym zamykano ludzi bez żadnej winy z ich strony. Wszystko to, co działo się w obozie oświęcimskim, widziałam: w poczynaniach władz brak poczucia odpowiedzialności, który szczególnie tragicznie przejawiał się w tym, że w obozie, który był wylegarnią chorób epidemicznych, zamykano np. tzw. więźniów wychowawczych, którzy za bardzo błahe i drobne przewinienia przebywać mieli w tym obozie zaledwie kilka tygodni, a bardzo często pobyt ich w obozie kończył się śmiercią. Podłym było również rabowanie mienia osób więzionych, a zwłaszcza mienia osób pomordowanych. Fakt ten zasługiwał – zdaniem moim – tym bardziej na potępienie, że rabunku tego dokonywano w imię i dla państwa niemieckiego. Wszystkie te rzeczy splamione były krwią, na co moim dozorczyńiom zawsze zwracałam uwagę”[\[494\]](#).

Nie tylko Mandl, lecz także inne nadzorkinie odpierały zarzut niesłusznego nakładania drakońskich kar za najmniejsze nawet wykroczenie. Przekonywały, że ich czyny nie wynikały z pobudek osobistych. Twierdziły, że nie żywiły nienawiści do więźniarek, lecz musiały surowo pilnować porządku. Niektóre stawiały siebie

nawet na równi z więźniarkami: miały jakoby mieszkać w nędznych warunkach, pracować po czternaście–szesnaście godzin dziennie oraz długo czekać na swój żołądek[495].

Mimo to na podstawie zeznań licznych świadków Najwyższy Trybunał Narodowy doszedł do pełnego przekonania, że prawie we wszystkich selekcjach przeprowadzanych czy to w Ravensbrück, czy w Auschwitz Mandl brała czynny udział i bynajmniej nie ograniczała się do biernej asysty przy wyznaczaniu ofiar przez lekarza. Udział oskarżonej w selekcjach mających na celu uśmiercanie części więźniarek wynikał zaś niezbicie z zeznań świadków: Kuli, Kłodzińskiego, Ericha Kulki, Krausa, Foltynowej, Porębskiego, Jelenia, A. Piątkowskiej, dr Kościuszkowej, Habrajskiego, Marii Budziaszek, Michaliny Jędrusiak, Sosnowskiej, Frankiewiczowej, Ireny Dubas, Solomon-Langevin, Klaudii Bloch, Szmaglewskiej i Żywulskiej[496].

Ba, zeznania dr Zofii Mączki i Stanisławy Marchwickiej wykazywały niezbicie, że do doświadczeń lekarskich przeprowadzanych w Ravensbrück przez profesora Gebhardta w drodze operacyjnych zabiegów na kończynach, celem obserwacji regeneracji tkanek, Mandl osobiście wybrała i przeznaczyła przeszło osiemdziesiąt więźniarek – Polek z Lubelszczyzny, z których pięć na skutek dokonanych zabiegów zmarło, a sześć zostało po operacji rozstrzelanych. o tym samym mówiła już 14 marca 1947 roku zeznająca później jako świadek w procesie Janina Kościuszko:

„Przewodniczący: Czy świadek wie o selekcjach muzułmanów?

Świadek: To była właśnie ta selekcja muzułmanów. Selekcję przeprowadzano powierzchownie i nie interesowano się chorobą, tylko wyglądem. Były np. takie wypadki, że chore, które bezwzględnie miały prawo do życia i mogły być wyleczone, szły na śmierć, a chora, która miała guz w mózgu, straciła zupełnie

wzrok, dostawała po parę razy dziennie drgawek, ale zewnętrznie przedstawiała się dobrze, to koło niej władze i lekarze potrafili przejść cztery razy podczas czterech selekcji i nie wzięto jej do gazu, mimo że stan jej był beznadziejny. Oni robili to powierzchownie i nie opierano się na żadnych lekarskich danych.

Przewodniczący: Co decydowało dla lekarzy – sam wygląd? Jak to rozumieć?

Świadek: Były rozmaite okresy selekcji. Przeprowadzano selekcję też w ten sposób, że kiedy kobiety wracały z *Aussenarbeit* i przychodziły do bramy, [to] stały tam władze obozowe z komendantem, z Mandl – komendantką obozu kobiecego (ona była podwładną Hössa, ale prowadziła obóz kobiecy), oni wszyscy stali, a kobietom kazano biec kilkanaście metrów. Były zmęczone po całym dniu, na nogach miały drewniaki, niektóre patyny, więc zwalniały, i te, które nie mogły szybko przebiec, były odstawiane do komory.

Przewodniczący: To był sprawdzian wytrzymałości fizycznej?

Świadek: Tak, ale one o tym nie wiedziały. Były również takie próby, że kazano przeskakiwać przez rów albo pokazywać ręce, i te, które miały ręce poranione i zaniedbane, zabierano do komina”[\[497\]](#).

Nie sposób stwierdzić wszystkich wypadków uśmiercania więźniarek w drodze selekcji z udziałem Marii Mandl, zwłaszcza że ważniejsi świadkowie (ofiary tego sposobu uśmiercania) nie żyli. Jednak bez względu na to, czy odbywały się one na poszczególnych blokach, w izbie chorych, czy też przy powrocie drużyn roboczych z pracy, czy może wreszcie przy generalnym apelu więźniarek, oskarżona na równi z lekarzami wyznaczała poszczególne więźniarki do zagłady, asystowała przy wpędzaniu ofiar do samochodów mających je zawieźć do komór gazowych, bijąc więźniarki przy tej sposobności[\[498\]](#).

Adwokat Mandl nie kwestionował jej oficjalnego stanowiska w strukturze obozu, ale podał w wątpliwość zarzut, że brała udział w dokonywaniu selekcji; twierdził, że zgodnie z dokumentami i zeznaniami świadków selekcje leżały w gestii SS-owskich lekarzy. Obrona podkreślała, że ich klienci to „ludzie prości o ograniczonej inteligencji [...], którzy ślepo i posłusznie wykonywali rozkazy zwierzchników”[\[499\]](#).

Mało kogo jednak takie argumenty przekonywały, zwłaszcza skonfrontowane z kolejnymi zeznaniami, na przykład Izabell Sosnowskiej:

„Z okna *Schreibstube* widziałam w 1942 r. generalny apel, na którym oskarżona Mandl z całą świtą aufseherek dokonywała selekcji. W obozie istniał wielki chaos – na skutek pomyłek, wskutek wielkiej śmiertelności. Zdarzało się, że schreiberka podawała za zmarłą więźniarkę, która żyła. Stąd w kartotekach istniały «niezidentyfikowane» trupy.

Na skutek tego został zarządzony apel generalny. Więźniarki wyprowadzono na łąkę, poza bramę obozu, i tam od świtu do godz. 3.00 stały na zimnie. Następnie zziębnięte więźniarki sprowadzono do obozu.

Oskarżona Mandl wraz z aufseherkami ustawiła się wzdłuż drogi. Aufseherki miały laski i, jeżeli którejs z więźniarek plątały się nogi, wówczas aufseherki laskami wyznaczały owe kobiety do odstawienia na bok, przy czym kobiety, wiedząc, co to znaczy, przeciwstawiały się.

Selekcją tą objętych zostało ponad 4 tys. kobiet różnych narodowości. Na liście znajdowały się nawet dwie Niemki, które w ostatniej chwili wycofano do obozu na rozkaz *Lagerführung*.

Wszystkie wyselekcjonowane wysłano na blok 25, gdzie po załatwieniu formalności i sporządzeniu listy SB

[*Sonderbehandlung*] zostały nago załadowane na auto. Widziałam to z okna Lagerarzta. Kobiety załadowano nagie na auto i krzyczące odwieziono w stronę krematorium.

Przewodniczący: Czy są pytania?

Prokurator Szewczyk: Czy w czasie generalnego apelu byli tam także czynni jacyś lekarze?

Świadek: Nie przypominam sobie, aby w czasie tego apelu był także lekarz – widziałam tylko oskarżoną Mandl i komplet aufseherek.

Prokurator: Z tego wynika, że decyzja, kto ma iść na blok 25, zależała od oskarżonej Mandl i aufseherek.

Świadek: Ja przy tej selekcji nie widziałam lekarza”[\[500\]](#).

Według dalszych zeznań oskarżona także na rampie kolejowej, przy akcji masowego wyniszczenia Żydów węgierskich, wyznaczała ofiary do zagazowania razem z lekarzami i oficerami SS, tak samo jak w tak zwanym obozie rodzinnym dla Żydów czeskich z Teresina, a przy transporcie rosyjskich kobiet z Witebska odbierała matkom dzieci oraz biła je i wrzucała „jak kamienie” na samochody. Z własnej inicjatywy oskarżona posyłała też ciężarne kobiety na śmierć w komorze gazowej lub przez zastrzyki fenolu, co słyszała Antonina Piątkowska od niemieckiej dozorczyńni Groese. Szczególnie drastyczny wypadek opowiedział świadek Kulka, zeznając, że oskarżona przy likwidacji obozu czeskich Żydów posłała matkę z dziećmi do krematorium, mimo że asystujący SS-owcy chcieli ją uratować[\[501\]](#).

Ofiary Marii Mandl można więc liczyć w tysiącach, zwłaszcza gdy ma się na uwadze, że przy tak zwanym generalnym apelu, przy którym kazano wszystkim więźniarkom skakać przez kij wyciągnięty na pewnej wysokości, wyselekcjonowano około czterech tysięcy więźniarek. Ba, nie tylko przez udział w selekcjach przyczyniła się do śmierci licznych więźniarek

obozów koncentracyjnych w Ravensbrück i Birkenau. Mianowicie, według wiarygodnych zeznań świadków Pozimskiego i Piątkowskiej, w grudniu 1942 roku w obozie kobiecym w Brzezince Mandl przeprowadziła odwszenie więźniarek na wielkim mrozie, przy czym kąpiel trwała od samego rana do godziny 16.00.

Więźniarki, wśród których uwijała się oskarżona z pejczem, stały po kąpeli nago i bez jedzenia przez wiele godzin na silnym mrozie, tak że przynajmniej co czwartą kobietę, zupełnie zmarznątą i wycieńczoną, odwieziono na jednym z ośmiu do dwunastu dużych samochodów ciężarowych do bloku i duża część ich zmarła. W ogóle każda akcja odwszenia powodowała w następstwie śmierć z wyczerpania lub przeziębienia większej lub mniejszej liczby więźniarek, zwłaszcza że po takiej akcji kobiety całymi dniami musiały się obywać bez koców i sienników, mimo że w magazynie było tysiące koców[502].

Taktyka niemieckiej załogi polegała na unikaniu wzajemnych oskarżeń. W ten sposób każdy z nich mógł liczyć na wzajemność współoskarżonych:

„Z podległych mi dozorczyń – twierdziła Mandl – przypominam sobie: Drexler Margot, Brenner, Stange, Brandl, Ruppert, Kock, Hasse, Franz, Volkenrath, Weniger. Najsurowszą z nich była Drexler, którą często z tego powodu karciłam. Elfriede Kock pracowała w szwalni, pralni, w «Union» oraz w różnych komandach zewnętrznych. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek musiała ją karcić z powodu niewłaściwego obchodzenia się z więźniarkami. Dozorczyńni Danz nie znam”[503].

Ona i reszta zrzucała natomiast winę na straconego Hössa i innych nieżyjących już lub ukrywających się jeszcze zbrodniarzy, na przykład na „anioła śmierci” dr. Josefa Mengele. Dla Mandl

i jej podobnych poprzez umundurowanie wszystkie rozkazy nabierały charakteru wojskowego: rozkaz jest rozkazem, *Befehl ist Befehl*. I były wytłumaczeniem przed samym sobą. Do tego dochodziła totalna i monotonna propaganda narodowych socjalistów o walce na śmierć i życie z Żydami, która jest prawem natury, podobnie jak walka człowieka z zarazą, z bakteriami dżumy.

Przed sądem wszystkie strażniczniki zaprzeczały, jakoby znęcały się nad więźniarkami. Przyznały się tylko do lekkich uderzeń, i to jedynie w sytuacjach, gdy dochodziło do naruszania porządku obozowego. Co więcej, nadzorcynie zaprzeczały istnieniu komór gazowych, chociaż brały udział w selekcjach. Twierdziły, że nie widziały zwłok. Nie przyznawały się również do szczucia więźniarek psami, twierdziły, że psy bawiły się raczej ze zwierzętami[504].

Sędziowie Trybunału przewidywali takie postawy oskarżonych i byli na to przygotowani. Dysponowali wyjaśnieniami oskarżonych składanymi od chwili ich aresztowania aż do zamknięcia śledztwa[505]. Natomiast świadkowie zeznali, że Mandl brała udział w zabiciu więźniarki, którą esesman rzucił głową w dół do dołu, w ten sposób, że pochyliwszy się nad dołem, stwierdzała, czy ofiara nie żyje. Według zeznań Antoniny Piątkowskiej Mandl kazała raz nowo narodzone dziecko wyrzucić na dwór, gdzie je zjadły szczury. Jak zaś zeznała świadek dr Kościuszkowa, za rządów oskarżonej w Birkenau jako Lagerführerin topiono i palono w piecu noworodki oraz odbierano kilkumiesięczne dzieci matkom i uśmiercano[506].

Złe warunki żywnościowe, nieodpowiednie pomieszczenia oraz brak wszelkiej higieny w podległym oskarżonej obozie kobiecym powodowały śmierć prawie wszystkich dzieci urodzonych w obozie.

Kary w bunkrze, wyznaczane przez Mandl, połączone z ekstremalnym niedożywieniem, spowodowały już za czasów jej bytności w Ravensbrück śmierć głodową dwóch więźniarek. Wreszcie niejedna osadzona poniosła z winy oskarżonej śmierć na skutek nieludzkich stosowanych przez nią udręczeń, które nie tylko wykonywała, lecz także na każdym kroku zaostrzała i w swym okrucieństwie samowolnie przekraczała na szkodę więźniarek i tak nadzwyczaj surowy regulamin obozowy^[507].

Byłe aufseherki zeznawały, że były osadzone wyłącznie z powodu ich lenistwa w pracy bądź kłótni o jedzenie. Sugerowały, iż więźniarki same były sobie winne, a one wykonywały jedynie swoje obowiązki. o służbie w obozie opowiadały jak o całkiem normalnym miejscu pracy i zamieszkania. Na pytanie, dlaczego brały udział w selekcjach do komór gazowych, odpowiadały jednogłośnie: „gdyż obowiązek służbowy nam nakazywał”^[508].

„W kartach więźniarek wywiezionych z bloku 25 do komór gazowych wkreślano czerwony znak krzyża. Zarówno te karty, jak i księgi ewidencyjne w 1944 roku przepisano – wyjaśniała Mandl w 1947 roku – usuwając z nich pewne znaki, które mogłyby dać podstawę do wyszukania więźniów, którzy zginęli śmiercią nienaturalną. o jakie znaki chodziło i jakie listy, księgi i wykazy pozmieniano, czym zastąpiono dawne znaki, nie wiem, gdyż sprawy te załatwiane były w Häftlingsschreibstube, która mieściła się ostatnio w bloku 4 odcinka b, podczas gdy ja urzędowałam najpierw w Blockführerstube odcinka a, a następnie, po zajęciu na cele obozu żeńskiego także i odcinka b, w Blockführerstube wspólnej dla obu tych odcinków. Książki te przepisano dlatego, ponieważ wojska rosyjskie zbliżały się, chodziło więc o zniszczenie materiałów kompromitujących i ukrycie przypadków śmierci nienaturalnej pod określeniami, które by stwarzały pozory, że więźniowie zmarli śmiercią

naturalną. Wszystkie te księgi obejmowały tylko tych więźniów, którzy zostali przyjęci do obozu i wciągnięci w ewidencję, nie obejmowały natomiast tej całej masy skierowanej do obozu oświęcimskiego wprost na zagładę, a którą z transportów wprost z rampy kolejowej kierowano do komór gazowych. Widziałam w lecie 1944 roku, gdy nadchodziły masowe transporty Żydów węgierskich, że tych, którzy wprost z wagonów szli do komór gazowych, liczyli sumarycznie funkcjonariusze oddziału politycznego. Kiedy rozpoczęto w Oświęcimiu akcję masowego niszczenia Żydów – nie wiem. W czasie mego pobytu w Oświęcimiu była ona w toku. Jak wiele w sumie zniszczono ludzi, nie umiem powiedzieć”[\[509\]](#).



Fot. 45. Ściana Śmierci Bloku 11

Proces pokazał, jakie problemy można napotkać podczas próby osądzenia zbrodni popełnionych w obozach koncentracyjnych. Nadzorcynie nie nosiły żadnych plaketek z nazwiskami, dlatego więźniarki często nadawały im przydomki, co nie ułatwiało późniejszej ich identyfikacji. Ważną rolę odgrywał fakt, że były

więźniarki, gdy już zostały odnalezione i wyrażały gotowość, by zeznawać przed sądem, zatraciły orientację czasową, a ich wspomnienia były zaburzone z powodu przeżytych traumatycznych wydarzeń[510].

Przewód sądowy ujawnił niezliczone wypadki działania Marii Mandl na szkodę więźniarek w inny sposób niż przez spowodowanie śmierci. Była ona postrachem wszystkich kobiet, gdyż biła, kopała i katowała je na każdym kroku, a jej wyjaśnienia, że biła tylko czasami ręką po twarzy, zostały odparte zeznaniami licznych świadków. Doktor Kościuszkowa stwierdziła przy tym, że oskarżona miała specjalny sposób bicia, gdyż za pierwszym uderzeniem w twarz rzucała się krew z nosa, a w Rajsku przez uderzenie w twarz zwichnęła nawet szczękę jakiejś więźniarce[511].

Odczytane za zgodą stron zeznania świadka N. Liberak (tom 57, k. 11) dowodzą zaś, że Mandl w jednym wypadku w czasie jej pobytu w Ravensbrück nie wzdragała się przed katowaniem umyślowo chorej kobiety tak długo, dopóki jej nie zabiła. Oskarżona nie szczędziła też, według zeznań świadków, wyzwisk – na przykład od „polskich świń”. Znęcała się nawet nad więźniarkami przeznaczonymi przez nią w drodze selekcji na śmierć, przy ładowaniu na samochody, bijąc je laską lub pejcem i wpędzając je do samochodu[512].

Byli więźniowie swoimi wyjaśnieniami całkowicie pogrążyli byłą nadzorczynię. Zgodnie oskarżyli ją o maltretowanie, bicie, znęcanie się psychiczne, dokonywanie selekcji, a nawet o zabójstwa. Seweryna Szmaglewska malowała obraz, jaki utkwił jej w pamięci:

„Przez bramę idą szeregi nędzarek. Idą sprężone, równo, rytmicznie, mijają groźną blondynę, Oberaufseherin Mandel, która bez drgnienia powieki skazuje na śmierć. Mijają

Raportführera Taube, który ma specjalny system uderzania znienacka kobiet pięścią w twarz ciosem tak niezawodnym, że nawet silne przewracają się momentalnie w tył. Mijają Aufseherin Drechsler, mającą w swej kościotrupiej twarzy, w degenerackim układzie wystających zębów wypisany wyraz nienawiści. Mijają Aufseherin Hasse, która lubi najpierw bić po twarzy, potem dopiero zaczynać rozmowę. Mijają Lageralteste Bubi, długoletnią kryminalistkę, zdegenerowaną tak dalece, że na podstawie obserwacji jej ruchów, głosu, twarzy i sposobu bycia trudno byłoby określić, czy to kobieta, czy mężczyzna”[\[513\]](#).

Również zdaniem Elzy Berkowicz „Mandel była uosobieniem zła i okrucieństwa na terenie Brzezinki. Przypominam sobie głośne zdarzenie na terenie obozu: młoda dziewczyna, zwana Mala, Dolmetscherka w Brzezince, uciekła z obozu. Po złapaniu miała być powieszona i wtedy Maria Mandl zgłosiła się dobrowolnie do własnoręcznego wykonania wyroku. Zaznaczam, że odnośnie do Mali nie było wyroku, tylko Mandl na własną odpowiedzialność chciała ją powiesić, celem [dania] odstrasżającego przykładu innym więźniarkom. W chwili gdy rusztowanie i szubienica były już gotowe, wokół zebranych było około 6 tys. więźniarek oraz cały personel, wyprowadzono Malę z bunkra. Mala, widząc, co ją czeka, przecięła sobie żyły żyłką.

Do wykonania kary nie doszło, gdyż Malę nieprzytomną odwieziono od razu do krematorium, gdzie ją spalono”[\[514\]](#).

Wobec miażdżących dowodów, a zwłaszcza podpisanej przez Mandl listy 498 wyselekcjonowanych na śmierć więźniarek, obrońca z urzędu, mecenas Stanisław Rymar, stanął przed zadaniem dla straceńca. Adwokat przekonywał, że kobiety w III Rzeszy nie były wyłączone spod działania trucizny i jadu zatruwającego od przeszło stu lat psychikę i duszę narodu niemieckiego. Przytoczył słowa swojej klientki, które na rozprawie

powtórzyła więźniarka Berta Falk: „Rozumiem, że marzysz o Ojczyźnie, ale pamiętaj, że nie ma życia dla tych, którzy się nie poddadzą”[\[515\]](#).

Jak konstatował Stanisław Kobiela w swoim artykule na temat procesu załogi oświęcimskiej, te słowa Mandl wypowiedziane u szczytu jej władzy w obozie były jej confiteor, oskarżały system, który prowadził do eksterminacji, a ona i jej podobni byli tylko trybikami tego systemu.

Rozdział XV

„OFIARA” REŻIMU

Niespełna osiem miesięcy wcześniej, w Warszawie, sędzia Alfred Eimer skazał na karę śmierci Rudolfa Hössa, pierwszego komendanta Auschwitz-Birkenau. Teraz ten sam sędzia przewodniczył procesowi, w którym osądzonych miało być czterdziestu innych oprawców z Auschwitz. Esesmani wprowadzeni na salę ubrani byli w mundury Wehrmachtu bez dystynkcji, chroniące ich już teraz tylko przed przenikliwym porannym chłodem. Kobiety miały na sobie cywilne płaszcze[516]. Publiczność dość bezceremonialnie przypatrywała się oskarżonym. Szczególne zainteresowanie budziła Maria Mandl.

Po wstępnym przemówieniu prokuratorów i odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczął się przewód sądowy w drugim procesie oświęcimskim. Po raz drugi w ciągu kilku miesięcy przez salę Trybunału przewinęło się straszliwe widmo obozu zagłady. Obydwa procesy oparte były na tym samym materiale dokumentalnym, a częściowo także faktycznym. W drugim procesie materiał faktyczny musiał być oczywiście wykorzystany pod kątem widzenia zarzutów stawianych poszczególnym oskarżonym.

W zasadzie można było postawić przed Trybunałem Hössa i czterdziestu oskarżonych z drugiego procesu razem. Byłoby to zgodne z zasadami ekonomii procesowej. Nie uczyniono tego

jednak zupełnie świadomie. Prokurator Cyprian w swym przemówieniu wstępnym na procesie Hössa wyjaśnił, że chodziło o to, by proces ten nie stał się typowym procesem kryminalnym, w którym każdemu z kilkudziesięciu oskarżonych trzeba by wykazać indywidualną winę, udowodnić każdemu z nich popełnione przezeń czyny przestępne^[517].

W procesie krakowskim element sensacji rzucał się wyraźnie w oczy. Przyczyniła się do tego niewątpliwie olbrzymia ława oskarżonych – czterdzieści osób stojących pod zarzutem ciężkich zbrodni, w tym pięć kobiet. Groziła im wszystkim kara śmierci. Na sali widziało się obserwatorów zagranicznych. Gośćmi z Francji byli pułkownik Yves Lemerle – prezes Francuskiego Trybunału Wojskowego w Rastatt i główny prokurator tego trybunału, pułkownik Joseph Grenier. Trybunał ten sądził hitlerowskich zbrodniarzy wojennych za przestępstwa popełnione we Francji.

Na sali błyskały światła i trzaskały migawki aparatów fotoreporterów. Pracownicy Filmu Polskiego ustawiali jupitery. Obok nich kręcili się filmowcy amerykańscy, którzy także chcieli filmować proces. Zbierali podobno materiały do serii filmów dokumentalnych *March of Time* („Pochód czasu”). Przed wejściem trybunału na salę woźni wnieśli kilkadziesiąt (dokładnie sześćdziesiąt osiem) tomów akt i ułożyli je na specjalnie przygotowanych stołach, by na żądanie sądu można było natychmiast odnaleźć i przedstawić potrzebny w danym momencie dokument^[518].

Warto w tym miejscu wspomnieć, że gdy zbrodniarze siedzieli w sali sądowej w gmachu Muzeum Narodowego, kilkadziesiąt kilometrów dalej, na obszarze byłego obozu w Birkenau, reżyserka Wanda Jakubowska (notabene była więźniarka) kręciła sceny do

pierwszego pełnometrażowego filmu o historii Auschwitz, który dziś znamy pod tytułem *Ostatni etap*. Postać Marii Mandl zagrała wówczas młodziutka Aleksandra Śląska[519].

„W roku 1947 – mówiła w wywiadzie dla dwutygodnika „Film” aktorka – otrzymałam propozycję zagrania roli Oberaufseherin w *Ostatnim etapie*. Praca w filmie bardzo mnie zainteresowała i chętnie się zgodziłam, choć zdawałam sobie sprawę z dużej odpowiedzialności, jaka ciąży na aktorce odtwarzającej jedną z głównych ról w filmie o tym charakterze co *Ostatni etap*. Znam dobrze język niemiecki, bo w czasie wojny przebywałam na Śląsku i w Austrii. Choć koncepcja roli była już wyraźnie zarysowana w scenariuszu W. Jakubowskiej i G. Schneider, to jednak dla mnie dopiero w trakcie realizacji postać ta stała się konkretna i pełna. Pierwsze zdjęcia zaczęły się na terenie obozu w Oświęcimiu. Obóz robił na mnie wstrząsające wrażenie, ale pozwolił odczuć atmosferę całego filmu. Dopełnieniem tego było zaznajomienie się z literaturą na temat Oświęcimia. Przed przystąpieniem do zdjęć chodziłam całymi dniami po obozie ubrana w mundur SS-manki, w butach z cholewami i szpicrutą w ręce, starając się w najdrobniejszych szczegółach «być» obozową Oberaufseherin. Ta rola była wewnętrznie podbudowana wielkim kontrastem, bo starając się na każdym kroku postępować tak jak SS-manka, równocześnie buntowałam się wewnętrznie przeciwko temu. Do właściwego ujęcia tej roli dopomagały mi ogromnie sugestie Wandy Jakubowskiej”[520].



Fot. 46. Relacja z planu filmu *Ostatni etap*, który początkowo nosił tytuł *Oświęcim* – „Echo Krakowa” z 30 listopada 1947 roku

Gdy każdego dnia oskarżeni wchodzili na salę rozpraw pod eskortą wojska, przez widownię przebiegał szmer. Były więźniarki Auschwitz-Birkenau szczególnie poruszone były widokiem Marii Mandl, która długo miała na twarzy ten sam wyraz buty i pogardy. Mandl mimo wszystko uchodziła za urodziwą kobietę i ta jej uroda zdawała się nie licować z potwornościami, których się dopuszczała, więc tu i ówdzie słychać było zdumione głosy, że „taka ładna i taka okrutna...”, jakby piękno ciała miało uchronić przed brzydotą także duszę[521].

Każdy chciał dostać się na salę rozpraw w Muzeum Narodowym, aby zobaczyć „potwory w ludzkiej skórze”. Krążyły pogłoski, że niektóre były więźniarki powołane na świadków mdlały na widok Marii Mandl. Z kolei sędzia przewodniczący raz zagroził, że będzie musiał kazać opróżnić salę, gdy świadek Bloch Claude Jacquelin nazwała oskarżonych bydłętami, a publiczność zareagowała na to gremialnym śmiechem[522].

„Szmer grozy i oburzenia rozchodzi się po sali – pisał reporter „Echa Krakowa” ukrywający się pod inicjałami J.O. – rośnie i potężnieje wówczas, gdy Maria Mandel zbliża się do mikrofonu, by udzielić swoich wyjaśnień. Z całym spokojem stwierdza, że

dzieci miały w obozie bardzo dobre warunki, że otrzymywały w południe mleko z ryżem i kawałek masła. Ona sama prosiła komendanta o urządzenie im miejsca do zabaw”[523].

W podobny sposób zareagowała sala, gdy w trzynastym dniu rozprawy o godzinie 16.00 na pytanie przewodniczącego Trybunału Mandl odpowiedziała, że ona i jej podkomendne nie były esesmankami i nie należały do SS, bowiem miały tylko cywilny kontrakt z SS. Tym razem Mandl mówiła prawdę. Dopiero 25 lutego 1948 roku w poufnej notatce (nr 800/48) Prokuratura NTN poinformowała, że kobiety nie należały do SS i jeżeli zatrudnione były w obozach koncentracyjnych na podstawie cywilnych kontraktów, to należy je oskarżać o udział w zespołach przestępczych, jakimi były załogi obozów koncentracyjnych[524].

Dawni oprawcy nie odwzajemniali spojrzeń widowni. Może wciąż odczuwali wstręt wobec tych „podludzi”, którzy zebrali się tak licznie, żeby być świadkami ich upadku? A może obawiali się, że nie wytrzymają wzroku swoich ofiar? Ale dawni więźniowie Auschwitz-Birkenau nie dawali im o sobie zapomnieć. W ciągu najbliższych tygodni będą się przechadzać wzdłuż łąwy oskarżonych i palcem wskazywać swoich niedawnych dręczycieli[525].

W drugim etapie procesu oskarżeni wykazywali o wiele większe zdenerwowanie niż na jego początku. Nie spodziewali się, że tak wielu świadków ocalało i zapamiętało sprawców zbrodni. Czuli się coraz bardziej osaczeni, niektórzy nie ukrywali rosnącego niepokoju, a nawet strachu. Tadeusz Cyprian informował w notatce, że przechwycono gryps jednej z oskarżonych o dostarczenie jej żyłki w celu podcięcia sobie żył[526].

Höss przyznał się do szeregu najpoważniejszych zarzucanych mu zbrodni. Uznał również swą odpowiedzialność za wszystko, co

działo się na terenie obozu oświęcimskiego w okresie, gdy był komendantem, nawet jeśli o tym nie wiedział, i z całkowitym spokojem oczekiwał najsurowszego wyroku. Oskarżeni w drugim procesie oświęcimskim przyjęli zupełnie inną taktykę. Na początku procesu wszyscy złożyli oświadczenia, w których stwierdzili, że nie poczuwają się do żadnej winy. Niektórzy tylko, a w ich liczbie wszystkie oskarżone kobiety, przyznali się jedynie do bicia więźniów.

Wszyscy oskarżeni prosili Trybunał o umożliwienie im składania wyjaśnień podczas przesłuchiwania świadków. Taktyka tych ludzi była bardzo przejrzysta; nie wiedzieli jeszcze, jakimi dowodami dysponuje prokuratura. Nie orientowali się zupełnie, w jakim stopniu zarzuty postawione w akcie oskarżenia dadzą się w toku przewodu udowodnić. Sądzieli zapewne w swej naiwności, że akt oskarżenia opiera się w znacznej mierze na zeznaniach świadków, i mieli nadzieję, że zeznania te uda im się podważyć.

Z taktyki tej nie zrezygnowali w toku całego procesu, nawet wówczas, gdy wina każdego z nich była udowodniona ponad wszelką wątpliwość. A w ostatnim słowie znowu wszyscy oskarżeni kolejno oświadczali Trybunałowi, że nie poczuwają się do winy. Także Mandl twierdziła uporczywie, że osobiście nie zrobiła nic karygodnego^[527].

W końcu 16 grudnia 1947 roku sędzia Alfred Eimer udzielił głosu oskarżonym. Kolejno wypowiadali oni ostatnie słowa, a zdumienie ogarniało słuchających, gdy przekonywali, że czynili wszystko, co było w ich mocy, aby ulżyć doli więźniów. Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy, jak to uczynił Rudolf Höss. Przyznawali się do bicia więźniów, ale nie do zabijania. Zasłaniali nieznajomością zasad funkcjonowania obozu i koniecznością wykonywania rozkazów. Zrzucali

odpowiedzialność na swoich przełożonych. Dla zobrazowania postawy niegdysiejszych panów życia i śmierci w obozie warto przytoczyć wypowiedź właśnie Mandl:

„Najwyższy Trybunale! Stoję po raz pierwszy w moim życiu pod ciężkim oskarżeniem wobec Sądu. Selekcje wyznaczane były jedynie przez lekarzy i komendanta obozu. Blok 25 istniał już przed moim przybyciem. Chorzy, którzy tam byli, wyszukiwani byli przez lekarza do akcji Sonderbehandlung. Od 1 września 1943 r. przyszedł z Berlina Oberscharführer Hössler do obozu kobiecego i moją odpowiedzialność jako kierowniczkę obozu przekazałam Hösslerowi. Aż do jego odejścia pracowałam tylko w biurze, a Hössler został usunięty z obozu z powodu jego okrucieństwa. Nie miałam ani bicza, ani psa. Pełnienie przeze mnie służby w Oświęcimiu było bardzo utrudnione przez straszliwą surowość Hössa, a ja byłam całkowicie uzależniona od komendanta i nie mogłam wymierzać żadnych kar”[\[528\]](#).

Przed samym ogłoszeniem wyroku atmosfera na sali rozpraw stała się bardzo gorąca. Mimo że na początku procesu nadzorzynie SS zachowywały kamienne twarze, przed ogłoszeniem wyroku z płaczem odwoływały się do łaski polskiego sądu, próbując różnych sposobów wzbudzenia litości:

„Pod wpływem i na skutek wszystkich tych przeżyć w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu – tłumaczyła się Mandl – dalej na skutek licznych nalotów bombowych, które przeżyłam, wreszcie z powodu śmierci mego narzeczonego i mej matki zwątpiłam w 1945 roku w istnienie Boga i wystąpiłam oficjalnie z kościoła katolickiego. Zrobiłam to w czasie mego pobytu w Mühldorfie. W Boga wierzyłam dalej, wyzbyłam się natomiast wiary w Marię, w niepokalane poczęcie itp. Obecnie nawróciłam się znowu do religii katolickiej”[\[529\]](#).

Pomimo zachowania zewnętrznych pozorów spokoju, dwudziestu trzech oskarżonych skazanych na śmierć w drugim procesie oświęcimskim zareagowało na wyrok inaczej niż Höss. Dawny komendant obozu oświęcimskiego był przygotowany na najsurowszy wymiar kary, pogodził się z myślą, że przegrał stawkę życia, i zachował nie tylko zewnętrzny, lecz także wewnętrzny spokój, kiedy usłyszał wyrok Trybunału skazujący go na karę śmierci. Ba, oświadczył, że nie chce składać prośby o ułaskawienie, zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że ułaskawiony być nie może.

Zupełnie inaczej zachowywali się skazańcy z drugiego procesu oświęcimskiego. Walczyli oni zajadle o życie aż do ostatniej chwili przewodu sądowego. Mieli prawdopodobnie nadzieję, że proces Hössa, w którym ten przyjął na siebie, jako były komendant, całokształt odpowiedzialności za wszystkie zbrodnie, jakie popełnione zostały na terenie obozu, osłabi ich winę i zmniejszy osobistą odpowiedzialność.

Nie zrezygnowali z dalszej walki nawet po wyroku skazującym. Wręcz zdumiewający był fakt, że ci ludzie, dla których życie więźnia nie przedstawiało absolutnie żadnej wartości, którzy potrafili nie tylko z całkowitą obojętnością i spokojem patrzeć na śmierć innych, ale wysyłać ich na śmierć, a nawet sami zabijać – tak bardzo potrafili cenić własne życie i tak usilnie go bronili[530].

Punktualnie o 9.50 sędzia Eimer rozpoczął odczytywanie sentencji wyroku, tłumaczonej jednocześnie na kilka języków. W wyroku skazującym na karę śmierci napisano, że Maria Mandl:

„[...] brała udział w dokonywaniu zabójstw kobiet osadzonych w obozie przez uczestniczenie w wyznaczaniu ich w drodze selekcji na zagładę w komorach gazowych, w przeznaczaniu kobiet do dokonywania na nich śmiertelnych eksperymentów

lekarskich oraz w powodowaniu u nich śmierci z głodu. Znęcała się moralnie i fizycznie nad powierzonymi jej dozorowi kobietami przez poniewieranie ich godności osobistej, obrzucanie ich wyzwiskami, przez bicie ich i kopanie, pozbawianie ich żywności i odzieży i skazywanie na nieludzkie kary”[531].

Oskarżeni ze słuchawkami na uszach stali wyprostowani. Mijały długie minuty, podczas których docierały do nich słowa sędziego:

„Twarze oskarżonych – opisywał jeden z krakowskich dziennikarzy – zamarłe w oczekiwaniu zdradzają szalone napięcie nerwowe. Twarz Liebehenschla robi wrażenie nieruchomej maski. Jednostajna bladość, mocno zaciśnięte usta oraz oczy, których nie otworzy przez cały czas czytania wyroku. Inaczej zachowuje się Maria Mandel. Z całej mocy stara się zapanować nad sobą, ale wysiłki jej okazują się daremne. Kobieta, która jednym skinieniem ręki skazywała więźniarki na śmierć, teraz nie potrafi uśmierzyć gwałtownie przyspieszonego oddechu, nienaturalnych wypieków i nerwowego drgania całej twarzy”[532].

Maria Mandl próbowała jeszcze raz, pomimo zapadłego wyroku, umniejszyć swoje winy i przerzucić odpowiedzialność na swych przełożonych, apelując do szlachetności i wielkoduszności prezydenta Polski, by uzyskać w drodze łaski zamianę kary śmierci na więzienie. Bolesław Bierut ułaskawił – nie wiadomo dlaczego – obok najmłodszego także i najstarszego z podsądnych. Był to lekarz SS odpowiedzialny za selekcje na rampie, który kierował ludzi do komory gazowej. Sam się zresztą do tego przyznał. Jednak został ułaskawiony i w spokoju mógł dożyć końca swoich dni w Niemczech.

Inny przykład to historia lekarza, który pełnił służbę w Instytucie Higieny SS. Władze, kompletując skład oskarżonych, kierowały się też po części motywami propagandowymi, chciały znaleźć choćby jednego esesmana, który zachowywał się wobec

więźniów inaczej, był wobec nich życzliwy. Chodziło o dołączenie go do grupy podsądnych po to, aby można go było następnie uniewinnić, wykazując bezstronność polskiego składu orzekającego. Tak postąpiono wobec Hansa Müncha, którego więźniowie zapamiętali jako człowieka kulturalnego, nieznęcającego się nad nimi. Po wielu latach Münch udzielił pewnej gazecie w Niemczech wywiadu, w którym stwierdził, że brał jednak udział w selekcjach.

Po ogłoszeniu wyroków skazani zostali przewiezieni na powrót do więzienia Montelupich. Osoby z orzeczeniem wyroku śmierci umieszczono w celach pod specjalnym nadzorem, znajdujących się na trzecim piętrze. Dwie skazane na śmierć przez powieszenie kobiety, Maria Mandl oraz Therese Brandl, przebywały razem w jednej celi, do dnia egzekucji zatrudnione były przy pracach więziennych. Skazani nie znali dokładnego dnia planowanej egzekucji[533].

Dzisiaj znamy los Marii Mandl, gdyż w 1990 roku na łamach oświęcimskiego „Przeglądu Lekarskiego” ukazało się niezwykle wspomnienie. Autorką była zmarła sześć lat wcześniej więźniarka Auschwitz-Birkenau, cytowana już kilkakrotnie Stanisława Rachwałowa, która po wojnie złożyła w śledztwie obciążające zbrodniarzy hitlerowskich zeznania, a niedługo potem sama, aresztowana za działalność konspiracyjną przeciwko władzy ludowej, trafiła do więzienia Montelupich.

„Sąsiedztwo Mandel i Brandl – przyznawała – było dla mnie trudne. Czułam ich niepokój za ścianą; ja mogłam liczyć na ułaskawienie, one chyba nie. Nie było już we mnie tej nienawiści i chęci zemsty. Teraz istniał wspólny los, wspólne oczekiwanie. Dni mijały, jednakowe, monotonne, a tam gdzieś za murami życie toczyło się dalej. Tylko ja i one, zamknięte w celach tuż obok siebie, stojące przed czymś wielkim, przed kresem wędrówki

ziemskiej. Tak różne w swojej osobowości, wierze, narodowości; czujące to samo czy inaczej? – pytanie to we mnie wciąż nurtowało, a w sprzyjającej samotności rozwinęło się do ogromnego problemu: dlaczego ja, właśnie ja, na tyle milionów ludzi, którzy przeszli i ginęli w Oświęcimiu, jestem tak blisko nich, widzę i czuję ich karę tak bardzo zasłużoną, ich rozpacz i ja jedna wiem naprawdę, jak one w tej sytuacji wyglądają.

Wiedziały, co je czeka. Co przeżywały? Czy myślały, że to słuszne, czy że to jest wprost niepojęte upaść tak nisko z tak wysoka? Że ona, Mandel, ma tak samo odejść, jak jedna z tych nędznych tysięcy heftlingów? Moja obecność obok musiała budzić w niej refleksję, że to właśnie za takie istoty, jak ja, przyszło jej umrzeć. Dlaczego ja mam się zastanawiać nad tym, co one czują i myślą? Za ścianą – w ciszy – było słyhać ich kroki, tam i z powrotem, tam i z powrotem, a każdy ich krok zbliżał je do kresu drogi życia.

Najbliższy dzień miał mi dać odpowiedź na dręczące mnie pytanie i to znów właśnie tylko mnie, jednej jedynej, wybranej przez los, który mnie zetknął z Mandel na tej wąskiej ścieżce więziennej.

Po południu zawołano nas do kąpieli. Na pytanie oddziałowej, czy pójdę razem z nimi, powiedziałam, że tak. Mój dawny ostry protest w tej naszej wspólnej sytuacji wydał mi się nieistotny. Mandel i Brandl szły przodem, a ja z oddziałową – z tyłu. W łaźni one obie stanęły pod tuszami po przeciwnej stronie niż ja; byłam bliżej drzwi i ubieralni. Oddziałowa puściła tusze i, odwołana przez kogoś, wyszła, zamykając drzwi. Ciepła woda spływała z tuszu, wywołując miłe uczucie odprężenia, lecz równocześnie zaczął mnie opanowywać niepokój i lęk; nie spuszczałam z Niemek wzroku poprzez lejącą się wodę i kłęby pary. Sytuacja

była niesamowita: one dwie i ja, zamknięte, trzy istoty z byłego obozu śmierci. Jedna z nich – najwyższa władza – i ja, szary proch i pył, heftling – razem na jednym poziomie, równe w obliczu śmierci, a tak różne w swej winie.

Zobaczyłam nagle, że obie Niemki idą powoli w moją stronę. Mandel szła pierwsza, Brandl za nią. Dawny strach ogarnął mnie całą. Stałam przerażona i bezradna, a one wciąż szły ku mnie wśród gęstej jak mgła pary i strumieni wody z lejących się tuszy, nagie i mokre. Chwila ta wydała mi się wiekiem. – O, Boże! – szeptałam bezradnie. – Co one jeszcze chcą ode mnie? – A była *Oberaufseherin* Mandel z Brzezinki stanęła w odległości dwóch kroków przede mną, mokra, pokorna i z oczu jej płynęły strumienie łez. Powiedziała wolno, z wielkim trudem łapiąc oddech, ale wyraźnie: *Ich bitte um Verzeihung*^[534]. Za nią Brandl coś mówiła, płacząc spazmatycznie.

Wszystkie dawne marzenia oświęcimskie o rewanzu, biciu, zemście prysnęły w mgnieniu oka, znikły, stały się nieważne. W tej tragiczno-śmiesznej sytuacji w łaźni, gdy ten rozmiar winy i władzy i ten strzép ludzki, zdruzgotany poczuciem strasznej winy, w obliczu śmierci prosił o przebaczenie byłego heftlinga, wtedy uczucie wielkiej litości, smutku i przebaczenia owładnęło moją duszą. Płakałam wraz z nimi nad tym nieodgadniętym sercem ludzkim, które poprzez najgorsze rzeczy, aż poprzez zatrącenie całego człowieczeństwa weszło na drogę pokuty i zrozumienia. Chwyciłam wyciągniętą, proszącą dłoń i rzekłam: *Ich verzeihe in Häftlingsnahme*^[535]. Na to one obie rzuciły się na kolana i zaczęły całować moje ręce. W tej chwili wróciła oddziałowa i stanęła zaskoczona, ale zrozumiała, że zaszło tutaj coś niezwykłego, i nic nie powiedziała.

Wracałyśmy w tym samym porządku. Oddziałowa wpuściła je pierwsze do celi i w ostatniej chwili obie obróciły głowę w moją stronę, uśmiechnęły się przy tym jakoś ciepło, z wdzięcznością, a Mandel powiedziała głośno, wyraźnie, po polsku jedno słowo: «Dziękuję». Więcej już nie widziałam ich. Po kilku dniach zostały stracone i wiem, że Mandel była ostatnia”[\[536\]](#).

Nie była ostatnia, ale po kolei. Egzekucje zaplanowano na poranek 24 stycznia 1948 roku na terenie więzienia Montelupich. Skazańcy wieszani byli w czterech grupach po pięć osób, w ostatniej grupie było sześć osób. Pierwsza grupa najwyższych rangą wyszła z celi śmierci o godzinie 7.00. Komendant obozu Artur Liebehenschel, jego zastępca Karl Möckel, Maximilian Grabner, Hans Aumeier i Maria Mandl.

Do sali straceń wszyscy skazani weszli razem. Każdemu przypisany był specjalny numer w protokole z egzekucji. o godzinie 7.09 rozpoczęto procedurę wieszania, ustawiając pierwsze pięć osób na zapadni przy powrozach. Pozwolono skazanym na chwilę rozmowy z duchownymi, następnie odczytano skróconą sentencję wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego. Po tych czynnościach skazanym założono stryczki na szyję[\[537\]](#).

O godzinie 7.32 doktor Eryk Dormicki stwierdził oficjalnie, że skazani nie żyją. Ponoć Austriaczka i były komendant obozu Arthur Liebehenschel tuż przed śmiercią zawołali jednocześnie po niemiecku: *Es lebe Polen!*[\[538\]](#). Jakoby prokurator Edward Pęczalski udzielił takiej informacji prokuratorowi Janowi Brandysowi. Szkopuł w tym, że prokurator Pęczalski nie był obecny przy wykonywaniu wyroku śmierci, o czym świadczy protokół z wykonania wyroku, w którym nie odnotowano zachowania skazańców[\[539\]](#).

Tego samego dnia zwłoki straconych przewieziono do Zakładu Anatomii Opisowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego jako materiał do ćwiczeń anatomicznych dla studentów.

Teraz przenieśmy się o rok w przód. Jest czerwiec 1949 roku. Do egzaminu praktycznego z anatomii opisowej przystąpił student I roku medycyny w Krakowie Jerzy Ludwikowski w Nowego Wiśnicza, który otrzymał:

„[...] zadanie wypreparowania otworu owalnego w kanale pachwinowym tętnicy udowej. Denatką była kobieta świetnie zbudowana i fantastycznie umięśniona. Ja za płytko naciąłem skórę i byłbym się przejechał na tym egzaminie, gdyby egzaminator mi nie podpowiedział: «Przecież to można głębiej naciąć, widzisz, jaką ona ma grubą tkankę tłuszczową?». Jak ja poszedłem w tym kierunku, no idealnie mi się wtedy udało. I zdałem wtedy na dobrze. Kiedy wychodziłem z sali, asystent zapytał mnie, czy wiem, że preparowałem trupa Marii Mandel, komendantki obozu Auschwitz-Birkenau straconej na szubienicy w więzieniu Montelupich. Po mnie zdawał Staszek Krupa z Bochni i jak wyszedł, to mówił, że to był kawał kobiety”[\[540\]](#).

Zaintrygowany informacją dr. Goszczyńskiego Ludwikowski, rozluźniony po zdany egzaminie, teraz dopiero, zanim uchylonych drzwi ponownie nie zamknięto, mógł rzucić okiem na denatkę: „Rzeczywiście – konstatował – mimo zmian pośmiertnych nie była brzydka, ale byłem tak spięty egzaminem, że nie przyglądałem się jej bliżej, pamiętam tylko, że miała długie włosy i zapamiętałem, że taką jasną falą spływały z jej głowy, no i wyraźny ślad po pętli na szyi”[\[541\]](#).

Jak konkluduje Stanisław Kobiela w artykule *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, na tym mogłaby się ta

historia zakończyć, ale w rejestrze cmentarza Rakowickiego w Krakowie znajduje się interesująca adnotacja dotycząca pochowania zwłok zbrodniarzy. Wynika z niej, że zwłoki szesnastu skazańców przywiezione z Zakładu Anatomii Opisowej pochowano tam już 6 marca 1948 roku, a pozostałych pięciu, to jest: Maksymiliana Grabnera nr 679, Franza Xavera Krausa nr 680, Artura Liebehenschla nr 681, Marii Mandl nr 682 i Hansa Aumeiera nr 683, w dniu 25 marca 1948 roku i dołączone są dokumenty potwierdzające stwierdzenie ich zgonu przez lekarza więziennego dr. Eryka Dormickiego.

Z artykułu wynika ponadto, że przez długi czas na cmentarzu przy ulicy Rakowickiej pracownicy cmentarza wskazywali kwaterę, a konkretnie skwer w północnej części ówczesnego cmentarza, na którym mieli być pochowani zbrodniarze z KL Auschwitz-Birkenau. Potem polecono ten teren przekopać i resztki kości przenieść w inne miejsce cmentarza. Mogło wtedy istotnie chodzić o zatarcie jakichkolwiek śladów niemieckiej obecności na polskiej ziemi.

Likwidowano także pozostałe po zbrodniarzach rzeczy. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie pismem z 27 lutego 1948 roku zwróciła się do prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie o przekazanie tych rzeczy. Taki wykaz przedmiotów, o które prosiła Komisja, został sporządzony, a wśród nich znalazła się broszurka *Faust* po Marii Mandl. Zapewne chodziło o słynną tragedię Johanna Wolfganga Goethego^[542].

„Czyżby zatem – zastanawiał się bochnieński publicysta – mylili się dr Goszczyński i Jerzy Ludwikowski? Z informacji zawartej w księdze cmentarnej wynikałoby, że zwłoki straconych przebywały w Zakładzie Anatomii Opisowej zaledwie przez niecałe dwa miesiące. Po co zatem przywożono je tam, skoro po dwóch miesiącach stały się bezużyteczne? Jeszcze bardziej

komplikuje się sprawa, jeśli weźmie się pod uwagę – jak twierdzi dr Tomasz Konopka z Zakładu Medycyny Sądowej CM w Krakowie – że przygotowanie zwłok jako materiału do ćwiczeń anatomicznych trwa co najmniej pół roku i dopiero po tym okresie mogą być udostępnione studentom.

Gdzie zatem tkwi prawda? Można chyba przyjąć, że po wojnie, na mocy ww. okólnika, na stoły sekcyjne dla studentów trafiały ciała nie tylko zbrodniarzy wojennych, ale zamordowanych i straconych w sfirowanych procesach politycznych działaczy niepodległościowego podziemia. Dlatego – jak sądzę – przyjęto rutynową praktykę szybkiego pozbywania się nie tyle zwłok, ile oficjalnie niepożądanych dokumentów. W innych ośrodkach akademickich, np. w Gdańsku, przyjęto zasadę dostarczania anonimowych zwłok (tj. bez wykazu nazwisk) do tamtejszych Zakładów Anatomii Opisowej. Tak było w przypadku dostarczenia ciał oprawców hitlerowskich ze Stutthofu straconych w publicznej egzekucji na wzgórzu Stolzenberg w Gdańsku 4 lipca 1946 roku. Czy w skrzyniach przywożonych w nocy na cmentarz Rakowicki były zwłoki oprawców hitlerowskich figurujących w dołączonych dokumentach czy może zwłoki straconych więźniów politycznych, albo zużyte w czasie ćwiczeń anatomicznych resztki niezidentyfikowanych, zwłok tego się już nie dowiemy”[543].

To nie był koniec zamieszania z Marią Mandl. Na paradoks zakrawa, że jedna z najokrutniejszych zbrodniarek przez trzy dekady mogła w Austrii oficjalnie uchodzić za ofiarę nazizmu. Zadbał o to tamtejszy sąd w 1975 roku, tworząc zadziwiający akt zgonu. Austriacka opinia publiczna zresztą co pewien czas konfrontowana jest ze zdarzeniami z przeszłości, będącymi konsekwencją niedostatecznego przepracowania popełnionych zbrodni. W 2009 roku okazało się, że w wiedeńskiej krypcie w Bramie Zamkowej (Burgtor), będącej wejściem do pałacu

cesarskiego Hofburg, gdzie spoczywają narodowi bohaterowie i znajdują się księgi pamiątkowe, gloryfikuje się także nazistów.

W jednej z dziesięciu ksiąg, w której spisano nazwiska poległych w drugiej wojnie światowej żołnierzy austriackich, można było do niedawna znaleźć nazwisko SS-Scharführera Ericha Josefa Vallastera. Brał on udział w masowych mordach osób objętych nazistowskim programem eutanazji oraz niezdolnych do pracy więźniów obozów koncentracyjnych w zamku Hartheim położonym w Alkoven niedaleko Linzu. Dodatkowo od połowy kwietnia 1942 roku nadzorował w niemieckim obozie zagłady w Sobiborze mordowanie Żydów i palenie ich zwłok[544].

Może dlatego, że zginął podczas buntu więźniów obozu 14 października 1943 roku, po latach jego nazwisko figurowało wśród poległych na frontach wojny austriackich żołnierzy. Ujawnienie tego faktu doprowadziło do usunięcia jego danych ze spisu i zlecenia badań, które miały sprawdzić, czy w pozostałych upamiętniających zmarłych księgach nie ma innych nazistowskich zbrodniarzy. Jak zauważa Małgorzata Golik w eseju *Austria na wirażach pamięci. Kilka uwag o austriackim micie pierwszej Ofiary*, analogiczny „problem” z ustaleniem dokładnych okoliczności śmierci dotyczył także Marii Mandl.

Polski wymiar sprawiedliwości powiadamiał o wyroku i egzekucji rodzinne gminy denatów, w tym Mandl. Mimo że w adresie „Munzkirchen” była literówka – „s”, list powinien był dojść. Ale niemal trzy dekady później, w 1975 roku, Sąd Rejonowy (obecnie Okręgowy) w Ried w Innkreis, rejonie narodzin zbrodniarki, uznał Marię Mandl za martwą z takim uzasadnieniem: „została w 1939 dostarczona do niemieckiego KZ” i „nie przeżyła daty 31 grudnia 1944”. Tym samym austriacki

wymiar sprawiedliwości zrównał nazistowską przestępczynię z ofiarami obozów koncentracyjnych[545].

Helmut Schopf, burmistrz Münzkirchen, tłumaczył potem, że Mandl nie była tam w chwili śmierci zameldowana, a akt opierał się na wynikach poszukiwań gminy oraz Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej w Bad Arolsen. Austriacki Komitet Mauthausen (MKÖ) chciał wystąpić do austriackiego ministra sprawiedliwości Wolfganga Brandstettera z żądaniem usunięcia fałszywego zapisu w akcie zgonu zbrodniarki, ale szybciej zareagował Sąd Okręgowy w Ried. Zastępca prezesa sądu Walter Koller zwrócił się do komitetu o pomoc w ustaleniu danych na temat śmierci Mandl, co oznaczało formalne kroki w celu odkłamania historii. Mandl, „Bestia”, Pechmarie – nie była ofiarą[546].

Mimo że taką linię jej obrony przyjął mecenas Stanisław Rymar, podkreślając psychologiczny aspekt awansu społecznego i poczucia realnej władzy: „[...] wiejska dziewczyna, córka szewca, która przez długi czas była służącą i pokojówką, która dostawszy stanowisko przez swego wuja nadinspektora policji, przeszła całą szkołę hitlerowską, począwszy od obozu w Ravensbrück [...], stała się niewolnikiem systemu, stała się psychopatką, stała się chorym, ciężko chorym człowiekiem”[547].

W czasie powojennych procesów sądowych wiele nadzorczyń próbowało przedstawiać swoją pracę w jak najbardziej negatywnym świetle. Staraly się zrzucić winę na swoich przełożonych, którzy mieli też odgórnie narzucać własne zasady wobec służby pomocniczej. W rzeczywistości to nadzorzynie mogły decydować o tym, co działo się na przydzielonym im odcinku obozu, ich władza była wręcz nieograniczona, decydowały o każdym aspekcie egzystencji więźniarek[548].



Fot. 47. Pusta puszka po gazie cyklon B

Prawdą jest, że warunki ich służby w Auschwitz-Birkenau znacznie odbiegały od tych w obozie Ravensbrück. Mała liczba nadzorczyń wymusiła na nich zmianę zachowania, dostosowując ich działania także pod personel męski, który dominował wśród załogi SS tego obozu. To dlatego sędzia ogłaszający wyrok w III procesie oświęcimskim toczącym się w RFN we Frankfurcie nad Menem w 1965 roku. Zastęp stwierdził: „Za bramą obozu Auschwitz zaczynało się piekło, którego nie byłby w stanie wymyślić normalny ludzki umysł i dla wyrażenia którego brakuje słów”[\[549\]](#).

Zeznania świadków we wszystkich procesach oświęcimskich dały obraz, jak wyglądało życie w obozie. Wstąpienie w piekło obozu było wstrząsem przekraczającym zwykle ludzkie stresy. Promowana przez nazistów obojętność względem losu więźniarek utwierdzała w naiwnych, młodych strażniczkach przekonanie, że są to ludzie absolutnie bezwartościowi, ludzkie męty.

Towarzyszyło temu przeświadczenie, że rasa nordycka jest dominująca, a Żydzi, Cyganie i Słowianie są względem niej

pośledni. Jednak, mimo ograniczonego wykształcenia, trudno uwierzyć, żeby Mandl nie pojmowała, jak bardzo została wciągnięta w tworzenie obmierzłego środowiska, generującego tak potworne warunki więzienne w Birkenau. Można zadać słuszne pytanie: czy Maria Mandl i inne niesławne strażniczki z SS odczuwały jakiegokolwiek emocje względem więźniarek?

„W pewnej chwili ona powiedziała, że tego nie chciała, ale jej kazano, więc musiała – wspominała Krystyna Szymańska. – Więc sędzia Sehn zapytał ją: «No dobrze, a czy pani nie mogła zrezygnować z tej pracy?». A ona chwilę się zastanowiła i odpowiedziała: «Mogłabym zrezygnować tylko wtedy, gdybym urodziła dziecko». – «No to czemu pani tego nie zrobiła?». Na to Mandel spuściła oczy i wyszeptała: «Staralam się, ale nie udało się»”[\[550\]](#).

Należy wziąć także pod uwagę, że były nadzorczynie wychowane zostały w duchu narodowosocjalistycznej propagandy. Od dziecka uczono je zasad pełnego posłuszeństwa wodzowi oraz ojczyźnie, dlatego służbę w obozie traktowały jako obowiązek najwyższego rzędu. Próbowaly przekonać opinię publiczną, że ich czyny nie wynikały z osobistych pobudek i nienawiści do więźniarek, ale z konieczności wywiązania się z umowy z Waffen-SS[\[551\]](#).

Dla funkcjonariuszy SS wystarczyła nie wiedza, a tylko świadomość – świadomość panowania, którą w praktyce realizowano bezwzględnością postępowania, surowością, sianiem grozy, hańbieniem autorytetów. Świadomość nie potrzebowała wiedzy i krytycznego sposobu myślenia. Taka wiedza mogłaby zasiać wątpliwości. Potrzebne były tylko polityczne dogmaty. Nie było więc wątpliwości, iż przywódcy Rzeszy i wszyscy przełożeni działają w sposób słuszny[\[552\]](#).

Przyjęto, że naziści celowo rekrutowali takie osoby, które były gotowe skupić swoją agresję na wyznaczonych grupach „podludzi”.

Ideologia nazistowska korelowała z dość szczególnym administracyjnym oczekiwaniem, aby strażniczki poniżające więźniarki, znęcające się nad nimi i napastujące je, były następnie nagradzane za dobrą służbę[553].

Żaden członek załogi oświęcimskiej nie chciał być uznany za mięczaka. Zagłada była rzeczą straszną, ale trzeba umieć być twardym, gdy chce się dokonać czegoś wielkiego. I tak widziano Hitlera: że potrafi on być przywódcą twardym, zmierzającym do celu, który uznał za jedyny słuszny. Taka twardość i bezwzględność była wystarczającym kryterium wartości i służyła zagłuszaniu sumienia[554].

„Pokazano nam – wspominał Melchior Wańkowicz, który tuż po wojnie odwiedził Dachau – czternastoletniego chłopczyka. Istny porcelanowy aniołek, blondas z wijącymi się loczkami na buzi różowej amorka, w której tkwiły niebieskie oczy.

Strażnik objaśniał:

– To syn komendanta kacetu. Na Geburtstag ojciec podarował mu sztucerek i czterdziestu więźniów, których amerek rozstrzeliwał z różnych odległości.

Temu chłopczykowi, gdybym go spotkał, nic nie wiedząc o nim, chętnie bym zafundował lody”[555].

Sumieniem człowieka III Rzeszy był rozkaz wodza. Gdy rozkaz był źle wypełniany, rodziło się poczucie winy. Nerwica obozowa Hössa nie wynikała z poczucia winy, że jest sprawcą zagłady setek tysięcy ludzi, lecz z tego, że zagłada ta nie przebiegała dostatecznie sprawnie. Objawy nerwicowe zmniejszyły się, gdy metody udoskonalono przez wprowadzenie gazowania.

Höss często w swym pamiętniku bronił się, że z wielu okropności, które działy się w Oświęcimiu, nie zdawał sobie sprawy, nie widział ich; zrzucał winę na podwładnych, którzy nie

trzymali się regulaminu obozowego, nie słuchali jego rozkazów. Każdemu tego rodzaju tłumaczenie wyda się dziecinnie naiwnym kłamstwem. Jak się zdaje jednak, nie jest to kłamstwo powstałe w odruchu samoobrony. Ludzie-roboty rzeczywiście wielu rzeczy nie widzą, cel przesłania im bowiem pole widzenia. Patrzą tylko z jednego punktu[556].

Ciężka praca fizyczna miała prowadzić do udręczenia i śmierci więźniów. Z pedantyczną sumiennością realizowano słowa Adolfa Hitlera, który mówił, że nie chce, aby z obozów koncentracyjnych zrobiono zakłady sanatoryjne, i że terror jest najskuteczniejszą bronią polityczną. Grozę podczas procesu po wojnie wywoływały zeznania świadka Stanisławy Marchwickiej, która mówiła, że „Mandel była demonem w ludzkim ciele i wydała polecenie, aby natychmiast po urodzeniu się dziecka zanurzano jego główkę w wiadrze z wodą, rzucono do rozpalonego pieca lub wyrzucano żywcem na dwór, gdzie dziecko zagryzały szczury”[557].

Zdaniem Marii Karczmarz-Łysakowskiej dziełem Mandl były wszystkie najsroźsze zarządzenia. „Była to kreatura żadna widoku ludzkich cierpień – przekonywała ta sama więźniarka – z rozkoszą prawie zawsze przychodziła do bunkra, kiedy odbywało się wymierzanie chłosty; jakąś dziką jej zabawą było najeżdżanie na więźniarki rowerem. Wycieńczone, słabe, nawet lekko dotknięte kobiety przewracały się, a Mandel śmiejąc się, biła i kopała je tak brutalnie, że niejedną zatłukła na śmierć. Wstrząsające widowisko wywołała ta bestia, kiedy zmasakrowane Żydówki wrzucała do samochodu śmierci. Innym razem robiła to z dziećmi żydowskimi i cygańskimi”[558].

Szczególnie przerażające zdarzenia rozgrywały się w tak zwanych blokach matki i dziecka. Pomimo surowych kontroli, po których ciężarne odsyłano do obozu Ravensbrück, coraz częściej dochodziło do urodzeń. Gdy lekarze zauważali ciążę, razem

z pielęgniarkami dokonywali natychmiastowej aborcji przymusowej, jednak niekiedy przyszłym matkom udawało się ukryć swój stan. W obozach na Wschodzie kobiety usiłowały ukryć ciążę, ponieważ na przykład w Auschwitz ciężarne i małe dzieci wysyłano do komór gazowych[559]. Zdaniem Walentyny Nikodem Mandl była nazywana „Bestią” nie bez powodu. „Ta kobieta skazywała na śmierć niewinne dzieci, które często były zabijane w bestialski sposób!”[560].

W Ravensbrück kobiety przyjmujące więźniów polubiły nazistowską nadzorczynię nazwiskiem Janda, ale czuły się z tym niekomfortowo. Od osadzonych oczekiwała ona posłuszeństwa, ale nigdy nie krzyczała ani nie biła, za co były jej wdzięczne. Więźniarki miały jednak problem, jak pogodzić ciepłe uczucia wobec nadzorczyni z jej uwielbieniem dla Führera. Zapytana o eksterminację Żydów, której wszyscy byli świadkami, Janda odpowiedziała, że Hitler na pewno nic o tym nie wie[561].

Istotnie, jako postać publiczna Adolf Hitler przezornie trzymał się z daleka od obozów koncentracyjnych, zachowując ostrożną rezerwę przez cały okres III Rzeszy. Nigdy nie odwiedzał obozów i rzadko wspominał o nich w publicznych wystąpieniach. Miał uzasadniony powód do takiej powściągliwości, nazistowscy przywódcy wiedzieli, że obozy nie cieszą się najlepszą reputacją. Hitler, bardzo wyczulony na punkcie swojego wizerunku, robił, co mógł, aby nie kojarzono go z żadnymi drażliwymi kwestiami. Z pewnością dlatego właśnie unikał tematu obozów koncentracyjnych – przynajmniej publicznie[562].

„To nie dwoistość natury ludzkiej – zastrzegła Zofia Krzyżanowska – to wniesiona faszystowską pogardą dwoistość świata sprawiała, że «porządni» Niemcy przemieniali się w obozie w bestie. Dwoiste stawały się pojęcia, dwoiste wartości, dwoiste prawa. Dziecko tu było czymś innym niż dziecko tam. Śmierć

więźnia była tylko jednostronnym aktem zniszczenia, nie noszącym znamion czyjejs tragedii. Świat po przeciwnej stronie przez brak analogii stał się jednowymiarowy; istniał tylko z aspektu wroga, a zarazem prześladowcy”[563].

Jednym ze sposobów radzenia sobie z ekstremalnym okrucieństwem, jakie zadawali swoim bliźnim, było nazywanie ich podludźmi lub *Dreck*, niemieckim słowem oznaczającym „śmieci”. To oddzielenie moralności pozwoliło przestępcom wierzyć, że tylko wykonują obowiązki, okrucieństwo nie miało tak dużego znaczenia, jeśli doświadczający go byli na równi z bydłem, choć autor zauważa, że bydło w nazistowskich Niemczech byłoby traktowane z większym szacunkiem.

Kiedy osoby, które dopuściły się takich czynów, zostały postawione przed sądem za zbrodnie wojenne, upierały się, że po prostu wykonywały rozkazy swoich przełożonych, że były tylko trybikami wojennej maszyny. Co w rzeczywistości byłoby niezłą linią obrony, gdyby nie akty sadyzmu, które w danej sytuacji nie były ani konieczne, ani usprawiedliwione. Ba, niemieckie kobiety wiedziały, co naprawdę dzieje się w III Rzeszy.

W miarę swoich możliwości wspierały i uczestniczyły w reżimie władz nazistowskich. Ich postępowanie zaprzecza wszelkim stereotypom, w myśl których Niemki były tylko marionetkami w maszynie terroru. Wykreowane przez propagandę na kochające matki, żony i opiekunki domowego ogniska, przyczyniły się także do śmierci i cierpienia milionów niewinnych ludzi[564].

W celu pogodzenia sprzeczności pomiędzy stereotypem matki Niemki a udziałem kobiet w zbrodniach nazistowskich powojenne społeczeństwo uznało, że niemieckie kobiety w III Rzeszy były ofiarami systemu i patriarchy. Dlatego tylko nieliczne nadzorczyńce dostały się w ręce sprawiedliwości i zostały osądzone. Spośród ponad trzech i pół tysiąca kobiet, które

pracowały w obozach jako strażniczki lub służba pomocnicza, sześćdziesiąt z nich trafiło przed trybunały ds. zbrodni wojennych w latach 1945–1949. Dwadzieścia jeden z tych spraw zakończyło się egzekucją.

W początkowej fazie wojny reżim nie pozbawił niemieckich kobiet możliwości dokonywania wyborów. Dlatego nie ma usprawiedliwienia dla tych Niemek, które do 1943 roku zdecydowały się na służbę w obozach koncentracyjnych. Czyniły to dobrowolnie, z indywidualnych pobudek, a nie – jak podkreślały w powojennych zeznaniach – z powodu przymusu oraz zastraszania[565].



Fot. 48. Karykatura Mandelki w krakowskim dzienniku – „Echo Krakowa” z 3 grudnia 1947 roku

Kiedy Irmę Grese skonfrontowano z zeznaniem o biciu więźniarek do tego stopnia, iż nawet jej przełożeni polecili, żeby przestała używać pejcza – do czego Grese się nie zastosowała, nadal karząc w ten sposób więźniarki – strażniczka odpowiedziała: „Biłam więźniarki, ale nie znęcałam się nad nimi

i osobiście nie otrzymałam zakazu noszenia pejcza. Był to tylko ogólny rozkaz komendanta [sic!], że nie wolno nosić pejcza [sic!]”[566].

Czy przerażające i nikczemne czyny dokonywane przez „Furie Hitlera” wymknęły się spod ich kontroli, ponieważ „bestie” wiedziały, że nie poniosą żadnych konsekwencji? Czy tak się dzieje, gdy pozbędziemy się strachu przed odwetem, zasłużoną karą? Istnieje jednak możliwość, że w grę wchodził inny czynnik; niewykluczone, że zbrodniarze po prostu szukali uznania, trzymając się twardej niemieckiej etyki, którą ludzie nadal wysoko sobie cenią, tylko przekształconej do najbardziej przesadzonej formy za pomocą nazistowskiej maszyny propagandowej.

„Wkrótce ostatni żyjący więźniowie Auschwitz – konkludował angielski dziennikarz telewizyjny Laurence Rees – dołączą do tych, którzy zostali zamordowani w obozie. Na ziemi nie pozostanie już ani jeden człowiek, który na własne oczy widział zbrodnie popełniane w tym miejscu. Historia ta odpłynie w odległą przeszłość i stanie się jednym z wielu straszliwych wydarzeń w historii – jeszcze jedną dawną masakrą, której nikt już nie pamięta. Nie możemy dopuścić, by tak się stało”[567].

Jednak należy podkreślić, że w Polsce zaledwie znikoma część, a dokładniej dwadzieścia cztery spośród co najmniej tysiąca nadzorczyń pracujących w kobiecych oddziałach obozów koncentracyjnych Auschwitz, Majdanek i Gross-Rosen, została postawiona przed sądem. Tak jak mężczyźni, sprawcy nazistowskich zbrodni, w wyniku ponownego rozpatrzenia sprawy one też otrzymywały łagodne wyroki, ewentualnie uniewinnienia lub też po krótkim pobycie w więzieniu wychodziły na wolność na mocy amnestii. Poza tym wydaje się, iż byłym nadzorczyńom,

rzadziej ściganym z powodu ich płci, było łatwiej włączyć się niepostrzeżenie w życie cywilne[568].

Twierdzenia byłych Aufseherinnen o zmuszaniu ich do popełniania zbrodni były chętnie akceptowane, ponieważ taka koncepcja odpowiadała powszechnym stereotypom dotyczącym kobiet. Po wojnie kobiety te pozostały anonimowe, często ukrywając swoją przeszłość nawet przed najbliższym otoczeniem. Wiele z nich dożyło w spokoju swoich ostatnich dni lub żyje nadal, przez nikogo nieniepokojonych, co może wydawać się dziwne w kontekście wyłączenia przedawnienia popełnionych w przeszłości zbrodni wojennych.

Nie można wskazać jednoznacznego powodu, dla którego kobiety decydowały się na pracę w obozach koncentracyjnych. Część z nich czyniła to z powodu korzyści materialnych, pewna grupa pragnęła wspierać cele polityki narodowosocjalistycznej, a jeszcze inne w służbie obozowej widziały perspektywę niezależności. Dlatego kobiet w służbie Adolfa Hitlera nie można w żaden sposób generalizować.

Z perspektywy czasu łatwo jest pisać o charakterze i patologii ludzi w czasie wojny. Najprawdopodobniej w innych okolicznościach kobiety, jak Maria Mandl, prowadziłyby całkiem normalne życie. Miałyby rodzinę i dzieci, możliwe, że stanowiłyby odpowiedzialny filar społeczeństwa. Niestety tak nie było. Tylko poprzez pamięć i edukację możemy mieć nadzieję, że mgła wojny nie zakryje nam ponownie oczu.

Historia Marii Mandl pokazuje, że zbrodnia nie ma płci. Zbrodniarzem może być każdy człowiek – i kobieta, i mężczyzna. Wbrew temu, co sugerują w swoich wspomnieniach byli więźniowie, członkowie obozowej załogi nie byli jakimiś niedefiniowalnymi potworami, ale zwykłymi ludźmi, a nadzorczyńie, potrafiące w obozie rozdzielać rodziny, tłuc

pejczem czyichś mężów i mordować czyjeś dzieci, były zwyczajnymi kobietami, które poza obozem miały swoje rodziny, mężów i własne dzieci.

WYKAZ ILUSTRACJI

Fot. 01. Maria Mandl podczas krakowskiego procesu w 1947 roku

Fot. 02. Załoga SS na zdjęciu z albumu Karla-Friedricha Höckera – fot. United States Holocaust Memorial Museum

Fot. 03. Pismo wysłane do Oberaufseherin Ehrich o nieoddanej broni służbowej – fot. Archiwum IPN, sygn. 2535/226

Fot. 04. Maria Mandl po zatrzymaniu w 1946 roku

Fot. 05. Zamek Lichtenburg – fot. Malabon, CC-BY-SA 3.0

Fot. 06. Złot byłych więźniów na terenie byłego obozu koncentracyjnego i zakładu karnego w Lichtenburgu – fot. Bundesarchiv, Bild 183-2005-0901-513, CC-BY-SA 3.0

Fot. 07. Ogłoszenie z 1940 roku o naborze dziewcząt do Waffen-SS w charakterze służby pomocniczej

Fot. 08. Aufseherinnen KZ Ravensbrück w oczekiwaniu na wizytę Reichsführera SS Heinricha Himmlera, styczeń 1941 – fot. SS-Popagandafoto, MGR

Fot. 09. Rycina Jeanne Letourneau przedstawiająca strażniczkę szczującą psa na więźniarkę – fot. Musée de l'Armée

Fot. 10. Dzieci za drutami obozu. Kadr z filmu sowieckiego dokumentującego wyzwolenie Auschwitz – fot. Alexander Voronzow, United States Holocaust Memorial Museum

Fot. 11. Aufseherin z psem – fot. Joanna Czopowicz, CC BY-SA 3.0

Fot. 12. Teren obozu koncentracyjnego był polem do popisu dla aufzejerek – fot. Stanisław Mucha, Bundesarchiv, B 285 Bild-04413, CC-BY-SA 3.0

Fot. 13. Jeden z meldunków z podpisem Mandl skazujący więźniarkę na pięć dni w tzw. stojącej celi

Fot. 14. Krematorium w Ravensbrück – fot. Norbert Radtke, CC BY-SA 3.0

Fot. 15. Główna brama obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau – fot. PerSona77, CC BY-SA 3.0

Fot. 16. Auschwitz I, Block 11 – fot. Diether, CC BY-SA 3.0

Fot. 17. Wrona na obrazie Niny Jirsíkovej

Fot. 18. *Odwszenie przed sauną* – obraz Janiny Tollik

Fot. 19. *Czerpanie wody z kałuży* – rycina Janiny Tollik

Fot. 20. Obozowe latryny – fot. autor nieznany, CC BY-SA 3.0

Fot. 21. Rampa i Brama Śmierci Birkenau – fot. Paweł Sawicki, CC BY-SA 4.0

Fot. 22. Strażniczka obozowa z psem – fot. autor nieznany

Fot. 23. Blok 10, gdzie przeprowadzano medyczne eksperymenty na kobietach – fot. VbCrLf, CC BY-SA 4.0

Fot. 24. *Selekcja kobiet w Brzezince* – obraz Władysława Siwka

Fot. 25. W środku Josef Mengele, po prawej Rudolf Höss na zdjęciu z albumu Karla-Friedricha Höckera – fot. United States Holocaust Memorial Museum

Fot. 26. Krematorium w Auschwitz – fot. Marcin Białek, CC-BY-SA 3.0

Fot. 27. Selekcja na rampie Auschwitz II-Birkenau – fot. Yad Vashem

Fot. 28. Zagrabione rzeczy więźniów, Wystawa Materialne Dowody Zbrodni w Auschwitz i – fot. Konrad Kurzacz, CC-BY-SA 3.0

Fot. 29. Kara chłosty obserwowana przez Mandl, siedzącą w swoim służbowym samochodzie – obraz Naomi Judkowski, Ghetto Fighters' House, sygn. 00458

Fot. 30. Apel przed budynkiem kuchni, Auschwitz II – fot. Yad Vashem

Fot. 31. *Ostra kara* – obraz Jana Komskiego

Fot. 32. Liczenie podczas apelu na rycinie Jeanne Letourneau – fot. Musée de l'Armée

Fot. 33. *Zugangi* – obraz Naomi Judkowski, Ghetto Fighters' House, sygn. 17540

Fot. 34. Przemarsz kobiet – fot. Yad Vashem

Fot. 35. Wymowny tytuł w „Echu Krakowa” z 8–9 grudnia 1947 roku

Fot. 36. Alma Rosé – fot. Georg Fayer, Bildarchiv der Österreichischen Nationalbibliothek, Inv.-Nr. NB 516888-B POR MAG, https://onb.digital/result/BAG_12992106

Fot. 37. Z lewej strony krzesła dla obozowej orkiestry Birkenau – fot. APMA-B, nr neg. 20995-404

Fot. 38. Alma Rosé – fot. Georg Fayer, ÖNB, Bildarchiv Austria, Inventarnummer Pb 580.555-F 463 (https://www.bildarchivaustria.at/Pages/ImageDetail.aspx?p_iBildID=10452084)

Fot. 39. Karta identyfikacyjna Marii Mandl, w której podała się za pielęgniarkę

Fot. 40. Maria Mandl, z lewej, i jej reakcja na widok kamery – kadr z filmu *Prison for Malmedy defendants: Landsberg hangings*, 14 maja 1946 rok

Fot. 41. Warszawski dziennik informuje o rozpoczęciu procesu

Fot. 42. Maria Mandl na ławie oskarżonych – fot. National Archives and Records Administration (NARA), 200 MTT 1479 J

Fot. 43. Mandl zagadująca beztróska do sąsiada podczas procesu – „Echo Krakowa” z 29 listopada 1947 roku

Fot. 44. *Hitlerowscy zbrodniarze nie przyznają się do winy* – obwieszczało „Echo Krakowa” z 27 listopada 1947 roku

Fot. 45. Ściana Śmierci Bloku 11 – fot. Paweł Sawicki, CC BY-SA 4.0

Fot. 46. Relacja z planu filmu *Ostatni etap*, który początkowo nosił tytuł *Oświęcim* – „Echo Krakowa” z 30 listopada 1947 roku

Fot. 47. Pusta puszka po gazie cyklon B – fot. Michael Hanke, CC-BY-SA 3.0

Fot. 48. Karykatura Mandelki w krakowskim dzienniku „Echo Krakowa” z 3 grudnia 1947 roku

BIBLIOGRAFIA

Dokumenty

Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa, AIPN GK 196/84.

Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa, AIPN GK 196/87.

Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa, AIPN GK 196/106.

Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa, AIPN GK 196/171.

Akta w sprawie karnej byłego komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa, AIPN GK 196/99.

Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/89.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/110.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/119.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/139.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/140.

Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/141.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/148.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/151.

Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, AIPN GK 196/153 cz. 1.

Akta w sprawie Mandl Maria i inni, członkowie obozu żeńskiego w Ravensbrück i Oświęcimiu, AIPN GK 164/5729, t. 1.

Korespondencja w sprawie procesu załogi Oświęcimia, AIPN GK 196/559.

Mowa mecenasa Stanisława Rymara w procesie załogi KL Auschwitz, AIPN GK 196/167.

Protokół przesłuchania świadka Stanisławy Rachwał, Kraków, 15 sierpnia 1973 rok, T. 2848/WSK.

Stanisława Rachwałowa, dokumentacja z Oświęcimia, AIPN Kr 120/41.

Stanisława Rachwałowa, relacja, AIPN Kr 1/2297.

Teczka więźnia – Mandel Maria, Centralne Więzienie w Krakowie przy ul. Montelupich, AIPN Kr 425/351.

Tom IV protokołu rozprawy w sprawie przeciwko b. członkom załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, AIPN GK 196/164.

Tom V protokołu rozprawy w sprawie przeciwko b. członkom załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, AIPN GK 196/165.

Tom VI protokołu rozprawy w sprawie przeciwko b. członkom załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, AIPN GK 196/166.

Wyciąg z Wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 12-22-1947 r. w sprawie karnej przeciwko: Maria Mandel, imię ojca: Franz, ur. 10-10-1912 r., miejsce urodzenia: Münzkirchen, starsza dozorczyńni (Oberaufseherin) w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück (KL Ravensbrück) w okresie od września 1939 do października 1942 r. oraz kierowniczką obozu kobiecego (Lagerführerin) w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince, AIPN BU 2586/255.

OPRACOWANIA I WSPOMNIENIA

Abramowicz Zofia, *Tak było*, Lublin 1962.

Anděl Stewart, *Notorious Nazi Women*, [b.m.w.] 2017.

Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim 1995, t. 2.

Apostoł-Staniszevska Jadwiga, *Nim zbudził się dzień*, Warszawa 1979.

Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci, red. F. Piper, T. Świebocka, Oświęcim 2004.

Basak Adam, *Motywacje moralne w wyrokach na zbrodniarzy hitlerowskich*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 1980, t. 6, s. 247–275.

Benz Wolfgang, *Historia Trzeciej Rzeszy*, przeł. R. Kazior, Warszawa 2006.

Birenbaum Halina, *Nadzieja umiera ostatnia. Wyprawa w przeszłość*, Oświęcim 2001.

Brown Daniel Patrick, *Piękna bestia. Zbrodnie SS-Aufseherin Armii Grese*, przeł. J.S. Zaus, Zakrzewo 2017.

Brzezińska-Waleszczyk Marta, *Ofiary uratowały kata? Niezwykła historia Johanny Langefeld, strażniczki z Auschwitz*, <https://pl.aleteia.org/2020/02/21/ofiary-uratowaly-kata-niezwykla-historia-johanny-langefeld-strazniczki-z-ravensbruck/>; dostęp: 28.09.2021.

Brzosko-Mędryk Danuta, *Mury z Ravensbrück*, Warszawa 1979.

Brzosko-Mędryk Danuta, *Niebo bez ptaków*, Warszawa 1968.

Cebo Lechosław, *Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince*, Katowice 1984.

Ceran Tomasz Sylwiusz, *Szmalcówka*, Bydgoszcz–Gdańsk 2010.

Cling Maurice, *Wy, co wchodzić tutaj... Dziecko w Auschwitz*, przeł. K. Giovanetti, Oświęcim 2008.

Cyprian Tadeusz, Sawicki Jerzy, Siewierski Mieczysław, *Głos ma prokurator...*, Warszawa 1966.

Cyprian Tadeusz, Sawicki Jerzy, *Siedem wyroków Najwyższego Trybunału Narodowego*, Poznań 1962.

Czarnecka Barbara, *Kobiety w lagrze. Zapis doświadczenia*, Kraków 2018.

Czarnecka Barbara, *Włosy w kobiecych narracjach lagrowych*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 2018, nr 4, s. 189–211.

Czech Danuta, *Kalendarium wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992.

Czopowicz Joanna, *Królewski chłód. SS-Aufseherin Luise Danz w relacjach i wspomnieniach Ocalałych*, praca dyplomowa pod kierunkiem dr. Piotra Setkiewicza, Kraków 2017.

Czopowicz Joanna, *SS-Aufseherin. Nadzorczyńnię z Ravensbrück*, Warszawa 2021.

Delpla François, *Kusicielki diabła. Hitler i kobiety*, przeł. A. Lorek, Wrocław 2006.

Dobaczewska Wanda, *Kobiety z Ravensbrück*, Warszawa–Kraków 2020.

Dokumenty zbrodni i męczeństwa, red. M.M. Borwicz, N. Rost, J. Wulf, Kraków 1945.

Dunicz-Niwińska Helena, *Drogi mojego życia. Wspomnienia skrzypaczki z Birkenau*, Oświęcim 2013.

Dżon-Ozimek Beata, *Maria Mandl. Zakłamaný akt zgonu „Bestii” z Auschwitz*, „Gazeta Wyborcza” (Kraków) 2017, nr 109, s. 14–15.

Fabierkiewicz-Szyrkowa Janina, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, Warszawa 1972.

Fedorszczak Tomasz, *Aufseherinnen – kobiece personel w obozach koncentracyjnych SS i ich odpowiedzialność za zbrodnie wojenne (1937–1945)*, [w:] *Pozycja prawna kobiet w dziejach*, red. s. Rogowski, Wrocław 2010, s. 197–212.

Fénelon Fania, *Playing for Time*, New York 1997.

Gańczak Filip, *Jan Sehn. Tropiciel nazistów*, Wołowiec 2020.

Gańczak Filip, *Maria Mandl*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 11, s. 136–146.

Gogołowska Stanisława, *W Brzezince nie umierało się samotnie*, Warszawa 1973.

Golgota kobiet. Relacje więźniarek Ravensbrück i innych obozów koncentracyjnych ze zbiorów Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund, Szczecin–Warszawa 2018.

Golik Małgorzata, *Austria na wirażach pamięci. Kilka uwag o austriackim micie pierwszej Ofiary*, [w:] *Bezpieczeństwo informacyjne w dobie postprawdy*, red. T.W. Grabowski, M. Lakomy, K. Oświecimski, Kraków 2018, s. 247–269.

Graczyk Daria, *Portret kobiety w strukturach SS-Gefolge na przykładzie obozu Stutthof*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2014, nr 2, s. 53–88.

Grundberger Richard, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1–2, przeł. W. Kalinowski, Warszawa 1987.

Grzywacz Marta, *Nasza pani z Ravensbrück*, Warszawa 2011.

Grzywacz Marta, *Tajemnica kobiet*, „Wysokie Obcasy” 2015, nr 27, s. 18–23.

Gumkowski Janusz, Kułakowski Tadeusz, *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, Warszawa 1961.

Helm Sarah, *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, przeł. K. Bazyńska-Chojnacka i P. Chojnacki, Warszawa 2017.

Höss Rudolf, *Autobiografia Rudolfa Hössa komendanta KL Auschwitz*, przeł. W. Grzymski, Warszawa 1989.

Jagoda Zenon, Kłodziński Stanisław, Masłowski Jan, *Oświęcim nieznany*, Kraków 1981.

J.O., *Brzezinka była miejscem, gdzie mordowano kobiety i dzieci*, „Echo Krakowa” 1947, nr 334, s. 2–3.

J.O., *Nie zemsta, lecz sprawiedliwość. Zbrodniarze hitlerowscy otrzymali zasłużoną karę*, „Echo Krakowa” 1947, nr 352, s. 2.

Kępiński Antoni, *Refleksje oświęcimskie*, Kraków 2005.

Kiedrzyńska Wanda, *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965.

Kielar Wiesław, *Anus Mundi. Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1976.

Kłos Agnieszka, *Trzeci dźwięk*, „Wysokie Obcasy” 2015, nr 3, s. 24–27.

Knopp Guido, *SS. Przestroga historii*, przeł. M. Dutkiewicz, Warszawa 2004.

Kobiela Stanisław, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, „Wiadomości Bocheńskie” 2008, nr 1, s. 30–38.

Kobiela Stanisław, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, „Wiadomości Bocheńskie” 2008, nr 2–3, s. 14–18.

Kobiela Stanisław, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 4, „Wiadomości Bocheńskie” 2009, nr 1, s. 15–21.

Kobiela Stanisław, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 5, „Wiadomości Bocheńskie” 2009, nr 3, s. 30–34.

- Kobiela Stanisław, *Tajemnice lekarza. Wywiad z Jerzym Ludwikowskim*, „Wiadomości Bocheńskie” 1996, nr 4, s. 11–13, 21–25.
- Kobierska-Motas Elżbieta, *Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z czterech stref okupacyjnych Niemiec 1946–1950*. Cz. 1. Warszawa 1991.
- Kobierska-Motas Elżbieta, *Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z czterech stref okupacyjnych Niemiec 1946–1950*. Cz. 2. Warszawa 1992.
- Kominy. *Oświęcim 1940–1945*, Warszawa 1962.
- Komenda Janina, *Lager Brzezinka*, Warszawa 1986.
- Kompisch Kathrin, *Sprawczynie*, przeł. s. Kupisz, N. Badiyan-Siekierzycka, Warszawa 2012.
- Knopp Guido, *SS, przestroga historii*, przeł. M. Dutkiewicz, Warszawa 2004.
- Krzyżanowska Zofia, *Czarna flaga*, Warszawa 1978.
- Lachendro Jacek, *Alma Rosé – ucieczka w muzykę*, [w:] *Człowiek wobec totalitaryzmu. Od prostych recept do „Ostatecznego Rozwiązania”*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2012, s. 138–147.
- Lachendro Jacek, *Orkiestry w KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2012, nr 27, s. 7–148.
- Laks Szymon, *Gry oświęcimskie*, Oświęcim 1998.
- Lanckorońska Karolina, *Wspomnienie wojenne 22 IX 1939–5 IV 1945*, Kraków 2002.
- Lang Hans-Joachim, *Kobiety z bloku 10. Eksperymenty medyczne w Auschwitz*, przeł. E. Borg, Warszawa 2013.
- Lasik Aleksander, *Załoga SS w KL Auschwitz w latach 1940–1945*, Bydgoszcz 1994.
- Lisowska Katarzyna, *Nadzorczyńce SS kobiecego obozu koncentracyjnego Birkenau. Z nieznanych wspomnień ofiar Auschwitz*, Kraków 2017.
- Lower Wendy, *Furie Hitlera: Niemki na froncie wschodnim*, przeł. B. Gadomska, Wołowiec 2015.
- Lubecka Joanna, *Historia pewnej znajomości. Spotkania Stanisławy Rachwał i Marii Mandl*, [w:] *Kobiety wojny. Auschwitz i Holokaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2014, s. 117–128.
- Lubecka Joanna, *Konieczność wykonania rozkazu jako instrument obrony w procesach przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, [w:] *Pola wolności*, red. A. Bartuś, Oświęcim–Poznań 2020, s. 217–235.

Lubecka Joanna, *Nadzorcynie w niemieckich obozach*, [w:] *Naród w niewoli*, red. F. Musiał, Kraków 2014, s. 77–81.

Lundholm Anja, *Wrota piekieł. Ravensbrück*, przeł. E. Czerwiakowska, Warszawa 2014.

Lwowski Marcin, *Orkiestra z Auschwitz*, Warszawa 2021.

Mailänder Koslov Elissa, *Zwykła praca? Nadzorcynie SS na służbie w obozach koncentracyjnych*, „Zeszyty Majdanka” 2011, t. XXV, s. 97–113.

Majdanek 1941–1944, red. T. Mencil, Lublin 1991.

Malinowska Czesława, *Wspomnienia z obozów*, Poznań 2008.

Martyniak Łukasz, *Alma Rosé. Więźniarka nr 50 831*, [w:] *Aby pamięć przetrwała: dziedzictwo totalitaryzmu w Europie. Zbiór tekstów dla uczniów szkół średnich z całej Europy*, red. G. Purves, przeł. A. Kozłowska, Warszawa 2018, s. 127–133.

Młodkowska-Bielawska Stanisława, *Wspomnienia okupacyjne*, Lublin 2001.

Moczarski Kazimierz, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1993.

Musiół Józef, *Świadkowie*, Katowice 1979.

Muskowska-Penson Joanna, Grzela Remigiusz, *Było, więc minęło. Joanna Penson – dziewczyna z Ravensbrück, kobieta „Solidarności”, lekarka Wałęsy*, Warszawa 2017.

Muskowska-Penson Joanna, Wąs Marek, *Mój dom Ravensbrück. 65. rocznica wyzwolenia obozu*, „Duży Format”. Czwartkowiec „Gazety Wyborczej” 2010, nr 16, s. 10–13.

Nikliborc Agnieszka, *Uwięzione w KL Auschwitz–Birkenau. Traumatyczne doświadczenia kobiet odzwierciedlone w dokumentach osobistych*, Kraków 2010.

Numery mówią. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz, Katowice 1980.

Oświęcim w oczach SS. Höss, Broad, Kremer, przeł. E. Kocwa, J. Rawicz, Oświęcim 1972.

Pawełczyńska Anna, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 1995.

Pitzer Andrea, *Noc, która się nie kończy. Historia obozów koncentracyjnych*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2020.

Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych w Ravensbrück, Warszawa 1972.

Posmysz Zofia, *Do wolności, do śmierci, do życia*, Warszawa 1996.

Póltawska Wanda, *I boję się snów*, Częstochowa 1998.

Prusin Alexander V., *Polska Norymberga. Siedem procesów przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, 1946–1948*, przeł. E. Olender-Dmowska, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9, s. 116–140.

Rachwałowa Stanisława, *Spotkanie z Marią Mandel*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1990, nr 1, s. 185–189.

Rees Laurence, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, przeł. P. Stachura, Warszawa 2018.

Roland Paul, *Nazistki. Okrutne, wyrachowane, uległe*, przeł. M. Sieduszewski, Warszawa 2016.

Rusek Halina, *Koleżanki z Birkenau. Esej o pamiętaniu*, Katowice 2019.

Rutkowska-Kurcyszowa Maria, *Kamyki Dawida. Wspomnienia*, Katowice 2005.

Ryszka Franciszek, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1985.

Schöneman-Luniewska Stanisława, *Kobiety z całej Europy, [w:] Muzułman wraca do domu i inne pamiętniki więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych*, Kraków 1985, s. 27–70.

Serca niezagaste. Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück, Warszawa 1979.

Setkiewicz Piotr, *Nie poczuwam się do żadnej winy... Zeznania esesmanów z załogi KL Auschwitz w procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie (24 listopada–16 grudnia 1947)*, Oświęcim 2016.

Setkiewicz Piotr, *Załoga SS w KL Auschwitz*, Oświęcim 2017.

Sobieszczyk Agnieszka, *Związek Dziewcząt Niemieckich w systemie nazistowskiej indoktrynacji*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 2004, t. 27, s. 331–355.

Sofsky Wolfgang, *Traktat o przemocy*, przeł. M. Adamski, Wrocław 1999.

Sofsky Wolfgang, *Ustrój terroru. Obóz koncentracyjny*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2016.

Springer Elisa, *Milczenie żywych. W cieniu Auschwitz, opowieść o śmierci i zmartwychwstaniu*, przeł. K. i E. Kabatcowie, Oświęcim 2001.

Stanuch Zbigniew, *Historia nie do zapomnienia. Perspektywa polska*, Szczecin 2020.

Strebel Bernhard, *„Przepaść nie do przebycia” – kompleks obozowy KL Ravensbrück*, przeł. A. Lenarczyk, „Zeszyty Majdanka” 2008, t. XXIV, s. 9–63.

Strzelecka Irena, *Kary w KL Auschwitz*, Oświęcim 2009.

Strzelecka Irena, *Kobiety w KL Auschwitz*, Oświęcim 2017.

Strzelecka Irena, *Oddział kobiecy (Frauenabteilung) w męskim obozie macierzystym w Oświęcimiu*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1993, nr 20, s. 5–61.

Suchowiak Bogdan, *Neuengamme. Z dziejów obozu*, Warszawa 1973.

Szmaglewska Seweryna, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1989.

Szulejewska Karolina, *Muzyka ocaliła mnie od Zagłady*, <https://www.vogue.pl/a/muzyka-ocalila-mnie-od-zaglady>; dostęp: 09.09.2021.

Tyrankiewiczowa Helena, *W Ravensbrück*, [w:] *Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich (1939–1945)*, Warszawa 1962, s. 564–619.

Wachsmann Nikolaus, *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2020.

Wańkiewicz Melchior, *Karańska la Fontaine’a*, t. II, Kraków 1981.

Węgrzyn Łukasz, *Morfologia nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady na terytorium okupowanej Polski*, Łódź 2018.

Wichert Wojciech, *Rola i znaczenie kobiety w życiu społeczno-politycznym III Rzeszy*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2012, t. XXVII, z. 2, s. 155–169.

Wiedźma Oświęcimia, „Kurier Codzienny”, 4 grudnia 1947 r.

Winnik Sylwia, *Dziewczęta z Auschwitz. Głosy ocalałych kobiet*, Warszawa 2018.

Wińska Urszula, *My się bronimy*, [w:] *Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich (1939–1945)*, Warszawa 1962, s. 482–563.

Wińska Urszula, *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985.

Witek-Malicka Wanda, *Czy to jest kobieta...? Obraz SS-Aufseherinnen we wspomnieniach Dzieci Oświęcimia*, [w:] *o współczesnych praktykach genderyzacji ciała*, red. K. Wódz, Katowice 2014, s. 133–148.

Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego, Oświęcim 1983.

Wśród koszmarnej zbrodni. Notatki więźniów Sonderkommando, Oświęcim 1973.

Zapisy Terroru, t. 5. Auschwitz-Birkenau. Życie w fabryce śmierci, red. M. Panecki, Warszawa 2019.

Zapisy Terroru, t. 6. Auschwitz-Birkenau. Los kobiet i dzieci, red. M. Panecki, Warszawa 2019.

Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii, red. C. Pilichowski, Warszawa 1980.

Zarembina Natalia, *Auschwitz. Obóz śmierci*, Warszawa 2005.

Zarębińska-Broniewska Maria, *Opowiadania oświęcimskie*, Warszawa 1948.

Zastocka Wacława, *Dr Wanda Baraniecka-Szaynokowa*, „Przegląd Lekarski” 1979, nr 1, s. 189–195.

Zimbardo Philip G., *Efekt lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko, Warszawa 2009.

Z.P., *Dwie role Aleksandry Śląskiej*, „Film” 1949, nr 3, s. 11.

Żywulska Krystyna, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 2004.

PRZYPISY

[1] Tak się podpisywała i taki zapis nazwiska widnieje na rodzinnym grobie Mandłów. W literaturze i źródłach archiwalnych można jednak spotkać także inną pisownię: Mandel.

[2] Raczej rzadki, choć używany w języku obozowym typ nazwy: Aufseherin – niemal oficjalny, nieodmienny – był zastępowany z reguły przez spolszczenia typu: aufzejerka, aufzjerka lub aufzejerinka.

[3] *Pechmarie* to także tytuł austriackiego filmu dokumentalnego o zbrodniarce autorstwa Christiana Strassera i Davida Neumayra. Jego twórcy przekonali się, że w Austrii, zwłaszcza w Górnej Austrii, rejonie Inntal, historia Mandl jest wciąż tematem tabu, przemilczana przez starszych, nieznana młodym. Strasser uważa, że takie małe społeczności jak Münzkirchen są pozostawiane same sobie z historiami swoich wielkich zbrodniarzy i sobie z tym nie radzą.

[4] B. Dżon-Ozimek, *Maria Mandl. Zakłamaný akt zgonu „Bestii” z Auschwitz*, „Gazeta Wyborcza” (Kraków) 2017, nr 109, s. 14.

[5] Wszystkie cytaty zamieszczone w publikacji przytaczane są w formie zgodnej z oryginałem, stąd niejednolita pisownia nazwisk: Mandl/Mandel, Drechsler/Drechsel/Drexler. Poprawiono jedynie oczywiste błędy interpunkcyjne i ortograficzne.

[6] *Protokół przesłuchania Janiny Unkiewicz*, Lublin, 25 stycznia 1947 roku, AIPN, GK 196/139.

[7] Z. Jagoda, s. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany*, Kraków 1981, s. 53.

[8] *Ibidem*, s. 54.

[9] *Protokół przesłuchania Julii Wrotniak*, Lublin, 22 stycznia 1947 roku, AIPN, GK 196/139.

[10] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/110.

[11] *Meine Ehre heißt Treue* (niem.) – Moim honorem jest wierność.

[12] P. Setkiewicz, *Załoga SS w KL Auschwitz*, Oświęcim 2017, s. 28.

[13] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin. Nadzorczyńie z Ravensbrück*, Warszawa 2021, s. 143.

- [14] M. Rutkowska-Kurcyszowa, *Kamyki Dawida. Wspomnienia*, Katowice 2005, s. 160.
- [15] U. Wińska, *My się bronimy*, [w:] *Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich (1939–1945)*, Warszawa 1962, s. 493.
- [16] F. Fénelon, *Playing for Time*, New York 1997, s. 30.
- [17] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, tłum. wł., s. 182.
- [18] *Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/87.
- [19] To określenie Mandl jako bokserki pojawia się często nie tylko u Rachwałowej, lecz nie ma ono żadnego pokrycia w faktach – być może wzięło się z opinii Rachwałowej: „Siła jej uderzenia była okrutna: jednym uderzeniem pięści wybijała szczękę”.
- [20] *Stanisława Rachwałowa*, dokumentacja z Oświęcimia, AIPN Kr 120/41.
- [21] K. Lisowska, *Nadzorcynie SS kobiecego obozu koncentracyjnego Birkenau. z nieznanymi wspomnień ofiar Auschwitz*, Kraków 2017, s. 5–6.
- [22] T. Fedorszczak, *Aufseherinnen – kobiety personel w obozach koncentracyjnych SS i ich odpowiedzialność za zbrodnie wojenne (1937–1945)*, [w:] *Pozycja prawna kobiet w dziejach*, red. s. Rogowski, Wrocław 2010, s. 206.
- [23] *Ibidem*, s. 207.
- [24] D.P. Brown, *Piękna bestia. Zbrodnie SS-Aufseherin Armii Grese*, przeł. J.S. Zaus, Zakrzewo 2017, s. 23.
- [25] W. Witek-Malicka, *Czy to jest kobieta...? Obraz SS-Aufseherinnen we wspomnieniach Dzieci Oświęcimia*, [w:] *o współczesnych praktykach genderyzacji ciała*, red. K. Wódcz, Katowice 2014, s. 134.
- [26] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/110.
- [27] K. Kompisch, *Sprawczynie*, przeł. s. Kupisz, N. Badiyan-Siekierzycka, Warszawa 2012, s. 240.
- [28] P. Roland, *Nazistki. Okrutne, wyrachowane, uległe*, przeł. M. Sieduszewski, Warszawa 2016, s. 226–227.
- [29] *Wśród koszmarnej zbrodni. Notatki więźniów Sonderkommando*, Oświęcim 1973, s. 194.
- [30] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, „Wiadomości Bocheńskie” 2008, nr 2–3, s. 22.
- [31] *Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/87.
- [32] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/110.
- [33] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 125.
- [34] Bundesarchiv Berlin, NS 4/Ra/vor. 1 fol.1–25, Blatt 3–5.
- [35] D. Graczyk, *Portret kobiety w strukturach SS-Gefolge na przykładzie obozu Stutthof*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2014, nr 2, s. 66.

- [36] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/153 cz. 1.
- [37] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 127.
- [38] A. Kępiński, *Refleksje oświęcimskie*, Kraków 2005, s. 150.
- [39] Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, Warszawa 1978, s. 112–113.
- [40] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, Oświęcim 2017, s. 41.
- [41] Z. Krzyżanowska, op. cit., s. 112.
- [42] P. Roland, op. cit., s. 229–230.
- [43] G. Knopp, *SS. Przestroga historii*, przeł. M. Dutkiewicz, Warszawa 2004, s. 217.
- [44] J. Lubecka, *Nadzorczyńie w niemieckich obozach*, [w:] *Naród w niewoli*, red. F. Musiał, Kraków 2014, s. 81.
- [45] L. Rees, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*, przeł. P. Stachura, Warszawa 2018, s. 19.
- [46] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy... Zeznania esesmanów z załogi KL Auschwitz w procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie (24 listopada–16 grudnia 1947)*, Oświęcim 2016, s. 184–185.
- [47] W tym czasie Austria była częścią Cesarstwa Austro-Węgierskiego, które upadło pod koniec pierwszej wojny światowej, kiedy Maria miała zaledwie sześć lat.
- [48] Ibidem, s. 184.
- [49] Ibidem.
- [50] Ibidem, s. 185.
- [51] Ibidem.
- [52] Ibidem, s. 197.
- [53] Nie jest pewne, czy pojechała do swojego wuja czy stryja, ponieważ w wyjaśnieniach Mandl używa tych określeń wymiennie, więc nie wiadomo, czy chodzi o brata ojca czy brata matki.
- [54] Ibidem, s. 185.
- [55] Ibidem, s. 185–186.
- [56] *Majdanek 1941–1944*, red. T. Mencil, Lublin 1991, s. 19–20.
- [57] Ł. Węgrzyn, *Morfologia nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady na terytorium okupowanej Polski*, Łódź 2018, s. 55.
- [58] N. Wachsmann, *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2020, s. 152.
- [59] Ibidem, s. 153.
- [60] Cyt. za: M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, Warszawa 2011, s. 61.
- [61] K. Kompisch, op. cit., s. 262–263.
- [62] P. Setkiewicz, *Załoga SS w KL Auschwitz*, s. 186.
- [63] K. Kompisch, op. cit., s. 262.
- [64] M. Grzywacz, op. cit., s. 66.
- [65] N. Wachsmann, op. cit., s. 153.
- [66] D. Graczyk, op. cit., s. 62.
- [67] Ibidem.

- [68] J. Czopowicz, *Królewski chłód. SS-Aufseherin Luise Danz w relacjach i wspomnieniach Ocalałych*, praca dyplomowa pod kierunkiem dr. Piotra Setkiewicza, Kraków 2017, s. 10.
- [69] F. Delpla, *Kusicielki diabła. Hitler i kobiety*, przeł. A. Lorek, Wrocław 2006, s. 155.
- [70] P. Roland, op. cit., s. 230–231.
- [71] L. Rees, op. cit., s. 26.
- [72] W. Witek-Malicka, op. cit., s. 138.
- [73] D. Graczyk, op. cit., s. 59–60.
- [74] Ibidem, s. 62–63.
- [75] Niedatowany formularz dotyczący rekrutacji dla kobiet na stanowisko SS-Aufseherin, Institut für Zeitgeschichte, Monachium – za: J. Czopowicz, *Królewski chłód...*, praca dyplomowa pod kierunkiem dr. Piotra Setkiewicza, Kraków 2017, s. 10
- [76] Formularz rekrutacyjny dla kandydatek na nadzorczyńnię SS, archiwum Miejsca Pamięci Dachau, sygn. 6716.
- [77] D.P. Brown, op. cit., s. 104.
- [78] Ibidem, s. 103–104.
- [79] P. Setkiewicz, *Załoga SS w KL Auschwitz*, s. 185.
- [80] M. Lwowski, *Orkiestra z Auschwitz*, Warszawa 2021, s. 169.
- [81] W. Wichert, *Rola i znaczenie kobiety w życiu społeczno-politycznym III Rzeszy*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2012, t. XXVII, z. 2, s. 156.
- [82] W. Witek-Malicka, op. cit., s. 136.
- [83] K. Moczarski, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1993, s. 204.
- [84] J. Lubecka, op. cit., s. 77.
- [85] D. Graczyk, op. cit., s. 58.
- [86] R. Grundberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 2, przeł. W. Kalinowski, Warszawa 1987, s. 109–110.
- [87] W. Wichert, op. cit., s. 157.
- [88] Ibidem, s. 164-165.
- [89] K. Kompisch, op. cit., s. 252.
- [90] A. Lasik, *Załoga SS w KL Auschwitz w latach 1940–1945*, Bydgoszcz 1994, s. 150–151.
- [91] T. Fedorszczak, op. cit., red. s. Rogowski, Wrocław 2010, s. 202.
- [92] F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław 1985, s. 343.
- [93] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 15.
- [94] P. Roland, op. cit., s. 251-252.
- [95] F. Delpla, op. cit., s. 155.
- [96] G. Knopp, op. cit., s. 216.
- [97] D. Graczyk, op. cit., s. 61.
- [98] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 62.
- [99] K. Kompisch, op. cit., s. 259.
- [100] N. Wachsmann, op. cit., s. 155.

- [101] T. Fedorszczak, op. cit., s. 202.
- [102] K. Kompisch, op. cit., s. 241.
- [103] P. Setkiewicz, *Załoga SS w KL Auschwitz*, s. 21.
- [104] K. Kompisch, op. cit., s. 251.
- [105] S. Kobiela, op. cit., s. 16.
- [106] Cyt. za: J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 390.
- [107] S. Rachwałowa, *Relacja*, AIPN Kr 1/2297.
- [108] B. Dżon-Ozimek, op. cit., s. 14.
- [109] S. Rachwałowa, *Spotkanie z Marią Mandel*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1990, nr 1, s. 188.
- [110] *Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych w Ravensbrück*, Warszawa 1972, s. 149–150.
- [111] S. Kobiela op. cit., s. 20.
- [112] D. Graczyk, op. cit., s. 80.
- [113] K. Kompisch, op. cit., s. 280.
- [114] D.P. Brown, op. cit., s. 114.
- [115] W. Dobaczewska, *Kobiety z Ravensbrück*, Warszawa–Kraków 2020, s. 47.
- [116] J. Muszkowska-Penson, M. Wąs, *Mój dom Ravensbrück. 65. rocznica wyzwolenia obozu*, „Duży Format”. Czwartkowiec „Gazety Wyborczej” 2010, nr 16, s. 10–13.
- [117] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 204.
- [118] *Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/141.
- [119] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 186–187.
- [120] T. Fedorszczak, op. cit., s. 204.
- [121] P. Roland, op. cit., s. 250–251.
- [122] D. Graczyk, op. cit., s. 67.
- [123] Ibidem.
- [124] W. Dobaczewska, op. cit., s. 32–33.
- [125] B. Czarnecka, *Włosy w kobiecych narracjach lagrowych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2018, nr 4, s. 192.
- [126] W. Kiedrzyńska, *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965, s. 46–47.
- [127] S. Zastap, *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka i P. Chojnacki, Warszawa 2017, s. 148.
- [128] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 187–188.
- [129] W. Dobaczewska, op. cit., s. 37–38.
- [130] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [131] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/151.
- [132] *Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/141.

[133] A. Pitzer, *Noc, która się nie kończy. Historia obozów koncentracyjnych*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2020, s. 212.

[134] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[135] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[136] Muzułman – zniekształcona forma słowa „muzułmanin” (niem. *Muselmann*), używana powszechnie w Auschwitz i w innych niemieckich obozach koncentracyjnych. W żargonie obozowym słowo to oznaczało więźnia skrajnie wycieńczonego z powodu głodu.

[137] *Korespondencja w sprawie procesu załogi Oświęcimia*, AIPN GK 196/559.

[138] A.V. Prusin, *Polska Norymberga. Siedem procesów przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, 1946–1948*, przeł. E. Olender-Dmowska, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9, s. 131–132.

[139] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 194–195.

[140] *Protokół przesłuchania Aleksandry Rybskiej*, Warszawa, 12 września 1947 roku, AIPN, GK 196/140, k. 463–464.

[141] *Protokół przesłuchania Franciszki Myszkowej*, Rogoźno, 2 października 1947 roku, AIPN, GK 196/148, k. 208–209.

[142] *Pamiętnik Heleny Tyrankiewiczowej*, AIPN, GK 196/140.

[143] Cyt. za: s. Helm, op. cit., s. 246.

[144] *Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/87.

[145] Cyt. za: J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 205.

[146] Z. Abramowicz, *Tak było*, Lublin 1962, s. 73.

[147] Cyt. za: J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 219.

[148] I. Strzelecka, *Kary w KL Auschwitz*, Oświęcim 2009, s. 7.

[149] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[150] I. Strzelecka, *Kary w KL Auschwitz*, s. 7.

[151] M. Grzywacz, op. cit., s. 77.

[152] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 186–187.

[153] K. Kompisch, op. cit., s. 263.

[154] W. Dobaczewska, op. cit., s. 23.

[155] K. Kompisch, op. cit., s. 264.

[156] N. Wachsmann, op. cit., s. 155.

[157] *Ponad ludzką miarę*, s. 5.

[158] A. Pitzer, op. cit., s. 213.

[159] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 187.

[160] N. Wachsmann, op. cit., s. 259.

[161] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

- [162] *Serca niezagaste. Wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*, Warszawa 1979, s. 92–96.
- [163] W. Dobaczewska, op. cit., s. 30–31.
- [164] D. Graczyk, op. cit., s. 60.
- [165] Ibidem.
- [166] *Oświęcim w oczach SS. Höss, Broad, Kremer*, przeł. E. Kocwa, J. Rawicz, Oświęcim 1972, s. 78.
- [167] Ibidem.
- [168] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 60.
- [169] D.P. Brown, op. cit., s. 110.
- [170] Cyt. za: D. Graczyk, op. cit., s. 63.
- [171] J. Lubecka, op. cit., s. 119.
- [172] D.P. Brown, op. cit., s. 120–121.
- [173] J. Czopowicz, *Królewski chłód...*, s. 8.
- [174] D. Graczyk, op. cit., s. 64.
- [175] D.P. Brown, op. cit., s. 112–113.
- [176] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 72.
- [177] L. Rees, op. cit., s. 26.
- [178] Ibidem.
- [179] B. Strebel, „Przepaść nie do przebycia” – kompleks obozowy KL Ravensbrück, przeł. A. Lenarczyk, „Zeszyty Majdanka” 2008, t. XXIV, s. 15.
- [180] D. Graczyk, op. cit., s. 64.
- [181] W. Witek-Malicka, op. cit., s. 138.
- [182] T. Fedorszczak, op. cit., s. 201.
- [183] K. Kompisch, op. cit., s. 251.
- [184] W. Dobaczewska, op. cit., s. 35.
- [185] D. Graczyk, op. cit., s. 78.
- [186] M. Cling, *Wy, co wchodzicie tutaj... Dziecko w Auschwitz*, przeł. K. Giovanetti, Oświęcim 2008, s. 139.
- [187] *Ponad ludzką miarę*, s. 309 i 312.
- [188] M. Grzywacz, *Tajemnica kobiet*, „Wysokie Obcasy” 2015, nr 27, s. 20.
- [189] H. Birenbaum, *Nadzieja umiera ostatnia. Wyprawa w przeszłość*, Oświęcim 2001, s. 100.
- [190] *Serca niezagaste*, s. 36.
- [191] D. Brzosko-Mędryk, *Niebo bez ptaków*, Warszawa 1968, s. 36.
- [192] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 21.
- [193] *Serca niezagaste*, s. 129.
- [194] J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, *Gdzie nie śpiewały ptaki...*, Warszawa 1972, s. 62.
- [195] J. Apostoł-Staniszevska, *Nim zbudził się dzień*, Warszawa 1979, s. 87.
- [196] Cyt. za: J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 259.
- [197] Cyt. za: M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, s. 62–63.
- [198] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 28.

- [199] Tak w gwarze obozowej, spolszczając niemiecki rzeczownik (*Zugang* – dojsie, dostę), nazwano wkraczających po raz pierwszy na teren obozu.
- [200] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 18–19.
- [201] Ibidem, s. 19.
- [202] W. Dobaczewska, op. cit., s. 250–251.
- [203] A. Pitzer, op. cit., s. 211.
- [204] *Serca niezagaste*, s. 46.
- [205] S. Winnik, *Dziewczęta z Auschwitz. Głosy ocalałych kobiet*, Warszawa 2018, s. 68.
- [206] L. Rees, op. cit., s. 91.
- [207] *Kominy. Oświęcim 1940–1945*, Warszawa 1962, s. 133.
- [208] B. Czarnecka, *Włosy w kobiecych narracjach lagrowych*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2018, nr 4, s. 195–196.
- [209] E. Springer, *Milczenie żywych. w cieniu Auschwitz, opowieść o śmierci i zmartwychwstaniu*, przeł. K. i E. Kabatcowie, Oświęcim 2001, s. 72–73.
- [210] A. Kępiński, *Refleksje oświęcimskie*, Kraków 2005, s. 84.
- [211] B. Czarnecka, op. cit., s. 198–199.
- [212] S. Winnik, op. cit., s. 218.
- [213] Cyt. za: T.S. Ceran, *Szmalcówka*, Bydgoszcz–Gdańsk 2010, s. 85.
- [214] *Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/89.
- [215] *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim 1995, t. 2, s. 299–300.
- [216] K. Kompisch, op. cit., s. 284.
- [217] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 23.
- [218] H. Birenbaum, op. cit., s. 121.
- [219] W. Zastocka, *Dr Wanda Baraniecka-Szaynokowa*, „Przegląd Lekarski” 1979, nr 1, s. 192.
- [220] Z. Abramowicz, *Tak było*, Lublin 1962, s. 41.
- [221] H. Birenbaum, op. cit., s. 134.
- [222] Ibidem, s. 134–135.
- [223] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 74.
- [224] J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, op. cit., s. 79.
- [225] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 73.27
- [226] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 188–189.
- [227] A. Kępiński, op. cit., s. 150–151.
- [228] Ibidem, s. 151.
- [229] S. Winnik, op. cit., s. 212.
- [230] Z. Abramowicz, op. cit., s. 56.
- [231] N. Wachsmann, op. cit., s. 154.
- [232] M. Grzywacz, *Tajemnica kobiet*, s. 20–21.
- [233] W. Dobaczewska, op. cit., s. 125.
- [234] N. Zarembina, *Auschwitz. Obóz śmierci*, Warszawa 2005, s. 23.

- [235] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 104.
- [236] Z. Abramowicz, op. cit., s. 98–99.
- [237] N. Zarembina, op. cit., s. 23–24.
- [238] Z. Abramowicz, op. cit., s. 66–67.
- [239] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [240] W. Kielar, *Anus Mundi. Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1976, s. 341–342.
- [241] K. Lanckorońska, *Wspomnienie wojenne 22 IX 1939–5 IV 1945*, Kraków 2002, s. 245.
- [242] *Protokół przesłuchania Marii Żumańskiej*, Kraków, 19 lutego 1947 roku, AIPN, GK 196/139.
- [243] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [244] Jak zauważa w przypisie Piotr Setkiewicz, na początku października stan obozu kobiecego wynosił 11359 więźniarek, w miesiąc później zaledwie 6448. Pośrednio obrazuje to skalę zarządzonych przez Mandl selekcji.
- [245] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 189–190.
- [246] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [247] L. Rees, op. cit., s. 142.
- [248] *Serca niezagaste*, s. 5.
- [249] S. Laks, *Gry oświęcimskie*, Oświęcim 1998, s. 19–20.
- [250] *Serca niezagaste*, s. 5.
- [251] Kobiety, które umarły w czasie testów eksperymentalnego środka znieczulającego, kosztowały firmę Bayer po 170 marek niemieckich na osobę.
- [252] L. Rees, op. cit., s. 143–144.
- [253] G. Knopp, op. cit., s. 208–210.
- [254] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 82.
- [255] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 195–196.
- [256] M. Grzywacz, *Tajemnica kobiet*, s. 21–22.
- [257] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 195.
- [258] D. Graczyk, op. cit., s. 53.
- [259] *Protokół przesłuchania Stanisławy Marchwickiej*, Kraków, 5 sierpnia 1947 roku, AIPN, GK 196/140.
- [260] U. Wińska, *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985, s. 255–256.
- [261] *Ponad ludzką miarę*, s. 191.
- [262] Ibidem, s. 11.
- [263] W. Póltawska, *i boję się snów*, Częstochowa 1998, s. 119.
- [264] K. Kompisch, op. cit., s. 270–271.
- [265] S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1989, s. 236.
- [266] W. Póltawska, op. cit., s. 120–122.
- [267] S. Winnik, op. cit., s. 258–259.

- [268] W. Dobaczewska, op. cit., s. 191.
- [269] Pierwsza zbiorowa egzekucja miała miejsce 15 kwietnia 1942 roku, rozstrzelano wtedy czternaście częstochowianek. Kolejna egzekucja przeprowadzona została 18 kwietnia, zginęło wówczas czternaście lublinianek. Łącznie, od kwietnia 1942 roku do stycznia 1945 roku, na terenie FKL Ravensbrück rozstrzelano ponad sto sześćdziesiąt Polek.
- [270] A. Pitzer, op. cit., s. 216.
- [271] Efekty – skład prywatnych rzeczy więźniów, również odcinek obozu, gdzie lokowano mienie ludzi z transportu.
- [272] W. Dobaczewska, op. cit., s. 191–192 i 196.
- [273] J. Fabierkiewicz-Szyrkowa, op. cit., s. 85.
- [274] H. Tyrankiewiczowa, w *Ravensbrück*, [w:] *Pamiętniki nauczycieli z obozów i więzień hitlerowskich (1939–1945)*, Warszawa 1962, s. 580.
- [275] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, „Wiadomości Bocheńskie” 2008, nr 1, s. 36.
- [276] T. Fedorszczak, op. cit., s. 204.
- [277] J. Apostoł-Staniszevska, op. cit., s. 28.
- [278] *Akta w sprawie karnej byłego komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/99.
- [279] *Akta w sprawie karnej byłego komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/99.
- [280] A. Kępiński, op. cit., s. 77.
- [281] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, s. 36.
- [282] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/153 cz. 1.
- [283] Ibidem.
- [284] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/110.
- [285] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [286] *Korespondencja w sprawie procesu załogi Oświęcimia*, AIPN GK 196/559.
- [287] *Tom V protokołu rozprawy w sprawie przeciwko b. członkom załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*, AIPN GK 196/165.
- [288] *Ponad ludzką miarę*, s. 258.
- [289] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 194.
- [290] S. Szmaglewska, op. cit., s. 238.
- [291] *Protokół przesłuchania Aleksandry Steuer*, Kraków, 20 sierpnia 1947, AIPN GK 196/140.
- [292] P. Setkiewicz, *Załoga SS w KL Auschwitz*, s. 21.
- [293] *Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/84.

- [294] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, „Wiadomości Bocheńskie” 2008, nr 2-3, s. 15.
- [295] L. Rees, op. cit., s. 139.
- [296] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 15.
- [297] D. Graczyk, op. cit., s. 78.
- [298] D. Graczyk, op. cit., s. 66.
- [299] K. Kompisch, op. cit., s. 275.
- [300] Ibidem, s. 66–67.
- [301] T. Fedorszczak, op. cit., s. 203.
- [302] L. Rees, op. cit., s. 90.
- [303] S. Helm, op. cit., s. 107.
- [304] A. Lundholm, *Wrota piekieł. Ravensbrück*, przeł. E. Czerwiakowska, Warszawa 2014, s. 224–225.
- [305] S. Winnik, op. cit., s. 166.
- [306] *Serca niezagaste*, s. 47–48.
- [307] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 25.
- [308] Z. Krzyżanowska, op. cit., s. 68.
- [309] K. Kompisch, op. cit., s. 279.
- [310] *Serca niezagaste*, s. 61.
- [311] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/110.
- [312] *Serca niezagaste*, s. 54.
- [313] *Akta w sprawie karnej byłego komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/99.
- [314] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 185.
- [315] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/151.
- [316] *Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/141.
- [317] K. Kompisch, op. cit., s. 284–285.
- [318] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [319] F. Gańczak, *Jan Sehn. Tropiciel nazistów*, Wołowiec 2020, s. 107.
- [320] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [321] *Protokół przesłuchania Aglajdy Brudkowskiej*, Lublin, 15 stycznia 1947 roku, AIPN, GK 196/139.
- [322] *Protokół przesłuchania Zygmunta Janiaka*, Kraków, 28 sierpnia 1947 roku, AIPN, GK 196/139.
- [323] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [324] Ibidem.

- [325] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 26.
- [326] Ibidem, s. 91.
- [327] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 26.
- [328] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/153 cz. 1.
- [329] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 26.
- [330] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [331] Z. Krzyżanowska, op. cit., s. 108–109.
- [332] *Numery mówią. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz*, Katowice 1980, s. 262.
- [333] S. Szmaglewska, op. cit., s. 7.
- [334] I. Strzelecka, *Kobiety w KL Auschwitz*, s. 57.
- [335] W. Dobaczewska, op. cit., s. 109–110.
- [336] W. Póltawska, op. cit., s. 74.
- [337] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 185.
- [338] Ibidem.
- [339] U. Wińska, *My się bronimy*, s. 493–494.
- [340] *Serca niezagaste*, s. 9.
- [341] Ibidem, s. 182.
- [342] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 181.
- [343] *Numery mówią*, s. 261-262.
- [344] *Protokół oględzin akt nadesłanych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce*, Kraków, 28 czerwca 1947, AIPN GK 196/140.
- [345] M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, s. 241.
- [346] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 22.
- [347] *Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/141.
- [348] K. Lisowska, *Nadzorczyńce SS kobiecego obozu koncentracyjnego Birkenau. z nieznanymi wspomnień ofiar Auschwitz*, Kraków 2017, s. 8.
- [349] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/153 cz. 1.
- [350] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.
- [351] *Akta w sprawie karnej członków byłej załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/141.
- [352] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 109.
- [353] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/153 cz. 1.
- [354] A. Kępiński, op. cit., s. 21.
- [355] Z. Krzyżanowska, op. cit., s. 82.
- [356] S. Rachwałowa, op. cit., s. 187.

[357] *Protokół przesłuchania Aleksandry Rybskiej*, Warszawa, 12 września 1947, AIPN GK 196/140.

[358] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[359] *Protokół przesłuchania Zofii Mączki*, Kraków, 5 sierpnia 1947, AIPN GK 196/140.

[360] *Korespondencja w sprawie procesu załogi Oświęcimia*, AIPN GK 196/559.

[361] K. Kompisch, op. cit., s. 276.

[362] *Ponad ludzką miarę*, s. 368–369.

[363] S. Laks, op. cit., s. 101.

[364] W. Dobaczewska, op. cit., s. 51.

[365] S. Helm, op. cit., s. 277.

[366] *Dokumenty zbrodni i męczeństwa*, red. M.M. Borwicz, N. Rost, J. Wulf, Kraków 1945, s. 39.

[367] Z. Posmysz, *Do wolności, do śmierci, do życia*, Warszawa 1996, s. 26.

[368] L. Rees, op. cit., s. 15.

[369] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[370] D. Graczyk, op. cit., s. 78–79.

[371] L. Rees, op. cit., s. 94.

[372] W. Witek-Malicka, op. cit., s. 141.

[373] L. Rees, op. cit., s. 94.

[374] *Oświęcim w oczach SS...*, s. 79–80.

[375] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 124.

[376] *Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego*, Oświęcim 1983, s. 40–43.

[377] D. Graczyk, op. cit., s. 67.

[378] *Numery mówią*, s. 205.

[379] S. Szmaglewska, op. cit., s. 239.

[380] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[381] W. Dobaczewska, op. cit., s. 221.

[382] *Akta w sprawie karnej byłego komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/99.

[383] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[384] *Ibidem*.

[385] I. Strzelecka, *Kary w KL Auschwitz*, s. 7.

[386] *Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/171.

[387] W. Witek-Malicka, op. cit., s. 133.

[388] *Protokół przesłuchania Teresy Wicińskiej*, Kraków, 16 czerwca 1947, AIPN GK 196/139.

- [389] W. Póltawska, op. cit., s. 65.
- [390] W. Dobaczewska, op. cit., s. 49.
- [391] *Ponad ludzką miarę*, s. 143.
- [392] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 183.
- [393] H. Tyrankiewiczowa, w *Ravensbrück*, s. 581.
- [394] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 22.
- [395] *Stanisława Rachwałowa, dokumentacja z Oświęcimia*, AIPN kr 120/41.
- [396] W. Witek-Malicka, op. cit., s. 134.
- [397] S. Winnik, op. cit., s. 258.
- [398] M. Lwowski, op. cit., s. 190.
- [399] Cyt. za: s. Helm, op. cit., s. 277.
- [400] M. Lwowski, op. cit., s. 167.
- [401] Ibidem.
- [402] H. Dunicz-Niwińska, *Drogi mojego życia. Wspomnienia skrzypaczki z Birkenau*, Oświęcim 2013, s. 64.
- [403] D.P. Brown, op. cit., s. 156–157.
- [404] M. Lwowski, op. cit., s. 167–168.
- [405] Ibidem, s. 168.
- [406] J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2012, nr 27, s. 76–77.
- [407] A. Kłos, *Trzeci dźwięk*, „Wysokie Obcasy” 2015, nr 3, s. 26.
- [408] Ibidem.
- [409] J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, s. 81.
- [410] H. Dunicz-Niwińska, op. cit., s. 66–68.
- [411] A. Kłos, op. cit., s. 26.
- [412] Cyt. za: J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, s. 96–97.
- [413] S. Laks, op. cit., s. 103.
- [414] M. Lwowski, op. cit., s. 168.
- [415] Cyt. za: J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, s. 78.
- [416] J. Lachendro, op. cit., s. 91–92.
- [417] M. Zarębińska-Broniewska, *Opowiadania oświęcimskie*, Warszawa 1948, s. 59 i 62.
- [418] Cyt. za: J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, s. 78.
- [419] H. Dunicz-Niwińska, op. cit., s. 72.
- [420] H.-J. Lang, *Kobiety z bloku 10. Eksperymenty medyczne w Auschwitz*, przeł. E. Borg, Warszawa 2013, s. 189.
- [421] M. Lwowski, op. cit., s. 200.
- [422] Ibidem, s. 201–202.
- [423] J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, s. 78–79.
- [424] H. Dunicz-Niwińska, op. cit., s. 61–62.
- [425] Cyt. za: Ł. Martyniak, *Alma Rosé. Więźniarka nr 50 831*, [w:] *Aby pamięć przetrwała: dziedzictwo totalitaryzmu w Europie. Zbiór tekstów dla uczniów szkół*

- średnich z całej Europy*, red. G. Purves, przeł. A. Kozłowska, Warszawa 2018, s. 130.
- [426] A. Kłos, op. cit., s. 26.
- [427] S. Szmaglewska, op. cit., s. 208.
- [428] Cyt. za: J. Lachendro, *Orkiestry w KL Auschwitz*, s. 95.
- [429] Cyt. za: Ł. Martyniak, op. cit., s. 128–129.
- [430] S. Gogołowska, *w Brzezince nie umierało się samotnie*, Warszawa 1973, s. 71–72.
- [431] A. Kłos, op. cit., s. 26.
- [432] Ł. Martyniak, op. cit., s. 131.
- [433] A. Kłos, op. cit., s. 26.
- [434] S. Laks, op. cit., s. 104.
- [435] B. Dżon-Ozimek, op. cit., s. 14.
- [436] A. Kłos, op. cit., s. 26–27.
- [437] Ibidem, s. 24.
- [438] K. Szulejewska, *Muzyka ocaliła mnie od Zagłady*, <https://www.vogue.pl/a/muzyka-ocalila-mnie-od-zaglady>; dostęp: 09.09.2021.
- [439] H. Dunicz-Niwińska, op. cit., s. 64.
- [440] K. Kompisch, op. cit., s. 277.
- [441] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 197.
- [442] B. Dżon-Ozimek, op. cit., s. 14.
- [443] Ibidem.
- [444] M. Grzywacz, op. cit., s. 318.
- [445] *Pismo Stanisława Żmudy do prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie*, Kraków, 13 kwietnia 1946, AIPN GK 196/139.
- [446] M. Wańkowicz, *Karafka la Fontaine'a*, t. II, Kraków 1981, s. 94–95.
- [447] B. Dżon-Ozimek, op. cit., s. 14–15.
- [448] *Pismo Marii Mandl do prokuratora*, Kraków, 13 czerwca 1947 roku, AIPN, GK 196/139.
- [449] *Karta ambulatoryjna Marii Mandl*, AIPN, kr 425/351.
- [450] M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, s. 325.
- [451] S. Rachwałowa, op. cit., s. 187.
- [452] *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, red. F. Piper, T. Świebocka, Oświęcim 2004, s. 290–291.
- [453] *Golgota kobiet. Relacje więźniarek Ravensbrück i innych obozów koncentracyjnych ze zbiorów Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund*, Szczecin–Warszawa 2018, s. 49–50.
- [454] *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, s. 293.
- [455] J. Gumkowski, T. Kułakowski, *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, Warszawa 1961, s. 85.
- [456] F. Gańczak, op. cit., s. 94.
- [457] T. Cyprian, J. Sawicki, M. Siewierski, *Głos ma prokurator...*, Warszawa 1966, s. 202.

- [458] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, s. 31.
- [459] Ibidem.
- [460] Ibidem, s. 31–32.
- [461] Ibidem, s. 32.
- [462] T. Cyprian, J. Sawicki, *Siedem wyroków Najwyższego Trybunału Narodowego*, Poznań 1962, s. 149.
- [463] *Karta ambulatoryjna Marii Mandl*, AIPN Kr 425/351.
- [464] *Księga ambulatoryjna dla więźnia Montelupich*, sygn. Kr-11, wpis nr 8460.
- [465] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, s. 31.
- [466] S. Rachwałowa, op. cit., s. 188.
- [467] Ibidem, s. 187–188.
- [468] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/151.
- [469] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, s. 37.
- [470] T. Cyprian, J. Sawicki, M. Siewierski, op. cit., s. 202.
- [471] J. Gumkowski, T. Kułakowski, op. cit., s. 86.
- [472] *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, s. 293.
- [473] F. Gańczak, op. cit., s. 104.
- [474] *Pismo Marii Mandl do prokuratora [Jana Sehna]*, Kraków, 13 czerwca 1947, AIPN GK 196/139.
- [475] Ibidem.
- [476] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 187.
- [477] B. Czarnecka, *Kobiety w lagrze. Zapis doświadczenia*, Kraków 2018, s. 81.
- [478] J. Muszkowska-Penson, R. Grzela, *Było, więc minęło. Joanna Penson – dziewczyna z Ravensbrück, kobieta „Solidarności”, lekarka Wałęsy*, Warszawa 2017, s. 110–111.
- [479] J. Gumkowski, T. Kułakowski, op. cit., s. 103.
- [480] D. Graczyk, op. cit., s. 83.
- [481] *Zapisy terroru, t. 6: Auschwitz-Birkenau. Los kobiet i dzieci*, red. M. Panecki, Warszawa 2019, s. 143–145.
- [482] Ibidem, s. 96–98.
- [483] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 196.
- [484] *Protokół przesłuchania świadka Stanisława Rachwał*, Kraków, 15 sierpnia 1973 rok, t. 2848/WSK.
- [485] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 188.
- [486] Ibidem, s. 194.
- [487] T. Cyprian, J. Sawicki, op. cit., s. 208.
- [488] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 190–191.
- [489] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[490] *Protokół przesłuchania Anny Szyller*, Kraków, 11 marca 1947 roku, AIPN, GK 196/139.

[491] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[492] Ibidem.

[493] F. Gańczak, op. cit., s. 103.

[494] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 198.

[495] K. Kompisch, op. cit., s. 295.

[496] T. Cyprian, J. Sawicki, op. cit., s. 208.

[497] *Akta Krakowskiej Okr. Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w sprawie karnej b. komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka Rudolfa Hössa*, AIPN GK 196/106.

[498] T. Cyprian, J. Sawicki, op. cit., s. 208–209.

[499] A.V. Prusin, *Polska Norymberga. Siedem procesów przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, 1946–1948*, przeł. E. Olender-Dmowska, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9, s. 133.

[500] *Tom IV protokołu rozprawy w sprawie przeciwko b. członkom załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*, AIPN GK 196/164.

[501] T. Cyprian, J. Sawicki, op. cit., s. 209.

[502] Ibidem, s. 209–210.

[503] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 196–197.

[504] K. Kompisch, op. cit., s. 294.

[505] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, s. 37.

[506] T. Cyprian, J. Sawicki, op. cit., s. 210.

[507] Ibidem.

[508] D. Graczyk, op. cit., s. 84.

[509] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 193–194.

[510] K. Kompisch, op. cit., s. 296.

[511] T. Cyprian, J. Sawicki, op. cit., s. 210.

[512] Ibidem.

[513] S. Szmaglewska, op. cit., s. 21.

[514] *Akta w sprawie karnej byłych członków załogi SS obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka*, AIPN GK 196/139.

[515] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 4, „Wiadomości Bocheńskie” 2009, nr 1, s. 15.

[516] M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, s. 13.

[517] J. Gumkowski, T. Kułakowski, op. cit., s. 87.

[518] Ibidem, s. 86.

[519] J. Czopowicz, *SS-Aufseherin...*, s. 360.

[520] Z.P., *Dwie role Aleksandry Śląskiej*, „Film” 1949, nr 3, s. 11.

[521] M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, s. 14.

- [522] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 20.
- [523] J.O., *Brzezinka była miejscem, gdzie mordowano kobiety i dzieci*, „Echo Krakowa” 1947, nr 334, s. 2.
- [524] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 20.
- [525] M. Grzywacz, *Nasza pani z Ravensbrück*, s. 14.
- [526] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 20.
- [527] J. Gumkowski, T. Kułakowski, op. cit., s. 103–104.
- [528] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 4, s. 16.
- [529] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy...*, s. 198.
- [530] J. Gumkowski, T. Kułakowski, op. cit., s. 172.
- [531] *Teczka więźnia – Mandel Maria*, Centralne Więzienie w Krakowie przy ul. Montelupich, AIPN Kr 425/351.
- [532] J.O., *Nie zemsta, lecz sprawiedliwość. Zbrodniarze hitlerowscy otrzymali zasłużoną karę*, „Echo Krakowa” 1947, nr 352, s. 2.
- [533] J. Czopowicz, *Królewski chłód...*, s. 55.
- [534] *Ich bitte um Verzeihung* (niem.) – proszę o wybaczenie.
- [535] *Ich verzeihe in Häftlingsnahme* (niem.) – przebaczam w imieniu więźniów.
- [536] S. Rachwałowa, op. cit., s. 189.
- [537] J. Czopowicz, *Królewski chłód...*, s. 55–56.
- [538] *Es lebe Polen!* (niem.) – Niech żyje Polska!
- [539] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 4, s. 20.
- [540] S. Kobiela, *Tajemnice lekarza. Wywiad z Jerzym Ludwikowskim*, „Wiadomości Bocheńskie” 1996, nr 4, s. 23.
- [541] Ibidem, s. 23–24.
- [542] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 5, „Wiadomości Bocheńskie” 2009, nr 3, s. 30.
- [543] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 4, s. 21.
- [544] M. Golik, *Austria na wirażach pamięci. Kilka uwag o austriackim micie pierwszej Ofiary*, [w:] *Bezpieczeństwo informacyjne w dobie postprawdy*, red. T.W. Grabowski, M. Lakomy, K. Oświecimski, Kraków 2018, s. 261.
- [545] B. Dżon-Ozimek, op. cit., s. 15.
- [546] Ibidem.
- [547] *Mowa mecenasa Stanisława Rymara w procesie załogi KL Auschwitz*, AIPN GK 196/167.
- [548] J. Czopowicz, *Królewski chłód...*, s. 14.
- [549] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 14.

- [550] *Wspomnienia Krystyny Szymańskiej na taśmie magnetofonowej, spuścizna Stanisława Kobieli*, cyt. za: F. Gańczak, op. cit., s. 103–104.
- [551] D. Graczyk, op. cit., s. 84.
- [552] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 17.
- [553] D.P. Brown, op. cit., s. 153.
- [554] S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 2, s. 17–18.
- [555] M. Wańkowicz, op. cit., s. 95.
- [556] A. Kępiński, op. cit., s. 64.
- [557] Cyt. za: s. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 1, s. 34.
- [558] *Ponad ludzką miarę*, s. 148–149.
- [559] K. Kompisch, op. cit., s. 271.
- [560] S. Winnik, op. cit., s. 278.
- [561] K. Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 2004, s. 158.
- [562] N. Wachsmann, op. cit., s. 110.
- [563] Z. Krzyżanowska, op. cit., s. 216.
- [564] D. Graczyk, op. cit., s. 59–60.
- [565] *Ibidem*, s. 87.
- [566] D.P. Brown, op. cit., s. 155.
- [567] L. Rees, op. cit., s. 225.
- [568] K. Kompisch, op. cit., s. 302.

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Oświadczenie

Cytat

CZEŚĆ I. NARODZINY ZŁA

Rozdział I. Pechowa Marysia

Rozdział II. Świetlisty Zamek

Rozdział III. Furie Hitlera

Rozdział IV. Piekło w piekle

CZEŚĆ II. OBOZOWY FOLWARK ZWIERZĘCY

Rozdział V. Wrony

Rozdział VI. Wszy

Rozdział VII. Psy

Rozdział VIII. Króliki

CZEŚĆ III. PORZUĆCIE WSZELKĄ NADZIEJĘ, KTÓRZY TU WCHODZICIE

[Rozdział IX. Kanalia](#)

[Rozdział X. Socjopatka](#)

[Rozdział XI. Sadystka](#)

[Rozdział XII. Melomanka](#)

[CZEŚĆ IV. TYLKO KOMIN CIĘ WYZWOLI](#)

[Rozdział XIII. Po drugiej stronie drutów](#)

[Rozdział XIV. Przed obliczem Temidy](#)

[Rozdział XV. „Ofiara” reżimu](#)

[Wykaz ilustracji](#)

[Bibliografia](#)

[Opracowania i wspomnienia](#)

[Przypisy](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Jarosław Molenda, 2022
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Dagmara Ślęk-Paw
Korekta: Katarzyna Romanek, Dagmara Ślęk-Paw
Projekt typograficzny i łamanie: Magdalena Suchy-Polańska

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-016-6

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA NA FAKTACH

